

r o c z n i k

powiatu oleskiego

nr 7 (2014)

Redaktor:
Andrzej Szklanny

Fotografia na okładce:
Fragment witraża z sali narad Starostwa Powiatowego w Oleśnie
fot. Andrzej Szklanny

Wydanie rocznika wsparty finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Młyn Dalachów

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21
46-300 Olesno

ISBN 978-83-918360-8-8

Korekta, łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 6, 45-007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Sklep internetowy: www.wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.drukujunas.eu

Starosta Oleski Jan Kus WSTĘP	5
Andrzej Szklanny Rozmowa z prof. dr. hab. nauk medycznych Franciszkiem Kokotem DAWANIE JEST NAJWAŻNIEJSZE	7
Maria Osika WERYFIKACJA NARODOWOŚCIOWA W LATACH 1944–1945 W POWIECIE OLESKIM	13
Prof. dr hab. Tadeusz Olejnik POWSTANIE STYCZNIOWE NA POGRANICZU WIELUŃSKO-ŚLĄSKIM	26
Waldemar Szydło ROSENBERG – CZESKI EPIZOD W HISTORII OLESNA CZ. I	40
Bp Jan Kopiec PROTESTANTYZM NA ZIEMI OLESKIEJ W DOBIE HABSBUERSKIEJ	55
Czesław Markiewicz WIERSZ	61
Bernhard Kuss Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE	62
Michalina Stelmach POMNIKI W MIEŚCIE I GMINIE GORZÓW ŚLĄSKI	67
Bernard Gaida, Anna Górecka OŚWIATA MNIEJSZOŚCIOWA W POWIECIE OLESKIM	70
Kamila Besz WIERSZ	78
dr Zbigniew Szczerbik SZKICE Z DZIEJÓW KOWALI OD II POŁOWY XVI WIEKU DO 1793 ROKU	79
Mirosław Dragon NIKOMU NIE MOGĘ DAĆ ŻYCIA	87
Paweł Mrozek 2014 – ROK DOBRODZIENIA	92
Tomasz Spychała STRÓJ LUDOWY MIESZKAŃCÓW ZIEMI WIELUŃSKIEJ	100
Ks. dr hab. Sławomir Zabraniak Z DZIEJÓW MIEJSCOWOŚCI I PARAFII STROJEC (DAWNIEJ STRADZIEC)	118

Reinhold Kotwic, Henryk Zug GENEZA UKSZTAŁTOWANIA POWIERZCHNI GMINY RADŁÓW I PRZYLEGAJĄCYCH OKOLIC	126
Martyna Łogin WIERSZ	132
Ks. dr Bernard Joszko DZIEJE SZKOŁY KATOLICKIEJ W BISKUPICACH	133
Aleksandra Mydło POSTAĆ KSIĘDZA PAWŁA KUCZKI NA KARTACH HISTORII KADŁUBA WOLNEGO (1910–1921)	151
Ks. dr Stanisław Gasiński SANKTUARIUM KALWARYJSKIE W PRASZCE	159
Dr inż. Grzegorz PUCKA, Bronisław WALACIK ŻYTNIOŹ W NAJSTARSZYCH DOKUMENTACH	169
Hubert Imiołczyk DOM POMOCY SPOŁECZNEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK NMP W BORKACH WIELKICH	179
Błażej Szczęsny WIERSZ	186
Zbigniew Gil JUBILEUSZ 90- LECIA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POLSCE	187
RÓŻE POWIATU 2013 – SYLWETKI NAGRODZONYCH	192

WSTĘP

Szanowni Państwo!

Praca nadaje sens ludzkiemu życiu. Popularność tego stwierdzenia nie odbiera mu wcale głębokiej prawdy i mądrości. Praca jest życiodajna – tak mówi prof. dr hab. Franciszek Kokot, oleśnianin, lekarz nefrolog o wielkiej wiedzy i autorytecie. Poświęcić się pracy bez reszty, nawet wtedy, kiedy wejdziemy już w wiek dający nam z mocy ustawy prawo do odpoczynku. Bo praca nadaje życiu smak. Podobnie uważa i według tego stwierdzenia żyje Zuzanna Wartenberg, szanowana i lubiana oleśńska lekarka. Te dwie postacie parające się tym samym szlachetnym zawodem uczyniły z pracy i pomocy drugiemu człowiekowi sens życia. Wywiad z prof. Franciszkiem Kokotem oraz artykuł o Zuzannie Wartenberg możecie Państwo przeczytać w tegorocznym Roczniku Powiatu Oleskiego. Dwie postacie lekarzy – nestorów, związane z Olesnem, wiele łączy. Ci szacowni ludzie pokazują jak żyć mądrze. Postawę konsekwentnego działania na rzecz lokalnej społeczności i swojej grupy zawodowej dobrze pokazuje Bernhard Kuss – samorządowiec i społecznik. Jego wspomnienia, fragmentami podane żartobliwie, ukazują, jak upór myślącego trzeźwo i bez zbędnej ideologii rolnika spod Radłowa, jego niezgoda na jedynie słuszną doktrynę polityczną, prezentują się pośród wielkiej rzeszy ówczesnych klakierów. Kuss, bywalec politycznych salonów Polski lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zawsze zachowywał śląskie, zdrowe podejście do ludzi i spraw.



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Jan Kus

Czytając najnowsze wydanie naszego Rocznika można też zbliżyć się do przeszłości powiatu – tej bliższej i tej odległej. Waldemar Szydło, młody nauczyciel historii, przysłał nam artykuł o czeskim epizodzie w historii Olesna. Poddaliśmy go wspólnie z jego autorem skrótom i w tej formie (ze względu na ograniczoną ilość miejsca) został zamieszczony. Mam nadzieję, że autor ten pozostanie z Rocznikiem na dłużej. Mamy także innych interesujących nowych autorów: prof. dra hab. Tadeusza Olejnika z Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego, bp. Jana Kopca z Gliwic, ks. dra Stanisława Gasińskiego z Praszki, lidera Mniejszości Niemieckiej Bernarda Gaidę i Tomasza Spychałę z Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Jak zwykle nie zawiedli nas nasi stali autorzy tworzący obraz i charakter Rocznika.

Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Szuflada”, organizowany w Oleśnie od kilku lat, pozwala nam na kontynuację stron z poezją. Prezentujemy czworo twórców, którzy zwyciężyli zeszłoroczną jego edycję – Kamilę Besz z Kietrza, Martynę Łogin z Łodzi, Czesława Markiewicza

z Zielonej Góry oraz Błażeja Szczęsnego z Olesna. Swoje interesujące prace fotograficzne udostępnili nam: po raz kolejny już Agnieszka Karlak-Bartkowska, artystka mieszkająca w Zdziechowicach w gminie Gorzów Śląski, oraz uznany opolski fotografik i fotoreporter Jerzy Stemplewski.

Budynek – siedziba Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Oleśnie jest obiektem, który wybudowano w 1909 roku. Posiada ciekawe pokoje biurowe oraz salę narad z pięknymi wirażami nawiązującymi w swoich kompozycjach do

charakteru miasta. Na okładce trzeciego numeru Rocznika Powiatu Oleskiego zaprezentowaliśmy witraż przedstawiający herb powiatu. W aktualnym numerze przedstawiamy kolejny – ukazujący mężczyzn ścinających drzewo, z kościołem świętej Anny w oddali. Kolorystyka, w której dominuje zieleń, dodaje kompozycji uroku i jasno nawiązuje do bogactwa powiatu, jakim są lasy.

Szanowni Państwo, zachęcam do lektury siódmego już numeru naszego Rocznika.

Starosta Oleski



Jan Kus

DAWANIE JEST NAJWAŻNIEJSZE

Panie profesorze, kiedy dwa miesiące temu proponowałem Panu wywiad, zgodził się Pan, ale też poczynił uwagę, że miesiąc w życiu osiemdziesięciolatka to dużo. Mimo zanego wieku pracuje Pan w klinice od poniedziałku do piątku. Skąd Pan czerpie tyle energii?

Praca jest życiodajna. Wbrew temu co niektórzy ludzie uważają, że praca jest nieszczęściem dla człowieka, ja uważam, że jest właśnie życiodajna. Z punktu lekarskiego mogę powiedzieć, że narząd nieużywany zanika. Doskonale wiemy, że ludzie, którzy idą na emeryturę i nie potrafią sobie ułożyć życia emeryta, po prostu często umierają. Ci natomiast, którzy potrafią jakoś się urządzić, na przykład pracują chociażby w ogródku, mają takie swoje małe gospodarstwo, rozwijają się – fizycznie i psychicznie. Są jednak i tacy, którzy nie są zdolni do pracy fizycznej, ale mogą rozwijać się w dalszym ciągu, czytając czy biorąc udział w życiu społecznym, politycznym czy gospodarczym. Wydaje mi się, że esencją odpowiedzi na to pytanie jest słowo praca.

Pochodzi Pan z Olesna. To dla Pana szczególnie miejsce?

Ależ naturalnie, że tak. To jest moja mała ojczyzna, w której spędziłem lata mojego dzieciństwa, chodziłem tam do gimnazjum, choć maturę robiłem w Lublińcu, ale uczuciowo jestem z tym miejscem bardzo związany. Pamiętam na przykład, że jako chłopiec roznosiłem



Fot. Andrzej Szklanny

Prof. dr hab. nauk medycznych Franciszek Kokot w swoim gabinecie w Klinice Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii w Katowicach

gazety. Do 1945 roku poznałem w ten sposób wielu ludzi z naszego miasta. Pochodzę z biednej rodziny, tym zajęciem wspierałem nasz domowy budżet, ale przy okazji przyglądałem się z zainteresowaniem współmieszkańcom. Miałem okazję ich poznać, na pewno w jakiś sposób się do nich zbliżyłem, a oni do mnie. Moja szkoła powszechna mieściła się w budynku niedaleko poczty. Nie wiem, czy ten dom jeszcze tam jest. Po 5 klasach rozpocząłem naukę w gimnazjum. Dotarłem do 4 klasy, ale niestety wojna przerwała możliwość dalszej nauki. Większość moich szkolnych kolegów została wysiedlona. Zbliżał się front, ludzie musieli pakować dobytek i wyjeżdżać. Olesno było podzielone na dzielnice

i sukcesywnie, planowo opuszczano miasto. Pamiętam, że chyba w okolicach 18 stycznia 1945 roku byliśmy przydzieleni do wywózki, ale w tych dniach front był już tak blisko, że uniemożliwiał wyjazd. Pozostało tylko 5 kolegów z mojej klasy. Ci, którzy wyjechali znaleźli się w Dreźnie i jego okolicy. Niestety wszyscy padli ofiarą amerykańskich nalotów i stracili życie. Z mojej rodziny zginęło tam dwóch kuzynów i moja ciotka. Z jednej strony to, że pozostaliśmy w Oleśnie było korzystne, bo przeżyliśmy, ale z drugiej strony bolesne, bo łączyło się ze stratą bliskich osób. Kiedy w maju skończyła się wojna, ówczesne polsko-radzieckie władze zaangażowały mnie do prac przy zwózce zwłok z okolicznych pól. Grzebaliśmy je we wspólnym grobie przed wejściem na cmentarz komunalny. Miałem wtedy szesnaście lat i pamiętam, że dostawałem za te prace obiad w postaci jednego lub dwóch jajek, ziemniaków i sosu. W tych czasach to było coś. Pamiętam dobrze zwłoki tych ludzi. Niektóre były nie do zidentyfikowania. Kiedy przyjeżdżaliśmy platformą po ciała, na polu był już ksiądz, który modlił się i zbierał dokumenty tożsamości, jeśli w ogóle były. Duchowny ten, słabo mówiący po polsku, pracował jeszcze przez jakiś czas w Oleśnie, potem prawdopodobnie biskup Kominek przeniósł go na Zachód. Praca ta mocno utkwiała mi w pamięci, byłem bardzo młody i po raz pierwszy stykałem się ze śmiercią i ludzkimi zwłokami.

Tak, Olesno to dla mnie szczególne miejsce. Miałem i mam tam wielu znajomych, rodzinę, bliższą i dalszą, jak na przykład państwa Kostków mieszkających na Grodzisku. Pan Kostka, brat mojej mamy, był moim ojcem chrzest-

nym. Moi kuzynowie mieszkali w Grodzisku, miałem do nich blisko. Pamiętam jak po mszy odpustowej w kościele św. Rocha grywałem z nimi w piłkę nożną. To są niezapomniane chwile. Pamiętam, jak latem chodziliśmy pływać w niewielkim stawku na tak zwany Kusberg w okolicach wsi Wysoka. Mieliśmy wtedy w Oleśnie kąpielisko, ale za wejście trzeba było płacić. Więc chodziliśmy tam, gdzie było za darmo. Ale wracając do czasów bezpośrednio po zakończeniu wojny. W 1945 roku miałem 16 lat i nie skończoną szkołę powszechną, więc dwa miesiące uczęszczałem jeszcze do podstawówki. Jesienią otwarto gimnazjum o profilu pedagogicznym, gdzie zacząłem chodzić. Znalazłem się tam niejako przypadkowo, bo moja znajomość języka polskiego była raczej kiepska. Rodzice bardzo dobrze mówili po polsku, ale przecież język polski był zakazany. Pamiętam pierwszego profesora tego gimnazjum, pochodzącego ze Lwowa, któremu władze przydzieliły zadanie odbudowania klas. Ktoś podał mu moje nazwisko. Doszło do spotkania. On mówił dobrze literackim językiem niemieckim. Nakłonił mnie, aby zebrać kolegów, byłych uczniów, którzy zostali w mieście, celem utworzenia klasy. Tak też się stało. Ten nauczyciel udzielał nam potem korepetycji z języka polskiego. I tak po woli, krok po kroku, zbliżył się koniec nauki w gimnazjum. Nie miałem nigdy kłopotów w szkole, zwłaszcza dobrze mi szły nauki ścisłe. Kulałem niestety z polskiego, zwłaszcza z wiedzy o literaturze. Po gimnazjum była możliwość kontynuacji nauki w liceum pedagogicznym, ale ja nigdy nie chciałem być nauczycielem, więc kiedy dowiedziałem się, że w Lublińcu rozpoczyna się roczny kurs dla

„spóźnialskich” z powodu wojny, pojechałem tam. Po tym rocznym kursie można było zdawać maturę jako eksternista. Trzeba było jednak zaliczyć trzynaście egzaminów. Był to bardzo trudny dla mnie rok, ale wykładowcy byli wspólni. Dobrze sobie radziłem z nauką, choć na maturze najgorzej poszedł mi język polski. Było mało czasu, aby przeczytać setki stron lektur, więc korzystałem z opracowań oraz skróconych wersji oryginałów. To oczywiście od razu zostało zauważone przez egzaminatora. Dostałem jednak ocenę dostateczną, zdając w ten sposób maturę za pierwszym podejściem. Na 55 przystępujących do egzaminu zdało tylko 12. Tak, Olesno to dla mnie miejsce szczególne. To mnóstwo wspomnień i przeżyć. Tam pochowani są moi rodzice, dziadkowie, pradiadkowie, jeden z moich braci.

Miejsce urodzenia, dom rodzinny – wielu wybitnych ludzi twierdzi, że właśnie tam wpojono im te wartości, dzięki którym stali się autorytetami. Tam dostali przykład, receptę na wartościowe życie i busołę, dzięki której obierali dobry kurs. Czy w Pana przypadku też tak było?

Moi rodzice byli biedni, mój ojciec był murarzem, pracował w Królewskiej Hucie w Chorzowie, zarabiał niewiele. Inflacja z lat trzydziestych pozbawiła wielu ludzi życiowego dorobku. Tak było też w mojej rodzinie. Oszczędzane przez lata pieniądze z przeznaczeniem na budowę domku starczyły na kupno dwóch łóżek. Moja mama była chłopką, pochodziła z Grodziska. Była bardzo dobrą mamą. Muszę przyznać, że mnie wyróżniała. Miałem trzech braci, którzy – bywało – wyrzucali mi to. To było jednak prawdą, byłem preferowany. Dlaczego, nie wiem.

Kiedy mama posyłała mnie na zakupy, nigdy nie musiałem rozliczać się z reszty pieniędzy, jaka mi zostawała. Jak sprawy robili moi braci, to musieli wyliczyć wszystko co do grosza. Jak widać miała do mnie szczególne zaufanie. Życie było bardzo skromne. Chodziliśmy do wujka dorabiać przy wykopkach, burakach, przy żniwach. W czasie wakacji zbieraliśmy jagody, które potem sprzedawaliśmy za bezcen, dosłownie za parę fenigów za funt. Zresztą, na jagody chodziliśmy nie tylko my czterej chłopcy, ale cała rodzina. W dzieciństwie doświadczałem więc ciężkiej pracy. To sprawiło, że nabrałem szacunku do pracy i pieniądza. Przede wszystkim jednak do rodziców, będących wzorcowym przykładem pracowitości. To w rodzinnym domu zrozumiałem, że życie opiera się na solidnej, uczciwej pracy bez taryfy ulgowej. Pamiętam, że rocznym zadaniem dla nas, czterech chłopców, było wyhodowanie przynajmniej dwudziestu królików, będących dla rodziny źródłem mięsa. Musieliśmy je karmić i dbać o nie. Bardzo lubiłem królicze mięso i często dochodziło do utarczek, kto dostanie tylne udko. Dostawał je jednak najczęściej ojciec, jako główny chlebobawca.

Dlaczego zdecydował się Pan studiować medycynę, a nie na przykład matematykę?

Po zdaniu ostatniego maturalnego egzaminu, podszedł do mnie Stanisław Książek, dyrektor gimnazjum w Lublińcu, jednocześnie – co stwierdzam na podstawie mojego wieloletniego doświadczenia – wybitny pedagog, i powiedział: „Franek, ty pójdziesz na medycynę”. Byłem zdziwiony, bo dyrektora znałem tylko z lekcji polskiego, no i czułem się zawsze umysłem ścisłym. Bliska

mi była matematyka, fizyka, chemia. A tutaj takie sugestie. W tym miejscu muszę wrócić do mojego dzieciństwa. Kiedy byłem uczniem szkoły powszechnej, do mojej mamy przyszedł nauczyciel, który nazywał się Eckert. Usilnie nakłaniał moją matkę, aby koniecznie posłała mnie dalej do szkoły. Gimnazjum jednak kosztowało. Czesne wynosiło dwadzieścia marek miesięcznie. Ojciec zarabiał osiemdziesiąt marek. Więc była to znaczna kwota. Pamiętam jedną z takich wizyt, mama zachnęła się i powiedziała: „Panie Eckert, kto za to będzie płacił”. On jednak nie dawał za wygraną i powtarzał, że jakoś to będzie, a ja na pewno sobie poradzę. No i tak też się stało. Poszedłem do gimnazjum. Była wtedy możliwość starania się o stypendium. Na całą szkołę były dwa. Stypendium można było dostać po dwóch latach nauki. Ja starałem się o nie już po pierwszym semestrze i zostało mi przyznane. Tych dwudziestu marek na ogół nie widziałem. Brała je mama i przeznaczała na wydatki związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Nigdy nie kupiłem sobie za nie na przykład książki. Udzielałem korepetycji bogatszym, słabo uczącym się kolegom, na przykład synowi burmistrza, dostając za to obiad i możliwość przejrzenia podręczników, których nie miałem. Ale wracając do medycyny, to dyrektor Książek namawiał mnie bardzo na ten kierunek studiów i ja zdecydowałem się, że pójdę za jego sugestiami. Po prostu uległem jego namowom.

I rozpoczął się dla Pana czas studiów i potem pracy naukowej.

Tak. W 1948 roku, a więc w roku, w którym zdawałem maturę, liczba kandydatów na wydział lekarski w Katowiu-

cach wynosiła 800 na 117 miejsc. Pamiętam egzamin. Wchodziliśmy po ośmiu. Zdałem za pierwszym razem. Najlepiej poszły mi oczywiście przedmioty ścisłe. Jeden z egzaminatorów spytał mnie, czy byłem w obozie. No cóż, ważyłem wtedy 52 kilogramy przy 176 centymetrach wzrostu. Najgorszy był pierwszy rok. Wielokrotnie składano mi propozycję wstąpienia w szeregi komunistycznej organizacji młodzieżowej. Nie chciałem, mówiłem, że przyjechałem na studia po naukę, a nie dla działalności politycznej. Nie ułatwiało mi to życia. Nie dostałem stypendium, nie znalazłem się też na liście studentów mogących korzystać ze stołówek. Z domu żadnej pomocy nie miałem. Pół roku przetrwałem dzięki wsparciu kolegów, dzięki temu, że dzielili się ze mną tym, co sami mieli. Pamiętam krytyczną chwilę, kiedy myślałem o porzuceniu studiów. Było to na pierwszym roku, w czasie świąt wielkanocnych. Zostałem sam jak palec w domu akademickim. No, nie zupełnie sam, był jeszcze portier. Wtedy całkiem serio myślałem o przerwaniu nauki i szukaniu pracy. W takich krytycznych dla mnie chwilach zawsze zjawiał się ktoś, kto mi pomógł. Poznałem kolegę z roku, którego ojciec był rzeźnikiem. I ten chłopak, kiedy wracał z domu wyposażony w wiktuały, pierwsze kroki kierował do mnie, aby się ze mną podzielić i mnie wspomóc. Bardzo sprzyjało mi też rozporządzenie ówczesnego rektora Akademii mówiące o tym, że po trzeciej godzinie wydawania posiłków na studenckiej stołówce, jeśli coś zostanie, to ktokolwiek się zgłosi, powinien otrzymać zupę, czy też drugie danie za darmo. W kuchni, w charakterze pomocy pracowała dziewczyna, która darzyła mnie

sympatią. Dzięki temu, po piętnastej, dla mnie zawsze było coś ciepłego do zjedzenia. W taki sposób przetrwałem pierwszy rok. Bardzo zapamiętałem mój egzamin z chemii u profesora Stanisława Prebendowskiego, kierownika Zakładu Chemii, właśnie pod koniec pierwszego roku. Egzamin zdałem bardzo dobrze. Profesor był zadowolony i złożył mi propozycję pracy w charakterze laboranta w jego pracowni. Powiedziałem mu wtedy, że jest to dla mnie wybawienie. Zatrudniony zostałem od pierwszego lipca i od lipca miałem płacone. Pracę zacząłem faktycznie od września. Profesor Prebendowski był ze mnie zadowolony do tego stopnia, że poparł moje starania o stypendium naukowe. W ten sposób, pracując jako laborant, otrzymywałem jeszcze stypendium. Miałem wtedy więcej pieniędzy na miesiąc niż mój ojciec. Byłem niezależny. Mogłem z pobłażliwością patrzeć na działaczy, którzy różnymi sposobami próbowali wciągnąć mnie do partii. Przeszedłem studia cały czas pracując. Uważam, że całe życie idzie ze mną palec Boży. Trafiłem potem do bardzo dobrych kierowników klinik. Przez dwadzieścia kilka lat moim kierownikiem był profesor Gibiński, u którego się doktoryzowałem, habilitowałem i zostałem profesorem. Potem miałem okazję wędrować po świecie. Byłem na stypendium w Genewie przez pół roku, potem w Londynie, byłem długi czas profesorem wizytującym w dwunastu ośrodkach w Stanach Zjednoczonych. Chociaż nie odwiedziłem Afryki, Chin i Indii, to uważam, że widziałem kawał świata. Kierownikiem Kliniki Chorób Wewnętrznych zostałem w 1974 roku. W tym samym czasie uruchomiony został nowy ośrodek akademicki w Ligo-

cie i Ochojcu. Kardiologia i Gastrologia wyniosły się na samodzielne jednostki, a ja od tego czasu jestem tutaj. Pracowałem do 2000 roku. Teraz jestem na emeryturze, ale jak pan widzi mam możliwość dalszej pracy. Mam taki mały etacik, dzięki któremu konsultuję pacjentów i mam przyjemność spotkania chorych. Jestem absolutnie zadowolony.

Panie Profesorze, jest Pan honorowym Obywatelem Olesna, mieszkańcy rodzinnego miasta wyrażają się o Panu z dużym szacunkiem, czy ma Pan receptę na dobre życie, taką, z której moglibyśmy skorzystać.

Każdy człowiek wypracowuje receptę na swoje życie sam. Jesteśmy jednak pod wpływem środowiska, w którym żyjemy. Ja spotkałem na drodze swojego życia ludzi znaczących, od których wiele się nauczyłem. Oni oddziaływali na mnie swoim przykładem. Nie wymagali od innych tego, czego nie wymagali od siebie. A to jest warunek numer jeden – jeśli ktoś nie wymaga od drugiego więcej niż od siebie. Spełnienie tego warunku to jest już pierwszy sukces. Wielki sukces. Poza tym ja trafiłem na ludzi, którzy doceniali moją pracę. Bo przecież są szefowie, którzy traktują swoich współpracowników jak niewolników, wykorzystują ich maksymalnie, nic nie dając. Jest taka zasada, która mówi, że największym szczęściem jest móc dać coś drugiemu człowiekowi. To jest największe szczęście! Jako nauczyciel akademicki prowadziłem wykłady, pisałem prace naukowe, doktoryzowałem, habilitowałem – to wszystko sprawiało mi przyjemność i satysfakcję. Pytał pan o receptę – to jest właśnie ta recepta, móc dawać coś od siebie innym ludziom.

Rozumiem, że dawanie było i jest dla Pana najważniejsze.

Tak, dawanie! I dbanie o zdrowie.

Są takie dni w kalendarzu, kiedy Pan zawsze pojawia się w Oleśnie?

Zawsze staram się być 1 listopada na grobach moich rodziców, mojego brata, mojego ojca chrzestnego. Pochowani są na cmentarzu przy kościele świętego Rocha i na cmentarzu komunalnym w Oleśnie. Zdarzyło się, że zachorowałem parę lat temu właśnie w okresie Wszystkich Świętych. Trafiłem wtedy na kardiologię i siłą rzeczy nie mogłem przyjechać. Druga taka data to odpust świętego Rocha. Te dwie daty stwarzają okazję na spotkanie ludzi mojej generacji, których pamiętam z dzieciństwa. Podczas takich pobyków u rodziny w Oleśnie jem pyszne obiady. Taki makaron, taka kaczką... wie pan, rzadko gdzie potrafią przygotować takie przysmaki. W Oleśnie mieszka moja bratowa, brat już niestety zmarł. Ma już wnuki i prawnuki. W ich domu wychowują się trzy generacje. Lubię tam

być, w tej rodzinnej atmosferze. Samo Olesno bardzo się rozwinęło w sensie pozytywnym. Myślę, że potrafię to ocenić, bo jestem tam rzadko. Znam to miasto z czasów przedwojennych i powojennych. Dwa tygodnie po przejściu frontu Olesno było systematycznie wypalane. Była również dwukrotna próba wypalenia naszego domu, ale udało się go uratować. Widziałem okropności wojny. Gwałty Rosjan na bezbronnych dziewczynach. Mieszkańcy Olesna wiele przeszli. Ale teraz to miasto jest estetyczne i przyjazne.

Przy drzwiach do pańskiego gabinetu jest napisane: główny lekarz konsultant, honorowy lekarz naczelny. Co dzisiaj najbardziej cieszy nestora lekarzy?

To, że mogę jeszcze chodzić, że mogę jeszcze rozmawiać z chorym, że mogę chorego człowieka zbadać i pocieszyć.

Życzę Panu profesorowi, żeby tak było jak najdłużej. Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ ANDRZEJ SZKLANNY



Franciszek KOKOT (ur. 24 listopada 1929 r. w Oleśnie) lekarz nefrolog i endokrynolog. Profesor nauk medycznych, rektor Śląskiej Akademii Medycznej (1982–1984), członek rzeczywisty PAN oraz licznych towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. Dziewięciokrotny laureat tytułu Doctor honoris causa, laureat nagrody Lux ex Silesia, obdarzony przez Papieża Jana Pawła II godnością Member of the Ordo Sanctus Silvestri Papae. Wyróżniony m.in.: Medalem L. Pasteur'a, Medalem „Gloria Medicinæ” oraz Nagrodą im. Jędrzeja Śniadeckiego PAN. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Honorowy Obywatel Olesna. Autor i współautor ponad 650 prac oryginalnych, 230 prac poglądowych, autor i współautor ponad 40 podręczników.

WERYFIKACJA NARODOWOŚCIOWA W LATACH 1944–1945 W POWIECIE OLESKIM

W OPARCIU O MATERIAŁY ARCHIWALNE
STAROSTWA POWIATOWEGO W OLEŚNIE
W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU

Zakończenie II wojny światowej wniosło bardzo wiele zmian w rzeczywistość okupowanej ludności Górnego Śląska. Śląsk Opolski, wraz z Zagłębiem Dąbrowskim oraz przedwojennym województwem śląskim, wszedł w skład województwa śląsko-dąbrowskiego. „Aparat władzy na tym terenie tworzyła grupa operacyjna przybyła do Katowic 28 I 1945 r. Kierował nią gen. Aleksander Zawadzki. Pierwotnie pełnił on funkcję pełnomocnika rządu na Śląsk, a od 14 III 1945 r. połączył ją ze stanowiskiem wojewody śląskiego”¹. Starano się zachować pozory „normalności” – na pracowników administracji publicznej wybierając Górnoszlązaków. Prof. Paczkowski opisując początki komunizmu w Polsce pisał: „W ciągu czterdziestu pięciu lat, kiedy władzę w Polsce – jako dominującą, de facto monopolistyczną – sprawowała partia komunistyczna, mieliśmy do czynienia z pięcioma fazami czy okresami, które wyraźnie różniły się między sobą, również pod względem stopnia repre-

syjności”². Natomiast Krzysztof Szwa-grzyk zauważył, że „pierwszym etapem był stalinizm początkowy, datowany na lata 1944–1948. Zlikwidowano wtedy opozycję polityczną i podziemie zbrojne, ukształtowano wszystkie struktury totalitarnego państwa wraz z podporządkowaniem partii komunistycznej aparatem represji”³.

Władza ludowa próbowała zbudować ułudę normalności, jednakże w rzeczywistości dążono do całkowitego podporządkowania ludności Górnego Śląska, wprowadzając terror i represje. „Zasadniczym oparciem dla systemu władzy komunistycznej był aparat przymusu, który – zwalczając opozycję i stosując represje wobec społeczeństwa – sięgał często po nielegalne środki lub wykorzystywał wprowadzane zmiany prawne”⁴. Należy przypomnieć zwłaszcza dekret

² Paczkowski A., *Europa pod rządami komunizmu* [w:] *Czarna Księga Komunizmu. Zbrodnie, terror i prześladowania*, pod red. Courtois S., Werth N., Panne J., Paczkowski A., Bartosek K., Margolin J., Warszawa 1999, str. 351.

³ Szwa-grzyk K., *Rola terroru w funkcjonowaniu systemu stalinowskiego* [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, pod red. Dziurok A., Link B., Tarka K., Katowice-Opole-Kraków 2007, str. 18.

⁴ Madajczyk P., dz. cyt., str. 35.

¹ Madajczyk P., *System władzy na Górnym Śląsku w latach 1945–1945* [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, pod red. Dziurok A., Link B., Tarka K., Katowice-Opole-Kraków 2007, str. 32.

z 31 VIII 1944 roku⁵ *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz zdrajców Narodu Polskiego*”, dekret z 12 IX 1944 roku⁶ *O specjalnych sądach karnych dla rozstrzygania spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich*, dekret z 30 X 1944 roku *O ochronie Państwa*, kodeks Karny Wojska Polskiego, czy *Prawo o ustroju sądów wojskowych i prokuratury* z 23 IX 1944 roku⁷. Kolejnym ciosem dla mieszkańców Górnego Śląska był dekret PKWN z 13 listopada 1944 roku, stwierdzający, że każdy obywatel polski, który w czasie okupacji niemieckiej „zadeklarował swoją przynależność do narodowości niemieckiej, bądź korzystał z praw i przywilejów z tytułu przynależności do narodowości niemieckiej podlega, niezależnie od odpowiedzialności karnej, przetrzymywaniu, umieszczeniu na czas nieoznaczony w miejscu odosobnienia (obozie) i poddaniu przymusowej pracy”⁸. Wyszukiwano kolejnych wrogów ludu, przy wyborze kieru-

jąc się kryterium rasowym i kryterium klasowym. Kryterium rasowe odnosiło się do Niemców lub Ślązaków uznanych za Niemców. Kryterium klasowe obejmowało żołnierzy podziemia niepodległościowego i opozycji politycznej⁹. Osoby represjonowane zamykano w więzieniach, bądź obozach pracy, czy obozach odosobnienia. Początkowo organizowali je Rosjanie, potem zostały one przekazane w ręce Polaków. „Nie było jednolitego aktu prawnego regulującego tworzenie obozów na ziemiach polskich po 1945 roku. Decydowały względy polityczne, które stanowiły wytyczne dla administracji m.in. w kwestii tworzenia obozów. Jedną z takich decyzji podjęto w czasie obrad plenum KC PZPR w dniach 20–21 maja 1945 r. przyjmując uchwałę nakazującą usunięcie z kraju wszystkich Niemców oraz osiedlenie na ich miejsce 3,5 mln. Polaków, w tym repatriantów zza Bugu”¹⁰. Obozy powstawały najczęściej w miejscu byłych obozów koncentracyjnych. Przykładem takich obozów był obóz pracy w Oświęcimiu i obóz pracy w Jaworznie. Zachowywano całkowicie gotową infrastrukturę obozową, co dodatkowo zastraszało osadzoną tam ludność. W niektórych częściach kraju tworzone tzw. obozy dzikie – powstawały w przypadkowych miejscach, takich jak koszary, szpitale, ruiny fabryk, zniszczone pomieszczenia poklasztorne, zniszczone zabudowania pałacowe, np. obóz

⁵ Dz. U. 1944, nr 4, poz. 16, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego.

⁶ Dz. U. 1944, nr 4, poz. 21, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 12 września 1944 r. o specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich.

⁷ Małajczyk P., dz. cyt. str. 35.

⁸ Woźniczka Z., *Obozy w systemie faszystowskim i stalinowskim* [w:] *Obozy dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956*, pod red. Miroszewski K., Woźniczka Z., T. II, Jaworzno 2007, str. 28–29.

⁹ Tamże.

¹⁰ Woźniczka Z., *Centralny obóz pracy w Jaworznie na tle stalinowskiego systemu represji (1945–1950)*, [w:] *Historia martyrologii więźniów obozów odosobnienia w Jaworznie 1939–1956*, pod red. Miroszewski K., Woźniczka Z., Jaworzno 2002, str. 83.

odosobnienia w Wojciechowie¹¹. Osa-
dzeni w obozach stanowili tanią siłę ro-
boczą, potrzebną do pracy w kopalniach.
Więźniowie najczęściej pracowali przy
odgruzowywaniu miast i zakładów prze-
mysłowych lub przy odbudowywaniu
szlaków komunikacyjnych i mostów¹².

W wyniku zarządzenia Aleksandra
Zawadzkiego rozpoczęto akcję wysie-
dleń ludności uznanej za wrogą i szko-
dliwą. W pierwszej kolejności akcja ob-
jęła nazistów, członków NSDAP, SS
i SA oraz współpracowników gestapo.
Następnie wysiedlano starców, kaleki,
osoby chore oraz osoby, które nie ubie-
gały się o weryfikację narodowościową
i przyznanie obywatelstwa polskiego.
Osoby wysiedlane umieszczano w tzw.
obozach przejściowych. Pozwalano im
zabrać żywność i rzeczy osobiste o wadze
do 20 kg na osobę i odstawiano do gra-
nicy. Władze prowadziły również akcję
zachęcającą Niemców do dobrowolnych
wyjazdów, oferując szybsze przyznanie
niezbędnych dokumentów i bezpłatny
transport¹³. Jednakże podstawową kwe-
stią, którą musiały zająć się władze przed
akcją wysiedleńczą, było rozpatrzenie
sprawy ludzi, którzy mimo posiadania
obywatelstwa niemieckiego mogli
utożsamiać się z narodowością polską.
W związku z zaistniałą sytuacją wpro-
wadzono procedurę weryfikacji narodo-

wościowej. „W opinii władz ludność ro-
dzima, będąc poddana wielowiekowej
germanizacji, nie mogła być jednak au-
tomatycznie uznana za część polskiego
społeczeństwa. Sytuacje wątpliwe roz-
strzygać powinno postępowanie wery-
fikacyjne. Weryfikacja stanowić miała
jednocześnie rozstrzygający instrument
segregacji podczas akcji wysiedleńczej:
Niemców należało wysiedlić, autochto-
nów, przy konieczności pracy repoloni-
zacyjnej, włączyć do narodu polskiego.
Motywem przewodnim wyodrębniania
ich z masy ludności było hasło użyte
przez A. Zawadzkiego: Nie chcemy ani
jednego Niemca, nie oddamy ani jed-
nej duszy polskiej”¹⁴. Ministerstwo Ad-
ministracji Państwowej okólnikiem z 20
czerwca 1945 roku upoważniło władze lo-
kalne do wydawania zaświadczeń oby-
watelom niemieckim pochodzenia pol-
skiego, którzy spełniali podstawowe
kryteria oraz złożyli deklarację wierno-
ści. Kolejne przepisy, których celem było
uporządkowanie i usprawnienie procesu
weryfikacji wydawane były przez Mi-
nisterstwo Ziem Odzyskanych. 15 stycz-
nia 1946 roku wydano instrukcję, w myśl
której utworzono komisje weryfikacyjne.
Następnie 6 kwietnia 1946 roku wpro-
wadzono ogólnopaństwowe zasady we-
ryfikacji. Według tych przepisów jako
Polaków określano mieszkańców, któ-
rzy złożyli wniosek o weryfikację, udo-
wodnili polskie pochodzenie, bądź wy-
kazali się jednością z narodem polskim

¹¹ W dalszej części tekstu znajduje się pismo
oleskiego starosty obrazujące sytuację w obo-
zie odosobnienia w Wojciechowie.

¹² Wolsza T., *Obozy i inne miejsca odosobnie-
nia w systemie więziennictwa polskiego w latach
1944–1958*, [w:] *Represje sowieckie wobec na-
rodów Europy 1944–1956*, pod red. Rogut D.,
Adamczyk A., Żelów 2005, str. 131.

¹³ http://www.expolis.de/schlesien/texte/senft_pl.html 18.12.2013 r.

¹⁴ Kacprzak P., *Weryfikacja narodowościowa
ludności rodzimej i rehabilitacja tzw. „volks-
deutschów” w latach 1945–1949* [w:] *„Czaso-
pismo prawn historyczne”*, pod red. Olszew-
ski H., Poznań 2011, T. LXIII, Z. 2, str. 151.

oraz złożyli deklarację wierności narodowi i państwu polskiemu¹⁵.

Najsprawniej postępowanie weryfikacyjne przebiegało na Śląsku i zakończyło się w 1946 roku. Największym problemem była kwestia osób wpisanych na niemiecką listę narodowościową tzw. *Volksliste*. Niemiecka lista narodowościowa dzieliła ludzi na cztery kategorie. Pierwszą kategorię stanowili tzw. *Volksdeutscher* – osoby narodowości niemieckiej, aktywne politycznie, działające na rzecz III Rzeszy w okresie międzywojennym. Do kategorii drugiej zaliczano tzw. *Deutschstämmige*, czyli osoby przyznające się do narodowości niemieckiej, posługujące się na co dzień językiem niemieckim oraz podtrzymujące kulturę niemiecką, lecz zachowujące się biernie. Trzecią kategorię stanowili *Eingedeutsche* – osoby autochtoniczne, uważane przez Niemców za częściowo spolonizowane (Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy) oraz Polacy niemieckiego pochodzenia (osoby pozostające w związkach małżeńskich z Niemcami). Ostatnią kategorię tworzyły osoby pochodzenia niemieckiego, które się spolonizowały i czynnie współpracowały w okresie międzywojennym z władzami polskimi, bądź aktywnie działały w polskich organizacjach społeczno-politycznych, tzw. *Rückgedeutsche* (popularnie zwane przez Niemców renegatami)¹⁶. W pierwszej kolejności w weryfikacji należało ustalić, które z osób wpisały się dobrowolnie, a które nie miały na to wpływu, bądź zostały wpisane przy-

musowo. Po zakończonym postępowaniu należało zrehabilitować osoby niesłusznie oskarżone o zdradę państwa polskiego. W stosunku do mieszkańców uznanych za zdrajców przewidziana była kara uchwalona dekretami PKWN z 31 sierpnia i 12 września 1944 roku. Uzupełnieniem tych dekretów były kolejno ustawy z 28 lutego i 6 maja 1945 roku o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Z punktu widzenia mieszkańców Górnego Śląska istotna była możliwość rehabilitacji osób wpisanych od drugiej do czwartej niemieckiej grupy narodowościowej. Należący do tych grup Ślązacy zostali w większości zrehabilitowani w 1945 roku¹⁷. Osoby zaliczone do pierwszej grupy narodowościowej w ogóle nie podlegały rehabilitacji. 25 maja uchwalono ustawę w sprawie rehabilitacji osób zamieszkałych na Górnym Śląsku, wpisanych do trzeciej i czwartej grupy niemieckiej listy narodowej lub do grupy tzw. *Leistungs-Pole* (aktywnie pracujący Polak)¹⁸.

Mimo tych uchwał Wojewoda Śląsko-Dąbrowski Aleksander Zawadzki, 2 lipca 1945 roku wydał zarządzenie zakazujące osobom narodowości niemieckiej zamieszkiwania na terenie województwa. Akcja ta miała na celu *oczyszczenie* z ludności niemieckiej, w rzeczywistości podyktowana była koniecznością znalezienia mieszkań dla przesiedleńców ze wschodu i Polski centralnej. „Wielu przybyłych chciało się dorobić. Aby mieć duże mieszkanie należało kogoś oskarżyć o to, że jest Niemcem i zabrać mu je, wysłać go do obozu i później

¹⁵ Tamże, str. 151–153.

¹⁶ Jankowiak S., *Deutsche Volksliste* [w:] „Biuletyn IPN”, pod red. Polak B., Lewczuk E., Warszawa 2001, Nr 9, str. 11.

¹⁷ Tamże, str. 162.

¹⁸ Woźniczka, *Obozy w systemie faszystowskim i stalinowskim* (...), str. 29.

wysiedlić. Nawet jeżeli ktoś potem udowodnił polskość i przeżył obóz, to i tak nie miał dokąd wracać, bowiem mieszkanie już skonfiskowano jako mienie poniemieckie”¹⁹.

Ostatecznymi uchwałami regulującymi sprawy weryfikacji narodowościowej były ustawy z 28 czerwca i 13 września 1946 roku. W myśl dekretu z 28 czerwca 1946 roku nie miała być karana przynależność do volkslisty, lecz dobrowolne wpisanie się na ową listę, co było równoznaczne ze świadomym odstępstwem od narodowości polskiej. W głównej mierze dotyczyło to osób, których wnioski o rehabilitację zostały odrzucone. Za przestępstwo „świadomego odstępstwa od narodowości” groziła kara do 10 lat więzienia²⁰. Uzupełnienie tej ustawy stanowił dekret z 13 września o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej. Wykluczał on odpowiedzialność karną obywateli polskich – Niemców, czyli osób zapisanych do I i częściowo do II grupy volkslisty²¹. Osobom, którym udowodniono, że po ukończeniu 18 roku życia przejawiały sympatie proniemieckie groziło pozbawienie obywatelstwa, konfiskata majątku i wysiedlenie. Osoby, którym nie udowodniono odrębności narodowej przed 1939 rokiem groziła kara za odstępstwo. W rezultacie wielu mieszkańców deklarowało narodowość niemiecką z obawy przed orzeczeniem, które mogło zapaść wyniku

procedury rehabilitacyjnej – czyli więzieniem lub umieszczeniem w obozie²².

Wielokrotnie dochodziło do sytuacji, gdy przeciągający się proces weryfikacji rozdzielał rodziny. Dotyczyło to zwłaszcza rodzin żołnierzy, którzy powracając z frontu, byli zatrzymywani przez Armię Czerwoną i zamykani w obozach. Z powodu niemożności złożenia wniosków weryfikacyjnych automatycznie uznawani byli za wrogów kraju. Rodziny, przyjaciele, czasami całe wioski pisali prośby o zwolnienie bliskich z obozów i więzień. Zdarzały się również zeznania, w których oskarżano o antypolskie zachowania w czasie okupacji niemieckiej.

Po bolesnych doświadczeniach II wojny światowej mieszkańcy ziemi oleskiej zostali poddani kolejnej trudnej próbie poprzez szereg zarządzeń, które wyjątkowo mocno uderzały w ludność Górnego Śląska. Proces weryfikacji narodowościowej przysporzył autochtonom mnóstwa cierpień, doprowadzał do wielu rodzinnych tragedii, jednocześnie ukazywał ludzkie antypatie. Wydarzenia pierwszych lat po II wojnie światowej odcisnęły piętno w świadomości mieszkańców Górnego Śląska. Do dziś budzą wiele emocji.

Materiały archiwalne zachowane w zespole są doskonałą ilustracją procesu weryfikacji na ziemi oleskiej. W zespole Starostwo Powiatowe w Oleśnie znajdują się prośby i listy do komisji weryfikacyjnych. Zobrazowane są dramaty i problemy ludności autochtonicznej. Poniżej wymieniono dokumenty, w których wnioskuje się o zwolnienia z obozów, odebranie obywatelstwa polskiego oraz

¹⁹ Tamże.

²⁰ Dz.U. 1946, nr 41, poz. 237, Dekret o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny 1939–1945.

²¹ Dziurok A., *Za mało niemieccy, za mało polscy* [w:] „Biuletyn IPN”, pod red. Polak B., Lewczuk E., Warszawa 2001, Nr 9, str. 34–36.

²² Kacprzak P., dz.cyt., str. 162–163.

przedstawia sytuację w obozie odosobnienia w Wojciechowie. W zaprezentowanych pismach zachowano pisownię oryginalną. Nazwiska zostały usunięte ze względu na dobro osób występujących w dokumentach.

1. Pismo biskupa Juliusza Bieńka, Wika-rusza Generalnego do Starosty Ole-skiego z dnia 13 kwietnia 1945 roku.

„Jako syn ziemi oleskiej i pochodzący z parafii wysockiej pozwalam sobie zwrócić się do Pana Starosty w sprawie aresztowań dokonanych na tamtejszych chłopach. Znam tę okolicę i ludność tamtejszą od dzieciństwa. Wiem, z jakim zapalem głosowali zwłaszcza chłopci z Wysokiej za Polską, zapaleni przez ich duszpasterza ks. Proboszcza Kuczkę. Wiem, jaką tragedię przeżywali w duszy, gdy traktatem genewskim granice wykreślono przez powiat lubliniecki, tak że te tereny arcy-polskie wioski powiatu oleskiego pozostały przy Niemczech. Wiem, jaki terror panował po objęciu terenu plebiscytowego przez Niemców w tamtejszej okolicy, jak chłopom w różny sposób dokuczano, jak im wytykano ich polskie nastawienie, jak im grożono, itd. Jeżeli każdy chłop jest przywiązany do swej ziemi i swej rodziny, to chłop tej okolicy w jeszcze większej mierze. Dowodem tego chociażby statystyka, ogłoszona w czasopiśmie „Das Reich” dnia 2 I 1944, według której liczba dzieci do lat 6 wynosiła w roku 1939 w powiecie oleskim 16,4%, prześcigniona tylko jeszcze liczbą dzieci w pow. Dobrodzieńskim, a wynosząca 17,04%. Były to cyfry najwyższe w całych Niemczech, a zdaje się nawet w Polsce. Po traktacie genewskim starał się każdy chłop utrzymać się na wszelki sposób na miejscu, na swym gospodarstwie rodzinnym i rozpoczął

w tym celu swoją „politykę” prywatną. Zapisywali się chłopcy do różnych związków niemieckich, by tylko nie mieć dalszych kłopotów – ich serce jednak dalej ciążyło ku Polsce. Pouczeni jednak wiekową, bo 600 letnią tradycją, nie zdradzali swego sentymentu najtajniejszego – otwarcie mówili tylko przed najbardziej zaufanymi, na których dyskrekcję liczyć mogli. Po nastaniu reżimu hitlerowskiego, gdy zmógł się terror niemiecki, niektórzy z nich, stojący ze szczególnych powodów pod większym jeszcze terrorem od innych, postanowili zapisać się nawet do partii, by mieć spokój. Tak np. było z moim kuzynem (...). Terroryzowano go z tego powodu, że brat jego (...) otwarcie występował i działał jako Polak i że jemu ręczył w Banku Ludowym w Oleśnie przy zaciągnięciu pożyczki. Gdy na początku wojny (...) zostali zabrani do obozu, odgrazano także jemu, że on pójdzie do obozu i że jego gospodarstwo zostanie skonfiskowane. Wobec tego postanowił starać się o przynależność do partii. Podobna sprawa się miała z Franciszkiem (...) szwagrem (...) z Wysokiej, do którego dochodziła jeszcze ta okoliczność, że ma brata księdza Salezjanina, ogólnie znanego Polaka, a zamieszkałego w Wilnie, i bliskiego mego przyjaciela. Nazwisk innych aresztowanych nie znam, ale mam wrażenie, że także u nich zachodzą podobne okoliczności, które ich skłoniły do tego kroku nierozważnego. Żaden z nich na pewno nie mówił w domu po niemiecku, chyba w ostatnich latach nasilenia niesłychanego terroru hitleryzmu. (...) Wobec tego proszę o ułaskawienie zaaresztowanych. Mogę z spokojnym sumieniem zaręczyć, że oni i ich dzieci będą dobrymi i lojalnymi

obywatelami Polski i Polska na nich na pewno się nie zawiedzie.”²³

2. Pismo ojca do Urzędu Wojewódzkiego Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach z prośbą o zwolnienie syna.

„Mój syn, wyżej naprowadzony (...), uczeń gimnazjalny, zamieszkały stale u mnie, został początkiem listopada 1944 roku zaciągnięty przez władze niemieckie do wojska niemieckiego i skoszarowany jako saper czołgowy w mieście Brzeg, Śląsk Dolny. W styczniu 1945 r. w chwili zbliżania się wojsk radzieckich, zdołał wspólnie z innymi kolegami Polakami ze Śląska ukryć się w zabudowaniach koszar i nie uchodząc z wojskami niemieckimi, oddali się dobrowolnie w ręce wojsk radzieckich. Tak syn mój dostał się marszem do obozu jeńców do Częstochowy, skąd jednak w dniu 25 kwietnia 1945 r. odtransportowani zostali w niewiadomym kierunku. O uwolnienie mego syna Pawła z Częstochowy nie czyniłem zabiegów, ponieważ już tam znajdował się on wśród jeńców narodowości polskiej, ułożonych w odrębnych barakach. Sądziłem, że jako Polaka, władze wojskowe radzieckie, zwolnią albo do wojska polskiego, albo też do dom swej rodziny. Według wiadomości, jakie otrzymałem od pewnego jeńca powracającego z niewoli, który to jeniec w lutym, marcu i kwietniu 1945 r. również był w obozie częstochowskim, dowiaduje się, że jeńcy ci odtransportowani zostali do Kijowa na różne roboty przemysłowe, oraz że jeno studenci odsepa-

rowani zostali od ogółu jeńców i przewiezieni w inne miejsce.

Ponieważ mego syna Pawła dotąd nie ma i zaniepokojony jego losem zwracam się niniejszym do władz z gorącą prośbą o odszukanie go wśród jeńców będących pod władzą wojsk radzieckich i uwolnieniu go z tej niewoli. Prośbę moją uzasadniam tem, że syn mój, tak jak ja osobiście i moja cała rodzina, należy do Polaków zasłużonych dla Państwa Polskiego. Jest on z krwi i kości partjotą polskim i jako taki chciałby nadal swe siły poświęcić dla potęgi Rzeczypospolitej, Proszę przeto o przychylenie się do mej prośby o odszukanie i uwolnienie mego syna Pawła.”²⁴

3. Pismo do Obywatela Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach z dnia 15 grudnia 1945 roku z prośbą o zwolnienie brata.

„Jak się dowiedziałem, został brat mój (...) dnia 7.11.br. przez Pow. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Tarnowskich Górach przytrzymywany a po 17 dniach w dniu 21.11. rzekomo po myśli postanowień obw. Prokuratora Sądu Specjalnego Rej. 7 Katowice Nr. VII 2 Dz. Stec. 1508/45 z dnia 21.11.1945 odstawiony do obozu pracy w Jaworznie.

Wnoszę niniejszą prośbę o uwolnienie jego z obozu pracy uzasadniając jak następuje.

Nim przystąpię do opisu jego osoby nadmienić muszę coś nie coś o naszych rodzicach. Rodzice znani są w okolicy Wierzychach pow. Olesno jako działacze podtrzymujący ducha polskiego na tamtejszym terenie (były Śląsk niemiecki). Gdy się pierwsza wojna światowa zakoń-

²³ Archiwum Państwowe w Opolu, nr zespołu 687, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 104, str. 1–2.

²⁴ Tamże, sygn. 106, str. 85.

czyła, stanął ojciec jako pierwszy w akcji na rzecz Polski a my dzieci jego skrzętnie i bezinteresownie w czasie plebiscytu jemu pomagali nie wyłączając brata znajdującego się obecnie w obozie pracy w Jaworznie. W czasie powstania śląskiego 3 braci jego walczyło przeciw hordzie germańskiej a ojca internowano i tylko dzięki podeszłemu wiekowi i wstawieniu jednego człowieka uszedł śmierci. Brat (...) również został internowany, lecz uszedł ich czujności i ukrył się. Przez niesprawiedliwe rozstrzygnięcie przypadły nasze rodzinne strony do Niemiec. To też bracia moi, nie wyłączając znajdującego się obecnie w obozie pracy, osiedlili się na polskim Śląsku a ja z ojcem zostaliśmy w Niemczech. Wówczas Niemcy na nas baczą uwagę zwracali a mimo tego prowadziliśmy nadal otwartą walkę o polskość i to najwięcej w czasie wyborów do parlamentu pruskiego. Zaczęli wówczas na Niemcy szykanować, władze niemieckie zabroniły nam handlować jagodami i węglami a w końcu zakazując wyrób cegieł, tłumacząc, że cegielnia położona jest za blisko zabudowań i zagraża pożarowi. Skutkiem czego staliśmy się w końcu biednymi ludźmi. To też Związek Polaków w Niemczech, którego członkami wszyscy byliśmy, proponował ojcu przesiedlenie w poznańskie i wskazał obiekt, lecz ojciec twardo rzekł: „tu Polska będzie i za tem czekam”. Niestety ojciec przedwcześnie umarł, bo nie doczekał się wyzwolenia tych ziem z pod jarzma niemieckiego. Ja osobiście po wyborach do parlamentu pruskiego w roku 1924 gdy mi Niemcy zagrozili, udałem się, po porozumieniu z Związkiem Polaków w Niemczech z siedzibą Opole, do Poznańskiego gdzie do dzisiaj tu przebywam. W czasie obecnej

wojny mimo silnego nacisku ze strony Niemców nie nakłonili mnie na żadną listę niemiecką ani na tak zwaną listę L-pole. Po powstaniu śląskim, jak już poprzednio nadmienilem, osiedlił się moi obecnie znajdujący się w obozie pracy brat (...) na polskim Śląsku, gdzie pracował w zawodzie kupieckim i dla dobra ojczyzny przez szereg lat. W latach 1935–1937 stał się dla jak wielu innych bezrobotnym. W tym czasie Niemcy rzucili silną propagandę, wśród rzeszy bezrobotnych, „że mają przyjść do Niemiec i tam znaleźć pracę i zarobki.” Przypuszczam, że li tylko przykre położenie materialne zniewoliło brata mego i jak wielu innych do wyemigrowania za chlebem do Niemiec. Mojem zdaniem, ten jego powyższy krok nie można poczytać za przewinienie, bo ileż to naszych rodaków emigrowało za chlebem, a nikt im tego za zbrodnię nie poczytuje. Mieszkając w Niemczech władze niemieckie doręczając mu same obywatelstwo niemieckie bez starania się z jego strony jaki mi to swego czasu opowiadał nie tracąc przy tym swą narodowość polską. Czyż to mała zasługa uznania przebywać od urodzenia przez szereg lat w Niemczech nie tracąc cech i przekonania polskiego, jak to ma miejsce w naszej rodzinie. Jako obywatel niemiecki był zaciągnięty do wojska niemieckiego, lecz na żadnych frontach nie był, bo oświadczył mi swego czasu, że nie ma najmniejszej ochoty za Niemców walczyć. Czy uważa się to za zbrodnię, jeżeli brata mojego zaciągnęli do wojska niemieckiego? Mojem zdaniem nie, bo o ile się nie mylę każdy kraj zaciągał swoją mniejszość narodową do służby wojskowej. Po klęsce Niemiec dostaje się brat (...) do niewoli amerykańskiej i zgłasza się natychmiast jako Polak

do powrotu do kraju. Wracając do swojej ojczyzny spowrotem, wierząc święcie, że nic mu się tu stać nie może, bo przecież nikogo nie ukrzywdził i do żadnej winy się nie poczuwał, to też przypuszczam, że zwykle oszczerstwo zostało na niego rzucone.

Czy można posądzać człowieka pochodzącego z takiej polskiej rodziny i walczącego prawie przez całe swoje życie o polskość o czyn, który by się sprzeciwił Dekretowi z dnia 28.2.45 r. Dz. Ust. R.P. Nr. 7 o wyłączeniu z społeczeństwa wrogich elementów.

Zatem proszę o uwolnienie brata mojego (...) w którym płynie w każdym calu polska krew, z obozu pracy w Jaworznie a jeżeli ciąży na nim jakie przewinienie oddać sprawę do Sądu Grodzkiego²⁵.

4. Pismo do Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie z prośbą o zwolnienie mieszkanki z obozu w Wojciechowie.

„Prośbę swą uzasadniamy jak następuje: Obie wymienione są narodowości polskiej i ojciec (...) Marty był zasłużonym Polakiem i narażony był po plebiscycie na szykany niemieckie za to iż był Polakiem, został napadnięty przez Niemców podczas powstania i pobity a dom jego został zdemolowany. Cała rodzina jak i zmarły mąż Bartłomiej w czasie okupacji pomagali Polakom przez karygodne wówczas wydawanie bezpłatnie żywności i produktów zbożowych. Polacy nie mieli prawa korzystać z młynu a (...) mimo nałożonych im kar mleli dla Polaków zboże i dopomagali im by z głodu nie zgineli. Wymienieni w skrycie wydawali Polakom i produkty mleczne. (...)

nocami mleli dla Polaków i nocami wydawali im produkty. Ze strony (...) zaszedł jedynie wypadek karygodny że dopuścili się karygodnego wyrębu kilka sztuk drzewa leśnego. Czynu tego dopuścili się pod przymusem, gdyż młyn (...) był ośrodkiem produkcji dla Armii Rosyjskiej a Rosjanie nie pytali skąd brać opał do kotła parowego którym młyn był popędzany z braku wody lecz wyznaczali terminy do masowego przemiały i terminy te bez ogródek musiały być dotrzymywane w przeciwnym bowiem razie grożono jemu pobiciem i aresztowaniem. (...) wywiązywali się z swych obowiązków z uznaniem przez Armię Czerwoną. Chcąc terminy dotrzymać zmuszeni byli i w interesie władz jak aprowizacji i dla wyżywienia miejscowej ludności uciec się do środków zakazanych. Przez powyższe powstała bardzo minimalna szkoda dla Państwa którą wyważy dostatecznie konfiskata majątku i uważamy iż jest to dostateczna kara dla (...) których gospodarstwo było bardzo zamożne i wzorowe. (...) i dalsze trzymanie (...) i jej córki po łaskawym rozpatrzeniu sprawy byłoby zbędne gdyż na taki los faktycznie nie zasługują. Przychylną decyzję władz oczekujemy z radością i dołożymy wszelkich starań by (...) dać taką zapłatę na jaką zasługują za ich przychylność do Polaków. W końcu nadmieniamy iż nie domagamy się zwrotu majątku dla (...) a jedynie prosimy zwolnienie ich z pod przytrzymania. Jako świadkowie powyższych danych stwierdzamy własnoręcznym podpisem²⁶.

5. Pismo Zarządu Gromady Wiejskiej w Kadłubie Wolnym do Starostwa

²⁵ Tamże, str. 127–129.

²⁶ Tamże, sygn. 104, str. 99.

Powiatowego w Oleśnie w sprawie zwolnienia mieszkanek osadzonych w obozie odosobnienia w Wojciechowie.

„Dnia 12 bm. Została wysiedlona i wywieziona z Wolnego Kadłuba obywatelka narodowości polskiej (...) Marta i jej córka Hildegarda (...).

Tutejszy Zarząd Gromady wiejskiej uważa, że postawione zarzuty wysiedlonej nie są uzasadnione i sprawę wyjaśnia.

Nieprzychylnie do nie ustosunkowania obywatela twierdzą, że mąż wysiedlonej śp. Bartłomiej (...) należał do partii NSDAP 1 rok, a przed dwoma latami, że został z partii wyrzucony. To jest nieprawdą, mąż jej nie należał do partji. Prosimy o dowody.

Zarzucono jej, że skradła pewną ilość drzewa z pobliskiego lasu. Wojska armii rosyjskiej spaliły właściciele wszystko drzewo w czasie kwaterowania kuchni wojskowych (11 kuchni) i właścicielka gospodarstwa pozostała zupełnie pozbawiona paliwa, tak że rano nie było ani kawałka drzewa by rozpalić ogień w kotle parowym, który uruchomia młyn. Służąca pobiegła do lasu, który jest zaraz za płotem właścicielki gospodarstwa i trochę drzewa przyniosła ręcznie do kuchni. Setki ludzi wskutek braku opału korzystało z lasu, a nie są pociągani do odpowiedzialności, a wysiedloną tak surowo ukarano.

Marcie (...) zarzucono, że przechowywała obywatela (...), ślusarza z Dobrodzienia nie zameldowanego w tutejszych urzędach administracyjnych. Otóż (...) był zaopatrzony w przepustkę, a właścicielka młynu zgłosiła u miejscowego sołtysa, że przybył do niej wyżej wymieniony obywatel, celem naprawy ze-

psutych maszyn w młynie i młockarni. W drugim dniu swej pracy przy młockarni został aresztowany. Przypuszczamy, że właścicielka młynu nie może odpowiadać za powód aresztowania osoby trzeciej, o ile osoba ta została zgłoszona u miejscowego sołtysa na krótki czas pobytu, celem naprawy maszyn. Nadmieniam, że w okolicy nie ma innego fachowca – specjalisty od maszyn. Wobec powyższego mamy pełną nadzieję, że Starostwo Powiatowe w Oleśnie rozpatrzy sprawę i nie dopuści do krzywdzenia obywateli narodowości polskiej. (...) sołtys Wolnego Kadłuba”²⁷.

6. Zeznanie w sprawie nadania obywatelstwa polskiego

„(...) w opinii ogólnej uchodził zawsze za Niemca i podkreślał to często własnymi słowami wyrażając się ujemnie jak tylko można o Polsce i narodzie polskim.

Szczególnie szkodził mnie wykorzystując to, że byłem jawnym Polakiem i w czasie powstań śląskich przechowywałem we własnym domu Polaka powstańca (...) z Ciarki, co ściągnęło na mnie w następstwie duże straty materialne w szyskany ze strony władz hitlerowskich.

Widoczna chęć zniszczenia mnie materialnie i moralnie ujawniła się u (...) wtedy, gdy w roku 1938 opisał mnie do Erbhoff-Gerichtu do Cellen koło Hanowra poługując się podpisami Niemców (...).

Wiadomym było (...), że obarczony liczną rodziną jako Polak znany Niemcom walczyłem z ogromnymi trudnościami pieniężnymi a pragnąc wybudować

²⁷ Tamże, str. 103.

wać sobie dom zaciągnąłem u życzliwych sobie ludzi dług w wysokości 16 tysięcy marek.

(...) swoimi intrygami spowodował, że wierzyciele bez żadnego powodu zażądali zwrotu pożyczki, przez co wytworzył się dla mnie stan bez wyjścia. Musiałem zdać się na łaskę niemieckiego Arbeit-samtu, który mnie przesłał wbrew mej woli na prace do Wielkich Lasowic jako stróża na lotnisku. Na skutek denuncjacji (...) Niemiecki Urząd Ziemski w Oleśnie odebrał mi prawo gospodarzenia na własnym gospodarstwie, przez co zmuszony byłem gospodarstwo przepisać na syna a samemu szukać gdzieindziej egzystencji. (...) wszędzie uzyskiwał wiarę, gdyż sam wyrobił sobie u władz niemieckich zaufanie do siebie jako Niemca a mnie przedstawiał u hitlerowskich władz jako Polaka przez co kurczyły się możliwości egzystencji.

Chcąc ratować się przed zlicytowaniem domu przez namówionych wierzycieli chciałem skorzystać z prawa Urzędu niemieckiego (Erbhoff-Gericht -Urząd ten stał na straży by dziedziczne majątki nie były sprzedawane z jakiegokolwiek bądź powodu, lecz by były zachowywane w jednej rodzinie) i do tej pory uzyskałem pomoc wyżej wymienionego Urzędu dopóki złośliwy (...) nie doniósł do Erbhoff-Gerichtu z wyżej wymienionymi obywatelami, że jestem Polakiem i w czasie powstań pomagałem Polakom. Dowody wysłane przez (...) zostały mi przez Erbhoff-Gericht przysłane stąd z całą stanowczością twierdzić muszę, że dalszy bieg mego życia aż do oswobodzenia bierze na swój karb (...) i czynię go zato odpowiedzialnym. Oryginalny tekst machinacji (...) z pi-

smem Erbhoff-Gerichtu czytała również ob. (...) z Ciarki.

Urząd niemiecki usunął mnie jako gospodarza i osobiście nie mogłem korzystać z ulg Urzędu Erbhoffu.

Do roku 1942 byłem wprowadzonym czynnym jako pomoc wartownika na starej polsko-niemieckiej granicy w Wichrowie pow. Olesno, gdzie zyskałem sobie wielką sympatię u społeczeństwa polskiego z Starokrzepic i miasta Krzepic (...)

Po oswobodzeniu nagle (...) został wybrany przez władze sowieckie sołtysiem wsi Ciarki i znowu rozpoczęły się szykany.

Znowóż oskarża mnie, że rzekomo miałem być żandarmem niemieckim i miejscowa milicja była źle ustosunkowana do mnie.

Ja jestem już w posiadaniu obywatelstwa polskiego.

Wobec tego, że wójt gminy Kocianowice jako też i inni ludzie stwierdzili, że (...) niesłusznie jest sołtysiem i działa na szkodę materialną swoich współobywateli, postanowili wnieść prośbę do odpowiednich władz o zwolnienie podstawy z stanowiska sołtysa.

Opinią wszystkich ludzi i wójta (...) zostałem przedstawiony jako kandydat starostwu na sołtysa.

(...) wójt zwołał zebranie w Ciarkach na którym miał podać prawomocność mego wyboru, spieszących na zebranie (...) zawrócił z krzykiem, że żandarm niemiecki nie będzie sołtysiem, wywozie go do łagru karnego i że to samo popiera Milicja. Ludzie zastraszeni wrócili do domu i do tej pory go się boją.

Za wszystkie szykany od samego początku do tego czasu czynię odpowiedzialnym (...) i czynię przeciw nadania

mu obywatelstwa a stawiam wniosek stawienia go do UBP jako szkodnika.

Podwójną grę do tej pory prowadził (...), który na zebraniu wiejskim w maju oświadczył, że powraca partyjnik (...) z Kocianowic, dawny wójt hitlerowski i niepowinien nikt wspomnieć o jego przeszłości, gdyż mogą nadejść czasy, że ów (...) będzie nas ratował, to my teraz musimy mu dopomóc²⁸.

7. Pismo Starosty do Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach z dnia 24 października 1945 roku.

„Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie zorganizował w miesiącu maju b.r. obóz pracy w Wojciechowie dla partyjników i ich rodzin. Na teren obozu przeznaczono majątek w Wojciechowie, co zostało uzgodnione z Urzędem Ziemskim. Przy aresztowaniu niemieckich partyjników i ich rodzin zabierano inwentarz żywy należący do ich gospodarstw oraz cenniejsze rzeczy ruchome oddając je do dyspozycji majątku w Wojciechowie. Część osadzonych tam rodzin zgłosiła się do dobrowolnego wyjazdu z Niemiec. Pewna zaś liczba rodzin po przeprowadzeniu postępowania weryfikacyjnego została z obozu zwolniona. W żadnym jednak wypadku nie zwrócono zwolnionym z obozu inwentarza żywego odstawionego do majątku w Wojciechowie przy wysiedlaniu tych rodzin, ani też nie przekazano go do dyspozycji Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Zabezpieczony w powyższy sposób inwentarz żywy pozostaje nadal w majątku w Wojciechowie do wyłącznej dyspozycji Pow. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie.

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Oleśnie powołując się na polecenie swych władz wyższych zamierza zlikwidować obóz pracy w Wojciechowie, a przebywających tam obozowiczów przekazać do dyspozycji tut. Starostwa, które ma się zająć tak organizacją, jak i wyżywieniem obozu.

Obecny stan przebywających w obozie wynosi 384 osoby, w tym duża ilość kobiet i dzieci, których stan zdrowotny pozostawia wiele do życzenia, gdyż panują wśród nich różnego rodzaju choroby a między innymi i weneryczne.

Na terenie miasta Olesna znajdują się baraki używane dawniej przez niemiecki urząd pracy, jako obóz przejściowy dla wyjeżdżających na prace przymusowe do Niemiec. Jednakże stan obecny tychże jest tego rodzaju, że zachodzi konieczność przeprowadzania szeregu prac remontowych i odkażenia go przed ewentualnym użyciem go jako pomieszczenia dla członków obozu w Wojciechowie.

Starostwo tut. nie posiada żadnych środków finansowych na przeprowadzenie powyższych prac przygotowawczych i utrzymanie członków obozu. Nie posiada ono siłą rzeczy żadnej straży porządkowej, która czuwałaby nad utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa osób przebywających w obozie.

Proszę Obywatela Wojewodę o zajęcie stanowiska w powyższej sprawie, gdyż Pow. Urz. Bezp. Publ. rządu rychłego rozwiązania powyższego problemu i grozi wypuszczeniem członków obozu pracy w Wojciechowie w wypadku nie przejęcia ich przez starostwo tut., „przerzucając zarazem odpowiedzialność za bezpieczeństwo powiatu na Starostwo”²⁹.

²⁸ Tamże, str. 104.

²⁹ Tamże, sygn. 54, str. 67.

BIBLIOGRAFIA:

ŹRÓDŁA

1. Archiwum Państwowe w Oleśnie, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, zespół nr 687.
2. Dz. U. 1944, nr 4, poz. 16, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego.
3. Dz. U. 1944, nr 4, poz. 21, Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 12 września 1944 r. o specjalnych sądach karnych dla spraw zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich.
4. Dz. U. 1946, nr 41, poz. 237, Dekret z dnia 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny 1939–1945 r.

OPRACOWANIA

1. Dziurok A., *Za mało niemieccy, za mało polscy* [w:] „Biuletyn IPN”, pod red. Polak B., Lewczuk E., Warszawa 2001, Nr 9.
2. Jankowiak S., *Deutsche Volksliste* [w:] „Biuletyn IPN”, pod red. Polak B., Lewczuk E., Warszawa 2001, Nr 9.
3. Kacprzak P., *Weryfikacja narodowościowa ludności rodzimej i rehabilitacja tzw. „volks-deutschów” w latach 1945–1949* [w:] „Czasopismo prawno-historyczne”, pod red. Olszewski H., T. LXIII, Z. 2, Poznań 2011.
4. Madajczyk P., *System władzy na Górnym Śląsku w latach 1945–1945* [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, pod red. Dziurok A., Link B., Tarka K., Katowice-Opole-Kraków 2007.
5. Paczkowski A., *Europa pod rządami komunizmu* [w:] *Czarna Księga Komunizmu. Zbrodnie, terror i prześladowania*, pod red. Courtois S., Werth N., Panne J., Paczkowski A., Bartosek K., Margolin J., Warszawa 1999.
6. Szwagrzyk K., *Rola terroru w funkcjonowaniu systemu stalinowskiego* [w:] *Stalinizm i rok 1956 na Górnym Śląsku*, pod red. Dziurok A., Link B., Tarka K., Katowice-Opole-Kraków 2007.
7. Wolsza T., *Obozy i inne miejsca odosobnienia w systemie więziennictwa polskiego w latach 1944–1958*, [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, pod red. Rogut D., Adamczyk A., Żelów 2005.
8. Woźniczka Z., *Centralny obóz pracy w Jaworznie na tle stalinowskiego systemu represji (1945–1950)*, [w:] *Historia martyrologii więźniów obozów odosobnienia w Jaworznie 1939–1956*, pod red. Miroszewski K., Woźniczka Z., Jaworzno 2002.
9. Woźniczka Z., *Obozy w systemie faszystowskim i stalinowskim*, [w:] *Obozy dwóch totalitaryzmów Jaworzno 1943–1956*, pod red. Miroszewski K., Woźniczka Z., T. II, Jaworzno 2007.
10. http://www.expolis.de/schlesien/texte/senft_pl.html

POWSTANIE STYCZNIOWE NA POGRANICZU WIELUŃSKO-ŚLĄSKIM

Choć od wybuchu powstania styczniowego, jednego z największych, najdłużej trwających i najkrwawszych zbrojnych wystąpień Polaków przeciwko zaborcy rosyjskiemu o odzyskanie wolnej ojczyzny mija już półtora wieku, to dzieje tego zbrojnego zrywu niepodległościowego wciąż budzą zainteresowanie sporej części polskiego społeczeństwa, wciąż wywołują spory o sens i celowość tej wielkiej daniny krwi najlepszych synów Polski.

Mimo iż powstanie zostało krwawo stłumione, to jednak odcisnęło swe piętno na kolejnych pokoleniach Polaków, wywarło wielki wpływ na kształtowanie świadomości narodowej najszerzych warstw polskiego społeczeństwa. Było dowodem na to, że Polacy nie pogodzili się z hańbą narodowej niewoli.

Pogranicze wieluńsko-śląskie, wzdłuż którego przebiegała w XIX wieku granica między Prusami a Cesarstwem Rosyjskim, było w II połowie 1863 r. terenem intensywnych działań powstańczych. Wynikało to stąd, że nad Prosną, na północy ówczesnego powiatu wieluńskiego, formowały się oddziały powstańcze spośród ochotników z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Ponadto przez granicę na Prośnie była dostarczana dla oddziałów powstańczych broń biała i palna zakupowana w zachodniej Europie. Z tego powodu nadgraniczny powiat wieluński, jak zgodnie piszą w swych wspomnieniach dowódcy oddziałów powstań-

czych, był mocno nasycony zarówno rosyjską strażą graniczną, jak też wojskiem. Franciszek Kopernicki, pisał w swych wspomnieniach, że był to obszar szczególnie niedogodny dla działań oddziałów powstańczych, bowiem „z wielką trudnością utrzymać się tam mogły, obozując po większych lasach. Powiat ten był najbardziej przepełniony Moskwą, która pilnie strzegła pogranicza od Śląska. Samo zaś położenie tego powiatu w kształcie wąskiego pasa ułatwiało Moskalom patrolowanie każdego zakątka powiatu. Trudno było przemknąć się przez ten powiat, a tym bardziej organizować oddziały”¹. Tę samą opinię o trudności prowadzenia działań partyzanckich w powiecie wieluńskim wyraził Józef Oksiński. Oddziały powstańcze mogły być stosunkowo łatwo otoczone i zniszczone przez współdziałające garnizony wojsk carskich, bowiem ściana południowo-zachodnia woj. kaliskiego „zamknięta na małym terenie rzeką Wartą i granicą pruską, łatwo mogła stać się zatrzaskiem dla działającego oddziału”².

Powiat wieluński należał też do najsłabiej zalesionych w Królestwie, a lasy

¹ F. Kopernicki, *Pamiętnik z powstania styczniowego. Notatki z powstania w województwie kaliskim 1863 i 1864 r.*, opr. E. Halicz, Warszawa 1959, s. 78.

² J. Oksiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863–1864*, opr. E. Halicz, Warszawa 1965, s. 23.

stanowiły naturalne schronisko dla oddziałów powstańczych, które ze względu na nikłą liczebność, słabo lub wcale nie wyćwiczonego rekruta oraz słabe uzbrojenie, zmuszone były do prowadzenia ruchomej wojny partyzanckiej. Silne garnizony wojsk carskich w Kaliszu (dowódca gen. lejtnant A. Brunner), w Wieluniu (dowódca płk W. Pomierancew), w Sieradzu (dowódca płk Smirnow) i Częstochowie (dowódca płk Ostrowski) stwarzały poważne niebezpieczeństwo dla działających tu oddziałów powstańczych. Przeciwko każdemu większemu oddziałowi powstańczemu Rosjanie koncentrowali swe siły i doprowadzali do jego rozbicia.

Południowe i zachodnie gminy ówczesnego powiatu, stanowiące obecnie część składową Opolszczyzny (obecne gminy Praszka i Rudniki), były widownią krwawych bitew i potyczek.

Pierwsza z bitew powstańczych na terenie współczesnej Opolszczyzny miała miejsce 4 kwietnia 1864 r. w okolicach Praszki, w miejscowości Kuźniczka. Stoczył ją z przeważającymi siłami wojsk rosyjskich z garnizonu wieluńskiego, pierwszy dowódca oddziału powstańczego w województwie kaliskim – Józef Oksiński. On to, ze swym słabo uzbrojonym oddziałem powstańczym, ustawicznie ścigany przez Rosjan, manewrował na obszarach nad Prosną, Wartą i Pilicą. Był już zaprawiony w bojach, ponieważ wcześniej stoczył kilka bitew i potyczek, m.in. pod Opatówkiem, Kuźnicą Grabowską, Wygiełzowem, Chojczynami, Pruszkowem i Brodnią.

Na początku kwietnia 1863 r. Oksiński ponownie wyruszył ze swym oddziałem z nad Pilicy w okolice Praszki, gdzie spodziewał się przejąć nadsyłaną z za-

granicy broń. Z Zagórza k. Kłobucka, gdzie 28 marca wykonał wyrok na ciemiężcy chłopów i wrogo ustosunkowanym do powstania dziedzicu Lemańskim, skierował się ze swym liczącym ok. 150 ludzi oddziałem przez Mokrą, Rembielice Królewskie, Danków, Zimną Wodę, Parzymiechy, Jaworzno, Rudniki i Młyny w kierunku Praszki. O przejściu oddziału powstańców przez Rudniki informował 3 kwietnia naczelnika Wieluńskiej Komendy Żandarmerii wójta gminy Rudniki:

„W dniu dzisiejszym około godziny 12-tej w południe przybyło do Urzędu podpisanego Wójta Gminy czterech ludzi silnej budowy, uzbrojonych w broń sieczną i palną, w ubiorze cywilnym lepszego stanu, z których dwóch przyaresztowawszy Wójta Gminy nie dopuściwszy go do swego biura, a dwaj udali się do dworskich stajen w wsi Rudnikach zabrawszy dwa konie udali się ku folwarkowi Błonie do Gminy Rudniki należącego, gdzie złączywszy się z większym oddziałem wedle powziętej wiadomości około 150 ludzi, puścili się w leżące około Rudnik lasy. O ile z wiadomości dotąd osiągnąć się dało, zdaje się, że nocy przeszłej pomienieni powstańcy przybyli na wspomniany folwark Błonie³.

W tym samym dniu powstańcy zatrzymali się na odpoczynek w folwarku Kuźniczka koło Praszki⁴. Tu, wobec stwierdzonego załączka buntu w oddziale, Oksiński rozstrzelał dwóch sprawców kradzieży we dworze Lemań-

³ Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Zarząd żandarmerii powiatu sieradzkiego i wieluńskiego (dalej: Zarząd żandarmerii), sygn. 8, k. 748–749.

⁴ J. Oksiński, *dz. cyt.*, s. 125. „Dziennik Poznański” nr 83 z 12 IV 1863, s. 1–2.

skiego, a trzech ukarał karą chłosty i wypędził z oddziału⁵.

Wójt gminy Stojec w raporcie z 4 kwietnia 1863 r. do naczelnika Wieluńskiej Komendy Żandarmów donosi o pobycie powstańców w miejscowości Kuźniczka:

„Stosownie do wydanych rozporządzeń mam honor donieść W[ielmożnem]u Naczelnikowi, że wedle powziętej wiadomości od ekonoma dóbr Prażka [...] oddział zbrojny ludzi w liczbie dość znacznej znajduje się w lasach dóbr Prażka około folwarku Kuźniczka”⁶.

W tym samym czasie wójt gminy Kowale donosił temuż naczelnikowi Wieluńskiej Komendy Żandarmów o najściu powstańców na dwór w Kowalach:

„W dniu wczorajszym o godzinie 8½ wieczorem w czasie nieobecności W[ielmożnych] Goldnerów i podpisanego przybyła do wsi tutejszej konno pewna liczba mocno uzbrojonych ludzi, z których jedni pozostali na straży przed dworem, pięciu zaś z nich wpadło do takowego, dopełnili rewizji i zabrali broń: t.j. pałasz, dwie dubeltówki i dwie pary pistoletów przez W[ielmożnego]o Pawła Goldner jako oficera wojsk królewsko-pruskich posiadaną, po czym niebawem wyjechali, nie wiadomo dokąd. O czym mam zaszczyt Wielmożnemu Naczelnikowi zaraportować”⁷.

W Wielką Sobotę uderzyli niespodziewanie na powstańców Rosjanie w sile ok. 400 żołnierzy piechoty i sotni kozaków pod dowództwem majora Merlina z gar-

nizonu wieluńskiego⁸. O miejscu pobytu powstańców mieli powiadomić Rosjanie chłopci ze Skotnicy⁹. Powstańcy szybko zajęli stanowiska obronne w lesie praskowskim i rozpoczęła się blisko czterogodzinna wymiana ognia, po której Polacy wycofali się w głąb lasu. Pościgu za nimi nie podjęto. Pozostałych na placu boju kilku rannych powstańców Rosjanie zamordowali, dwóch uprowadzili z sobą, lecz jeden z nich ciężko ranny miał wkrótce skonać. Na polu bitwy pozostało 10 Polaków¹⁰. Wśród poległych był Franciszek Michalski¹¹ z powiatu sieradzkiego, Jan Godlewski, Władysław Sobolewski z Warszawy, stolarz z Boleśławca, który osierocił sześcioro dzieci oraz kleryk z klasztoru reformatów w Lu-

⁸ „Czas” nr 80 z 9 IV 1963 r.; „Wiadomości z pola bitwy” nr 8 z 21 IV 1863 i nr 9; „Dziennik Poznański” nr 83 z 12 IV 1863, s. 1–2 podaje natomiast jakoby Rosjanie mieli 500 piechoty i sotnię kozaków; „Czas” nr 8; Wileńskie Wiadomości” nr 54; *Prasa tajna z lat 1861–1864*, Wrocław 1966, s. 474–475; L. Ratajczyk, *Urządowy wykaz potyczek wojsk carskich*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. 8, cz. II, 1962, s. 305.

⁹ Muzeum w Praszce. Wiadomości o Praszce w XIX wieku, sygn. M.P. -H 1060.

¹⁰ USC Praszka. W księdze zgonów pod numerami 117–125 odnotowano śmierć 9 mężczyzn „z imienia i nazwiska, wieku, rodziców, miejsca urodzenia i zamieszkania nie wiadomych, zmarłych w Kuźnicze 4 kwietnia 1863 r. o godz. 11,00 rano”. Akty te podpisał grabarz Kazimierz Opałka i proboszcz ks. K. Sobolewski. Także Oksiński podaje, iż w bitwie pod Prądką stracił 10 zabitych, a straty po stronie rosyjskiej miały wynieść 28 zabitych, *dz. cyt.*, s. 332.

¹¹ USC Praszka, akt zgonu nr 34/1863.

⁵ J. Oksiński, *dz. cyt.*, s. 127.

⁶ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8, k. 752.

⁷ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8, k. 756.

tomiersku¹². Kapłanem oddziału był ks. Jaśkiewicz¹³. Wszystkich rannych i zabitych obrabowano. Proboszcz praszkowski, ks. Konstanty Sobolewski, sporządził akty zgonów poległych powstańców dopiero w grudniu 1863 r., przy zamykaniu księgi zmarłych za ten rok¹⁴.

Oksiński błędnie podaje, jakoby bitwa pod Kuźniczką miała miejsce 11 kwietnia 1864 r. Skoro, jak pisze w swych wspomnieniach, jego oddział przybył do Kuźniczki 2 kwietnia, a po dwóch dniach pobytu na tym folwarku został napadnięty przez Rosjan, to rzecz jasna, że bitwa miała miejsce 4 kwietnia. Taką datę bitwy podają też źródła rosyjskie¹⁵ oraz prasa polska¹⁶.

Poległych pochowano w Wielką Niedzielę 5 IV 1863 r. lecz bez udziału księdza. W pogrzebie uczestniczyło prawie całe miasteczko. W kilka dni później,

w sprawozdaniu żandarmerii wieluńskiej z wyjazdu do Praszki, którego adresatem był W. Pomierancew, napisano, że polegli w bitwie powstańcy zostali pochowani na cmentarzu parafialnym 25 marca (według kalendarza juliańskiego) przez mieszczan bez obecności księdza, a w lesie strojeckim znaleziono 3 sztuki broni palnej i 1 szablę¹⁷.

Po bitwie w dniu 6 kwietnia 1863 roku, wójt gminy Kowale w raporcie do naczelnika Wieluńskiej Komendy Żandarmów informował o znalezieniu w lesie strojeckim ciał poległych powstańców:

„Mam honor donieść Wielmożnemu Naczelnikowi, iż dotychczas z powstańców znaleziono dziewięciu zabitych w lesie tutejszym a jednego pod wsią Skotnicą, dwie strzelby i pałasz tamże znalezione odsyłam”¹⁸.

Rosjanie mieli stracić kilkunastu zabitych, w tym 2 oficerów. Poległych w walce pochowano w tajemnicy w dwóch dołach w lesie k. Praszki, 13 rannych i zwłoki oficera kozackiego przywieźli do Praszki¹⁹.

J. Oksiński w swym pamiętniku tak opisał przebieg tej bitwy: „Rano około siódmej 11 kwietnia 1863 r. wyszedłszy z postoju i wchodząc do bliskiego lasu, bardzo gęsto podszytego leszczyną i w błotnistych miejscach inną krzewiną, spotkałem wiejską kobietę; na zapytanie, czy nie widziała Moskali – pokazała mi ręką w stronę Praszki i odrzekła: „Ajuści, stamtąd idą”, a na zapytanie, czy na piechotę, czyli na koniach, odrzekła: „Dyć na koniach”. Zrozumiałem, że to ten sam

¹² S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913, s. 195. Wedle relacji mieszkańców Praszki jednym z poległych miał być też pochodzący z Praszki pisarz Kosielski.

¹³ Oksiński, *dz. cyt.*, s. 127 i 128.

¹⁴ Archiwum Parafialne. Księga zgonów za rok 1863. Akty zgonów nr 117–125.

¹⁵ L. Ratajczyk, *dz. cyt.*, s. 305; w raporcie majora Utginowa z 27 marca (wedle starego stylu) podano, że polegli w bitwie powstańcy zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Praszce 25 marca (Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej APŁ), Zarząd żandarmerii powiatu wieluńskiego i sieradzkiego (dalej Zarząd żandarmerii), sygn. 8. Tę datę bitwy podano również w spisanych w księgach metrykalnych aktów zgonów poległych powstańców.

¹⁶ „Dziennik Poznański” nr 83 z 12 IV 1863, s. 1–2 podaje, że bitwę stoczono „w sobotę 4 kwietnia”. W „Czasie” nr 80 z 9 IV 1863 r. podano, że bitwa miała miejsce 4 kwietnia w wielką sobotę rano. Także datę bitwy 4 IV podają „Wiadomości z pola bitwy” nr 8 z 21 IV 1863 r.

¹⁷ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8.

¹⁸ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8, k. 762.

¹⁹ „Dziennik Poznański” nr 83 z 12 IV 1863, s. 1–2.

rekonesans, o którym mi patrol dnia wczorajszego donosił. Ułożyłem w gąszczach leśnych w zwartych szeregach ponad drogą leśną mych strzelców z zapowiedzią spokojnego i celnego strzelania na moją komendę i zсадziłem z koni kawalerzystów, aby trzymając przy pyskach konie nie dopuścili do zarżenia; zaledwie podoficer Otoki rozstawił cztery strażę w tyle oddziału, gdy wracając po ich wystawieniu naprzód on wystrzelił do spozstrzeżonych Moskali, a w odpowiedzi na jego strzał obsypani byliśmy gradem kul moskiewskich.

Urządzając zasadzkę na kozaków sam wpadłem w zasadzkę urządzoną mi przez Moskali; piechota ich nad ranem przybyła i zajęła swe stanowisko w lesie, z którego mogła dobrze nas obserwować. Kozacy służyć mieli za przynętę, a panowie oficerowie moskiewscy od piechoty nie żalowali nigdy skóry kozaczej; to tylko źle zrobili, że za wcześniej odkryli swe stanowisko. Zrozumiałem położenie oddziału: wyparci w pola i otoczeni przez przeważne siły bylibyśmy zniszczeni pod gradem sypiących się kul. Uformowawszy kolumnę pochodową o czole jak najwęższym, gdyż gęstwina przeszkadzała, jednym prawie skokiem naprzód przecięliśmy pierścień nas otaczający. Spotkanie trwało zaledwie minutę, ale jak każde ręczne spotkanie było bardzo krwawe; myśmy mieli w broni i sile skoncentrowanej przewagę, Moskale z wystrzeloną bronią byli prawie bezbronni, gdyż jakkolwiek chwalą się swym trójsiecznym bagnetem, nie lubią go na żywych używać, wołą na rannych i umarłych, a nasi z nabitymi dubeltówkami, do boku lub do piersi im niemal przykładając, kładli gęstego trupa. Myśmy stracili w tym starciu 10 ludzi, Moskale podobno 28; nie

grzebałem ich dostałem tylko świeżych 13 karabinów, które w biegu prawie moi strzelcy po upadłych podnieśli.

Wysliśmy z pierścienia, ale nie z niebezpieczeństwa”²⁰.

Po tej potyczce oddział Oksińskiego liczył już tylko 81 ludzi. Stąd przez Wiry k. Naramic, Skrzywno i Bębnów, przeszedł Wartę i zaszył się w lasach należących do Dąbrowy.

Rosjanie nocowali w Praszce z 4 na 5 kwietnia. W rynku kozacy chcieli zabić ks. Konstantego Sobolewskiego²¹ idącego poświęcić pokarmy wielkanocne. Miał mu uratować życie kpt. Rochaczewski. W dniu 5 kwietnia udali się do Wielunia, a po drodze obrabowali wieś Wierzbie.

Do jednej z największych bitew stoczonych w Królestwie Polskim należy bitwa stoczona przez kaliski oddział powstańczy Franciszka Parczewskiego, w dniu 22 kwietnia 1863 r. w okolicach Rudnik, na terenie dzisiejszych wsi Grabowa i Kluski. Przez historyków powstania styczniowego zwana jest bitwą pod Rudnikami²².

²⁰ J. Oksiński, *dz. cyt.*, s. 128–130.

²¹ Biblioteka Narodowa w Warszawie, Akta kościoła parafialnego w Praszce, mikrofilm nr 14 963. Ks. Konstanty Sobolewski był proboszczem praszczowskim od maja 1853 r. do listopada 1872 r. Wcześniej był proboszczem w Komornikach. Według relacji mieszkańców Praszki, ks. K. Sobolewski miał zaopatrywać powstańców w broń i żywność. Muzeum w Praszce. Wiadomości o Praszce w XIX wieku, sygn. M.P. – H 1060.

²² Znaczna część opracowania o bitwie pod Rudnikami była publikowana na łamach periodyku naukowego „Sieradzki Rocznik Muzealny”, (t. 6:1989), a w 1993 r. z inicjatywy wójta gminy Rudniki, wydana w formie zwartej publikacji.

Od 12 kwietnia powstańcy gromadzili się w 2 punktach zbórnych: w Węglewiczach i Brąszewicach²³. Do obozów licznie napływała młodzież zarówno z Kalisza, jak też okolicznych miasteczek i wsi z Kaliskiego, Sieradzkiego i Wieluńskiego. Po kilku dniach oba obozy liczyły ok. 700 ochotników i w dniach 16 i 17 kwietnia w Kuźnicy Grabowskiej połączyły się w jeden oddział²⁴.

Gdy do naczelnika wojennego oddziału kaliskiego, gen. por. Andrieja Brunnera, dotarły wiadomości o gromadzeniu się w lasach węglewickich znacznego oddziału powstańczego, ten, zaniepokojony rozwijającą się sytuacją, słał do naczelnika sztabu wojsk carskich w Królestwie Polskim raporty, według których w guberni miało być przygotowywane powstanie zbrojne mające objąć powiaty: kaliski, koniński, sieradzki i wieluński. Do miejsc koncentracji powstańców w lasach węglewickich miały ponoć nadchodzić transporty broni z Niemiec, Belgii i Szwajcarii.

Generał Emil Wittgenstein otrzymał rozkaz, by ze swym oddziałem skierował się w okolice Jasionny, Węglewic i Kuźnicy Grabowskiej. Wedle otrzymanych informacji, miał tam być liczący ok. 2 tys. ludzi oddział powstańczy, który zamierzał uderzyć na Wieluń i po opanowa-

niu tego miasta otworzyć granicę pruską dla wwozu na teren Królestwa znacznych ilości broni²⁵.

Gen. A. Brunner polecił wzmocnić siły oddziału ekspedycyjnego jeszcze 2 rotami piechoty, półszwadronem huzarów i 2 działami. Te dodatkowe siły wyszły z Kalisza 19 kwietnia pod dowództwem podpułkownika Alojzego Oranowskiego²⁶, któremu też powierzono dowództwo nad całością sił rosyjskich. Rozkazano również naczelnikowi wojennemu pow. wieluńskiego, płk. W. Pomierancewowi, aby także wyprawił część oddziału wieluńskiego do działań przeciwko F. Parczewskiemu, zachodząc mu drogę od południa. Przeciw oddziałowi powstańczemu skierowano również znaczny oddział wojsk carskich z Sieradza.

Pod naporem sił rosyjskich F. Parczewski nocą z 18 na 19 kwietnia opuścił Kuźnicę Grabowską i skierował się ze swym oddziałem na południe, w kierunku Działoszyna i Częstochowy.

W trakcie uciążliwego marszu, a właściwie ucieczki przed nieprzyjacielem, siły oddziału powstańczego topniały. Jak wynika z relacji świadka tych wydarzeń, tylko w ciągu jednej nocy zdezerterowało ponad 100 ludzi²⁷. Porzuconą broń znajdowano ukrytą w krzakach i zaroślach. W dniu 21 kwietnia ok. godziny 22.00 oddział powstańczy przy-

²³ S. Zieliński, *dz. cyt.*, s. 196 pisze, jakoby rozpoczął organizowanie swego oddziału w okolicy Grabowa, lecz tam niepokojony przez Rosjan wyruszył z oddziałem liczącym ponad 500 ochotników do Kuźnicy Grabowskiej, gdzie zatrzymał się 18 kwietnia, i tego dnia wyruszył dalej na południe.

²⁴ Informacja podana przez J. Grabca, jakoby Parczewski walczył też z Rosjanami pod Kuźnicą Grabowską jest nieścisła. Zob. J. Grabiec, *Powstanie styczniowe...*, s. 145.

²⁵ CGWIAM, f. 484, op. 71, k. 18; *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zarys powstania styczniowego opracowany w warszawskiej cytadeli*, Wrocław 1985, s. 184–185.

²⁶ A. Oranowski (1825–1886) pułkownik armii carskiej, szef sztabu 4. dywizji piechoty, w 1863 r. pomocnik naczelnika wojennego oddziału kaliskiego.

²⁷ *Przeprana pod Rudnikami...*, s. 214.

był do Rudnik. Powstańcy rozlokowali się w budynkach dworskich, spożyli posiłek, dla pozorów aresztowano miejscowego dziedzica Zaleskiego. Następnego dnia ok. godziny 5.00, zabrawszy z dworu rudnickiego 9 fornałków, bryczkę i 2 kłaczki wierzchowe, powstańcy wyruszyli w kierunku Działoszyna, gdzie spodziewali się spotkać wieluński oddział A. Litticha. Umęczeni powstańcy założyli obóz w lasach nadwarciańskich, w odległości ok. 5 km na północny wschód od Rudnik, między wsiami Kluski i Cisowa. Był to teren bardzo dobry do obrony, pokryty gęstym lasem, poprzecinany licznymi wąwozami. Tam, doścignięci przez Rosjan, stoczyli bitwę, o której tak raportował swym przełożonym dowódca oddziału rosyjskiego, podpułkownik A. Oranowski: „22 kwietnia lewa kolumna poszła w ślad za nieprzyjacielem w kierunku wsi Kluski-Pustkowie, a prawa kolumna skierowała się w ślad za nią. Koło wsi Kluski-Pustkowie lewa kolumna pod dowództwem majora Kondratienko odkryła położenie nieprzyjaciela w gęstym lesie, możliwym do przebycia tylko dla pojedynczych ludzi. Major Kondratienko rozwinął pierwszą rotę strzelców, jeden pluton 7 roty i pół plutonu pierwszej roty liniowej, osłaniając skrzydła łańcuchem kozaków i pozostawiając w rezerwie na prawym skrzydle 4 rotę, a za lewym skrzydłem pluton 7 roty i 3 półplutony pierwszej roty liniowej. Nieprzyjaciel miał w przodzie długi, gęsty łańcuch, zaś z tyłu niewielu konnych i kosynierów.

Po półgodzinnej wymianie ognia łańcuch naszej tyraliery posunął się do przodu i wyparł nieprzyjaciela z zajmowanej przez niego pozycji. Wówczas buntownicy cofnęli się za głęboki pa-

rów porośnięty gęstym lasem i za tym parowem zajęli nową pozycję. Jednakże i na tej pozycji nie byli oni w stanie utrzymać się i rażeni celnymi strzałami naszych strzelców, wycofali się na niewielką polanę znajdującą się w lesie, na której skraju rozwinęli gęsty łańcuch strzelców i utrzymywali się na tej pozycji ponad godzinę.

W tym czasie podpułkownik Oranowski znajdujący się przy prawej kolumnie otrzymał pod Rudnikami wiadomość, że major Kondratienko rozpoczął bitwę z nieprzyjacielem. Natychmiast z całą kawalerią będącą przy nim pospieszył na plac boju, wyprawiając jednocześnie za jazdą piechotę i artylerię. Nie zważając na to, że piechota podążała prawie biegiem i przebyła 7 wiorst po bezdrożach i górach, parowach i lasach, przeprowadzając się z artylerią przez kilka błotnistych strumyków bez mostów, przed upływem godziny wojska prawej kolumny przybyły na miejsce starcia, gdy bitwa była już zakończona. Nieprzyjaciel, otoczony skrzydłami 4 liniowej kompanii, rozproszył się w popłochu w gęstym lesie, po którym strzelcy ścigali go na przestrzeni dwóch wiorst. Buntownicy ponieśli całkowitą porażkę i zostali definitywnie rozproszeni i tylko niewielka grupa, nie przekraczająca 100 ludzi, zdołała ująć pościgowi wojska podpułkownika Oranowskiego. Po zakończeniu boju nadszedł na pole bitwy oddział wysłany z m[ia]sta Częstochowy i jemu polecono dalsze ściganie i ostateczne zniszczenie nieprzyjaciela. Liczba zabitych powstańców nie może być nawet w przybliżeniu określona, jednakże według różnych danych sądzić można, że klęska ich była ogromna. Na podstawie wiadomości otrzymanych przez pod-

pułkownika Oranowskiego od jednego z wójtów, który posłał sołtysa, aby zliczył ilość leżących w lesie ciał, ten naliczył ich jakoby 270. Nieprzyjaciół pozostawił ponadto w okolicznych wsiach ogromną liczbę rannych. W naszych rękach znalazło się około 100 jeńców, w tej liczbie około 30 rannych, cały obóz, 34 konie, około 40 sztucerów, duża ilość kos i innego uzbrojenia, a także wielka ilość prochu i innego sprzętu wojskowego. Wśród zabitych znajdują się dwaj księża i niejaki Łopaciński²⁸, nazywany generałem i naczelnikiem wszystkich band województwa kaliskiego, który, jak mówią jeńcy, przybył w przeddzień w celu dokonania przeglądu rozbitej bandy będącej pod dowództwem zdymisjonowanego majora wojsk rosyjskich Polewskiego²⁹. Zabito także dużą ilość osób z wyższych warstw, jak można było sądzić po ich odzieży.

Z naszej strony został zabity 1 szeregowy, 1 szeregowy został ciężko ranny. Tak małe straty wobec doskonałego uzbrojenia, jakim dysponował nieprzyjaciół, i wobec wygodnej pozycji, jaką zajmował, mogły być osiągnięte dzięki sprawności p[anów] oficerów oraz zręczności, roztropności i umiejętności wykorzystywania do osłony warunków terenowych przez szeregowych żołnierzy

²⁸ Informacja, jakoby w bitwie poległ Łopaciński (Lorens), jest nieścisła. W rzeczywistości Łopaciński, naczelnik wojskowy m. Kalisza, zdekonspirowany w tym mieście, musiał je opuścić i udać się do oddziału Parczewskiego, jako podoficer walczył w bitwie pod Rudnikami, był ranny. Po bitwie miał zebrać rozproszonych powstańców, a podniesioną z pobojowiska broń zakopać, zob. F. Kopernicki, *dz. cyt.*, s. 33–34.

²⁹ Błędnie podano nazwisko dowódcy oddziału — powinno być Parczewski.

działających wedle wskazań podpułkownika Oranowskiego, jak wojsko dawno przywykłe do boju³⁰.

Powyższy raport, pełen peanów na cześć podpułkownika A. Oranowskiego i jego walecznych żołnierzy, podobnie jak zdecydowana większość rosyjskich raportów z bitew i potyczek stoczonych z powstańcami, zawiera wiele kłamstw, mających na celu wyolbrzymienie zasług rosyjskich oficerów i pomniejszenie bitności Polaków³¹. Temu też przypisać należy prawie siedmiokrotne zawyżenie liczby zabitych powstańców oraz pomniejszenie strat własnych do tradycyjnie występujących w raportach tzn. jednego zabitego i jednego rannego.

Zapewne z tej też przyczyny radzieccy historycy zaliczali bitwę stoczoną pod Rudnikami (Kluskami) do największych bitew stoczonych na ziemiach Królestwa Polskiego i Litwy podczas Powstania Styczniowego³².

Podpułkownik A. Oranowski odbył triumfalny wjazd do Kalisza, prowadząc pojmanych jeńców. Mowę dziękczynną z tej okazji miał wygłosić sam gen. A. Brunner³³.

Jakie były faktyczne straty oddziału powstańczego?

Na polu bitwy, w lasach położonych w okolicach Grabowej i Klusek, które po bitwie polecono przeszukać chłopom z gminy Kamionka, znaleziono 29

³⁰ CGWIAM, f. 484, op. 7, k. 18 i nast. Oryginał w języku rosyjskim.

³¹ Podobne raporty, wskazujące na rzekomo olbrzymie straty zadawane powstańcom oraz znikome lub żadne straty wojsk rosyjskich, są bardzo charakterystyczne dla tego okresu. Por. T. Olejnik, *Bitwa pod Rudnikami...*, s. 13

³² *Istoria Polski*, t. 2, Moskwa 1955.

³³ „Czas” nr 101 z 3 V 1863 r.

zmasakrowanych i odartych z odzieży ciał powstańców³⁴. Liczbę 29 zabitych podają też różne niezależne dzienniki polskie i podziemna prasa powstańcza: „Wiadomości z Pola Bitwy”³⁵, „Dziennik Poznański”³⁶, „Czas”³⁷.

Ciężko rannych w bitwie rozmieszczono w okolicznych dworach ziemiańskich w Rudnikach i Jaworznie. W Rudnikach, gdzie urządzono główny szpital, oraz we dworze Karola Kiślańskiego w Jaworznie, zmarło wielu powstańców. We dworze w Rudnikach zmarło pięciu. Jak pisała prasa polska: „ranni doznają troskliwości od miejscowych i sąsiednich z wsi Żytniowa Polek, które kolejno dzień i nocą służbę dozorczyń pomiędzy siebie rozdzieliły. Wszyscy przykładnie na śmierć jak prawdziwi katolicy wydysponowani, bo niektórzy chyba cudem i opieką Boską wyleczyć się będą mogli”³⁸.

Zmarłych pogrzebano na cmentarzu w Rudnikach³⁹. Niektórzy powstańcy, lżej ranni w bitwie, ukrywali się po dworach okolicznych, m.in. w Mierzycach⁴⁰, a prawdopodobnie także w Parzymiechach.

Strat Rosjan poniesionych w bitwie nie można ustalić z tej przyczyny, że swych zabitych zabierali z placu boju i grzebali w nieoznakowanych mogiłach, zaś informacje do prasy oraz zawarte w raportach były z reguły mocno zafałszowane. Według prasy polskiej, mieli oni ponieść w bitwie znacznie wyższe straty niż Polacy. I tak „Czas” podawał, jakoby straty rosyjskie wyniosły 62 poległych i 19 rannych⁴¹, „Dziennik Poznański” natomiast informował, że nieprzyjaciół stracił w bitwie 120 zabitych i rannych⁴². Prawdopodobnie prasa polska również zawyżała straty Rosjan, lecz wydaje się, iż mogą być one bardziej zbliżone do liczb rzeczywistych.

Bitwa pod Rudnikami odbiła się szerokim echem zarówno w prasie polskojęzycznej wychodzącej we wszystkich

³⁴ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8, k. 868.

³⁵ „Wiadomości z Pola Bitwy” nr 10 (bis) z 7 V 1863 r.

³⁶ „Dziennik Poznański” nr 99 z 1 V 1863 r., s. 1–2 i nr 103 z 6 V 1863 r., s. 2.

³⁷ „Czas” nr 99 z 1 V 1863 r.

³⁸ „Dziennik Poznański” nr 103 z 6 V 1863 r., s. 2.

³⁹ Imiennego wykazu powstańców zmarłych w Rudnikach nie sposób ustalić, ponieważ księgi zgonów parafii Rudniki z 1863 r. nie zachowały się. Na cmentarzu w Rudnikach znajduje się bezimienna mogiła zmarłych z ran powstańców. Gdy w 1930 r. sporządzano rejestr mogił bojowników walk o niepodległość Polski z lat 1863–1921, administracja gminy Rudniki w osobach wójta H. Rykalskiego i sekretarza S. Gadzalińskiego pismem z dnia 11 IV 1930 r. powiadomiła starostwo powiatowe w Wieluniu, że na terenie gminy nie ma żadnych mogił bohaterów walk o niepodległość Polski (APŁOS, SPW, sygn. 395, bp).

⁴⁰ APŁ, Zarząd żandarmerii, sygn. 8, k. 824.

⁴¹ „Czas” nr 99 z 1 V 1863 r. i nr 101 z 3 V 1863 r.

⁴² „Dziennik Poznański” nr 103 z 6 V 1863 r., s. 2.

zaborach, w nielegalnej prasie powstańczej, jak też w prasie rosyjskiej. Rzecz oczywista, iż sposób jej przedstawiania zależał od kierunku politycznego, jaki dana gazeta reprezentowała. I tak prasa polska, sprzyjająca polskiemu zrywowi niepodległościowemu, określała wynik bitwy jako oczywistą klęskę oddziału powstańczego wynikłą przede wszystkim z miażdżącej przewagi wojsk rosyjskich. Przedstawiano jednocześnie bohaterstwo Polaków na polu bitwy. Wydawany w Krakowie „Czas” donosił m.in.: „Krwawą była chwila, jak podziw, uwielbienie budząca odwaga walecznych Polaków. Strzelcy i zawsze strzelcy stanowili rdzeń siły, zręczności i poświęcenia. Otoczeni zewsząd niby lawiną pędzącą z hukiem, Moskwą, prażeni kartaczami z 2 dział, walczyli z heroizmem przewyższającym bohaterskie, starożytne postacie. Wybitną cechą wiary i ofiary niosła nam postać dowódcy samego”⁴³. „Dziennik Poznański” informował zaś, jakoby wracający z wyprawy przeciw powstańcom podpułkownik Oranowski „opowiadał sam o cudach waleczności jednego z naszej jazdy, który własną ręką położył 11 Moskali i w końcu padł śmiercią bohaterską”⁴⁴. Sławił też bohaterstwo 2 oficerów poległych na placu boju. „Jednym z nich był Gałczyński, który dowodził kompanią strzelców i okryty 17 ranami przywieziony został do Rudnik, gdzie tegoż dnia Bogu ducha oddał. Drugim był Wincenty Fidler, dowódca tyralierów. Mąż ten, 32 lata liczący, niegdyś uczeń gimnazjum poznańskiego, później instytutu marymonckiego, dzier-

żawiąc następnie wspólnie z matką donację uniejowską, gorliwy zawsze brał udział we wszystkich pracach obywatelskich, a po wybuchu powstania odznaczał się niepospolitą zapobiegliwością około formacji obozów. Gdy całe Kaliskie się ruszyło, pozostawił on matkę i gospodarstwo, a wstąpiwszy do obozu Parczewskiego dostał komendę nad tyralierami. W organizacji siły zbrojnej największe położył on zasługi, ucząc musztry i instrukcji, czuwając nad bezpieczeństwem obozu przez staranne rozstawienie patroli i utrzymując karność w swym oddziale. Przy zaalarmowaniu obozu on pierwszy stanął pod bronią, a sformowawszy swych strzelców wytrzymywał przez 7 kwadransy natarczywy ogień nieprzyjacielski”⁴⁵.

Konspiracyjne „Wiadomości z Pola Bitwy” informowały, że pierwszą ze ścigających powstańców kolumn „w szyku bojowym przyjęli nasi Moskwę celnymi strzałami. Bój trwał kilka godzin z korzyścią po naszej stronie, gdy nadeszły posiłki Moskalom od Częstochowy i Siemradza, biorąc naszych w 3 ognie”⁴⁶.

Klęska kaliskiego oddziału pod Rudnikami, choć nie spowodowała upadku powstania w Kaliskiem, to jednak w poważny sposób wpłynęła na stosunek ziemian kaliskich do działań zbrojnych przeciw zaborcy.

Jesienią 1863 r., w schyłkowym już okresie walk powstańczych, na ziemiach współczesnej Opolszczyzny doszło jeszcze do kilku drobnych starć bojowych. W październiku 1863 r. połączone nie-

⁴³ „Czas” nr 101 z 3 V 1863 r.

⁴⁴ „Dziennik Poznański” nr 103 z 6 V 1863 r., s. 2

⁴⁵ „Dziennik Poznański” nr 128 z 9 VI 1863 r., s. 2. 70

⁴⁶ „Wiadomości z Pola Bitwy” nr 10 (bis) z 7 V 1863 r.

wielkie oddziały powstańcze płk. Ka-
jetana Słupskiego i ppłk. Aleksandra
Matuszewicza, działające na południu
ówczesnego powiatu wieluńskiego, za-
trzymały się na postój w Rudnikach⁴⁷,
część z nich we dworze dziedzica Wła-
dysława Miączyńskiego.

Na wieść o pojawieniu się powstań-
ców, wieczorem 14 października 1863 r.
wyruszył z Wielunia do Rudnik oddział
Biełozierskiego Pułku Piechoty pod do-
wództwem kapitana sztabowego Wen-
dorfa (2 kompanie strzelców i 40 ko-
zaków z 31. Dońskiego Pułku). Około
2 godziny w nocy Rosjanie dotarli do
Rudnik i stwierdzili, że powstańcy są we
wsi, lecz z powodu nocy atak odłożono
do wczesnych godzin rannych. Przed
świttem zaatakowano Polaków. Po wy-
mianie ognia rozpoczęto pościg za po-
wstańcami cofającymi się traktem nad-
granicznym w kierunku Strojca, Praszki,
Kowali i dalej na północny zachód przez
wsie Wróblew, Mokrsko, Słupsko, Oża-
rów, Krzyworzeka, Piaski, Białą, Brzozę,
Naramice, Świątkowice i Dymki na te-
ren powiatu sieradzkiego i kaliskiego⁴⁸.
W czasie tego pościgu powstańcy kilka-
krotnie zatrzymywali się i stawiali zor-
ganizowany opór. Do walk, w trakcie
których polegali powstańcy, dochodziło

m.in. w Skotnicy, w okolicach Strojca
i folwarku Grudzieczyzna⁴⁹.

Według doniesień rządowego „Dzien-
nika Powszechnego” pod Rudnikami
pułk piechoty pod dowództwem kapi-
tana sztabowego Wendorfa rozbił po-
łączone szczątki band Słupskiego i Ma-
tuszewicza. Straty buntowników miały
być wielkie: wielu powstańców zabito, 25
ujęto, zabrano broń i 40 koni. Straty po
stronie rosyjskiej – to 7 rannych żołnie-
rzy⁵⁰. Dalszy pościg za bandą prowadził
pułkownik Pisanko⁵¹.

Natomiast z raportu F. Kopernic-
kiego⁵² i doniesień prasy powstańczej
wynikało, że w początkowej fazie po-
ścigu powstańcy nie ponieśli prawie żad-
nych strat. Dopiero w dalszym pościgu
na przestrzeni 7 mil straty nasze w tym

⁴⁹ Muzeum w Praszce, Wiadomości o Praszce
w 19 wieku, sygn. M.P-H 1060; F. Matkowski,
*Wspomnienia z 64-tej rocznicy powstania Stycz-
niowego w Praszce*, „Głos Ziemi Wieluńskiej”
1927, nr 13, s. 4.

⁵⁰ „Dziennik Powszechny” nr 240 z 21 X 1863.
W kilkanaście dni później tenże „Dziennik Po-
wszechny” (nr 257 z 10 XI 1863) pisał już tylko
o 18 wziętych jeńcach, zabranych 42 koniach,
zdobytych 45 sztuczerach, natomiast straty
w oddziale Wendorfa to tylko jeden zabity ko-
zak. Kłamiwość temu przekazowi zawartemu
w moskiewskim „Dzienniku Powszechnym”
z 21 X 1863 r. zarzucił krakowski „Czas”. We-
dle tej gazety Słupski miał stracić pod Rudni-
kami dwóch ludzi wziętych do niewoli i dwa
konie, gdy tymczasem Rosjanie stracili 5 żoł-
nierzy zabitych i rannych), „Czas” nr 243 z 24
X 1863, s. 3).

⁵¹ „Dziennik Poznański”? nr 243 z 24 X 1863,
s. 1.

⁵² *Powstanie styczniowe. Materiały i doku-
menty. Dokumenty terenowych władz wojsko-
wych powstania styczniowego 1863–1864*, Wro-
cław 1976, s. 74.

⁴⁷ „Czas” nr 239 z 20 X 1863, SD. 3; „Czas” nr
259 z 12 XI 1863, s. 2.

⁴⁸ „Dziennik Powszechny” nr 260 z 13 XI
1863, s. 2; Przeciwno oddziałowi Słupskiego
miał też wystąpić oddział kaliski ppłk. Tara-
sienkowa (2 rot y i 1,5 es. Huzarów, 2 działa i 1
sotnia), który rozbił „bandę Słupskiego” koło
wsi Biała i ścigał ją do wsi Łuszczanówka. Ponie-
waż takiej wsi w Kaliskiem nie było, prawdopo-
dobnie chodzi o wieś Łągiewniki. Zob. *Powsta-
nie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zarys
działów powstania styczniowego ...*, s. 260.

cofaniu się razem w zabitych i rannych wynoszą do 30 ludzi⁵³.

Z treści telegramu wysłanego przez namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga⁵⁴ do Dymitra Milutina⁵⁵ podano, że oddział biełozierskiego pułku pod dowództwem kapitana sztabowego Wendorfa rozbił resztki połączonych oddziałów Słupskiego i Matuszewicza. Klęska powstańców znaczna. Do niewoli wzięto 25, zdobyto broń i 40 koni. Oddział ppłk. Pisanko z Wielunia ściga rozbitków⁵⁶.

Wycofujące się pod naporem Rosjan spod Rudnik w kierunku Strojca i Prażki oddziały powstańcze zaatakowały w Kowalach znajdujący się w tej wsi drobny oddział 25 obywateli, którzy zamierzali na podwodach umknąć przed powstańcami do Wielunia. Płk Słupski wyprawił do Kowali dwa plutony jazdy powstańczej. Rosjanie zabarykowali się w zagrodzie i stawiali zacięty opór. Kilku z nich zabito. Już wkrótce jednak sami powstańcy zostali zaatakowani przez ścigającą ich kolumnę wojsk ro-

syjskich spod Rudnik, wobec czego sami musieli uciekać⁵⁷.

Po stłumieniu powstania Rosjanie zastosowali w stosunku do Polaków terror na niespotykaną dotychczas skalę. Egzekucje na pojmanyh powstańcach lub osobach działających w strukturach polskiego państwa podziemnego były na porządku dziennym. Wykonywano je w Wieluniu według specjalnego scenariusza i rytuału. Na miejsce egzekucji spędzano ludność, a skazańców doprowadzano w asyście wojska. Początkowo odbywały się one na rynku staromiejskim, gdzie ustawiono szubienicę, później miejsce kaźni przeniesiono poza miasto, na teren zwany Podszubienicę⁵⁸. Na wysypisku śmieci miejskich i padliny, znajdujących się na ugorach przy drodze z Wielunia do Turowa, ustawiono szubienicę i tam, dla większego pohańbienia bohaterów walk o niepodległość Polski, wykonywano egzekucje. Straconych grzebano na miejscu kaźni bez żadnego obrzędu religijnego. Miejsca pochówków zrównywano z ziemią, nierzadko ujeżdżano końmi, by nie zostawiać śladu po

⁵³ „Niepodległość” nr 11 z 10 XI 1863.

⁵⁴ Generał carski Fiodor Berg, ostatni Namiestnik Królestwa Polskiego

⁵⁵ Minister wojny rządu carskiego w Petersburgu.

⁵⁶ Powstanie styczniowe. Korespondencja namiestników Królestwa Polskiego, t. 4, s. 66. Wrocław 1978.

⁵⁷ Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Dokumenty terenowych władz wojskowych powstania styczniowego 1863–1863, Wrocław 1976, s. 74; „Niepodległość” nr 10 z 26 X 1863 i nr 11 z 10 XI 1863; „Czas” nr 259 z 12 XI 1863, s. 2; „Dziennik Powszechny”? nr 262 z 15 XI 1863, s. 2; Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Prasa tajna..., s. 489. S. Zieliński, dz. cyt., s. 214–215; A. Czubiński, dz. cyt., s. 211.

⁵⁸ Dość powszechnie sądzi się, iż nazwa tej części miasta wywodzi się od egzekucji dokonywanych przez Rosjan na powstańcach w 1863 r. W rzeczywistości jednak nazwa ta występowała już znacznie wcześniej, bo już w 1845 r. Zob. APŁOS, Akta notariusza Kowalskiego 1845.

straconych, by wokół ich śmierci nie tworzyła się martyrologiczna legenda.

Wśród straconych na szubienicy w Wieluniu bojowników walk o niepodległość Polski był m.in. ziemianin Albert Szusterski, właściciel wsi Jelonki i Żytniów⁵⁹. Wyrok wykonano na rynku staromiejskim w dniu 9 grudnia 1863 r. „Dziennik Poznański” zamieścił następujący opis tej egzekucji: „Dnia 9 bm. na środku rynku, w mieście Wieluniu, powiesili Moskałe zanego obywatela Alberta Szusterskiego, właściciela dóbr Żytniowa i Jelonek; prowadzili na plac śmierci, otoczonego zbirami trzymającymi bagnety, zmierzone w męczennika. Szedł śp. Albert śmiało, jak prawy Polak na śmierć, żegnając się przez drogę i na rynku ze współbraćmi, i założywszy ręce spokojnie stał, gdy mu na szyję stryk zakładano. Wciągnięty do góry, upadł na ziemię, podniósł się i stał spokojnie, otarł kolana zabłocone przy spadnięciu, jeszcze się raz pożegnał z braćmi, i powtórnie wciągnięty, powtórnie się urwał, ale już się nie podniósł, chociaż jeszcze dawał znaki życia. Zbiry zdziwieni, jak powróż, który, mówili „zniósł ciężar sześciu pudów” może nie utrzymać Polaka (choć jest powszechne mniemanie, że ten powróż umyślnie przygotowali,

aby się urwał) porwali ofiarę, przywiązali powróż do słupa i na nogi równolegle do poziomemu, póty szarpali i ciągnęli Alberta, póki go nie udusili. Zamordowanego powiesili na haku i z szatańską rozkoszą odstąpili z placu, zostawiwszy na pół godziny męczennika na szubienicy, którego potem na wozie gnojowym wywieźli gdzieś za miasto i nie wiadomo co z nim zrobili, Jednocześnie za miastem rozstrzelali Moskałe dwóch kozaków, którzy przeszli do powstania i ujęci zostali przy spotkaniu się z oddziałem Słupskiego. Po tym akcie starszyzna moskiewska, przy muzyce pułkowej, oddała się pohulance, tańcząc i pijąc do późnej nocy”⁶⁰.

Podobny przekaz z tej egzekucji zamieszczono w korespondencji z Wielunia 21 grudnia 1863 r. do redakcji „Czasu”⁶¹.

W dniu 9 b.m. powiesili tu Moskałe z oburzającym okrucieństwem ś.p. Alberta Szusterskiego właściciela wsi Jelonki. Na środku rynku wystawili szubienicę a niezręcznością dziwnie zwykłą przy wszystkich egzekucjach przedłużyli męki ofiary. Mówię, z dziwnie zwyczajną niezręcznością, gdyż zdaje się umyślną; albowiem niejedno rozstrzelanie, tak w Warszawie, jak i w innych miastach Kongresówki i Litwy, nie odbyło się, aby dwa razy do ofiary strzelano, gdyż pierwszą salwą nigdy nie zabijają ofiary lecz tylko gruchoczą ręce i nogi lub ciężkie zadają rany, poczem znów broń nabijano i powtórnie strzelano; przy każdym wieszaniu, albo sznur

⁵⁹ „Dziennik Powszechny” nr 291 z 21 XII 1863 r. podaje, iż A. Szusterski był naczelnikiem powstańczym powiatu wieluńskiego; „Chwila” 1863, nr 1 i nr 3; „Czas” nr 3 z 20 XII 1863, s. 2; Księga zgonów parafii rzymskokatolickiej pw. NMP w Wieluniu za rok 1864, akt zgonu nr 7; T. Olejnik, *Pomnik Bohaterów Powstania Styczniowego w Wieluniu*, „Informator Muzeum Ziemi Wieluńskiej” 1977, nr 3–4, s. 5–10; tegoż: *Rok 1863 w Wieluniu*, „Nad Wartą” 1983, nr 3, s. 4; „Dziennik Poznański” nr 297 z 30 XII 1863 r. s. 1–2; nr 293 z 23 XII 1863 r. s. 2; nr 290 z 19 XII 1863 r.

⁶⁰ „Dziennik Poznański” nr 297 z 30 XII 1863, s. 1–2; nr 293 z 23 XII 1863, s. 2; nr 290 z 19 XII 1863,

⁶¹ „Czas” nr 3 z 20 XII 1863, s. 2.

się urywał, albo przez sposób wieszania [zadawano] katusze ofierze.

W taki także sposób odbyło się stracenie ś. p. Alberta Szusterskiego; naprzód powoli wyciągano go w górę na sznurze, jaki to sposób wieszania z umysłu przyjęli Moskale, gdyż wszędzie egzekucja ta odbywa się innym sposobem zadającym krótszą mękę ofierze; następnie sznur się urwał i wpół zaduszona ofiara padła na ziemię i coś mówiła, lecz publiczność dosłyszeć nie mogła, gdyż kozacy rozpędzając batami, nie pozwolili zbliżyć się do szubienicy. Wzięto więc inny postrotek i znów ciągniono powtórnie do góry ofiarę. Sznur powtórnie się urywa, męczennik pada na wznak i rani mocno głowę. Wówczas nakazują żołnierzom, aby po raz trzeci założyli stryczek ofierze; uwiązano sznur od niego u spodu słupa, a czterech żołnierzy ciągnąc ofiarę za nogi dodusiło ją przy okrzyku zgrozy i bólesci wydanym przez świadków tej okropnej sceny; a których kozacy nahajkami potem bili. Uduszoną w taki sposób ofiarę nakazał komenderujący egzekucją porucznik Gubarewicz powiesić dopiero na szubienicy, na której przez pół godziny zostawała.

Podczas egzekucji wyprowadzono pod strażą z więzienia dwóch więźniów aby byli tej okropnej scenie obecnymi; zapewne grożą im także powieszeniem, a widokiem tej katuszy i tą moralną torturą chciano ich przerazić i zagnęć do przyznania [się do] tego czego nie czynili. Wieczorem oficerowie moskiewscy biesiadowali przy odgłosie muzyki

pułkowej. W więzieniu w Wieluniu jest kilkudziesięciu więźniów politycznych, chociaż już stąd przeszło sto odesłano do cytadeli warszawskiej.

Powstanie Styczniowe było wielką, krwawą demonstracją zbrojną. Przyniosło krajowi niepowetowane straty zarówno w ludziach, jak i majątku narodowym. Bilans strat osobowych obejmuje około tysiąca straconych, paruset zamęczonych w więzieniach w czasie śledztw, ok. 20 tys. poległych i pomordowanych i ok. 35–40 tys. zesłanych na katorgę i osiedlenie w głębi Rosji⁶².

Na tradycji powstania wychowywały się nowe pokolenia niepokornych dążące do zrzucenia jarzma haniebnej niewoli i „wybicia się na niepodległość”. Ten największy zryw narodowo-wyzwoleńczy w naszych narodowych dziejach, stanowi tragiczną, lecz zarazem chlubną część naszego historycznego dziedzictwa, także dziedzictwa ziemi wieluńskiej i ziemi opolskiej. Pomnik na praskowskiej nekropolii, na miejscu wiecznego spoczynku powstańców 1863 roku poległych w bitwie pod Kuźniczką (Praszką), powstańców śląskich 1921 roku i bohaterskich żołnierzy polskich poległych w Przyszce i jej okolicach 1 września 1939 r., miejsce narodowej pamięci, jest także wymownym symbolem walki pokoleń Polaków o własne państwo, o byt niepodległy.

⁶² A. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1992, s. 407.



ROSENBERG – CZESKI EPIZOD W HISTORII OLESNA

CZ. I

Co łączy Olesno z czeskim rodem Rosenbergów, a właściwie Rožmberków?

Zainspirowany postacią biblijnego Nehemiasza, który miał w sercu zrobić coś dla swojego miasta – Jerozolimy, budując mury obronne, tak i ja chciałbym przysłużyć się mojemu rodzinnemu miastu. Postaram się przedstawić moje odkrycia względem historycznej nazwy Rosenberg dla Olesna. Ułatwiając dostęp do informacji, oszczędzając czytelnikowi ślęczenia nad opasłymi tomami książek, prezentuję najprostszy z możliwych, bo bezpośredni dostęp do źródeł. Żyjemy w dobie komputeryzacji i największej biblioteki świata, czyli największego zasobu wiedzy, jakim jest Internet, do którego właściwie każdy ma dostęp, więc aby wyjść naprzeciw czytelnikom, którzy chcieliby zgłębić się w tematykę i przejrzeć teksty źródłowe podaję w przypisach numer rejestru oraz chronologiczną datę, dzięki czemu można dotrzeć do treści oraz porównać najstarsze dokumenty zarchiwizowane przez Wiesława Długosza w sposób elektroniczny na stronie www.dokumentyslaska.pl. Jeśli chodzi zaś o archiwalia czeskie można dotrzeć do średniowiecznych dokumentów klasztornych z Wyższego Brodu (Vyšší Brod), dotyczących pośrednio Olesna i rodu Rosenbergów, zarchiwizowanych, sfotografowanych i opisanych na stro-

nie www.monasterium.net (a dokładnie www.mom-ca.uni-koeln.de).

Najtrudniej rozjaśnić i wyjaśnić najodleglejsze wydarzenia z dziejów, a w momencie, gdy brakuje przekazów źródłowych, przysparza to więcej problemów. Wiele publikacji poświęcono zagadnieniu wyjaśnienia etymologii nazwy miasta „Rosenberg”, jednakże temat nie został wyczerpany do końca. Józef Lompa uważał, że nazwa miała się wziąć od gęstych krzewów róż okalających ulicę prowadzącą od ratusza ku południowemu zaułkowi, ulica ta zwana była „Różaną”. Słusznie zauważył ks. Waldemar Klinger, że zabudowa miasta, jaką proponował Lompa, nie mogła istnieć wcześniej, ponieważ pierwsze wzmianki o istnieniu ratusza pochodzą z XV wieku¹. Hipotezę, że nazwa, jak i część herbu, nawiązywała do średniowiecznego kultu Maryjnego – *Rosa Mystica*, uważam za nieuzasadnioną, ponieważ nie ma jakichkolwiek wzmianek źródłowych o istnieniu silnego kultu Maryjnego w Oleśnie w XIII wieku². Marian Gumowski uważał, że herb miał odnosić się do pobudek religijnych mieszkańców. Problem polega na tym, że to samo stwierdzenie dotyczy trzech miast, które mają bardzo podobne herby przedstawiające (pół orła piastowskiego na błękitnym tle i pół pięciolist-

¹ W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 22.

² Tamże, s. 22-23.

nej róży. Występują one w: Oleśnie (róża czerwona na białym tle), Dobrodrożeniu (róża biała na czerwonym tle) i Wodzisławiu Śląskim (róża złota na czerwonym tle)³. Róża miała symbolizować Najświętszą Maryję Pannę i jej kult w danej miejscowości. Kult ten na pewno istniał w Wodzisławiu Śląskim, jednak brak o nim wzmianek w Oleśnie i Dobrodrożeniu. Według legendy przez Dobrodroże miał przechodzić św. Wojciech⁴, który wywodził się z czeskiego rodu Sławnikowiców, mającego w herbie białą różę na czerwonym tle; od Sławnikowiców wywodzi się w Polsce popularny motyw heraldyczny – herb Poraj. Uważam że *Rosa Mystica* w przypadku herbu Olesna i nazwy Rosenberg jest mało przekonująca. Postaram się zatem rozwiązać zagadkę etymologii nazwy naszej miejscowości, jeśli chodzi zaś o herb, to temat na osobny wywód.

Każda legenda zawiera w sobie część prawdy historycznej, tak też legenda o „Róży i Bergu”, którą jako pierwszy opublikował Andrzej Pawlik na łamach „Telegrafu Oleskiego”⁵, miałyby swoje delikatne akcenty w historii. Legendę tę znamy z przekazu jednego z proboszczów Franciszka Kuschla (1786–1801) wywodzącego się z zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich Świętego Augustyna w Oleśnie. Rzekomo istniała wcześniejsza wersja podania, jednakże do naszych czasów zachował się już wspomniany rękopis.

³ M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku*, Toruń 1960, s. 164.

⁴ Paweł Mrozek, *Czy w Dobrodrożeniu był św. Wojciech?*, „Echo Dobrodrożenia”, wrzesień-październik 2007, nr 68, s. 11.

⁵ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz. I* [w:] „Telegraf Oleski” 313 (2003), s. 8.

Oprócz Andrzeja Pawlika legendę tę w 2002 roku opublikowała, w nieistniejącym już piśmie „Oleska Gazeta Powiatowa”, Mariola Flank. Podanie owo znalazło się także w publikacji „Olesno – róża wśród lasów” autorstwa Ewy Cichoń i Mirosława Dedyka.). Szczegółowo zagadnienie badał Andrzej Pawlik w cyklu artykułów zamieszczonych w „Telegrafie Oleskim” i zatytułowanym „Dzieje Olesna do 1812 r.”

Przyjrzyjmy się, jakie osoby są wymienione w legendzie. Otóż możemy natknąć się na księcia Henryka Brodatego, rycerzy Woka z rodu Bergów, Zawiszę (Zawissa), księdza Andrzeja, Jolantę – siostrę Woka oraz Różę i jej ojca – przybyszów z północy. Społeczeństwo średniowieczne było bardzo patriarchalne, zatem ciężko ustalić, czy wcześniej wspomniane, niewiasty były postaciami prawdziwymi, czy też nie. Interesujące nas źródła historyczne nie wspominają o żadnej kobiecie noszącej imię Róża czy Jolanta. Henryk Brodaty jest postacią historyczną, związaną z Olesnem. Pawlik słusznie powiązał półlegendarnego Woko z rodu Bergów z Wokiem von Rosenberg, czy też bardziej osobą Woka I von Rosenberg, w czeskiej Woka z Rožmberka lub Voka I z Rožmberka, jednakże skąpe źródła nie pozwalają na ustalenie, w jakim stopniu oraz, czy w ogóle, Woko był powiązany z dworem księcia Henryka Brodatego. Wiadomo jednak, że obydwie żyli w XIII w., tyle tylko, że były to dwa różne pokolenia. Henryk Brodaty urodził się pomiędzy 1165 a 1170 rokiem, zmarł zaś w 1238 r., Wok z Rosenbergu urodził się ok. 1210 r., a zmarł w 1262 r., natomiast Zawisza (Zawiss), o którym wspominał Andrzej

Pawlik⁶ (prawdopodobnie chodziło o Zawiszę z Falkensteinu – cz. *Záviš z Falkenštejnu*)⁷, żył w latach ok. 1250–1290. Zawisza z Falkensteinu był bardzo barwną i kontrowersyjną postacią, jego żywot został zakończony w iście spektakularny sposób, w atmosferze wielkiej sensacji (został ścięty zaostrożoną deską). Zatem podobnie jak w przypadku Woka i Brodatego występuje także różnica pokoleniowa pomiędzy Wokiem a Zawiszą (kiedy Wok umierał, Zawisza miał 12 lat). Wiadomo też, że Wok miał synów o imieniu Witek (niem. Witiko VI von Rosenberg, cz. Vitek VI z Rožmberka; ur. przed 1262 r. zm. 1277 r.) oraz Henryk (niem. Heinrich I von Rosenberg, cz. Jindřich I z Rožmberka; ur. przed 1262 r. zm. 1310 r.). Na uwagę zasługuje fakt, że zarówno Zawisza jak Witek i Henryk wywodzili się z linii potężnego rodu czeskiego Witkowiców. Jako ciekawostkę podam, że wszyscy sygnowali się w pieczęciach różą lub motywem róży na tarczy, jeśli chodzi o pieczęcie pieszkie tudzież konne⁸.

Bieg zdarzeń, o których mowa w legendzie, należy przesunąć na drugą połowę XIII wieku, należy wykluczyć udział księcia Henryka Brodatego, gdyż jak wcześniej wykazałem już wówczas nie żył, należy również wykluczyć, iż wydarzenia miały miejsce za czasów panowania księcia Władysława opolskiego, gdyż

ten zmarł ok. 1282 r., a Henryk z Rosenbergu był jeszcze małoletni (źródła wskazują, że opiekę nad nim sprawowała matka Jadwiga⁹; po upadku buntu antykrólewskiego Witkowiców Henryk i Witek byli pod nadzorem króla czeskiego Przemysła Ottokara II do jego śmierci w bitwie pod Suchymi Krutami mającej miejsce w 1278 r.). Kolejnym władcą księstwa opolskiego od 1284 r. do 1313 r. był Bolko I opolski. W latach 80. XIII wieku, Zawisza miał romans z wdową – królową czeską Kunegundą, którą później poślubił¹⁰ (wszystko miało miejsce na Opawszczyźnie, zatem w bliskim sąsiedztwie księstwa opolskiego) i do jej śmierci w 1285 r. jak również później do uzyskania odpowiedniego wieku do sprawowania rządów przez młodego następcę tronu czeskiego Wacława II, Zawisza sprawował faktyczną władzę w Czechach, czyli do 1285 r. W 1288 r. Zawisza pojął za żonę ekscentryczną Elżbietę Kumanekę (córkę króla Węgier). O wybrance serca Henryka z Rosenbergu wiemy tyle, iż poślubił on ok. 1285 r. Elżbietę z czeskiego rodu Dobrušky. Pozostaje kwestia siostry Woka – Jolanty, otóż drzewo genealogiczne Witkowiców wskazuje, iż Wok miał siostrę. Była ona jednak nieznana z imienia, jak to bardzo często funkcjonowało w średniowiecznych zapyiskach. Droga dedukcji wskazywałaby, że w legendzie prawdopodobnie chodzi o potomstwo Woka. Pewne jest, że miał dwóch synów – Witka i Henryka, archiwa milczą natomiast o córkach¹¹.

⁶ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz. 4*, „Telegraf Oleski”, 316 1-15 marca 2003, s.5.

⁷ B. Zientara, *Wacław II [w:] Poczet królów i książąt polskich*, pod red. Andrzeja Garliciego, Warszawa 1998, s. 221–223.

⁸ A. Kubíková, *Rožmberské kroniky: krátký a summovní výtah od Václava Březana: komentovaná edice*. České Budějovice, 2005, s. 89 i 92.

⁹ P. Kubasa, *Záviš z Falkenštejna a sedlecké úmluvy*. Brno: Filozofická fakulta MU, Historický ústav, 2010.

¹⁰ A. Kubíková, op. cit., s. 84.

¹¹ Tamże, s. 22-23 i 86.

Pozostałe osoby, czyli ksiądz Andrzej, Róża oraz jej ojciec przypuszczalnie są wymysłem bujnej wyobraźni autorów legendy.

Reasumując, legenda wskazywałaby na ostatnie dwie dekady XIII w., wszystko układałoby się w doskonale pasującą do siebie układankę, jednakże to bardzo złudna sugestia. Andrzej Pawlik przetańił drogę oraz dotarł jako pierwszy do legendy i postaci, które wyżej zaprezentowałem. Jednak przedstawił w autorskiej pracy swoją koncepcję dziejów, która niestety odbiega od faktycznego stanu badań, tym trudniej jest skonfrontować jego rozważania, gdyż w swych artykułach autor nie umieścił przypisów – zatem ciężko stwierdzić, jakimi źródłami historycznymi i literaturą się podpierał. W jednej kwestii Andrzej Pawlik miał rację. Jak wskazują najnowsze badania – Wok z Rożmberka lub ktoś z jego rodu, mógł mieć wpływ na założenie i rozwój Olesna – Rosenbergu.

Skąd wywodzi się ród Rosenberg, właściwie Rożmberk (Rozenberk)

Warto zacząć od wyjaśnienia pokrótce, kim był wspomniany w legendzie „Woko z rodu Bergów”. Jak wskazują najnowsze badania historyków niemieckich, czeskich oraz polskich, pomimo skąpych źródeł można stwierdzić, że nasz bohater zwał się Wok z Rosenbergu (w niemieckiej literaturze: Wok I von Rosenberg, w czeskiej Vok z Rožmberka lub Vok I z Rožmberka), urodził się ok. 1210 r., zmarł 3 czerwca 1262 r. w Grazie (południowo-wschodnia Austria, stolica Styrii), był czeskim magnatem wywodzącym się z potężnego czeskiego rodu Witkowiców (jego dziadem był Witek Starszy, cz. Vítek Starší, ur. 1213 r., zm.

1236 r.), a ojcem Witek Młodszy (cz. Vítek Mladší z Blankenbergka, ur. 1205 r., zm. 1236 r.). Ród Witkowiców miał olbrzymi wkład w historię Czech, praojcem rodu był Witek z Prčic (cz. Vítek z Prčic; ur. ok. 1169 r.), który zmarł w 1194 r. Jak podaje legenda miał dokonać podziału swego majątku pomiędzy swych pięciu synów, tzw. panów z Hradce, z Krumlova, z Rožmberka, z Landštejna, ze Stráže a Ústí. O potęgę i pozycję rodu Rosenbergów na arenie międzynarodowej może świadczyć fakt, iż był on spowinowacony ze znakomitymi rodami ówczesnej Europy. Około roku 1250 potomkowie Witka Młodszego wybudowali gród, który w średniowiecznych dokumentach spisywanych po łacinie pojawia się jako Rosenberg.¹²

Wok jako pierwszy ze swojego rodu nosił nazwisko od miejsca, które założył i stało się siedzibą rodu, czyli Rosenberg – Rožmberk nad Wełtawą w południowych Czechach. Rožmberk to niewielkie, malowniczo położone miasteczko, nad którym góruje zamek wzniesiony przez Woka z Rosenbergu. Z całą pewnością można stwierdzić, że Wok nie był oleśnianinem, jak to próbował udowodnić Andrzej Pawlik¹³, mało tego, jeśli przyjrzymy się zapisowi nazwy miasta, dostrzeżemy dziwną analogię z Olesnem vel. Rosenberg. Według artykułu Andrzeja Derenia w dokumentach pojawiały się następujące nazwy: Rosenberch, Rosenberg, Rosemberg, Rozmberg, Rožumbergk, Rosenberg, Rožmberk¹⁴.

¹² Tamże, s. 86.

¹³ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku* cz.3, „Telegraf Oleski”, 315 16–18 lutego 2003, s. 6.

¹⁴ A. Dereń, *Miejsca Tajemne – #2 Wyjazd do Rožmberka* [w:] <http://www.galder2.republika.pl/wy1.htm>

Po raz pierwszy nasz bohater pojawia się w dokumencie z 22 czerwca 1250 r. wydanego przez króla czeskiego Wacława I, jako „Woko de Rosenberch”. Wok, jak pokazała historia, był zaufanym rycerzem króla czeskiego Przemysła II Ottokara, zręcznym dyplomata, którego król wysyłał na różne dwory w misjach dyplomatycznych, ale również powierzał mu misje wojskowe. O tym, że Wok z Rosenbergu był dzielnym rycerzem możemy dowiedzieć się z przekazów źródłowych – Wok brał udział w bitwach pod Laa an der Thaya (bitwa w Lávy) w 1246 r., pod Kressenbrunn 12 lipca 1260 r., za odwagę w bitwie został obdarowany hrabstwem Raabs (dzisiejsza Austria)¹⁵. Wg relacji kroniki Jansa Enikela z ok. 1300 r. w bitwie Laa an der Thaya Wok miał wystawić stu zbrojnych rycerzy¹⁶, co wskazuje na jego stale rosnącą potęgę. Wok miał talenty dyplomatyczne, doprowadził do podpisania pokojowego porozumienia z Węgrami w Budzie w 1254 r., które było dość korzystne dla króla czeskiego. Dzielny rycerz popierał również Krzyżaków i ich działania w Prusach, niewykluczone, że brał w nich udział w 1255 r. O tym, że król darzył Woka olbrzymim zaufaniem może świadczyć fakt, że władca obdarował go dziedzicznym lennem i możliwością piastowania urzędu Zarządcy Styrii

(kraina historyczna, która obecnie podzielona jest między Austrię a Słowenię). Wiadomo również, że Wok był bardzo hojny. 1 czerwca 1259 r. ufundował klasztor cystersów w Hohenfurth, czyli w Vyšším Brodzie (pol. Wyższy Bród; darowizna ta została potwierdzona 29 maja 1261 r.), jak głosi legenda, jako dar wotywny za uratowanie życia Wokowi ze śmiercionośnych nurtów Wełtawy. Wok odszedł z tego świata 3 czerwca 1262 r., został pochowany w kościele w rodzinnym grobowcu w Vyšším Brodzie. Najstarsze wzmianki o Rożmberku jako podzamczu pochodzą z 1262 r., natomiast jako zamku najodleglejsza wzmianka pochodzi z listu króla Wacława I, datowanego na 1250 r., że zamek ten był siedzibą rodową Rosenbergow.

Historyk Andrzej Pawlik penetrując archiwa czeskie zasugerował się nazwą „Rosenberg” widniejącą w dokumentach, jednakże nie dotyczyły one Olesna, a Rożmberku nad Wełtawą. Odległość między jedną a drugą miejscowością wynosi przeszło 500 km, zatem biorąc pod uwagę średniowieczną logistykę i możliwości komunikacyjne należy wykluczyć, że dokumenty średniowieczne dotyczą tej samej miejscowości. Gdy przyjrzymy się bliżej źródłom znajdującym się w archiwum klasztornym Hohenfurt (Vyšším Brod) z XIII i XIV wieku, w których przewija się słowo „Rosenberg” (w różnej pisowni jak Rosenbg, Rosenberch, Rosemberg), które zazwyczaj dotyczy określenia przynależności rodowej osoby występującej w dokumencie, a następnie terenom działań rozgrywających się wydarzeń historycznych, takich jak południowe Czechy i wschodnia Austria, dojdziemy do konkluzji, że dotychczasowy stan badań miał się z prawdą.

¹⁵ A. Kubíková, op. cit., s. 88.

¹⁶ R. M. Pauk, *Fama, gloria, curia ac ingens familia. Służba i klientela rycerska w otoczeniu możnowładztwa czeskiego (XIII-początek XIV wieku)* [w:] *Dom, majątek, klient, sługa: manifestacja pozycji elit w przestrzeni materialnej i społecznej (XIII-XIX wiek)*, red. M.R. Pauk, M. Saczyńska, Warszawa 2010, s. 53-54.

Zatem dokumenty z XIII wieku, które zostały połączone z Rosenbergiem, nie dotyczyły „Olesna”.

Jednak Wok z Rosenbergu, a właściwie jego potomkowie mogli mieć wpływ na miasto Olesno, dlaczego? Potwierdzają to najnowsze badania miasta Prudnika.

Prudnik leży w niedalekiej odległości od Olesna. Nasuwa się pytanie, co łączyło czeskiego rycerza z Opolszczyzną? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, należy poszerzyć spektrum interesującego nas wycinka XIII wieku, przyrzeć się bliżej historii księstwa opolskiego i Królestwa Czech oraz zastanowić się, co takiego wydarzyło się na pograniczu. Otóż do najbardziej interesujących nas wydarzeń doszło za czasów panowania księcia Władysława opolskiego oraz króla czeskiego Przemysła Ottokara II. Po śmierci Władysława morawskiego w 1247 r., zarzewiem konfliktu między księciem Władysławem opolskim a biskupem ołomunieckim Brunonem z Schauenburga (będącym niejako sojusznikiem margrabiego Moraw, czyli Przemysła Ottokara II) była Opawszczyzna. Prawdopodobnie książę opolski najechał, prowadząc swoją odważną politykę osadniczą, na ziemię ołomunieckie w 1247 lub 1248 roku, czego efektem była akcja odwetowa z wykorzystaniem najemników biskupich pod Raciborzem w 1249 r.¹⁷ Książę Władysław doznał dotkliwej porażki i dlatego szukał zemsty. Nie dziwi więc fakt, że zdecydował się w 1253 r. najechać wraz z książętami polskimi, ruskimi, bawarskimi i pogańskimi Ku-

manami na Morawy. W rok później, po spustoszeniu Opawszczyzny i po rokowaniach w Budzie i Preszburgu, zawarto rozejm, a w 1255 r. ustalono bieg granicy czesko-opolskiej. Prawdopodobnie Woko brał udział w owych pertraktacjach. Wówczas to w głowie Władysława opolskiego zrodził się zamiar bliskiej współpracy z królem czeskim Przemysłem Ottokarem II, z którym współpraca rokowałaby bardzo pozytywnie i mogłaby przynieść korzyści ambitnemu księciu Władysławowi, gdyby nie bitwa pod Suchymi Krutami w 1278 r., kiedy to wojska króla czeskiego, a także posiłkujące go wojska książąt śląskich, zostały pokonane przez wojska króla niemieckiego Rudolfa I Habsburga, w której poległ także sam król czeski. Niektórzy historycy jak Wojciech Dominiak uważają, że książę Władysław opolski dążył do zdobycia Krakowa, a co za tym idzie, korony królewskiej, przy silnym sojuszu z Czechami.

Wspominam o tym dlatego, gdyż istnieje hipoteza mówiąca o tym, że powstała w niedalekiej przeszłości kasztelania w Oleśnie. Potwierdzałyby to dokumenty z 1274 r., w którym świadczy, Moyco kasztelan de Olesno (Moyco świadczył jeszcze na dokumencie Kazimierza bytomskiego w 1294 r.)¹⁸. Należy podkreślić, że świadczenie na dokumencie w średniowieczu było swego rodzaju nobilitacją i wywyższeniem dla danej osoby. Pojawienie się imienia w treści dokumentu, a tym bardziej książęcego, podwyższało rangę danej osoby, ale i zapewniało uwiecznienie po wsze czasy. Kasztelania z siedzibą w Oleśnie

¹⁷ W. Dominiak, *Kim był Wok z Rosenberga?*, „Ziemia Prudnicka. Rocznik 2009 / 2010”, s. 32.

¹⁸ Tenże, *Ostatni władca Górnego Śląska*, Racibórz 2009, s. 77-79.

była strategiczną miejscowością, strzegącą północnych rubieży księstwa opolskiego. Biorąc pod uwagę, że Wok zmarł w 1262 r., jego syn Henryk na polecenie króla Przemysła Ottokara II został wysłany z misją kontynuowania dzieła swego ojca, a mianowicie lokowania miejscowości w północnej części królestwa średniowiecznych Czech, w tym między innymi i Prudnika. Dokument z 1302 r., w którym pojawia się Henryk z Rosenbergu, dobitnie wskazuje na to, że Rosenbergowie przyczynili się do lokowania miasta na tzw. „suchym korzeniu”, od podstaw. Potwierdzają to inne dokumenty, np. z 22 czerwca 1321 r.¹⁹, w których skryba najprawdopodobniej pomylił się dokonując literówki, zamieniając „R” na „B” i zapisując „Bosemberg” zamiast Rosenberg, nazywając zarządcę Prudnika jako „dobrego pana Henryka”²⁰. Co ciekawe, niektóre osoby zajmujące się historią Olesna, zamieszczały informację o użyciu nazwy staroniemieckiej *Rosenberg*, z tego źródła w odniesieniu do Olesna, co oczywiście jest błędem. Potwierdza to kolejny dokument, tym razem z 6 stycznia 1337 r.²¹, z którego wynika, że Bolesław Pierworodny, książę opolski nabywa z rąk czeskich Prudnik za 2000 grzywien. Najbardziej ciekawi nas zapis, iż Prudnik

(określany jako „Nova civitate”) należał do Panów z Rosenbergu (Domini de Rosenberg). Jednoznacznie świadczy to o magnackim rodzie, którego gniazdem rodowym był Rosenberg²², ale ten nad Wełtawą, a nie Olesno, które było już wówczas prowincjonalnym miastem księstwa opolskiego.

Co było pierwsze – Olesno czy Rosenberg?

Bez najmniejszych wątpliwości można stwierdzić, że nazwa miejscowości „Olesno” pojawia się na kartach historii jako najwcześniejsza, bo już w 1226 r., w dokumencie dotyczącym taryfy celnej wydanym przez kancelarię biskupa wrocławskiego Wawrzyńca, który przybył do Olesna, by uregulować sprawy swoich dochodów. W kolejności chronologicznej są dwa dokumenty wydane przez kancelarię książęcą Władysława opolskiego, gdzie w 1274 r. (11–17 maja i 3 sierpnia) wzmiankowany jako osoba świadkująca jest castellano Moyco de Olesno oraz dokument z 9 sierpnia 1294 r., gdzie również świadcował wcześniej wspomniany Moyco, ale było to już po śmierci księcia Władysława opolskiego. Następnie nazwa miasta, o którym mowa, pojawia się w *Kronice książąt śląskich* przy okazji wykupu księcia wrocławskiego Henryka V Brzuchatego po trzymiesięcznej niewoli u księcia Henryka III Głogowczyka (jednakże jest tam błędna informacja, jakoby Olesno należało do księstwa wrocławskiego).

¹⁹ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 18, 1898; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1316–1326. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke. (Reg. 4126).

²⁰ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku* cz. 5, „Telegraf Oleski”, 318 2–15 kwietnia 2003, s. 5.

²¹ W. Dominiak, *Kim był Wok z Rosenberga?*, op. cit., s. 38, por Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 18, 1898; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1316–1326. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke (Reg. 4126).

²² Po roku 1302 r. siedziba rodowa Rosenbergów przeniosła się do Český Krumlov, gdyż po śmierci Woka z Krumlova wygasła tam linia Witkowców.

Porwanie miałoby nastąpić ok. 11 listopada 1293 r., a uwolnienie po 6 miesiącach (dokładnie 6 maja 1294 r.), a Henryk V jako okup zdecydował się oddać następujące miasta z okolicami: Namysłów, Bierutów, Oleśnica, Kluczbork, Wołczyn, Olesno, Chojnów i Bolesławiec, do tego zobowiązywał się do zapłacenia okupu w wysokości 30000 grzywien srebra. Dokument wystawiony przez Henryka V Brzuchatego nie wymienia jednak Olesna jako miasta przekazywanego Głogowczykowi, gdyż było ono w posiadaniu księcia opolskiego Bolka I opolskiego²³. Kolejna najstarsza wzmianka, gdzie wymieniona jest nazwa „Olesno”, pochodzi z dokumentu biskupa wrocławskiego Jana, wydanego w Ujeździe, czyli biskupiej rezydencji wypoczynkowej, 9 marca i 16 września 1297 r. Podobnie jest w dokumencie zwanym „Liber Fundatonis Episcopatus Vratislaviensis”, czyli „Lista uposażeń biskupstwa wrocławskiego” wydanego na polecenie papieża, żeby określić dochody biskupstwa, a co za tym idzie, kwotę należną Watykanowi. Wymieniony jest w nim okręg Olesno i Lubliniec z przełomu XIII i XIV wieku. Historycy sprzeczą się o dokładną datę powstania tegoż dokumentu (w dokumencie tym pojawia się również pisownia Olezno). Można stwierdzić, że nazwa Olesno (Olezno) jest stosowana nieprzerwanie w przeciągu XIII wieku, natomiast nie spotykamy w dokumentach nazwy Rosenberg w powiązaniu z nazwą miasta.

Co z nazwą Rosenberg – kiedy pojawiła się po raz pierwszy?

Postaram się przedstawić stan badań dotyczący nazwy Rosenberg w odniesieniu do Olesna. Otóż można natrafić na informację, iż interesująca nas nazwa została użyta już na początku XIII w.²⁴, co jest oczywiście nieprawdą, ponieważ nie potwierdzają tego żadne zachowane przekazy źródłowe. Inny historyk podaje, że dokument z archiwum czeskiego z datą 1 czerwca 1259 r., utożsamiałby z Olesnem osobę Woka z Rožmberku (Wocco von Rosenberg), który nadał zakonowi cystersów w Vyšším Brodzie dwie wioski²⁵. Jest to jednak błędne myślenie, gdyż jak wcześniej wskazałem Wok z Rožmberku z całą pewnością oleśnianinem nie był, mało tego, nie był nawet poddanym księcia Władysława opolskiego, był za to zaufanym rycerzem i dyplomatą króla czeskiego Przemysła Ottokara II. Na uwagę zasługuje przede wszystkim fakt, że w źródle tym mowa jest o miejscowości leżącej na terenach południowo-zachodnich Czech oddalonych od Olesna o około 500 km. Archiwum klasztoru w Vyšším Brodzie jest pełne rozmaitych dokumentów, gdzie widnieją doskonale zachowane pieczęcie i wzmianki o poszczególnych członkach całego rodu Woka z Rožmberku. Dodam, jako ciekawostkę, że badania dziejów miasta Prudnik wskazują, iż przed 1259 r., wyżej wspomniany cze-

²³ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 7, 1886; Regesten zur schlesischen Geschichte, Th. 3: Bis zum Jahre 1300. Herausgegeben von Colmar Grünhagen. (Reg. 2315)

²⁴ W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, op. cit., s. 22.

²⁵ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz. 3*, „Telegraf Oleski”, 315 16–18 lutego 2003, s. 6.

ski rycerz, założył osadę Chocim utożsamianą dzisiaj z Łąką Prudnicką²⁶.

Przyglądając się pozostałym dokumentom z: 17 marca 1297 r.²⁷, 26 grudnia 1299 r.²⁸, 29 maja 1300 r.²⁹ oraz 9 października 1302 r.³⁰ można natrafić na bardzo ciekawą, lecz jeszcze bardziej tajemniczą postać, jaką jest Herman von Rosenberc (de Rosenberc, von Rosinberc). Pojawia się on czterokrotnie, świadkując na dokumentach w miejscowości Münsterberg, dzisiejszych Ziębicach w województwie dolnośląskim. W 1302 r. dowiadujemy się również o transakcji dokonanej w miejscowości Nova civitate („dzisiejszy Prudnik”) między Arnoldem Vogt a Henrykiem von Rosenberg³¹. Obydwa dokumenty z 1302 r. to ostatnie wzmianki i ślady po Hermanie von Rosenberc w Ziębicach oraz Hen-

ryku von Rosenberg w Prudniku. Jedno co można stwierdzić: Herman i Henryk von Rosenberc/Rosenberg nie byli mieszkańcami Olesna, ponieważ nie istnieje żaden dowód na to, że Olesno było naprzemiennie nazywane Rosenbergiem w XIII wieku. Po raz pierwszy określenie Rosenberg (a właściwie w oryginalnej pisowni „Rosenberk”) w odniesieniu do miasta Olesna pojawia się w dokumencie księcia Bolka I opolskiego z 1 września 1310 r.³². Dokument ten dotyczy sprzedaży części dochodów z cła kilku miejscowości w tym Olesna – Rosenbergu na rzecz mieszczan z Wrocławia. Zatem samostnie nasuwa się pytanie: W jakich okolicznościach Olesno mogło zostać nazwane Rosenbergiem? Odpowiedzi należy szukać w wydarzeniach, które rozgrywały się do roku 1310.

Kim był tajemniczy Herman z Rosenbergu?

Odpowiedzmy sobie na wyżej postawione pytanie. W jakich okolicznościach Henryk z Rosenbergu świadkował w wyżej wspomnianych dokumentach. Przede wszystkim dowiadujemy się, że dokumenty te dotyczą różnych spraw mieszkańców miasta Münsterberg (Ziębic). Prócz mieszczan, rycerzy z Ziębic oraz okolic należących do księcia Bolka I Surowego, można natrafić na pielęgniarki z Zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą, którzy w Ziębicach utworzyli swoją komandorię. Po hołdzie lennym złożonym przez większość książąt śląskich królowi Czech Przemysławowi Otokarowi II, a później Wacławowi II, można dostrzec, jak wiele rycerstwa czeskiego napłynęło na Śląsk. Sam fakt zało-

²⁶ J. Chrzęszcz, *Gesichte der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, Neustadt [Prudnik] 1870, s. 10 oraz W. Dziewulski, *Pierwsze wieki Prudnika*, „Kwartalnik Opolski” 3(1959), s. 5.

²⁷ Codex Diplomaticus Silesiae, op. cit., (Reg.2461); por. M. Flank, *Olesno śląskie czy Śląskie?*, „Oleska Gazeta Powiatowa” 53(2003), s. 4; por. A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku* cz. 4, „Telegraf Oleski” 316 1–15 marca 2003, s. 6.

²⁸ Codex Diplomaticus Silesiae, op. cit., (Reg. 2575).

²⁹ Tamże, (Reg. 2598).

³⁰ Tamże, (Reg. 2725); por. Dokumenty te za wyjątkiem dokumentu z 1297 były wymieniane przez Ewę Cichoń przy okazji wystawy najstarszych dokumentów w Muzeum Regionalnym w Oleśnie na stronie <http://www.olesno.pl/miasto-i-gmina/aktualnosci/nowa-wystawa-w-muzeum-3.html>

³¹ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 16, 1892; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1301–1315. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke. (Reg. 2668 a).

³² Tamże, (Reg. 3157),

żenia komandorii Zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą w Ziębicach wskazuje na to dobitnie. Być może Herman był związany z Münsterbergiem, w dokumencie z 9 października 1302 r. figurował już jako „ławnik” (die Schöffen) Herman von Rosenberg (trudno jednoznacznie poddać źródło krytyce, gdyż dokument ten znany z regestrów, zatem z wielką ostrożnością podchodziłbym do tytułu „ławnik”), wątpliwe jest, by należał do zakonu Krzyżowców. Skąpe informacje nastroczają wielu problemów w naszkicowaniu sylwetki naszego bohatera. Jednak trzeba podkreślić, iż skoro wymieniany był w dokumentach czterokrotnie, możemy pokusić się o stwierdzenie, że był szanowaną osobistością. Zatem bez wątpienia był rycerzem. Nazwisko wskazuje na to, że wywodził się z magnackiego rodu Rosenbergów (skoro sygnował się przynależnością do tego rodu, akcentując to w dokumentach; należy pamiętać, że średniowiecze to czas, kiedy przynależność do rodu była czymś, co nadawało szczególną tożsamość w drabinie feudalnej), a więc był Czechem. Zakon Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą był złożony w głównej mierze z braci czeskiego pochodzenia. Charakter zakonu był typowo szpitalniczy, szybki rozwój bractwa pielęgniarskiego był potwierdzeniem dobrze wykonywanej działalności misyjnej wśród chorych z najbardziej potrzebujących warstw społecznych. W skład bractwa szpitalnego wchodził zarówno mężczyźni, jak i kobiety, co pozwalało na docieranie do ludzi bez względu na płeć. Trzeba tutaj nadmienić, że w owych czasach zakony rycerskie cieszyły się wielką popularnością w całej Europie, to czasy, kiedy zakony Templariuszy, Joannitów i Krzy-

żaków cieszyły się swoim rozkwitem i świetnością, dlatego też królowie czescy nie chcieli odstawać od innych monarchów. Zakon wywodzący swe korzenie z danego królestwa to nie tylko niesłychany prestiż, ale i bardzo odważne strategiczno-dyplomatyczne posunięcie. Co ciekawe, jedna z komandorii powstawała nieopodal Olesna w 1253 r., miejscowość ta z czasem przejęła nazwę właśnie od Krzyżowców, założycieli „miasta Krzyżowców” (Kreuzburg, czyli dzisiejszy Kluczbork).

W całej układance dotyczącej tajemniczego Hermana von Rosenberg pojawia się problem, ponieważ w całym drzewie genealogicznym rodu Rosenbergów nie ma żadnego Hermana... Jest za to Henryk żyjący dokładnie w tym samym czasie, pojawiający się w dokumentach klasztoru w Vyšším Brodzie jako Heinricus von Rosenberg, w Czechach znany jako Jindřich I z Rožmberka. Pojawi się on również w dokumencie dotyczącym transakcji kupieckiej w Prudniku. W średniowieczu zarówno imię Herman jak i Henryk były bardzo popularnymi imionami, bardzo często mylonymi ze sobą, potwierdzają to badania nad rycerstwem XIII wieku³³. Zatem wszystko wskazuje na to, że naszego tajemniczego Hermana należy identyfikować z Henrykiem von Rosenberg, czyli Henrykiem z Rosenbergu.

Kim był Henryk z Rosenbergu?

Henryk był najmłodszym synem Woka i Jadwigi z Schaunberga, swoje imię zawdzięczał dziadkowi od strony matki.

³³ M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, s. 115 i 117.

Urodził się między 1258 a 1262 r.³⁴, po śmierci ojca opiekę nad majątkiem oraz młodocianymi synami Henrykiem i Witkiem z Příběníc do momentu uzyskania pełnoletności przejęła matka. Już pod koniec życia ojca stosunki z królem czeskim Przemysłem Ottokarem II układały się nie najlepiej. Przemysł widząc wzrost potęgi Witkowca z Rožmberka (Wok wzenił się w znaczący austriacki ród Schaumberg; zajmował wysoki urząd Zarządcy Styrii) postanowił lokować miasta w południowo-zachodnich Czechach strategicznie, by stanowiły one przeciwwagę dla Woka i jego rodu (ciekawostką jest fakt, że wiele z tych czeskich miast ma w swoim herbie znak rodowy Rosenbergów, czyli czerwoną różę na białym tle). Po raz pierwszy z mroków historii wyłaniają się informacje o Henryku w dokumencie z 19 marca 1272 r., z którego wynika fakt, że najmłodszy syn Woka przekazał darowizny na rzecz klasztoru w Vyšším Brodzie. W marcu 1274 r. doszło do spotkania w zamku Rosenbergów przedstawicieli rodowych Witkowców i Schauenbergów. Wtedy zrodziły się zamiary stworzenia antykrólewskiej koalicji. Podobnie jak przedstawiciele rodów Witkowców i Schauenbergów, tak i młodzi Rosenbergowie wzięli udział w buncie, który miał miejsce w latach 1276–1277 i wymierzony był przeciwko królowi Przemysłowi Ottokarowi II. Jednym z głównych buntowników był Zawisza z Falkenštejnu³⁵. Po upadku rebelii, w akcie „miłosierdzia” i „chrześcijańskiego” przebaczenia Przemysł Otto-
kar II wziął pod swoją opiekę młodych

Rosenbergów. Witek zmarł w 1277 r. i został pochowany w rodzinnej kaplicy w Vyšším Brodzie. Henryk natomiast brał udział w jednej z największych bitew średniowiecznej Europy, czyli w bitwie pod Suchymi Krutami w 1278 r. Zmierzyły się tam armie Przemysła Ottokara II, wspierane przez książąt polskich, w tym wrocławskich i opolskich, z Habsburskimi dowodzonymi przez króla niemieckiego Rudolfa I Habsburga. Bitwa zakończyła się klęską wojsk Przemysłidy i śmiercią samego króla. Dla Czechów nadeszły trudne dni, konsekwencje porażki doprowadziły do spadku znaczenia rodu Przemysłidów, utraty nabytków czeskich w Styrii. Triumf Rudolfa zapoczątkował panowanie przez 640 lat nowej dynastii w Austrii – Habsburgów. Klęska ta doprowadziła do upadku nie tylko mocarstwowej wizji Przemysłidy, ale również i koronacyjnych ciągotek Władysława opolskiego, który wiązał z Przemysłem Ottokarem II olbrzymie nadzieje. Następca króla czeskiego – Wacław II był nieletni (miał zaledwie siedem lat), został wysłany jako zakładnik na dwór margrabiego brandenburskiego Ottona Długiego. Zanim młody Wacław został zwolniony z rąk „opiekuna” minęło pięć lat, w tym czasie królowa Kunegunda ukrywając się przed krewniakiem z Brandenburgii osiadła w swoich majątkach na Opawszczyźnie. W atmosferze skandalu doszło na Opawszczyźnie do romansu między królową czeską Kunegundą Halicką a Zawiszą z Falkenštejnu. Owocem tego romansu był Jan (Ješek) z Falkenštejnu, późniejszy komtur krzyżacki, urodzony między 1281 a 1282 r. W czasie, gdy Wacław II był pod „opieką” margrabiego brandenburskiego, „ojczym” Zawisza został

³⁴ 1257 r. – to data małżeństwa Woka i Jadvigi, a 1262 r. – to data śmierci Woka.

³⁵ A. Kubíková, op. cit., s. 91.

niemianowanym regentem Królestwa Czech. Zawisza miał ogromny wpływ na Wacława, w tym czasie ród Witkowców dzierżył w swych rękach główne urzędy Królestwa Czech. Co ciekawe, Henryk z Rosenbergu nie otrzymał żadnych urzędów od swego krewnego. Po śmierci Kunegundy w 1285 r. szczęśliwa gwiazda Zawiszy powoli przygasła, aż w końcu nastąpiła niesława i tragiczna śmierć w 1290 r.

W międzyczasie, 12 listopada 1281 r. rycerz widnieje na dokumentach dotyczących sprzedaży trzech wiosek w pobliżu Sonnbergu (Žumberk), a w marcu 1282 r. Henryk z Rosenbergu został zmuszony do wydania miasta Raabs i okolic, które niegdyś otrzymał jego ojciec Wok, za 500 talentów srebra Albrechtowi Habsburgowi, miał również wspierać księcia militarnie. Alienacja i odseparowanie się od polityki wewnętrznej Królestwa czeskiego, jak również sytuacja majątku rodowego Rosenberga mogła wydawać się z chwili na chwilę coraz gorsza. Okazało się, że Henryk dochowując wierności prawowitemu następcy korony czeskiej trafił w samo sedno. Wacław II po powrocie od swojego „opiekuna” do Pragi w 1283 r. powoli wzrastał w siłę, zyskując sobie coraz to więcej sojuszników. Około roku 1285 Henryk pojął za żonę Elżbietę z Dobrušky (zm. 22 stycznia 1307 r.), z którą miał piątkę dzieci, w tym syna Piotra, zwanego później Piotrem z Rosenbergu (Petr I. z Rožmberka). Dokument sprzedaży miasteczka Neveklov daje wyobrażenie majątności Henryka, który zastrzegł sobie prawo do rezydowania przez 3 noce, trzy razy do roku, wraz z 20- lub 24-osobowym orszakiem, podczas drogi

z Rožmberka do Pragi³⁶ u zakonników (Bożogrobowców) na ich koszt. W niedługim czasie, bo już na przełomie 1289 i 1290 r. Henryk z Rosenbergu zyskał sobie zaufanie króla czeskiego, czego skutkiem były nobilitacje Henryka w późniejszym czasie. 6 stycznia 1301 r. został najwyższym szambelanem, a w 1302 r., po śmierci Woka z Krumlova, otrzymał prawa do jego majątności. Od tego czasu Český Krumlov stał się siedzibą rodową Rosenbergów na trzy wieki³⁷. Henryk z Rosenbergu przebywał na pograniczu Królestwa Czech i księstwa opolskiego, o czym świadczą badania nad Prudnikiem (należącym wówczas do Królestwa Czech; prawdopodobnie mógł być majątnością Rosenbergów, co potwierdzałby dokument z 1337 r., o którym wcześniej wspominałem). W dokumencie z 1302 r. dowiadujemy się, że Henryk z Rosenbergu przebywał w Prudniku (Nova civitate) 38, i jak ustaliliśmy, świadcował w dokumentach związanych z Ziębicami oraz komandorią Zakonu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą w latach 1297–1302. Potwierdzone jest źródłowo, że do 12 lipca 1293 r. Henryk przebywał w Vyšším Brodzie, gdyż w dokumentach funkcjonuje jako arbiter w lokalnym sporze. Wiemy na pewno, że w okresie od 17 marca 1297 r. do 9 października 1302 r. był w Ziębicach, czyli możemy stwierdzić, że był wysyłany z misjami dyplomatycznymi króla Wacława II oraz przebywał na terenach księstwa wrocławskiego i być może, opolskiego do 1302 r. (trzeba zaznaczyć, że w latach 1289–1292

³⁶ R. M. Pauk, op.cit., s. 53.

³⁷ A. Kubíková, op.cit., s. 92.

³⁸ W. Dominiak, *Kim był Wok z Rosenberga?*, op.cit., s. 37.

książęta śląscy złożyli hołd lenny królowi Czech, a w 1300 r. Wacław koronował się na króla Polski, oczywiście po wcześniejszych zabiegach politycznych dążących do zjednoczenia kluczowych dzielnic rozbitego państwa polskiego, pozwalało to na swobodne poruszanie się po sojuszniczych terenach.

Henryk z Rosenbergu był lojalnym poddanym króla Czech i Polski, bardzo mocnym tego akcentem była obrona granic Królestwa Czeskiego przed Rudolfem Habsburgiem w 1304 r. Po śmierci Wacława II poparł kandydaturę Habsburgów do tronu czeskiego, po nieudanych próbach osadzenia na nim najpierw Rudolfa w latach 1306–1307 (za co w 1307 r. odzyskał majątki w Raabs i okolicach), a później jego brata, Henryk zaczął prowadzić politykę dążącą do osadzenia na tronie innego niemieckiego króla – Henryka Karyńskiego, który z kolei przekazał władzę w Czechach swemu synowi Janowi Luksemburskiemu. Tego wydarzenia Henryk z Rosenbergu już jednak nie doczekał, ponieważ zmarł 4 lipca 1310 r. Politykę ojca kontynuował z powodzeniem jego syn – Piotr z Rosenbergu³⁹.

Co ma wspólnego Henryk z Rosenbergu z Olesnem?

Mamy poświadczone we wcześniej wymienionych dokumentach, że Henryk z Rosenbergu przebywał na Śląsku przynajmniej od 17 marca 1297 r., następnie 26 grudnia 1299 r., 29 maja 1300 r. (najlepiej poświadczony jest pobyt w przeciągu 5 miesięcy – ostatnia wzmianka pochodzi z 9 października 1302 r.). Dokument wystawiony w Prudniku nie zawiera daty dziennej, więc należy przyjąć, że do października Henryk przebywał w niedalekiej odległości od Olesna (ok. 100 km; należy brać pod uwagę ówczesne możliwości logistyczne oraz trakty i drogi nie zawsze bezpieczne). Ciekawą poszlaką jest informacja, że 26 grudnia 1299 r. jednym ze świadków w sprawie młyna dla Zakonu Krzyżowców jest Henryk kasztelan Gorzowa Śląskiego (Henryk z Landesbercu). Bliskie sąsiedztwo Gorzowa Śląskiego z Kluczborkiem (miastem Krzyżowców), może świadczyć o tym, że Henryk z Rosenbergu mógł przebywać na terenie miasta Olesna, ponieważ to dość dziwna sytuacja, żeby nazwa miasta Olesno wciąż używana w nomenklaturze kancelarii książęcej Kazimierza bytomskiego z 9 sierpnia 1294 r., jak również biskupiej Wrocławia w przynajmniej trzech tekstach źródłowych (9 marca 1297 r., 16 września 1297 r., oraz Liber Fundationis Episcopatus Vratislaviensis – Księżde uposażeń biskupstwa wrocławskiego) nagle diametralnie zmieniła się na Rosenberk począwszy od 1 września 1310 r. w treści sprzedaży myta księcia Bolka I opolskiego na rzecz mieszczan wrocławskich, stan taki trwa przez większość XIV wieku. Bliskie sąsiedztwo komandorii Zakonu Krzyżow-

³⁹ A. Kubíková, op. cit., s. 94–95.

ców z Czerwoną Gwiazdą w Kluczborku, jak i wzmianki o Henryku z Rosenbergu w Ziębicach, gdzie również istniała komandoria szpitalników, są ze sobą ściśle powiązane. Dokumenty z 1252 r. wzmiankują o następujących wsiach należących do Krzyżowców: Kujakowice, Łowkowice, Kuniów, Chocianowice. Dwie ostatnie miejscowości były w bliskim sąsiedztwie miejscowości wymienianych w *Liber Fundationis Episcopatus Vratislaviensis* jako okręg Olesno (np. Jasienie, Tuły, Lasowice).

26 lutego 1253 r. Krzyżowcy mieli otrzymać pozwolenie na lokację miasta na prawie niemieckim – jak uważają niektórzy historycy. Inni uważają, że nastąpiło to dopiero w 1274 r., za księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. Nas może zainteresować inna poszlaka o opiece duszpasterskiej Krzyżowców nad kościołem farnym z 15 maja 1298 r.⁴⁰. Bardzo prawdopodobna jest bliska współpraca komandorii kluczborskiej i ziębickiej (bo ta powstała dopiero w 1270 r.), ponieważ są położone bardzo blisko siebie, oraz głównej siedziby zakonu, czyli Wrocławia. Komandoria w Kluczborku była najdalej wysuniętym punktem na wschód w księstwie wrocławskim, zatem obecność rycerstwa czeskiego jest niepodważalna. Wzmianki o Moycu – kasztelanie Olesna urywają się w 1294 r. (comes Moyco castellanus de Olesno). Przez dłuższy okres mamy do czynienia z „dziurą” w historii miasta, ponieważ o kolejnej postaci dzierżącej administracyjną funkcję dowiadujemy

się dopiero 20 września 1342 r., kiedy to wspomina się o rycerzu Stanimirze (castellano Rozenbergensi)⁴¹. Warto zaznaczyć, że wcześniej przewijają się takie postacie jak Peczcold z Rosenbergu (1329 r.)⁴² oraz Paulus z Rosenbergu (16 października 1339 r.)⁴³, ale w charakterze świadków, i właściwie nic więcej o tych postaciach nie wiadomo. Można również natrafić na Piotra z Rosenbergu, jednakże jak wspomniałem wcześniej, jest to syn Henryka z Rosenbergu, więc nie byli to mieszkańcy miasta Olesno jak wykazałem to wcześniej.

Nawet z baśniowej legendy o „Róży i Bergu” można wykrzesać prawdę historyczną, że najstarszy herb na pieczęci miejskiej z XIV w., obecny herb oraz nazwa Rosenberg (Rosenberk) użyta po raz pierwszy w 1310 r., wskazuje na to, że Czesi zapisali się trwale w historii naszego miasta. Henrykowi z Rosenbergu, czy raczej Henrykowi z Rožmberka zawdzięczamy i część herbu, i nazwę łacińską lub, jak kto woli, staroniemiecką Rosenberg. Badania nad nazwiskami mieszkańców Olesna od XVII do XIX wieku wskazują, że 79% nazwisk jest polskiego pochodzenia, 17% to nazwiska obcobrzmiące (15% niemieckie; 1% łacińskie; 0,2% czeskie; 0,2% inne – wło-

⁴⁰ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 7, 1886; Regesten zur schlesischen Geschichte, Th. 3: Bis zum Jahre 1300. Herausgegeben von Colmar Grünhagen (Reg 2508).

⁴¹ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 30, 1925; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1338–1342. Herausgegeben von Konrad Wutke und Erich Randt (Reg. 6923).

⁴² Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 22, 1903; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1327–1333. Herausgegeben von C. Grünhagen und C. Wutke (Reg. 4635).

⁴³ Codex Diplomaticus Silesiae, Bd. 30, 1925; Regesten zur schlesischen Geschichte, 1338–1342. Herausgegeben von Konrad Wutke und Erich Randt (Reg. 6352).



źródło: www.wikipedia.cz

Panowie z Różą

skie lub greckie), natomiast 4% nazwisk, to nazwiska o obcej nazwie bądź niejasne⁴⁴. Można dokonać klasyfikacji najczęściej występujących nazwisk polskich: na pierwszym miejscu klasyfikuje się nazwisko Nowak (60 osób), na drugim miejscu niemieckie nazwisko Glauer (57 osób), i tutaj ciekawostka, w pierwszej dziesiątce znajduje się również czeskie nazwisko Kral (24 osoby). To samo na-

zwisko w rankingu obcych nazwisk plasuje się na trzecim miejscu⁴⁵. Tym czeskim akcentem zakończę mój wywód, mam nadzieję, że przysłuży się on historii mojego miasta Olesna, a jednocześnie będzie motywacją do dalszych badań dziejów Olesna, gdyż jak widać, nie wszystko zostało do końca odkryte.

CDN.

⁴⁴ M. Magda-Czekaj, *Historyczne nazwiska ludności Olesna na Śląsku opolskim*, Kraków 2003, s. 164.

⁴⁵ Tamże, s. 160–161.

PROTESTANTYZM NA ZIEMI OLESKIEJ W DOBIE HABSBUERSKIEJ

Pojawienie się oraz umacnianie na Górnym Śląsku nowej formy chrześcijaństwa zachodniego, jakim był protestantyzm, związanej z wystąpieniem pochodzącego z Eisleben w Saksonii Marcina Lutra na początku XVI w., stanowi niezmiennie intrygujący problem badawczy. Dzięki wysiłkom wielu pokoleń historyków dziś wiemy już bardzo dużo o jego genezie, wymowie teologicznej i politycznej, niemal precyzyjnie potrafimy uchwycić także etapy jego wprowadzania w Europie od XVI stulecia. To wszystko jest niezwykle przydatne w historycznym spojrzeniu na ten długi proces, który – praktycznie biorąc – ciągle trwa i właściwie nigdy nie zostanie zakończony, dopóki będzie istnieć utrzymujące się przeciwieństwo w pojmowaniu fundamentalnych form i natury Kościoła. Z tym rozłamem mamy do czynienia także i na naszej ziemi, dlatego warto sięgać do tych ogólnych tematów, by je zgłębiać i coraz lepiej rozumieć¹.

Nie ulega wątpliwości, że nowa forma chrześcijaństwa, która rodziła się długo, bo od średniowiecznych prób przeprowadzenia wewnętrznych reform kościelnych, z istniejącym ciągle w tle oporem wobec centralistycznej roli papieża i zewnętrznej potęgi posiadanej przez Głowę Ko-

ścioła, doprowadziła do wystąpienia niemieckiego wspomnianego już zakonnika augustiańskiego Marcina Lutra (1483–1546). Stało się to akurat na przełomie ważnych epok, gdy kończyły się średniowieczne formy życia społecznego na rzecz rozpadania się wielkich organizmów politycznych (*imperium universale*), z których uformowały się państwa narodowe. Coraz bardziej stanowcze stawały się wówczas postulaty dopuszczania do głosu lokalnych sił, a równocześnie jednolity dotąd gmach wiedzy i duchowego świata (oparty o scholastyczną metodę budowania całości kształtu wiedzy) zaczął się rozpadać na odrębne systemy, wcale nie kompatybilne ze sobą i zaczęły się domagać trwałego miejsca dla siebie. Do tego dochodziły coraz bardziej wyraźnie i zdecydowanie głoszone ideały humanizmu oraz potrzeby odnowienia antycznego modelu świata. Z natury rzeczy to nastawienie uderzało w wizję teologiczną, reprezentowaną przez oficjalny Kościół, który jednak przybrał dość bierną postawę, ukazując słabą formację nade wszystko rzesz swego duchowieństwa. Tymczasem nowa propozycja Marcina Lutra i innych reformatorów początków XVI stulecia i jeszcze kontynuowanych, była zasadniczo wskazaniem na dostrzegane niedociągnięcia, czy wręcz istniejące błędy. W ferworze narastającej krytyki ze strony nowych nauczycieli, dla oficjalnego Kościoła pozostawał jednak do dyspozycji ważki fundament – najmniej w sferze podstawowych odnie-

¹ Por. S. Pawłowski, *Protestantyzm*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 16, Lublin 2012, kol. 526–528; J. Kopiec, *Reformacja*, tamże, kol. 1300–1304 – z obszerną bibliografią problemów.

sień na gruncie wiary – czyli *Pismo Święte* i nieodzowność uczestniczenia w przyjmowaniu podstawowych posług religijnych, którymi są *sakramenty*. Nie został jednak doceniony fakt, że pod koniec średniowiecza – niezależnie od niedociągnięć w sferze religijnej – zmieniło się już miejsce Kościoła w społeczeństwie. Ludzie przewodzący tej wspólnoty, czyli duchowni, już nie byli postrzegani jako niepodważalny wyznacznik przynależności do odpowiedniego stanu społecznego i schematu politycznego. Zmieniła się także podstawa, na której była dotychczas budowana: z uniwersalnego, odrębnego i autonomicznego względem struktur politycznych i społecznych, realia te stały się podporą określonych formacji. Tak w największym skrócie trzeba nam spoglądać na siły, które z tym momentem zaczęły wpływać na tworzenie się proponowanych jako odnowione i istotnie zmienione kształty życia religijnego. W tym kontekście możemy też zrozumieć, dlaczego od początku istniała tak groźna rywalizacja i wzajemna niechęć, by nawet powiedzieć: nienawiść, wzajemnie zniechęcających do siebie poszczególnych modeli chrześcijańskiego Kościoła.

Pozostaje jednak zastanawiającym fakt, dlaczego społeczeństwo, które do ostatnich niemal chwil porządków średniowiecznych w swej ogólnej masie nadal było częścią wielkiej społeczności kościelnej i podzielało zasadniczo wszystkie realizowane przez Kościół zadania, nagle, niemal w ciągu jednego czy dwóch pokoleń, zmieniło się pod wpływem nowych impulsów, prądów i nauk? Na to nie potrafimy do końca wyczerpująco odpowiedzieć. O ile jeszcze przekonywać nas mogą zainteresowania określonych warstw tworzeniem nowego zewnętrznego

kształtu religii, w którym więcej będzie ich udziałów i korzyści, odnoszonych w oparciu o ten fundament, to zastanawiać może przechodzenie na drugą stronę ludzi związanych dotychczas wewnętrznie i sakramentalnie sprawowaniem kultu i przynależnych do struktur organizacyjnych Kościoła – biskupów, księży, nade wszystko zakonników? Co zawiodło? Dlaczego też różnie to wyglądało na poszczególnych terytoriach, nawet tak wydawałoby się zorganizowanych, jak księstwo opolsko-raciborskie? Obserwując bowiem nasz teren nie możemy nie ulec zaskoczeniu, jak bardzo różnorodnie przebiegały procesy protestantyzacji tego księstwa. Na tym zaważyły na pewno zasygnalizowane wyżej „ramowe” uwarunkowania.

W odniesieniu do ziemi oleskiej wybrałem okres od początku XVI w., znaczonego jeszcze przynależnością do Królestwa Czeskiego i monarchii Habsburgów, do momentu wymuszonej zmiany przynależności terytorialnej naszej ziemi w 1742 r. – czyli do zajęcia Śląska przez Prusy. To na owe wspomniane dwa i pół wieku, pod władzą Habsburgów, przypadała Reformacja i zasadniczo umocnienie Kościoła katolickiego. W odniesieniu do interesującego nas zagadnienia można by ująć refleksję nad rozwojem kwestii wyznaniowych następująco: od powstania i prób zaprowadzenia Reformacji, dokonanego rozłamu w chrześcijaństwie zachodnim i stopniowego rozwoju różnorodnych form wyznaniowych do reformy wewnętrznej i kontrreformacji Kościoła rzymskiego.

Ziemia oleska była częścią starego księstwa opolsko-raciborskiego, sięgającego przełomu XII i XIII w. Do 1532 r. księstwem tym rządził Jan Dobry, ostatni

Piast opolski, potem terytorium to, jako księstwo dziedziczne, przeszło pod bezpośrednie władztwo Habsburgów, którzy jednak wydzierżawiali księstwo różnym podmiotom. W zależności od tego, kto aktualnie był właścicielem księstwa, kształtowały się również stosunki wyznaniowe. Przy tym, ogólnie można dopatrzeć się konsekwentnej chęci Habsburgów, by popierać oficjalny Kościół katolicki, gdyż tylko w oparciu o ten fundament wyobrażano sobie utrzymanie jedności wielkiej i jakże zróżnicowanej monarchii.

Olesno należało do mniejszych ośrodków na terenie księstwa². Można je zestawiać z Krapkowicami, Leśnicą, Dobrodzieniem, może Pyskowicami, Żorami, także Lublińcem czy Koźlem – na pewno nie z Opolem, Raciborzem, nie mówiąc o Nysie jako centrum księstwa biskupiego³. Charakter ziemi nadgranicznej wystawiał ziemię oleską z pewnością na liczniejsze wpływy, które przez granicę mogły docierać także z Polski. Ubóstwo zachowanych źródeł jednak nie pozwala

do końca zestawić w logiczny ciąg wszystkich tych przyczyn i mechanizmów. Na pewno niebagatelna w kształtowaniu oblicza wyznaniowego była postawa władców ziemskich, zwłaszcza sprzyjających nowemu wyznaniu, którzy w pierwszym odruchu zabiegali o duchownego protestanckiego. To wywodzące się z wczesnego średniowiecza prawo patronatu było fundamentalnym odniesieniem do wprowadzania zmian, z którego próbowano korzystać. Bowiem zainteresowanie bardziej uproszczonym sposobem funkcjonowania w obrębie spraw religijnych leżało w orbicie zainteresowania szlachty i właścicieli ziemskich. Oddanie przez reformatorów decyzji w sprawach kościelnych właśnie władcom (*Landeskirche*) stanowiło fundament wprowadzania zmian.

Znamy ogólnie dość dobrze właścicieli miasta Olesna i okolicznych wsi⁴. Przewijają się postacie znaczniejsze, jak Gaszynowie – katolicy w Bodzanowicach, czy Blankowscy, również katolicy w Dobrodzieniu i Zębowicach, a obok nich Larischowie, panowie Biskupic. Ale Ziemięccy w Sadowie i Sierakowie byli protestantami, podobnie jak właściciele Gorzowa, Boroszowa czy Zdziechowic – Franckenbergowie. Dziś wiemy także, że akurat Olesno nie wytworzyło żadnego ośrodka nowego wyznania – przetrwał tutaj Kościół katolicki i chociaż miasto nie było wolne od napięć na tle feudalnych domagań się świadczeń na rzecz Kościoła, to jednak nie doszło do wyrugo-

² Literatura naukowa, dotycząca historii miasta i ziemi oleskiej nie jest zbyt bogata. Poza J. Lompą (*Geschichtliche Ereignisse in der Stadt Rosenberg OS 1208–1855*, Cosel 1855–56 – polskie tłumaczenie: J. Lompa, *Historyczne zdarzenia w mieście Oleśnie Śl. 1208–1855* – opr. A. Glauer, obie wersje wydane łącznie Opole 2008), dysponujemy monografią zbiorową *Szkice i materiały z Ziemi Oleskiej*, red. W. Dziwulski, Opole 1966, W. Klingera, *Z dziejów parafii Olesno. Duchowieństwo – Duszpasterstwo – Obiekty sakralne w latach 1226–2000*, Opole 2006; warto wskazać na sporą ilość drobniejszych materiałów w zeszytach „Głos Olesna”.

³ Charakterystykę miejscowości o charakterze miejskim Górnego Śląska, w tym Olesna, daje J. Kwak, *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVI–XVIII wieku*, Opole 1977.

⁴ Podstawowe informacje o szlacheckich rodach na historycznym Śląsku zawiera: R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej. Informator genealogiczno-heraldyczny*, dotychczas 6 to mów, (do litery Po), Katowice 2002–2008.

wania stąd katolickiego duchowieństwa i kultu. Wypada przytoczyć ważny przykład wprowadzenia w 1527 r. niejakiemu Wawrzyńca, predykanta protestanckiego z Żor do Olesna, co nawet oparło się o biskupa we Wrocławiu, który nakazał usunięcie go z miasta przy pomocy *bracchium saeculare* (tzw. ramię świeckie). Podany przez A. Weltzla ów przykład wprowadzie z dziejów Żor, ale mający zakotwiczenie w Oleśnie, wskazywać by mógł, że była to jednostkowa próba⁵. Ubóstwo źródeł nie pozwala nam spojrzeć szerzej i dokładniej w mechanizm upowszechniania nowego wyznania. Może bardziej wnikliwe przebadanie dziejów oleskich kanoników regularnych rzuciłoby światło na ten proces. W każdym razie nie słyszymy nawet w najmniejszym aluzyjnym wydaniu o perturbacjach na tym tle – nawet dobrze zorientowany w zachowanych źródłach J. Lompa nie podaje innych szczegółów, poza jednym jeszcze drobnym epizodem, związanym z remontem krypty w kościele, gdzie chowano członków rodziny Dambrowki z Jasienia, którzy oświadczyli, że jako protestanci nie są zainteresowani jej remontem, i co wziął w swe ręce prepozyt augustianów⁶. Ta wiadomość z całą pewnością mogłaby stanowić potwierdzenie wcześniej sygnalizowanej tezy o mimo wszystko słabszym odzewie nowego, reformacyjnego wyznania na ziemi oleskiej.

⁵ A. Weltzel, *Geschichte der Stadt Sohrau in Oberschlesien*, Sohrau 1888, s. 364; cytuje go O. Karzel, *Die Reformation in Oberschlesien. Ausbreitung und Verlauf*, Würzburg 1979, s. 103.

⁶ J. Lompa, *dz. cyt.*, s. 153. O rodzie Dambrowka-Jaschinski szerzej zob. R. Sękowski, *dz. cyt.*, t. II, s. 9–11.

Wyraźniej ujawnia się narastanie napięcia i zasięgu wyznaniowego na tle wprowadzania wewnętrznej reformy Kościoła. Bowiem oprócz procesu „zewnątrznego”, a więc przy ingerencji władzy świeckiej w odniesieniu do oblicza wyznaniowego na określonym terenie, z wykorzystaniem wspomnianego prawa patronatu, trzeba pamiętać o podjęciu przez Kościół katolicki, głównie na Soborze Trydenckim (1545–1563) i po jego zakończeniu, określonych kroków, mających wprowadzić wspólnotę katolicką na drogę wewnętrznej reformy. Miała ona przywrócić bardzo jasno zdefiniowany model posługi Kościoła poprzez odnowienie i zintensyfikowanie posługi w ramach pojedynczej parafii. Jak ten proces przebiegał, wiemy dokładnie dopiero z dokumentacji pochodzącej z okresu po wojnie 30-letniej (1618–1648), która – jak wiemy – była ważną cezurą w rozstrzyganiu problemów wyznaniowych na Śląsku; warto przy tym pamiętać, że sama wojna na Śląsku nie przybrała takich dramatycznych rozmiarów, jak w innych rejonach Rzeszy Niemieckiej⁷. Nasza wiedza o tym skomplikowanym procesie opiera się na obrazie, uzyskanym z danych zebranych przez Kościół katolicki, i dodajmy, zwycięski na tym terenie. Mamy na uwadze wyrażnie przez Sobór Trydencki nałożony na biskupów obowiązek regu-

⁷ Omówienie tego procesu na terenie rozległej diecezji wrocławskiej ostatnio przedstawił J. Mandziuk, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku*, t. 2: *Czasy wczesnonowożytne*, wyd. 2, Warszawa 2011, s. 127–421. Dla pragnących zapoznać się z pełnymi tekstami dekretów Soboru Trydenckiego odsyłam do cennego wydawnictwa: *Dokumenty Soborów Powszechnych. Tekst łaciński i polski*, t. 4 (1511–1870), układ i opr. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2005, s. 183–867.

larnego przeprowadzania w swych diecezjach wizytacji poszczególnych parafii. Było to jednakże po dwóch ważnych akcjach na całym Śląsku, jaką była restytucja kościołów, dawniej katolickich, następnie przejętych przez protestantów, a w latach 1629 i 1653 z ingerencją władzy cesarskiej z powrotem przekazanych w ręce katolickie (na terenie ziemi oleskiej nie miało to praktycznego znaczenia). Stąd dopiero od połowy XVII w. wizytacje poszczególnych parafii, przeprowadzanych z nakazu biskupa wrocławskiego, jak również pojedyncze uwagi zawarte w relacjach „ad limina” przesyłanych do Rzymu, przynoszą nam wiele wprawdzie drobnych, ale składających się na szerszy obraz problematyki kształtowania się stosunków wyznaniowych. W nich odzwierciedlały się realia całej rozległej diecezji wrocławskiej, a więc i księstwa opolsko-raciborskiego. Przyznać trzeba, że historycy odczuwają brak protokołów powizytacyjnych z poszczególnych parafii z wcześniejszego okresu. Dla ziemi oleskiej najstarsze pochodzą dopiero z 1679 r., następne z 1688 r., czyli dopiero od niemal końca XVII w., z czasów biskupów wrocławskich kard. Fryderyka heskiego (1671–1682) i biskupa Franciszka Ludwika Neuburga (1683–1732)⁸. Bardzo szczegółowe przyglądanie się konkretnym faktom w poszczególnych parafiach i nawet filiach było podyktowane nie tylko chęcią prostego opisanie, lecz chodziło o ukazanie, czy parafie te były rze-

czywiście prowadzone w duchu Kościoła katolickiego. Zaznaczam – to już druga połowa XVII w., gdy większa część problemów była już rozwiązana, ale mimo wszystko, jest to pouczające.

W trakcie wizytacji pytano nie o rzeczy abstrakcyjne, czy odnoszące się tylko do teoretycznych rozważań. Chodziło o zdecydowanie o obraz bardzo konkretnych przejawów życia religijnego, poprzez które będzie można wyrobić sobie obraz tych stosunków na poszczególnych terytoriach.

Co uderza z zanotowanych relacji, to niewielka liczba protestantów na ziemi oleskiej. Wizytatorzy zadawali sobie trud, by dokładnie prześledzić ważną dla nich statystykę. Przez to ujawnia się bardzo precyzyjny obraz przynależności parafian zasadniczo do Kościoła katolickiego, a protestantami byli tylko reprezentanci szlachty, czy właściciele miejscowości. Najstarszym tego obrazem może być dokładne wyliczenie parafii całej diecezji wrocławskiej, dokonane z racji obowiązkowej tzw. wizyty „ad limina Apostolorum” w Rzymie, dokonanej przez biskupa Sebastiana Rostocka w 1667 r., w której wyraźnie potwierdza się ten historyczny wniosek⁹. Może też dlatego, że to lud w swojej masie przywiązany był do swego dotychczasowego Kościoła, protestantyzm nie zdołał rozwinąć się szerzej.

Ujawniają się więc poszczególne kościoły, z ich wezwaniami i tytułami, ewentualnie odnotowując fakt ich konsekracji,

⁸ Te najstarsze protokoły spisane po wizytacjach parafii wydał drukiem J. Jungnitz, *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, Bd. 2: *Archidiaconat Oppeln*, Breslau 1904 – dekanat oleski na s. 40–66 – z 1679 r., s. 313–343 – z 1688 r. Zawartość tej ostatniej krótko przedstawiłem: J. Kopiec, *Wizytacja kościelna z 1688 r. w Oleskiem*, „Głos Olesna” 1970, t. 5, s. 23–26.

⁹ Dosłownie zapisano: Rosembergae S. Michaelis... Parochiani sunt omnes catholici, exceptis nobilibus, quorum potior pars haeretica”, por. *Wykaz kościołów diecezji wrocławskiej z 1667 roku*, opr. i wydał J. Kopiec, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1987, t. 55, s. 184; podobnie w innych parafiach.

z bardzo ważną uwagą, gdy świątynia była ongiś wybudowana przez protestantów (np. w Boroszowie), a także miał w nich fakt grzebania „heretyków” – jak wówczas określano niekatolików¹⁰. Z zainteresowaniem wizytatorzy opisywali sprzęty i wyposażenie kościołów: ołtarz główny i związane z nimi tabernakula, przeznaczone do przechowywania Eucharystii, udzielania sakramentów, zwłaszcza sprawowania Mszy św., praktyka chrztów, słuchanie spowiedzi w ramach sakramentu pokuty; interesowało ich też bardziej już rozbudowane życie religijne i liturgiczne, np. czy odprowadzano w parafiach nieszpory, czy nauczano katechizmu w duchu katolickim. To wszystko bowiem potwierdzało trwanie kultu katolickiego, czy też w innych przypadkach, już kultu w duchu protestanckim. Wreszcie bardzo dokładnie przyglądano się osobie duszpasterza – nie tylko, by podać jego życiorys, ale przede wszystkim, by potwierdzić, że nominację na daną parafię posiada od zwierzchniego urzędu diecezjalnego katolickiego – archidiacona czy wprost biskupa. Interesowali się wizytatorzy, czy duszpasterz prowadził księgi metrykalne, z jakich publikacji korzysta przy przygotowywaniu kazań. Istotna była nawet informacja, ilu wiernych nawrócił na katolicyzm; to bowiem stanowiło ważny sygnał co do gorliwego wypełniania nałożonych przez Kościół obowiązków duszpasterskich.

Po przejściu Śląska pod panowanie Prus zaczęła się z punktu widzenia stosunków wyznaniowych nowa epoka:

z pozycji uprzywilejowania w ramach dotychczasowej monarchii, katolicyzm stał się wyraźną mniejszością w państwie protestanckim. W związku z tym faktem pozostawał on na łasce monarchy państwa wyjątkowo silnie zorganizowanego w duchu oświeceniowym, wprawdzie z wyeksponowaną zasadą tolerancji, ale w praktyce oznaczało to zupełne podporządkowanie spraw Kościoła katolickiego racji stanu państwa pruskiego. Odtąd więc kwestie katolickie będą inaczej funkcjonowały, dlatego należy na nie spoglądać w innej już perspektywie. W tym nurcie odnotować możemy, że w 1785 r. został wybudowany pierwszy – po okresie kontrreformacji – kościół protestancki w Biskupicach, kiedy po przymusowej licytacji dóbr augustianów oleskich trafiły one w ręce właścicieli niekatolików. O budowę takiej świątyni w Oleśnie zabiegano od 1848 r. i uroczyste poświęcono w 1853 r.¹¹

Próbując wyciągnąć jak najogólniejszy wniosek możemy stwierdzić, że w okresie panowania Habsburgów, którzy byli protektorami katolicyzmu, na ziemi oleskiej wyraźnie potwierdza się to nastawienie. O ile były podejmowane pojedyncze próby wprowadzania nowego wyznania, to jednak Kościół katolicki, przez swoje instytucje, jak też oddziaływanie duszpasterzy, nie został wyrugowany z tego terenu. I nawet, gdy po 1742 r., czyli po przejściu całego Śląska pod inne zwierzchnictwo, sprzyjające właśnie protestantom, katolicy zawsze stanowić będą przeważającą wspólnotę wyznaniową.

¹⁰ Przypomnieć wypada, że taka możliwość wpływała z posiadania prawa patronatu nad świątynią i parafią; z tego względu może stanowić ważną przesłankę o obliczu wyznaniowym konkretnych osób i miejscowości.

¹¹ Por. G. Hultsch, *Das Evangelische Schlesien*, Bd VII: *Schlesische Dorf- und Stadtkirchen*, Lübeck 1977, s. 331–332.

CZESŁAW MARKIEWICZ

BADANIA PRENATALNE

I.

Życie przyłgnęło do poduszki i nie wiemy
co z tym począć. Ojciec opracował bezbłędną metodę
dzielenia ćwiartki jabłka na osiem części. Jestem poczęty
jako cyfra sześć i marzę o czerwonych spodniach
sztruksowych w kwiaty. Nasz pies jest szczęśliwy
kiedy wszyscy jesteśmy razem w jednym pokoju i w całym
mieszkaniu pachnie bigosem. Na końcu ojciec powiedział –
trzeba być idiotą żeby się wspólnie zestarzeć. To było
na trzydzieści trzy lata przed pierwородną śmiercią

II.

Wszystko policzone. Po ojcu została kostka mydła
kilkanaście zapalek gwóźdź średniej wielkości
ze dwie łyżeczki cukru oraz kilka kilogramów jeszcze
czegoś co nie nadaje się do powtórnego zużycia.
A jednak schudł po śmierci o kilka gramów czegoś
Niepoliczalnego. Od tego zaczęły się spekulacje –

wydrapywanie klucza spod wycieraczki prześwietlanie
judasza w ościeży otwartych drzwi identyfikowanie
kroków w szczekaniu psa. Pytanie – *jest był czy go tylko
nie ma*



Wiersz otrzymał **I nagrodę** w IV Ogólnopolskim Otwartym Konkursie Poetyckim „Szuflada”
organizowanym w Oleśnie.

Z MAŁEGO PSUROWA NA ULICĘ WIEJSKĄ W WARSZAWIE

Wspomnienia

Moje wspomnienia drukowane w kolejnych numerach „Rocznika Powiatu Oleskiego” w większości opierają się na latach 1972–1985 r. kiedy to byłem posłem do Sejmu PRL. Mandat otrzymałem od Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W jego strukturach działałem aktywnie zanim jeszcze nabyłem prawo do zasiadania w ławach poselskich. Formowanie list przyszłych posłów odbywało się zawsze w gabinetach I sekretarzy PZPR. Słuszna postawa obywatela PRL-u podczas głosowania opierała się na nie korzystaniu z kabin. Stały one jednak – pro forma – w każdym lokalu wyborczym. Rozsądek, uczciwość i wrodzona przekora nakazywały mi, jako posłowi, pokazywanie absurdów rządów jedynie słusznej partii. Podczas wyborów 25 marca 1976 roku skorzystałem z kabiny. Znamienne było to, że wtedy sam ubiegałem się o mandat. Reakcja na mój czyn była ostra. Partyjna władza wojewódzka nie mogła strawić postawy posła z Psurowa. Bogu ducha winnemu sekretarzowi Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Częstochowie oberwało się srogo. Jeszcze w dniu wyborów około dziewiętej rano zadzwonił do mnie do domu i dał wyraz swojej dezaprobaty dla mojego postępu. Reputację w województwie miałem doszczętnie popsutą. Cóż jednak mogli poradzić na to posłuszni parlamentarzyści częstochowscy, że w ich zespole usadowił się ktoś taki jak ja. Jednak w dniu owych marcowych wybo-

rów miało miejsce miłe dla mnie zdarzenie. Kiedy wychodziliśmy z żoną z lokalu wyborczego, nasza parafialna orkiestra dęta pod batutą Edwarda Mycki dała na moją cześć koncert. Uznałem to za formę aprobaty dla mojej postawy i pracy posła w mijającej właśnie kadencji. Muszę przyznać, że ówczesna Trybuna Opolska skrętnie relacjonowała moje poczynania w Sejmie, cytując wystąpienia.

Chciałbym wrócić jednak do wspomnień mojego pobytu w Finlandii na kongresie Partii Centrum. Mocno utkwilo mi w pamięci spotkanie towarzyskie w saunie z czołowymi wówczas politykami tego w kraju. Ten pobyt był wstępem do następnych wizyt. W 1977 roku wspólnie z żoną mieliśmy okazję spędzić dwa tygodnie w tym przyjaznym państwie. A moje bliskie kontakty z Finami właśnie rozpoczęły się od kongresu ich Partii Centrum. Kongres ten miał całkowicie inny przebieg niż nasze kongresy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Od samego początku, po uformowaniu prezydium zjazdu (gdzie obok prezydenta Urho Kekkonena zasiadł prezes Naczelniczego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Stanisław Gucwa) cała ta poważna i dużej wagi impreza z setkami delegatów sprawiała wrażenie ludowego pikniku. Tamtejsza atmosfera daleka była od dostojeństwa i wielkiej powagi naszych zjazdów. Wydawało nam się wtedy, że delegaci zajmowali się głównie dostarczaniem do stołu wszelakiego jadła i napo-

jów z bufetów ustawionych w hali. Jak się okazało, wygłaszane wówczas przez liderów rządzącej partii mowy programowe nie musiały uzyskiwać zainteresowania tłumu delegatów. Nasza 4-osobowa polska grupa poznała się tak naprawdę podczas lotu do Helsinek. Umieszczono nas w przedziale klasy biznesowej, a więc bardzo wygodnej. Lecieliśmy w składzie: prezes NK ZSL, Marszałek Sejmu Stanisław Gucwa, prezes WK ZSL z Zielonej Góry Czesław Słówek, Bernard Wawer uzbrojony funkcjonariusz w cywilu, który miał nas chronić i ja. Stanisław Gucwa przekazał nam ramowy program pobytu i zapewnił o grupie tłumaczy składającej się ze studentów filologii fińskiej. Wyposażeni w paszporty dyplomatyczne uniknęliśmy jakiegokolwiek rygoru odpraw. W takim to składzie, bez Gucwy zasiadającego w prezydium, znaleźliśmy się przy kongresowym stole. Na przeciw nas delegaci – Finowie. Zaczęło się wzajemne testowanie językowe. Przy nas zabrakło tłumacza. Szło opornie. Pytanie o znajomość angielskiego pozostała bez odpowiedzi. Siedzący blisko Fin zapytał dobrym niemieckim o znajomość tego języka. Tym pytaniem byłem zachwycony. Lody skruszały. Moi polscy koledzy nie mogli uwierzyć, że tak płynnie i bez zająknięcia posługują się obcą mową. W drugim dniu kongresu nader ciekawą propozycję złożył mi Risto Knaapi – kolega siedzący nieopodal mnie. Pod pretekstem nudy obrad zapytał, czy nie chciałbym zobaczyć terenów rolniczych nieopodal Helsinek. Już wcześniej przekazaliśmy sobie garść informacji o naszych zainteresowaniach i zawodowym życiu. Zupełnie naturalnym odruchem było mówienie sobie per ty. Risto Knaapi jest rolnikiem gospodarującym na 50-ha gospodarstwie i posia-

dającym niemalą areal lasu. Jednocześnie był redaktorem naczelnym i wydawcą poczytnego w Finlandii pisma rolniczego. Raz w tygodniu opuszczał swoje włości i w Helsinkach zajmował się pracą nad gazetą. Tego co zobaczyłem na trasie podjętej wycieczki nigdy nie zapomnę. Rozmach i nowoczesność z poszanowaniem tradycji! Ten wiejski pejzaż w niczym nie przypominał naszej polskiej wsi skoncetrowanej w rzędy zagród, często obok siebie. Farmy tej części Finlandii, którą zwiedzałem, stoją oddzielnie w środku swoich kompleksów pól i użytków zielonych. Do każdej z nich prowadzą wyasfaltowane dojazdy. Budynki mieszkalne są masywne i piętrowe. W obrębie pól pozostały wiekowe stodoły z pietyzmem zachowane i odrestaurowane, mimo że mogą przeskadzać wielkoobszarowej mechanizacji. Kiedy rok później znowu byłem w tym kraju, zrozumiałem, że w ten sposób wygląda tam cały krajobraz wiejski. Podczas wycieczki z Risto naturalnie rozmawiałem z rolnikami. Byłem przedstawiany jako parlamentarzysta z komunistycznej Polski. Zauważyłem, że mój fiński przewodnik i jednocześnie kolega z kongresu, jest na swoim terenie wszystkim znany. Wspólne i wypełnione serdecznością dni spędzone z Risto Knaapim w czasie kongresu Partii Centrum były dla mnie impulsem, by zaprosić go wraz z małżonką do mnie, do Psurowa. Byłem przekonany, że u nas w Polsce, a szczególnie na Śląsku znajdują się godne obejrzenia rzeczy i miejsca. Pewnego słonecznego, wiosennego dnia 1977 roku dwoje gości z Finlandii stanęło na naszym podwórku. Z godziny powitalnej pozostała nam pamiątkowa fotografia. W tym czasie mieliśmy pełną obсадę prawie 300 sztuk bydła (razem z cielętami) w trzy lata wcześniej oddanych

obiektach prowadzonych przez zespół rolników indywidualnych. Pomieszczenia te znajdowały się 50 metrów od naszej zagrody. Było rzeczą oczywistą, że pokazałem gościom tę nowoczesną metodę chowu. Bydło było rzeczywiście bardzo dorodne i w wadze sprzedażnej powyżej 500 kg. W prezentacji hodowli towarzyszyli mi z dumą moi wspólnicy – bracia Józef i Bernard Karkos, a także mój 76-letni wówczas ojciec, który był wręcz entuzjastą wszystkich nowych metod gospodarowania. W programie pobytu gości przewidzieliśmy trzy dni na zapoznanie się z regionem, w którym żyję od urodzenia. Finom znany był temat przymusowych wysiedleń ludności niemieckiej z terenów zachodniej Polski. Nie wiedzieli jednak, że znaczna część mieszkańców, szczególnie Górnego Śląska, pozostała w swoich siedliskach. Wielkim tematem była także rzeka Proсна i jej źródła, a także młynarstwo bazujące na napędzie wodnym. Oczywiście, nie można było pominąć młyna i jego zabudowań, gdzie się urodziła, spędziła dzieciństwo i młodość moja żona. Żenującym obrazem była pełna dewastacja większości zakładów młynarskich na skutek wrogiego nastawienia władzy ludowej do prywatnej działalności. Polityka podatkowa, barbarzyński system kar za błahe uchybienia spowodowały zniszczenie starej kultury młynarskiej na Prośnie. Tego zgubnego wpływu polityki ustroju państwowego na zdrową inicjatywę prywatną nasi goście z Finlandii w żaden sposób nie mogli pojąć. To co zobaczyli jeszcze mocniej przekonało zacnych małżonków Kaarin i Risto Knaapi, że ich aparat państwa cechuje się życzliwością i stabilnym instrumentarium ustawowym dla swobodnego wykazania się inicjatywą każdego obywatela.

Absolutnie niezrozumiała dla nich była dwujęzyczność spotkanych ludzi, oraz to, że nie jest to język wyuczony w szkole. W naszych wieczornych debatach sprawa ta wymagała wielu wyjaśnień. Tak więc wyjaśniłem gościom, że mimo absolutnego, karnie ściganego zakazu używania mowy niemieckiej, była ona w ścianach domów nadal kultywowana. Tak było w mojej rodzinie oraz bliższym i dalszym sąsiedztwie. W tym kontekście pytałem ich o genezę i powody, dla których wielu ze starszej populacji Finów zna niemiecki. Wyjaśniono nam, że przez długie okresy historii w ich kraju uczono w szkołach tego języka. W czasie mojego pobytu z żoną jesienią jeszcze tego samego 1977 roku w Finlandii, mogliśmy się wielokrotnie przekonać, jak skutecznie przyswojono sobie ten język.

Kiedy podczas jednej z przejażdżek przekroczyliśmy byłą granicę i jechaliśmy w kierunku Żytyniowa, moi goście natychmiast zwrócili uwagę na niesłychanie w ich opinii rozdrobnioną strukturę wąziutkich poletek. Wyjaśniałem genezę tego mającego historyczne podłoże faktu. Zresztą, sama zabudowa wsi Żytyniów w okresie wizyty państwa Knaapi – z domami krytymi strzechą lub eternitem – zasadniczo różniła się od tej na Śląsku.

Wielokrotnie w czasie trzech moich kadencji zasiadania w poselskich ławach ówczesny Marszałek Sejmu Stanisław Gucwa proponował mi atrakcyjne wyjazdy zagraniczne. Chodziło głównie o wykazanie poprzez moją osobę, że pośród posłów w socjalistycznym kraju jest rolnik indywidualny. Wyjazdy te tyczyły państw o lewicowych rządach. Pamiętam propozycję wizyt we Włoszech i Iranie. Z perspektywy czasu żałuję, że nie korzystałem



Fot. z archiwum prywatnego B. Kussa

Risto Knaapi (siedzi na schodach) i jego małżonka Kaarin (druga od lewej) wraz z autorem wspomnień (pierwszy od lewej) i jego najbliższą rodziną

z tych nader przecież interesujących okazji. Byłem jednak za bardzo skrupowany reżimem prac w rozrastającym się gospodarstwie rolnym. Teraz wydaje mi się, że przy sprawniejszej organizacji mógłbym z nich skorzystać. Odbyłem natomiast późną jesienią 1984 roku wraz z delegacją ZSL podróż do Ludowej Republiki Bułgarii. Moja rola podczas tej wizyty sprowadzała się do pasywnego uczestnictwa bez przyjmowania obowiązków reprezenta-

cyjnych partii. Pełnił je wtedy jeden z kierowników wydziałów Naczelnego Komitetu. Byłem bardzo rad z tej ostatniej roli. Trudno mi jednak dzisiaj o zasadne argumenty dla pozbawienia mnie wówczas jakiegokolwiek pozycji w licznej 20-osobowej delegacji. W dokumentacji z tej podróży pozostała mi wspólna fotografia przed gmachem Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego. Moja postać na tym zdjęciu nie jest zbyt widoczna, bo

swoim zwyczajem ustawiłem się w ostatnim rzędzie.

Przed wojną Bułgaria pod względem rolnictwa przypominała Polskę z dużymi majątkami wyposażanymi w najnowsze zdobycze techniki jak również z niewielkimi, zacofanymi gospodarstwami chłopskimi. Taka struktura stała się historycznym pejzażem bułgarskiej wsi. Cały ten świat runął w latach 50. ubiegłego wieku. Prywatne gospodarstwa zostały upaństwowione. Istniejące wsie i siedliska chłopskie brutalnie zlikwidowano. Nie przystawały do „świetlanej” socjalistycznej wizji państwa. Podczas długich przejazdów autokarem nie widziałem żadnej normalnej zabudowy wiejskiej znanej z naszego kraju. W trakcie oficjalnych spotkań wypowiadałem się na temat moich spostrzeżeń i zadawałem pytania dotyczące likwidacji chłopskich siedlisk. Po jednym z moich wystąpień kierownik wydziału Naczelnego Komitetu ZSL upomniał mnie mówiąc, że moje uwagi, wątpliwości i refleksje psują sympatyczny i przyjacielski charakter wizyty i że wyczerpałem limit publicznych wypowiedzi. Spokojnie i bez protestu zastosowałem się do tych sugestii. W dalszej części wizyty bacznie obserwowałem wiejski krajobraz bez chłopskich wiosek. Rzeczywiście zbudowano bardzo odległe od siebie socjalne

centra pracowników rolnych, składające się z 2- 3-piętrowych domostw, położone w sąsiedztwie baz maszynowych z nowoczesnym sprzętem. Wiarygodne dla mnie były wyjaśnienia gospodarzy, że uprzednio małorolni chłopci, teraz objęci zostali pełnym pakietem zabezpieczeń socjalno-emerytalnych. Takie dobra przedwojennym bułgarskim rolnikom nigdy nie były dostępne. Pomyślałem wtedy z goryczą w sercu, że ci chłopcy zapomnieli o swobodzie „wolnego rolnika”, że zostało im to w sposób bezwzględny zabrane raz na zawsze. Moim biadoleniem nad losem rugowanych siłą chłopów ze swoich ojcowizn rzeczywiście narażałem na szwank klimat naszej wizyty. Oglądaliśmy jesienne prace w bazach rolnych. Niestety, w mojej opinii, opinii doświadczonego przecież rolnika, były one ewidentnym marnotrawstwem sprzętu i czasu.

Czarne myśli zrodziły się członkom naszej delegacji zaraz po wylądowaniu na Okęciu. W tym mniej więcej czasie został barbarzyńsko zamordowany z inspiracji służb wewnętrznych centralnego szczebla zdeklarowany bojownik o wolność bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Nie w takiej przywalającej goryczy wyobrażaliśmy sobie powrót do kraju i naszych rodzin. Każdy z nas myślał: co nas może jeszcze czekać?

POMNIKI W MIEŚCIE I GMINIE GORZÓW ŚLĄSKI

W gorzowskiej przestrzeni publicznej znajduje się wiele pomników, będących w mniejszym lub większym stopniu ozdobą architektoniczną czy też symbolem naszych terenów. Niektóre zachowały swój dawny blask do dzisiaj. Jednak większość z nich, jeśli nie została zdewastowana, to po prostu już nie istnieje. Historia jednak o nich nie zapomniała.

Pomnik żołnierzy niemieckich – mieszkańców Gorzowa Śląskiego, poległych w czasie I wojny światowej – Gorzów Śl.

Hans Schramm, autor krótkiej historii Gorzowa Śląskiego podaje, iż Związek Kombatantów postawił w 1932 roku imponujący pomnik dla uczczenia 61 poległych synów miasta. Stał on przy obecnej ulicy Wojska Polskiego, na terenie parku miejskiego. Pomnik został zbudowany z ciosanych bloków granitowych, na nasypie o wysokości około 2 metrów. W części środkowej znajdowały się dwa napisy, które brzmiały następująco:

„Oni zginęli
śmiercią bohaterską w wojnie światowej
za ojczyznę.
W boju niezawodni
poprzez cierpienia oczyszczeni
przez potomnych poważani”

Na bocznych elementach pomnika znajdowały się po dwa szeregi nazwisk z datami śmierci.

Po roku 1945 wszystkie napisy na pomniku zostały nakryte drewnianymi,

pomalowanymi na czerwono tablicami a widniejące na nich hasła głosiły chwałę Ludowego Wojska Polskiego oraz niezwykłej Armii Czerwonej.

W roku 1969 pomnik został rozebrany, a pagórek zniwelowano. W połowie stycznia 1970 roku, w jego pobliżu odsłonięto „Pomnik Wyzwolenia”.

Pomnik Wyzwolenia – Gorzów Śl.

Pomnik ten został odsłonięty 18 stycznia 1970 roku na trzy dni przed dwudziestopięcioleciem wkroczenia wojsk radzieckich do miasta. Jest to rzeźba Jana Borowczaka, który po wojnie mieszkał przez kilka lat wraz z rodzicami i rodziną w Gorzowie Śląskim.

Jan Borowczak urodził się 12 czerwca 1931 roku w Skomlinie koło Wielunia. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu na wydziale ceramiki. Po studiach krótko pracował w Brzegu, między innymi w ognisku kultury plastycznej. W roku 1950 został nauczycielem rzeźby w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu. W latach 1975–1977 pracował w Toruniu jako docent w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W roku 1977 wrócił do Opolu. Obok Pomnika Wyzwolenia w Gorzowie Śląskim był twórcą Pomnika Robotników Przymusowych w Blachowni Śląskiej, Pomnika Martyrologii Jeńców Wojennych w Łambii

nowicach, Pomnika Bojowników o Polskość Śląska Opolskiego w Opolu oraz Pomnika Matki Polki w Raciborzu.

Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 10 kwietnia 1984 roku w Opolu.

Pomnik Hindenburga – Gorzów Śl.

Paul Hindenburg von Beneckendorf żył w latach 1847–1934. Był marszałkiem polnym w armii niemieckiej. Rozgłos zdobył zwycięstwem nad wojskami rosyjskimi w 1915 roku pod Tannenbergiem. W latach 1925–1934 był Prezydentem Rzeszy.

Jego pomnik znajdował się w parku miejskim. Była to prosta bryła składająca się z trzech warstw głazów narzutowych, ułożonych piramidalnie po obwodzie koła z wierchołkiem w postaci pojedynczego głazu. Do jej boków była przytwierdzona metalowa podobizna twarzy Hindenburga, ujęta nieco z boku, naturalnej wielkości. Wnętrze bryły było wypełnione ziemią. Po wojnie pomnik rozebrano.

Pomnik Edmunda Heinesa – Gorzów Śl.

Edmund Heines był niemieckim politykiem. W latach 1930–1933 posłem do Reichstagu z ramienia NSDAP. W 1930 roku został członkiem władz najwyższych SA. W 1933 mianowano go prezydentem policji we Wrocławiu. Został zastrzelony w 1934 roku podczas nocy długich noży.

Poświęcony mu pomnik – głaz z owalną tablicą – stał w pobliżu budynku stacji kolejowej, przy dzisiejszej ul. Wojska Polskiego. Rozbiórki dokonano w czerwcu 1934 roku.



Fot. z archiwum Urzędu Miejskiego w Gorzowie Śląskim

Pomnik Bohaterom Walk z Faszyzmem Wyzwolicielom Ziem Piastowskich

Pomnik żołnierzy niemieckich poległych w czasie I wojny światowej – Pawłowice

Pomnik składał się z głazu narzutowego i tablicy. Ustawiony był na cokole – podmurówce z łamanego kamienia. Głaz został przytransportowany z lasu pawłowickiego.

W uroczystości odsłonięcia pomnika uczestniczyły poczty sztandarowe oraz orkiestra wojskowa. Obecny był także generał – major Leopold hrabia von Gessler, właściciel majątku ziemskiego w Sowczycach.

Po zakończeniu wojny, jeszcze w latach czterdziestych, pomnik został zełączony do wykopanego dołu, gdzie przysypany ziemią leży do dziś.

Pomnik żołnierzy niemieckich poległych w czasie I wojny światowej – Goła.

Pomnik stanął ku czci poległych mieszkańców przysiółków należących do gminy Gorzów Śląski. Na ogólną liczbę 49 poległych, 43 przypisano poszczególnym miejscowościom: Goła – 22 poległych, Helenów – 6, Przymiarki – 6, Karłowice – 6, Przytoczna – 3 i Marliklos – 3 poległych.

Napis na bocznej ścianie pomnika brzmiał w tłumaczeniu: „Bohaterom 1914–1918”

Tablica zawierała także 5 nazwisk osób zmarłych po I wojnie światowej w latach 1919–1922, w wyniku odniesionych ran. Pomnik został po wojnie zniszczony, a gruzy wywiezione do lasu.

OŚWIATA MNIEJSZOŚCIOWA W POWIECIE OLESKIM

Jednym z praw, z których mogą korzystać mniejszości narodowe i etniczne, jest prawo do nauki języka mniejszości bądź też nauki w tym języku. Oczywiście jest stwierdzenie, że znajomość języka, posługiwanie się nim w życiu codziennym oraz znajomość historii i kultury własnego narodu ma decydujące znaczenie dla przekazu tożsamości. Edukacja danej społeczności jest uwarunkowana, kształtowana i nieodłącznie związana z tradycją i kulturą owej społeczności. Tradycja i kultura z kolei kształtowana jest zarówno przez pochodzenie, jak i przez historię danego narodu. Nauczanie języka ojczystego mniejszości narodowych było stale obecne w powszechnym systemie edukacyjnym naszego kraju – funkcjonowały np. szkoły średnie, najczęściej licea ogólnokształcące – nauczane były jednak tylko języki: białoruski, litewski, słowacki i ukraiński. Nauka języka niemieckiego natomiast była zarówno na Górnym Śląsku, jak i Warmii i Mazurach przez cały okres PRL całkowicie zakazana. Tą drogą doszło do istotnego osłabienia tożsamości kulturowej ludności niemieckiej w Polsce. Dopiero po zmianach politycznych i społeczno-gospodarczych, które rozpoczęły się w Polsce po 1989 r. i doprowadziły do normalizacji i polepszenia stosunków polsko-niemieckich po podpisaniu traktatu „O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, nasiliły się tendencje do odradzania się poczucia tożsa-

mości narodowej i etnicznej mniejszości narodowych¹.

Olesno oraz przylegające gminy szczególnie dążyły do możliwości artykułowania swojej tożsamości niemieckiej, do dziś znaczny procent społeczności powiatu deklaruje niemiecką tożsamość narodową. Świadczą o tym wyniki ostatnich spisów powszechnych (w 2002 r. 19,5%,² a w 2011 r. 13,2 %³) oraz fakt, iż w gminach Dobrodzień, Radłów i Zębowice obrano język niemiecki jako pomocniczy język urzędowy. Na mocy wspomnianych zmian w styczniu 1990 r. powstało w Oleśnie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, którego przewodniczącym został Bernhard Smolarek. W pełni świadomy tego, że młodemu pokoleniu należy zagwarantować naukę języka ojczystego, aby w ten sposób podtrzymać jej tożsamość narodową, przewodniczący Towarzystwa postawił sobie to zadanie jako priory-

¹ Dwojak A., Osuch W., *Szkolnictwo mniejszości narodowych w Polsce*, w Górka Z., Więclaw-Michniewska J. (red.), *Badania i podróże krakowskich geografów*. Tom IV, Polskie Towarzystwo Geograficzne Oddział w Krakowie, Kraków 2009, s. 115.

² Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2002 w zakresie deklarowanej narodowości oraz języka używanego w domu.

³ Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011 w zakresie deklarowanej narodowości oraz języka używanego w domu.

tetowe. Wymagało to utworzenia odpowiedniej szkoły oraz przygotowania kadry pedagogicznej. Bernhard Smolarek z wielkim zaangażowaniem podjął się zatem idei budowy dwujęzycznej szkoły w Oleśnie. Dodatkową motywacją było rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 24 marca 1992 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych, w którym Towarzystwo dostrzegło szansę realizacji nauki języka niemieckiego, również jako ojczystego, w szkole. W związku z tym TSKN przeprowadziło z rodzicami dzieci oleskich przedszkoli rozmowy sondażowe, które wykazały pełne zainteresowanie nauką języka mniejszości oraz dwujęzycznością. Poparcie rodziców było, pozostało zatem już „tylko” zdobycie środków finansowych na ten cel. O fundusze zabiegano w wielu instytucjach, poparcie dla przedstawionego projektu udało się ostatecznie jednak pozyskać w Konsulacie Generalnym Republiki Niemiec we Wrocławiu oraz w Ambasadzie Niemiec w Warszawie. W styczniu 1992 r. przedstawiciele TSKN (Bernhard Smolarek, Gertruda Smyk i Anna Jaskóła) udali się do Warszawy i tam po rozmowie z Joachimem Bleickerem – Sekretarzem Ambasady Niemieckiej w Polsce, ostatecznie zdecydowano o złożeniu wniosku do Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej „Jumbo” z prośbą o przyznanie dotacji na budowę szkoły w Oleśnie. Pojawił się jednak problem, gdyż Fundacja uwarunkowała przyznanie pieniędzy dofinansowaniem ze strony państwa polskiego. Nic innego nie pozostawało przedstawicielom mniejszości niemiec-

kiej, jak udać się do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Częstochowie, aby tam kontynuować starania o uzyskanie wymaganych funduszy. Oczekiwane rezultaty przyniosło jednak dopiero spotkanie w Ministerstwie Edukacji Narodowej, podczas którego wyrażono zgodę na budowę szkoły oraz zadeklarowano wsparcie finansowe. Ostatecznie Zarząd Fundacji Polsko-Niemieckiej „Jumbo” zatwierdził 1 grudnia 1992 r. wniosek o udzieleniu pomocy finansowej oleskiej szkole i przekazał na jej budowę 28 miliardów 900 milionów złotych – 2/3 całkowitych kosztów, Ministerstwo zobowiązało się zaś do przekazania 12 miliardów złotych (1/3 kosztów). Niestety w sierpniu 1993 r. zabrakło środków na kontynuację budowy. W związku z tym zwrócono się do Kuratorium, a następnie do Ministerstwa Edukacji Narodowej, gdzie otrzymano odmowne decyzje. Aby uniknąć wstrzymania budowy Smolarek zwrócił się ponownie do Fundacji „Jumbo”, która przyznała dodatkowe 9 mld złotych, a w grudniu 1993 r. dzięki wytrwałości przewodniczącego TSKN brakujące 54 miliardy złotych. To tylko dzięki wysiłkom, uporowi i konsekwencji wielu ludzi, przede wszystkim przedstawicieli TSKN udało się uzyskać konieczne finanse, akceptacje i pozwolenia na budowę szkoły. I tak 5 września 1995 r. otwarta została Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 Dwujęzyczna w Oleśnie⁴ (oficjalne otwarcie nowej szkoły odbyło się 21 listopada 1995 r.). Wtedy rozpoczęło w niej naukę 408 uczniów w 14 oddziałach. Historię powstania

⁴ Chmielniak J., Cichoń E., Kansik G., Mysiakowska A., Schudy I.: *Oleska dwójka. Dzieje naszej szkoły*, Opole 2010, s. 13.

tej szkoły można przyrównać niejako do rozwoju działalności mniejszości niemieckiej, która mimo początkowo wielu sprzeciwów, przeszkód i kontrowersji, jako główny cel ciągle stawia sobie dobro młodego pokolenia, wychowując dzieci w duchu tolerancji, poszanowania odmienności kulturowej, narodowej i religijnej oraz otwartości na integrującą się Europę, rozwijając zarazem przy tym współpracę polsko-niemiecką. Tym oto sposobem oleska „Dwójka” stała się idealnym dowodem na realizację zapisów Statutu TSKN i zarazem stanowiła dla miasta, gminy, ale i całego powiatu chlubę, będąc pierwszą dwujęzyczną szkołą w Polsce, w której duży nacisk kładziono przede wszystkim na naukę języka niemieckiego.

W latach dziewięćdziesiątych na Górnym Śląsku zachodziły szczególnie zmiany. Dotychczasowy zakaz nauki języka niemieckiego na Górnym Śląsku oraz Warmii i Mazurach (w innych częściach Polski nauka języka niemieckiego była dla wszystkich dostępna) wraz ze zmianami politycznymi i społeczno-gospodarczymi oficjalnie został zniesiony. Od tej pory dzieci i młodzież mają prawo do korzystania z nauki języka niemieckiego jako obcego, a od roku 1992 oficjalnie do nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej. Wówczas zainteresowanie nauką języka niemieckiego wzrosło nie tylko w samym mieście Olesno, lecz w całym powiecie oleskim. W latach 1991–1993 językiem dominującym był wprawdzie jeszcze język rosyjski, lecz w roku szkolnym 1996/1997 struktura powszechności nauczania języka niemieckiego diametralnie się zmieniła. Wskaźnik powszechności nauczania języka niemieckiego jako

języka obcego i jako przedmiotu obowiązkowego wzrastał równomiernie aż do roku szkolnego 2002/2003, osiągając wartość maksymalną⁵. W niemal wszystkich szkołach powiatu oleskiego zdecydowano się na naukę języka niemieckiego, w niektórych obierany był jako przedmiot obowiązkowy lub dodatkowy. Z biegiem czasu zainteresowanie językiem niemieckim jednak zmalało i niestety maleje do dziś. Zainteresowanie językiem niemieckim w niektórych szkołach nagle z roku na rok zanikło, tak np. wcześniej opisana „oleska dwójka” przestała być szkołą dwujęzyczną, a nauka języka niemieckiego została odsunięta na drugi plan. Nasuwa się w tym momencie pytanie: w czym tkwi przyczyna tego zjawiska? Czy język niemiecki nie jest już atrakcyjny dla społeczeństwa oleskiego? Czy rodzice wybierając szkołę oraz formę nauczania dla swych pociech świadomie rezygnują z języka niemieckiego, nie dostrzegając w nim żadnych korzyści i zalet?

Optymizmem mogą napawać przykłady niektórych placówek oświatowych w naszym powiecie. Od początku września 2013 roku w powiecie oleskim, a dokładnie w gminie Dobrodzień, działa nowa dwujęzyczna podstawówka i przedszkole w Gosławicach, które prowadzi Stowarzyszenie Pro Liberis Silesiae. Budynek, w którym mieści się Zespół Szkolno-Przedszkolny przez kilka lat był nieużywany. Jego remont możliwy był dzięki wsparciu Związku Niemiec-

⁵ *Nauczanie Języka Niemieckiego w Polsce. Raport przeglądowy 1990-2010*. Raport sporządzony przez Ośrodek Rozwoju Edukacji na zlecenie ministerstwa Edukacji Narodowej, Warszawa 2011.



Fot. ZNASK w Polsce

Rozpoczęcie roku szkolnego 2013/2014 w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Gosławicach

kich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce, a jego wyposażenie dzięki wsparciu rodziców uczniów. W szkole i przedszkolu nauczanie odbywa się w dwóch językach: języku polskim oraz niemieckim. Nauczanie prowadzone jest metodą Montessori, która uwzględnia indywidualne potrzeby dzieci. Nie jest to jednak jedyna placówka w gminie Dobrodrożeń, która podjęła się wyzwania nauczania w dwóch językach. Również w Przedszkolu i Publicznej Szkole Podstawowej w Szemrowicach, jak i w Publicznym Gimnazjum w Dobrodrożeniu w 2013 roku powstały oddziały z nauczaniem w języku niemieckim i języku polskim. Najwidoczniej gmina Dobrodrożeń dostrzegła zalety, jakie ze sobą niesie nauka dodatkowych języków.

Współczesny świat z reguły konfrontuje dziecko z więcej niż tylko jednym językiem. Są to języki, w których

rozmawia się w domu lub te, które słyszą w swoim otoczeniu lub w mediach. Języki te stają się jednak interesujące przede wszystkim w późniejszym okresie, czy to ze względów turystycznych lub zawodowych. W wielu obszarach życia normą staje się posługiwanie się kilkoma językami. Istotnym jest zatem, aby od jak najwcześniejszych lat rozwijać wrodzoną zdolność dzieci do nauki języków. Nie dzieje się to jednak automatycznie. Proces ten musi być ciągle wspierany, toteż nie wystarczy jedna godzina tygodniowo zajęć języka obcego, aby w pełni go opanować. Wsparcie nauczania języka jest ważne nie tylko dla rozwoju procesu dwujęzyczności, lecz także dla całego rozwoju człowieka. U dzieci władających dwoma lub więcej językami częściej niż u jednojęzycznych obserwuje się cechy takie jak: kreatywność, zdolność do abstrakcyjnego

myślenia oraz łatwość przyswajania innych języków obcych.

Szczególnie cieszy wzrastająca liczba dzieci w Publicznym Przedszkolu nr 4 w Oleśnie, których rodzice wykazali się dużym zainteresowaniem zarówno ofertą nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości, jak i nauki w dwóch językach. Przedszkole to wręcz wzorcowo informuje rodziców o zaletach takiego nauczania oraz o jakich możliwości dydaktycznych bezpłatnie mogą korzystać ich pociechy. Bowiem zgodnie z zapisami ustawy o systemie oświaty (Dz. U. 2004 r. Nr 256 poz. 2572 z póź. zm.) szkoła i placówka publiczna ma obowiązek umożliwienia uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności nauki języka oraz własnej historii i kultury. Na mocy tej ustawy Minister Edukacji Narodowej wydał rozporządzenie w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez przedszkola, szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych i etnicznych oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym (Dz. U. 2007 r. Nr 214 poz. 1579 z póź. zm.). Dlatego nauka języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej organizowana jest na podstawie pisemnych wniosków rodziców uczniów, bądź ich samych, gdy ukończą 16 lat. Może ona odbywać się na wszystkich etapach edukacyjnych. Do wyboru są trzy formy: nauka w języku mniejszości narodowej (język niemiecki jako język wykładowy), nauczanie w dwóch równoważnych językach: języku polskim oraz języku mniejszości lub w ramach dodatkowego

nauczania w formie 3 godzin dodatkowych w szkole podstawowej, gimnazjum oraz szkołach ponadgimnazjalnych, zaś w przedszkolu w formie 4 godzin. Deklarację o naukę języka mniejszości należy złożyć u dyrektora placówki przy zgłoszeniu dziecka do przedszkola lub ucznia do szkoły, a także w toku nauki szkolnej w terminie do dnia 30 kwietnia (wniosek dot. odpowiednio całego okresu, na który dziecko jest przyjmowane do przedszkola, oraz całego okresu nauki ucznia w szkole). Po złożeniu u dyrektora szkoły odpowiedniej deklaracji o objęciu ucznia takim nauczaniem, dyrektor musi takie zajęcia zapewnić – wystarczy 7 wniosków! To od rodziców zależy, czy w placówce zostanie wprowadzone nauczanie języka mniejszości.

W **tabeli nr 1** przedstawiono przykładowo w jakich placówkach w gminie Olesno takie nauczanie jest już dostępne oraz ile uczniów/dzieci korzystało na przestrzeni lat z tej możliwości. Również w przypadku nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości dostrzegalny jest wyraźny spadek wskaźnika jego powszechności. Zainteresowanie nauką języka niemieckiego jako języka mniejszości jest jednak nie tylko uwarunkowane czynnikami demograficznymi. Pojawia się pytanie, jakimi? Dlaczego niektóre przedszkola nie kontynuują od kilku lat nauki języka mniejszości? Czy rodzice podczas zapisów do przedszkoli i szkół informowani są o możliwości darmowej nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości? Czy nauczyciele starają się w pełni uatrakcyjnić ten przedmiot oraz dodatkowo do jego nauki zachęcić?

Mimo spadającej liczby uczniów cieszy jednak niezmiennie fakt, iż dyrektorzy szkół średnich w powiecie ole-

skim dostrzegli zalety, jakie niesie ze sobą nauka języka mniejszości i poprzez szczególną promocję zachęcili w 2013 r. uczniów do złożenia deklaracji na naukę tego przedmiotu (Technikum w Zespole Szkół w Gorzowie Śląskim, Zespół Szkół Zawodowych im. Józefa Lompy w Oleśnie).

Nauka języka mniejszości narodowej jest całkowicie finansowana przez państwo polskie. **Tabela nr 2** przedsta-

wia, ile poszczególne samorządy naszego powiatu otrzymały środków (tzw. subwencji) wyłącznie na rzecz oświaty mniejszościowej.

Kwoty te przyznawane są proporcjonalnie do liczby uczniów. Im więcej osób/dzieci podejmie się nauki języka mniejszości, tym więcej zostanie przeznaczzone na rozwój nauki języka niemieckiego oraz podniesienie jej jakości. Pieniądzy tych nie otrzymują jednak bezpośrednio

Tabela nr 1. Nauczanie języka mniejszości w latach 2006–2013 (dane wg Systemu Informacji Oświatowej) w gminie Olesno

Nazwa	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013
Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. Korczaka w Sowczycach	79	82	66	56	51	51	44	40
Publiczna Szkoła Podstawowa w Wachowie	101	101	101	88	80	71	62	53
Publiczna Szkoła Podstawowa Nr 2 Dwujęzyczna	273	244	247	252	242	256	225	220
Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 w Oleśnie	116	123	152	187	205	226	238	239
Publiczna Szkoła Podstawowa w Bodzanowicach	74	70	68	78	70	73	66	68
Publiczna Szkoła Podstawowa w Borkach Wielkich	79	71	76	74	69	72	73	75
Publiczna Szkoła Podstawowa w Wojciechowie	73	72	70	68	67	57	57	54
Publiczne Gimnazjum nr 1 w Oleśnie	249	234	141	61	0	0	0	12
Publiczne Gimnazjum Nr 2 Dwujęzyczne w Oleśnie	116	90	52	20	23	27	41	55
Publiczne Przedszkole w Bodzanowicach	0	0	26	0	0	16	0	0
Publiczne Przedszkole nr 3 z Oddziałem Integracyjnym w Oleśnie	0	0	66	0	0	0	0	0

Tabela nr 1. (cd.)

Nazwa	2006	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013
Publiczne Przedszkole Nr 4 w Oleśnie	0	0	24	99	91	109	127	154
Publiczne Przedszkole w Borkach Małych	0	0	13	7	10	10	12	0
Publiczne Przedszkole w Borkach Wielkich	0	0	36	22	20	23	21	0
Publiczne Przedszkole w Sowczycach	0	0	19	11	16	19	0	0
Publiczne Przedszkole w Wachowie	0	0	11	7	12	10	14	0
Przedszkole Publiczne w Łowoszowie	0	0	10	0	9	9	15	24
Publiczne Przedszkole w Wysokiej	0	0	0	15	12	10	14	0
Publiczne Przedszkole w Wojciechowie	0	0	0	15	13	18	17	0
Technikum nr 1 w Oleśnie	0	0	0	0	0	0	0	36
Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 im. Józefa Lompy w Oleśnie	0	0	0	0	0	0	0	26

placówki oświatowe, lecz ich organ prowadzący, tzn. gmina lub powiat. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej od lat apelują zatem, aby środki te przekazywane były zgodnie z ich przeznaczeniem. Zdarza się bowiem, że w niektórych gminach/powiatach środki te przeznaczane są na inne cele, a w przedszkolach/szkolach realizowany jest mniejszy zakres godzin, bowiem organ prowadzący nie ma obowiązku rozliczania się z tych pieniędzy z Ministerstwem Edukacji Narodowej. Istotnym jest zatem, aby rodzice sami egzekwowali, w jakim zakresie re-

alizowane są świadczenia na rzecz ich dzieci, tzn. czy ich dziecko w przedszkolu korzysta tygodniowo z 4 godzin zegarowych nauki języka niemieckiego, jako języka mniejszości, a w szkole z 3 dodatkowych lekcji języka niemieckiego, tak jak przewiduje rozporządzenie MEN.

Według danych Instytutu Goethego liczba uczących się języka niemieckiego w szkołach jednostajnie spada, jednak w zakresie kształcenia dorosłych popyt na język niemiecki konsekwentnie wzrasta (w przeciągu ostatniej dekady liczba kursantów Instytutu Goethego wzrosła

Tabela nr 2. Wysokość środków przekazanych poszczególnym samorządom na nauczanie języka mniejszości narodowej (wg MEN)

GMINA	2011	2012	2013
Dobrodzień	2 075 420 zł	2 718 364 zł	2 252 754 zł
Gorzów Śląski	1 389 921 zł	1 093 476 zł	1 271 035 zł
Olesno	3 126 538 zł	3 217 694 zł	2 927 254 zł
Radłów	399 155 zł	403 771 zł	428 062 zł
Zębówice	813 124 zł	599 071 zł	795 123 zł

o 21 procent)⁶. Liczby te ukazują istotę języka niemieckiego w dzisiejszym społeczeństwie. W związku z powyższym nasuwa się pytanie, dlaczego rodzice nie oferują swoim dzieciom szansy poznania drugiego języka już od najmłodszych lat, kiedy język ten początkowo przyswajany jest poprzez zabawę, a dziecko z czasem sukcesywnie ma możliwość nauki podstawowych struktur zdań oraz ich znaczenia, tak aby w momencie ukończenia szkoły potrafiło płynnie mówić, czytać i pisać w obu językach.

Żyjemy w czasach, kiedy to znajomość przynajmniej jednego języka obcego jest obligatoryjna, w czasach, w któ-

rych wszechobecny angielski nie zawsze jest wystarczający. Jest to również zgodne z polityką UE, która określiła już dawno i oficjalnie, że celem edukacji językowej jest dążenie do tego, aby każdy obywatel Unii posługiwał się oprócz języka kraju zamieszkania dwoma kolejnymi językami w mowie i piśmie. Taki model oświatowy jest zobowiązaniem państw członkowskich. Język niemiecki, którym posługiwali się przodkowie wielu z nas, stanowi narzędzie w komunikowaniu się z najbliższymi z zagranicy, niech zatem będzie punktem wyjściowym do coraz bardziej powszechnej w zjednoczonej Europie wielojęzyczności, gdyż jak sam Ludwig Wittgenstein mówił: „Granice mojego języka to granice mego świata”.

⁶ <http://www.goethe.de/ges/spa/dos/daf/de6139473.htm>

KAMILA BESZ

CIOCIA MILA

3 godziny przed śmiercią
Ciocia Mila
farbuje włosy
maluje paznokcie
rozmienia na drobne 10 złotych
muszę mieć dwójki na telewizor
[telewizor w szpitalu jest na pieniądze]

1 dzień przed śmiercią
szpitalną ciszę nocną
rozdziiera cichy jęk
ból wyrwał kolejną część cioci Mili

tydzień przed śmiercią
ciało cioci Mili przestaje oddychać
do ciała cioci Mili oddech przychodzi
z zewnątrz

miesiąc przed śmiercią
ciocia Mila przestaje jeść
to co przychodzi z zewnątrz
wraca

6 miesięcy przed śmiercią
ciocia Mila kupuje mieszkanie
sprzedaje swój dawny dom
z wielkim wysiłkiem swój oddech
zostawia w nowych ścianach

urządziła się
mówią

ciocia Mila przeprowadza się
prosto do szpitala

parę minut przed śmiercią
ciocia Mila planuje przyszły tydzień
wrzuca pierwszą dwuzłotówkę
włącza telewizor
przykrywa plecy kołdrą
po cichutku odwraca się
na bok

Pani Milu! Pani Milu!

Mila miała lekką śmierć
mówi babcia



Wiersz otrzymał **III nagrodę** w IV Ogólnopolskim Otwartym Konkursie Poetyckim „Szuflada” organizowanym w Oleśnie

SZKICE Z DZIEJÓW KOWALI OD II POŁOWY XVI WIEKU DO 1793 ROKU

Kowale leżą w obrębie gminy Praszka, w północno-wschodniej części województwa opolskiego, w powiecie oleśkim. Pod względem historycznym jest to część ziemi wieluńskiej. Miejscowość powstała przed rokiem 1237¹. Od początku swego istnienia wieś, podobnie jak pozostałe miejscowości z terenu dzisiejszej gminy Praszka, przeżywała wzloty i upadki.

Pierwszymi właścicielami Kowali byli Wierusz-Kowalscy, piszący się często w okresie od XV do XVI wieku z Kowal tj. Kowali. Należeli do większego rodu Wieruszów, który w historii ziemi wieluńskiej odegrał znaczącą rolę. Najwcześniejsza wzmianka źródłowa o rodzie Wieruszów pojawia się na dokumencie z roku 1303, w którym jako świadka wymieniono Lutolda de Werusch. Dokument ten wystawiono w Ziębicach przez Hermana de Barboy. Natomiast w roku 1337 Lutold de Werucz wystawia w Wieluniu dokument, na mocy którego nadaje wieś Brzozę arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Janisławowi, jako rekompensatę za szkody wyrządzone przez swego ojca. Współcześni historycy, na podstawie zachowanego materiału źródłowego, nie potrafią potwierdzić pokrewieństwa pomiędzy dwoma wspomnianymi wyżej Lutoldami. Przyjmuje się, że w oko-

licach Ziębic zamieszkiwała jakaś nieznana nam bliżej odnoga omawianego rodu. Wiadomo natomiast, że synem wymienionego w dokumencie z 1337 roku Lutolda był Bernard, po raz pierwszy wspomniany w roku 1377, a drugim synem Bieniasz. Posiadali oni w tym okresie m.in. Wieruszów, Białą, Walichnowy, Kąty, Lututów, Kowale, część Żytłowa, Ciciułowia, Strojca. Wieruszowie w XV wieku stali się rodem bardzo licznym. Z czasem przedstawiciele rodu przyjmowali nazwiska od posiadanych wsi, które traktowano jako gniazda rodowe. Z tego rodu wyszły rodziny szlachty wieluńskiej: Bielscy, Kepscy, Niemojewscy, Stoleccy, Walknowscy, Wierusze, Kowalscy oraz wielkopolscy Górecy. Łączyła ich wspólna przeszłość i herb, który był symbolem ich pokrewieństwa².

Badania nad średniowiecznymi rodami, w tym i rycerskimi, nie są łatwe. Sprawiają duże trudności ze wskazaniem wzajemnych powiązań i pokrewieństwa między omawianymi rodami. Związane jest to z jednej strony z brakiem ksiąg metrykalnych, które zaprowadzono dopiero w czasach nowożytnych, z drugiej strony w zachowanym materiale źródłowym.

² L. Wojciechowski, *Ród Wieruszów do początku XV wieku* [w:] *Ludzie i herby w dawnej Polsce*, pod red. P. Dymmela, Lublin 1995, s. 35–54; M. Antoniewicz, *Ród Wieruszów Kowalskich i jego odniesienie do klasztoru wieruszowskich paulinów*, „*Studia Claromontana*” 2006, t. 24, s. 407–429.

¹ R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 129–130.

Powodują one, że nie jesteśmy w stanie precyzyjnie ustalić stopnia pokrewieństwa pomiędzy Wierusz-Kowalskimi a pozostałymi członkami rodu Wieruszów, choć są one niezaprzeczalne. Część historyków ostrożnie sugeruje, że Wierusz-Kowalscy mogą wywodzić się od Klemensa, dziedzica Wieruszowa w roku 1368. Istnieje też hipoteza, według której Wierusz-Kowalscy wywodzą się od Wierusza Lutoldowica, wzmiankowanego w dokumencie z roku 1373. Wszyscy historycy są zgodni, że Wierusz-Kowalscy stanowią część rodu Wieruszów, który usamodzielniał się w XIV wieku. Świadczy o tym choćby wspólna własność wielu miejscowości na ziemi wieluńskiej, pochodzących z działów rodzinnych. W zachowanym materiale źródłowym istnieje wzmianka, że 7 maja 1392 roku Piotr z Kowali Wierusz-Kowalski uzyskał przywilej od Władysława Jagiełły na lokację z części wsi Michałów miasta Praszki. Jest to jedyna wzmianka źródłowa o tym członku rodu. W roku 1405 musiał już nie żyć, skoro jego żona Luchna vel Ludka z Małkowa i Poprężników prowadziła spór sądowy z Wieruszem (synem Bernarda), piszącym się z Kowal, o sumy zapisane jej przez Piotra na połowie wsi Kowale, Michałowie i działach w Strojcu, Żytniowie i Ciecuiowie. W tym okresie występuje w źródłach Jan Wierusz-Kowalski, piszący się z Praszki, który w roku 1421 studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Doszedł on do urzędu chorążego wieluńskiego³.

W rękach rodu Wierusz-Kowalskich Kowale pozostały, w częściach, do XVII wieku. Bardzo często zdarzało się, że jeden przedstawiciel rodu sprzedawał swoje

części innemu członkowi rodu. I tak np. Jan, piszący się z Kowal i Praszki, sprzedał w roku 1466 część Gany, a w 1473 1/3 część Praszki, Kowali i Strojca Wieruszowi z Kowal. Marcin Wierusz-Kowalski w latach 1498–1512 pełnił urząd chorążego wieluńskiego. W jego rękach znajdowały się następujące miejscowości: Praszka, Gana, Kuźnica Gańska – to jest Kuźniczka – Kowale, część Strojca i Żytniowa oraz Olewin. Jego żoną była Anna Garnyszówna, córka Jana. Z tego związku na świat przyszło sześciu synów: Adam, Wierusz, Feliks, Jarosław (zwany też w źródłach Hieronimem), Anzelm i Jan. W roku 1527 bracia dokonali pierwszego podziału ojcowizny. I tak: Wierusz dostał trzy łany w Żytniowie i Ciecuiowie, Jarosław część Żytniowa oraz łąn w Ciecuiowie i staw w Kowalach, Anzelm trzy łany w Kowalach i Żytniowie i dwa łany w Ciecuiowie, Jan jeden łąn w Ciecuiowie i dwa w Żytniowie. Ponadto dochody z młyna żytniowskiego, połowy z Kuźnicy Gańskiej i stawy obok Praszki mieli otrzymywać Feliks i Wierusz, a staw w Ganie dostał się w posiadanie Jana i Anzelma. Pominięty w tym podziale Adam, pełniący w latach 1520–1551 urząd chorążego wieluńskiego, był właścicielem części Praszki i Strojca, na mocy przywileju z roku 1542 o pobieraniu cła na moście na Prośnie, występuje obok Wierusza, Feliksa, Hieronima i Anzelma jako współwłaściciel miasta. Następne podziały dóbr po Marcinie przyniosły już tylko kosmetyczne, niewielkie zmiany w stanie posiadania braci. Rejstry podatkowe z lat 1552 i 1553 jako właścicieli Kowali podają Jarosława, Feliksa, Jana, Anzelma Kowalskich i Walentego – syna Wierusza Kowalskiego. Adam ze związku małżeńskiego z Urszulą „z Sie-

³ R. Rosin, *Dzieje Praszki*, s. 245–246.

mowić” miał trzech synów: Jerzego, Andrzeja i Mikołaja. Pierwszy z nich zmarł bezpotomnie. Natomiast Andrzej piszący się z Praszki, żonaty z Anną zmarł przed 1570 rokiem. Ostatni z braci Mikołaj, z małżeństwa z Dorotą z Madalińskich miał syna Jana, który pozostawił dwie córki – Dorotę i Zofię⁴.

W drugiej połowie XVI wieku Zofia Kowalska, córka Jana, wyszła za mąż za Piotra Olewińskiego. Według ustaleń R. Rosina w posagu wniosła mu część dóbr praszkowskich, natomiast pozostała część małżonek wykupił⁵.

Wierusz-Kowalscy zachowali w swoim posiadaniu część Kowali i Ganę na terenie obecnej gminy Praszka. W roku 1612 Marcin Wierusz-Kowalski sprzedał za 12 tysięcy złotych, Annie ze Sroczycko-Konieczpolskiej, matce hetmana wielkiego koronnego Stanisława, część Kowali, Ganę, folwark Zawisnę i osadę Długie (część Gany). Ta z kolei zapisała te wsie Klasztorowi Sióstr Bernardynek w Wieluniu, którego była fundatorką i wielką dobrodziejką. W rękach klasztoru wsie te pozostały do rozbiorów. Siostry bernardynki, przyjmując niezwykle dar swojej fundatorki, rozpoczęły proces rozszerzania własności ziemskiej na terenie Kowali. W roku 1613 część wsi Kowale była w rękach Majnarda Wierusz-Kowalskiego. W wyniku działań jego potomków część ta przechodziła do końca XVII wieku w różne ręce. Sam Majnard doczekał się męskiego potomka, więc dwie jego córki podzieliły się spadkiem po ojcu.

Pierwsza z nich Katarzyna wyszła za mąż za Andrzeja Gaszyńskiego, druga Marianna – za Adama Gosławskiego. Trzecia o nieznanym imieniu, która wyszła za mąż za Marcina Radłowskiego, zadowoliła się spłatą pieniężną. Gosławscy dość wcześnie pozbyli się swojej części wsi, sprzedając ją szwagrowi, który z kolei sprzedał nabytek wieluński bernardynkom. Małżeństwo Gaszyńskich pozostawiło dwoje dzieci. Syn Jan swoją część Kowali sprzedał Krzysztofowi Ostolskiemu, a ten siostrze bernardynkom. Natomiast córka wyszła za mąż za Staszowskiego. Ich część w roku 1690 zakupił klasztor bernardynek wieluńskich. Następna część bardzo rozdrobnionej wsi Kowale, zwana Bronikowska, znalazła się w rękach wspomnianego klasztoru ostatecznie w roku 1698 dzięki jej zbyciu przez Franciszka Sebastiana Miniszewskiego. Do roku 1698 siostry zakonne pozyskały w drodze kupna dodatkowe dwie części Kowali⁶. Na mocy konstytucji sejmu walnego z 1667 r. klasztor bernardynek wieluńskich uzyskał pozwolenie na poszerzenie swych dóbr o kolejne części omawianej wsi. Ponadto dobra te zwolniono z *przechodów i noclegów, stacji żołnierskich*, jednak na niewiele się to w niedalekiej przyszłości siostrze przydało⁷.

Jedna część Kowali pozostawała w rękach szlacheckich. Po Olewińskich przeszła w skład dóbr Jana z Osin Wężyka i jego żony Doroty z Rudnik Biskupskiej. W rękach tej rodziny dobra szlacheckie

⁴ Zbiór dokumentów Zakonu Paulinów w Polsce, Tom II 1464–1550, opracował J. Zbudniwew ZP, Warszawa 2004, s. 531–534; R. Rosin, *Dzieje Praszki*, s. 245–248

⁵ R. Rosin, *Dzieje Praszki*, s. 250–251.

⁶ Z. Szczerbik, *Własność ziemska na terenie miasta i gminy Praszka i jej właściciele do początków XIX wieku*, „Rocznik Powiatu Oleńskiego”, 2010, nr 3, s. 25–32.

⁷ *Wolumina Legum*, t. IV, Petersburg 1859, s. 453.

praszkowskie, w tym część Kowali, pozostały do połowy XVIII wieku. Po Janie dobra objął jego syn Hieronim, który ze związku małżeńskiego z Dorotą z Cieleckich, pozostawił trzech synów: Krzysztofa, Franciszka i Rafała. Dobra praszkowskie objął Franciszek. To on jako pierwszy w rodzie osiągnął krzesło senatorskie, zostając kasztelanem wieluńskim. Ze związku małżeńskiego z Zofią z Pocijów pozostawił 10 dzieci. Czterej synowie wybrali stan duchowny: Maksymilian należał do jezuitów, gdzie między innymi pełnił funkcję rektora kolegium w Krasnymstawie (1727–1731). Rafał wstąpił do Zakonu Paulinów, gdzie m.in. pełnił funkcje przeora w Leśniewie. Siostra wstąpiła do karmelitanek w Krakowie. Syn Stanisław posiadał potomka męskiego, Józefa, ale ten zmarł bezpotomnie. Najmłodszy z dzieci Franciszka, Ludwik Eryk, ostatni przedstawiciel omawianego rodu na naszym terenie, nie pozostawił po sobie męskiego potomka⁸.

Po Wężykach część Kowali wraz z Praszką należała do Władysława BERNACKIEGO i Macieja ZBIJIEWSKIEGO, który

sprzedał swoje dobra Wojciechowi MĄCZYŃSKIEMU⁹.

Podstawowym problemem jest ustalenie liczby ludności zamieszkującej Kowale w omawianym okresie. Ze względu na brak przeprowadzanych w tym okresie powszechnych spisów ludności, jest to niezmiernie trudne. Dlatego też można na podstawie zachowanego materiału źródłowego, głównie podatkowej proweniencji, przedstawić szacunkową liczbę ludności.

Według rejestrów podatkowych z 1552 roku Kowale zamieszkiwało 10 kmieci, to jest gospodarzy posiadających gospodarstwo rolne jednołanowe. Nie uwzględniał on jednak innych grup społeczności wiejskich¹⁰. Inny charakter posiadają rejestry pogłównego z lat 70. XVII wieku. Ze względu na swój podatkowy charakter mają wiele nieścisłości i luk. Zachodzi bowiem podejrzenie celowego zmniejszania podawanej liczby ludności. Ponadto nakłada się na to problem z rzetelnością i uczciwością poborców oraz grup społecznych, których nie ujęto ustawowo w tych rejestrach. W tym ostatnim przypadku chodzi o dzieci do 10. roku życia oraz tzw. *ludzi luźnych*¹¹. W omawianym rejestrze pogłównego z 1673 roku Kowale połączono z Ganą (należącą do klasztoru sióstr bernardynek wieluńskich) oraz Rozterkiem. Łącz-

⁸ R. Rosin, *Dzieje Praszki...*, s. 252–254; H. Żerek-Kleszcz, *Patriae Paulinorum – mieszkańcy województw sieradzkiego łęczyckiego w zakonie paulińskim w XVIII wieku*, „Studia Claromontana” 2009, t. 27, s. 195–222; *Encyklopedia wiedzy o Jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opracował Ludwik Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 2004, s. 730. M. Borkowska OSB, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, Tom II *Polska centralna i południowa*, Warszawa 2005, s. 259. Pragnę podziękować panu Markowi Makiele z Poznania za cenne informacje o rodzinie Wężyków.

⁹ R. Rosin, *Dzieje Praszki*, s. 254–255.

¹⁰ A. Pawiński, *Polska w XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*. Wielkopolska, t. 2, *Źródła dziejowe*, t. 13, Warszawa 1883, s. 293–294.

¹¹ Szerzej na ten temat: I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976; C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

nie dla tych trzech miejscowości wykazano 262 mieszkańców¹².

W roku 1790 Komisja Porządkowa Cywilno-Wojskowa Ziemi Wieluńskiej i Powiatu Ostrzeszowskiego, na mocy uchwały Sejmu Czteroletniego, przeprowadziła powszechny spis mieszkańców na podległym sobie terenie. Według tego spisu Kowale zamieszkiwało ogółem 305 mieszkańców, w tym 155 mężczyzn i 150 kobiet¹³.

Spółeczność wiejska w omawianym okresie była silnie zróżnicowana. Istniało kilka kategorii ludności, różniących się między sobą nie tylko pod względem majątkowym, ale też i wysokością świadczeń na rzecz państwa i posesora.

Kmiecie – byli czołową grupą społeczności wiejskiej. Przeważnie posiadali gospodarstwa łanowe (tj. około 16 hektarów). Byli obciążani czynszem, daninami i pańszczyzną oraz dziesięcinami i opłatami na rzecz Kościoła. Obciążani byli, w porównaniu z pozostałymi grupami na wsi, najwyższym wymiarem pańszczyzny i innymi daninami. Ponadto pańszczyznę odrabiali własnym sprzętem. Zmuszało ich to do zatrudniania czeladzi. W połączeniu z działaniami wojennymi prowadziło to do zubożenia i powolnego zaniku tej grupy wiejskiej społeczności. **Półrolnicy** – posiadali gospodarstwa półłanowe. **Zagrodnicy** – posiadali gospodarstwa liczące około 1 morgi (tj. od 0,56 do 0,72 hektara). Ponadto wieś zamieszkiwali jeszcze chałup-

nicy czy komornicy¹⁴. Zachowany materiał źródłowy nie pozwala na precyzyjne określenie różnych grup społecznych w Kowalach w badanym okresie.

W akcie podziału części wsi po Majnarce Kowalskim z 1641 roku, Katarzyna Gaszyńska otrzymała rolę kmiećką zwaną Garnikowską, chałupę zagrodnika Michała i owczarza Tomasza Wicherki. Jej siostra otrzymała pięć chałup, należące m.in. do Wojciecha Koniecznego, Stanisława Heradowca, Płóciennika, Tomanka wraz z rolami, łąkami, ogrodami itp. Nie określono jednak ich pozycji społecznej¹⁵. W roku 1795 posiadamy wykaz mieszkańców wsi, z podziałem na półrolników, których wykazano 15, i zagrodników – 24¹⁶.

Na terenie każdej wsi, w omawianym okresie, działali różnego rodzaju rzemieślnicy. Nie wszystkich można ująć na podstawie zachowanego materiału źródłowego. Do najważniejszych należeli młynarze, którzy obok kmieci, należeli do grupy najzamożniejszych mieszkańców wsi. W roku 1737 siostry Bernardynki ściągnęły z Jastrzygowic, należących do oleskiego konwentu Kanoników Regularnych Laterańskich, młynarza Józefa Zimnowodę wraz z rodziną, którego osadziły na młynie w Kowalach nazwa-

¹⁴ *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t.1, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981, s. 93, 131, 328, 536.

¹⁵ AGAD, Księga grodzka wieluńska oblata, sygn 1, k. 174–176.

¹⁶ AACz, KP 248, k. 136v. Z. Włodarczyk, *Dzieje klasztoru Sióstr Bernardynek pod zaborem pruskim w Księstwie Warszawskim (1793–1815 [w:] 400-lecie klasztoru Sióstr Bernardynek na ziemi wieluńskiej*, pod red. J. Książka i T. Olejnika, Wieluń 2013, s. 73–80.

¹² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego, Oddział I, sygn. 74, k. 524,

¹³ AGAD, KPCW, sygn.3, 388v–392.

nym *Plewowskim*¹⁷. Natomiast w roku 1790 wykazano dwa młyny w omawianej wsi. Jeden należał do Krzysztofa Frejusa, drugi do Wojciecha Plewy¹⁸. Następną, ściśle związaną z dworem, grupę stanowili karczmarze. Wiązało się to z posiadaniem przez szlachtę przywilejem propinacynym. W omawianym okresie karczmy można podzielić na dwie grupy:

- 1) karczmy właściwe, to jest niewjazdne
- 2) karczmy wjazdne, tzw. gościńce, które obok izby szynkowej, posiadały też izby noclegowe i stajnie¹⁹.

Zachowany materiał źródłowy w większości nie określa ściśle rodzaju karczmy w omawianej miejscowości. Wiadomo, że w 1790 roku na terenie wsi funkcjonowały dwie karczmy²⁰. Kolejną grupą rzemieślniczą są kowale. Spis ludności Kowali z 1790 roku wymienia Ludwika Kowala. Nie wiadomo jednak, czy przy imieniu dano wykonywany zawód czy też jest to nazwisko powstałe od profesji wykonywanej przez przodka. Na terenie Kowali, w roku 1790, wymienia się też browar oraz prowadzącego go Walentego Mielcarza i jego żonę Zuzannę²¹.

Kowale, podobnie jak i inne miejscowości leżące na terenie współczesnej gminy Praszka, nie omijały różne kłeski. Jedne związane były z prowadzonymi działaniami wojennymi w okresie

potopu szwedzkiego w latach 1655–1660 oraz wojny północnej w latach 1700–1720, kiedy to wszystkie oddziały wojskowe, bez względu na ich przynależność do walczących stron, bezlitośnie łupiły miejscowości, będące na trasie ich marszu.

W latach siedemdziesiątych XVII wieku ziemia wieluńska stała się miejscem wybierania chleba zimowego przez oddziały wojskowe, które w czasach pokoju stacjonowały na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej. W omawianym okresie tereny te pozostawały pod okupacją turecką, dlatego sejm pozwolił na jego wybieranie na terenie centralnych i zachodnich województw. Prowadziło to do różnych nadużyć ze strony oddziałów wojskowych. Kowalska część zakonna tylko w pierwszej połowie roku 1676 dwa razy doświadczyła takiej *wizyty*. Najpierw porucznik Węgierski zabrał prosto z pola dwa konie oraz wymusił na chłopach wypłatę 22 złotych. Zaledwie siostry wpisały protestację do ksiąg grodzkich wieluńskich, a już 23 marca nawiedzili kowalską część następni wojskowi *goście*, którzy dostatnio się *ugościli*, każąc przygotowywać sobie suty posiłek obficie zakrapiany. Na dodatek zabrali beczkę piwa, garniec gorzałki i dwa korce owsa. Ponadto za tę gościnę kazali sobie zapłacić sześć złotych²².

Kowale nie omijały też inne plagi. Najbardziej powszechną były pożary, o co przy drewnianej zabudowie nie było trudno. Przykładowo w kronikach klasztoru Bernardynek wieluńskich odnotowano, że w roku 1728 w Kowalach kilka razy płonęły zabudowania. Na-

¹⁷ AACz, KP 249, k. 122.

¹⁸ AGAG, KPCWZW, sygn 3, k.388v-392.

¹⁹ M. Szczepaniak, *Karczma, wieś, dwór. Rola propinacji na wsi wielkopolskiej od połowy XVII do schyłku XVIII wieku*, Warszawa 1977, s. 71.

²⁰ AGAD, KPCWZW, sygn. 6, k. 33.

²¹ Tamże, sygn. 3, k. 388v-392.

²² AGAD, księga grodzka wieluńska relacyjna, sygn. 39, k. 403–404.

stępną plagą były epidemie, które dotykały ludzi i zwierzęta gospodarskie. Na ziemi wieluńskiej do największej epidemii doszło w latach 1709–1711. W roku 1711 elekcja nowej przełożonej klasztoru bernardynek odbyła się w Kowalach ze względu na *morowe powietrze* w Wieluniu. Siostry przebywały w tej wsi co najmniej 40 dni. W latach 1722 i 1726 w Kowalach epidemia zabiła znaczną część pogłowia bydła, co zmusiło klasztor do uzupełnienia strat. Ponadto siostry musiały wybudować nową oborę²³.

W okresie staropolskim dość częstym zjawiskiem w Rzeczypospolitej były kłótnie sąsiedzkie. Ich przyczyna leżała w ciągnących się latami sporach majątkowych, nieustalonych dokładnie granicach. Szczególnie widoczne to jest we wsiach podzielonych między kilku lub kilkunastu właścicieli. Tu oprócz wytuczanych granic dochodził jeszcze problem użytkowania, czasami wspólnego, lasów oraz łąk, z których korzystała cała gromada.

Poważny spór wieluńskie bernardynki prowadziły z rodziną Wężyków-Osińskich. Początek sporu datuje się na okres, kiedy właścicielem dóbr praszowskich, w skład których wchodziła część Kowali, był Franciszek Wężyk-Osiński, w latach 1690–1709 podstoli wieluński, a w latach 1709–1715 kasztelan wieluński²⁴. Należał do bogatej szlachty, a o jego statusie świadczyło chociażby małżeństwo z Zofią z Pocięjów. W roku 1700 administrator szlacheckiej części Ko-

wali, Maciej Politowski, w imieniu Franciszka Wężyka składa pierwszą protestację przeciwko Franciszce Więckowskiej i klasztorowi wieluńskiemu. Skarga dotyczyła wycinania na polecenie sióstr drzew w lasach kowalskich i gańskich, a szkody administrator wyliczył na kilka tysięcy złotych. Podobną skargę złożył następny administrator Franciszek Bogdański. Konflikt trwał ponad dwadzieścia lat. Każda ze stron regularnie składała w wieluńskim grodzie protestacje i reprotestacje, które stanowić miały sądowy dowód w sprawie. Kilkakrotnie zapadały wyroki w sądzie grodzkim i podkomorskim w Wieluniu. Konflikt znalazł się na wokandzie Trybunału Koronnego w Piotrkowie Trybunalskim²⁵. Główną jego przyczyną był brak rozgraniczenia lasów kowalskich i gańskich między dwóch właścicieli. Takowego nie dokonali dawni właściciele tych dóbr, a mianowicie Wierusz-Kowalscy, którzy prawdopodobnie wspólnie gospodarowali lasami. Zapewne śmierć Zofii, która nastąpiła 14 września 1735 roku, zakończyła ten wieloletni spór. Problem wyrębu drzew w lesie kowalskim i gańskim powtórzył się jeszcze w okre-

²³ Archiwum Klasztoru Sióstr Bernardynek w Wieluniu, *Kronika*, zbiory niesygnowane.

²⁴ *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opracowali E. Opaliński i H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993.

²⁵ AGAD, Wieluńska księga grodzka oblata, sygn. 2, k. 22–53v. Archiwum Klasztoru Sióstr Bernardynek w Wieluniu, *Kronika*, zbiory niesygnowane Franciszka Więckowska – wieloletnia przełożona klasztoru w Wieluniu, wybierana na tę funkcję w latach 1686, 1692, 1698 i 1704, zmarła w 1720 roku, zob. M. Borkowska OSB, *Leksykon zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej*, t. 1: *Polska Zachodnia i Północna*, Warszawa 2004, s. 210. AGAD, Wieluńska księga grodzka oblata, sygn. 2, k. 22–53v.

sie, kiedy właścicielem Praszki był Wojciech Mączyński²⁶.

Inny spór Siostry w Kowalach prowadziły z proboszczem praszowskim w II połowie XVII wieku. Dotyczył on mesznego, którego mieszkańcy wsi nie płacili oraz ról i łąk, które miały kiedyś należeć do probostwa. W pierwszym przypadku doszło do porozumienia. Na mocy ugody zawartej w 1675 roku, zaległy podatek podarowano poddanym, w zamian za co proboszcz mógł na swój użytek wycinać drzewo w lasach zakonnych. Co do problemu spornych ról, spór

²⁶ Konflikt szczegółowo omówiony przez Z. Szczerbik, *Dobra ziemskie klasztoru Sióstr Bernardynek w okolicach Praszki* [w:] *400-lecie Klasztoru Sióstr Bernardynek na Ziemi Wieluńskiej*, pod red. J. Książka i T. Olejnika, Wieluń 2013, s. 183–187.

trwał bardzo długo. Siostry podważały wysuwane wobec nich zarzuty, wskazując albo na brak stosownych przywilejów czy dokumentów, albo też na posiadane prawa do tych dóbr. Ponadto wskazywano na uregulowanie części roszczeń przez XVI-wiecznych właścicieli Kowali Wierusz-Kowalskich²⁷.

Dzieje Kowali na przestrzeni XVI–XVIII wieku są niezwykle interesujące nie tylko dla mieszkańców wsi. Wpisują się bowiem w historię gminy Praszka oraz współczesnego powiatu oleckiego. Zachowany materiał źródłowy daje możliwość badaczom i pasjonatom historii lokalnej do pogłębienia wiedzy o ludziach, zdarzeniach i miejscach związanych z przeszłością Kowali.

²⁷ Tamże, s. 183–187.

NIKOMU NIE MOGĘ DAĆ ŻYCIA

Zuzanna Wartenberg, 84-letnia lekarka z Olesna, dwukrotnie cudem ocalała z Holocaustu. Z wojennego piekła paradoksalnie wyniosła przeświadczenie, że ludzie są dobrzy.

W ubiegłym roku Zuzanna Wartenberg otrzymała Diamentową Spinę. „Nowa Trybuna Opolska” nagrodziła oleską lekarkę za to, że wciąż służy pacjentom, za darmo leczy osoby chore i potrzebujące pomocy. Jej dramatyczne i piękne życie to materiał na scenariusz filmowy.

Film dokumentalny o lekarce z Olesna chciała zresztą nakręcić Telewizja Polska, ale choć Zuzanna Wartenberg chętnie spotykała się z dziennikarką, to od razu zastrzegła, że na kamerę raczej się nie zgodzi, później po namowach obiecała, że się zastanowi, a na koniec z przeproszającym uśmiechem odmówiła. Oleska lekarka nie lubi bowiem opowiadać o sobie.

– Zamiast o mnie, porozmawiajmy o kwiatach, które tak pięknie kwitną w ogrodzie. Porozmawiajmy o tym, jakie życie jest piękne – mówi.

Jeśli ktoś zna Zuzannę Wartenberg powierzchownie, gotów pozazdrościć jej właśnie pięknego życia. Tego, że jest tak lubiana przez pacjentów. Że założyła szanowaną lekarską rodzinę (jej nieżyjącego już męża Włodzimierza pacjenci do dzisiaj wspominają z szacunkiem, ceniącymi medykami są także synowie Krystian i Paweł). Że w tym wieku nadal jest

aktywna i leczy ludzi. Raz w tygodniu przyjmuje w przychodni lekarskiej przy ulicy Pieloka. Mieszka w domu ukrytym wśród drzew. Codziennie wychodzi na spacer z ulubioną jamniczką Muszką. Wydawałoby się, że jej życie to sielanka. Wydaje się tak jednak tylko dlatego, że pani Zuzanna nie lubi opowiadać o swojej tragicznej przeszłości.

– Rozpamiętywanie złych rzeczy nie ma żadnego sensu, ja nie chcę tego wspominać, ważniejsze od tego, co było kiedyś, jest to, kim się jest teraz. Każdy musi przeżyć swoje życie i to tak, żeby móc spojrzeć ludziom w oczy.

84-letnia lekarka z Olesna nie chce opowiadać o licznych tragediach w swoim życiu. O tym, że jako polska Żydówka dwukrotnie cudem ocalała z Holocaustu. Podczas wojny zginęli jej rodzice (rodzina pani Zuzanny pochodziła z Nowego Sącza). Ona sama jako 12-letnia dziewczynka przez dwa lata ukrywała się na strychu w olbrzymim stresie, że jej kryjówka zostanie odkryta.

Przeżyła, ale po wojnie rozpoczęła się tułaczka: Nowy Sącz, gimnazjum w Jeleniej Górze, liceum w Katowicach, studia medyczne we Wrocławiu, nakaz pracy w Rabce i w końcu Olesno.

– W 1950 roku po raz pierwszy przyjechałam do Olesna, mój przyszły mąż zabrał mnie do swoich rodziców – opowiada Zuzanna Wartenberg. – Po studiach wysłano mnie do pracy w Rabce, ale po kilku miesiącach udało mi się

w 1956 roku przyjechać do Olesna na stałe.

Po przyjeździe była pierwszym i przez lata jedynym lekarzem pulmonologiem w Oleśnie. Stworzyła od podstaw poradnię chorób płuc.

– Dla mnie Olesno jest najpiękniejszym miastem w Polsce, ja w ogóle lubię małe miasteczka – mówi Zuzanna Wartenberg.

Również w Oleśnie przeszła trudne chwile. Tragiczną śmierć 14-letniego syna, chorobę i przedwczesną śmierć męża, ciężki wypadek samochodowy, po którym przez trzy lata nie chodziła i przez który musiała przejść na emeryturę

Zuzanna Wartenberg nie chce rozmawiać o tych tragicznych wydarzeniach. Nie rozumie pisarza Jerzego Kosińskiego, który opisał w szokujący, naturalistyczny sposób wojenne morderstwa i gwałty w słynnej książce „Malowany ptak”. Z Jerzym Kosińskim Zuzanna Wartenberg chodziła do jednej klasy w gimnazjum. Blisko się przyjaźnili, w klasie mówiono nawet, że Jurek się w niej kocha. Jeszcze przez kilka lat po szkole przysyłał jej listy i zdjęcia (pani Zuzanna ma je do dzisiaj).

– Byłam ogromnie zdziwiona tym, co Jurek napisał w „Malowanym ptaku”, ponieważ miał raczej łagodny charakter – mówi oleska lekarka. Wtedy nie rozmawialiśmy o wojnie. Wiedzieliśmy, że każdy z nas przeżył straszne rzeczy. Ale nie wolno w ten sposób pisać.

Zuzanna Wartenberg z wojennego piekła paradoksalnie wyniosła przeświadczenie, że ludzie są dobrzy.

– Ja naprawdę wierzę w to, że 99 procent ludzi jest dobrych – mówi. Ten jeden procent zostawia tylko po to, żeby

rachunek prawdopodobieństwa się zgadzał. Bo przecież nie jest tak, że na świecie nie ma zła. Ale pani doktor twierdzi, że miała w życiu to szczęście, że spotykała tylko dobrych ludzi.

– Nie potrzebuję długiego życia, tylko drugiego życia, żeby odplacić ludziom za dobro – mówi lekarka z Olesna. – Drugiego życia nie dostanę, czyli już nie odpłacę.

Jak osoba, która przeszła przez piekło wojny, podczas której jako Żydówka przez kilka lat ukrywała się przed wyrokiem śmierci, może twierdzić, że 99 procent ludzi jest dobrych?

– Nawet wtedy, podczas wojny, spotykałam dobrych ludzi i dzięki nim przeżyłam – odpowiada.

Jej niania Aniela Hebda ukryła ją na strychu, gdzie Zula – jak ją nazywano – przebywała przez dwa lata. Przedtem ukraiński burmistrz Jaremczy Mironowicz, wywiózł ją schowaną w furgonce z sianem, kiedy Niemcy łapali Żydów. W 1945 roku podczas bombardowania niemiecki dyrektor cegielni Aleksander pozwolił jej ukryć się w schronie. Ocalała.

– Mironowicz popierał hitlerowców, wiele osób potępiłoby go za to, ale czy ktoś wie, ile on ludzi uratował? – pyta Zuzanna Wartenberg. Dlatego lekarka nigdy nikogo nie potępia.

Aniela Hebda była u mnie do końca życia, pomagając w chowaniu synów i ucząc ich religii oraz wiary.

– Jestem Żydówką, ale moja rodzina nigdy nie była ortodoksyjna, byliśmy całkowicie zasymilowani. Już przed wojną chodziłam z nianią do kościoła – opowiada Zuzanna Wartenberg.

Po wojnie, w 1945 roku, 15-letnia wówczas dziewczyna chciała przyjąć



Fot. Mirosław Dragon

Zuzanna Wartenberg

chrzest. – Poszłam do jezuitów, poprosiłam ich o chrzest, ale odpowiedzieli, że nie jestem pełnoletnia i ochrzczą mnie dopiero wtedy, kiedy wróci moja rodzina i wyrazi na to zgodę. Postąpili uczciwie. Zgodę dała babcia oraz wuj, który został moim ojcem chrzestnym – wspomina.

Skromność Zuzanny Wartenberg jest w Oleśnie tematem licznych anegdot. Niechętnie i ze skrępowaniem przyjmuje nagrody. Kiedy w jednym roku została uhonorowana Różą Olesna i Żarem Serca, skomentowała: „Mogli te nagrody jakoś podzielić. Jak już dali mi jedną, to drugą powinni przyznać komu innemu”.

Kiedy odbierała Diamentową Spinkę, powiedziała: „Dziękuję za wszystko, ale na nic nie zasługuję!” Wcześniej przekonywała, żeby zamiast niej nagrodzić doktor Ewę Pilarską, która również jest lekarzem wolontariuszem w Domowym Hospicjum przy Caritasie w Oleśnie.

– Ewa Pilarska jest wspaniałą lekarką, bardzo mi pomaga, nie lubię pracować sama, łatwo wtedy popełnić błąd – podkreśla. – Na nagrodę bardziej ode mnie zasługują pielęgniarki Lidia Kalinowska i Ewa Respondek, które wożą mnie do chorych.

Uważa, że sama nie zasługuje na nagrody, ponieważ nie robi niczego niezwykłego. Leczenie ludzi to przecież jej zawód. A tak w ogóle to nagrody powinno się przyznawać za bohaterskie czyny.

– Ja nigdy nie byłam żadną bohaterką, zawsze uciekałam, kiedy coś złego się działo. Kiedy ktoś na mnie źle patrzył, wołałam odejść, niż walczyć o swoje – mówi 84-letnia lekarka.

Gdyby w Oleśnie jakiś ośrodek badawczy zrobił sondaż, kto jest najbardziej szanowanym mieszkańcem miasta, Zuzanna Wartenberg byłaby faworytem. Oleśnianie cenią ją za to, że zawód leka-

rza traktuje jako służbę i misję. Przypomina medyków z XIX-wiecznych powieści, którzy za darmo leczyli biednych ludzi.

Są i tacy pacjenci, którzy chodzą badać się tylko do niej, mimo iż w przychodni przyjmuje tylko przez dwie godziny w tygodniu. Kilka miesięcy temu zadzwonił do niej mieszkaniec Olesna, który przypominał, że wyleczyła go z gruźlicy... 50 lat temu. Teraz też prosił o pomoc i obiecywał, że jeśli lekarka uratuje mu życie, odda jej wszystko co ma.

– Notabene wiedziałam, że nic nie ma, więc polecałam do niego – wspomina. – Po zbadaniu okazało się, że ma dużą niewydolność krążenia. Zapowiedziałam, że nazajutrz skieruję go do szpitala, a jeśli w nocy gorzej się poczuje, ma wezwać pogotowie ratunkowe. Zmarł tej samej nocy, nie wezwał karetki. Dlatego mówię często, że ja nigdy nikogo nie wyleczyłam, co najwyżej pomogłam wrócić do zdrowia. Przecież nikomu nie umiem dać życia.

Jako lekarka wolontariuszka Zuzanna Wartenberg odwiedza w domach osoby chore na raka.

– Z pacjentami zawsze jestem szczerą, nie ukrywam niczego, ale dodaję też, że sama nigdy nie wiem, kiedy ktoś umrze, a kiedy się wyleczy – mówi Zuzanna Wartenberg.

Jeden z jej pacjentów od lat choruje na nowotwór krtani.

– Dla uśmierzenia bólu bierze morfinę i idzie pracować na pole, ponieważ jest rolnikiem. Trwa to tak już od wielu lat – opowiada oleska lekarka.

Chorych na raka pociesza, że żadnej poważnej choroby nie da się tak naprawdę wyleczyć. Nadciśnienie też przecież trzeba leczyć do końca życia.

Zuzanna Wartenberg żałuje tylko, że często jest wzywana za późno, kiedy nie da się już pomóc. Dlatego apeluje do ludzi chorujących na nowotwór, żeby dzwonili do Domowego Hospicjum przy Caritasie.

Za regularne wizyty w domu pacjenci nie muszą nic płacić. Lekarze i pielęgniarki dojeżdżają do chorych w promieniu 30 kilometrów.

Pacjenci uwielbiają Zuzannę Wartenberg także za to, że mimo blisko 60 lat pracy nie popadła w rutynę i chorych traktuje z wielką delikatnością i taktem.

– Jednemu z pacjentów choremu na nowotwór powtarzałam, że nie musi jeździć do przychodni, że będę do niego jeździła do domu. Ale on nie chciał. Przyjeżdżał do przychodni i tak jak inni pacjenci czekał w poczekalni w kolejce. Pacjenci z hospicjum chcą być jak najdłużej traktowani jak inni ludzie, a nie jak nowotworowcy. Każdy człowiek chce zachować swoją godność także wtedy, kiedy jest ciężko chory.

Oleska lekarka nie zgadza się z często spotykanym stwierdzeniem, że nowotwór to choroba XXI wieku i że jest coraz więcej chorych na raka.

– Kiedyś po prostu rzadziej rozpoznawało się chorobę nowotworową – wyjaśnia. – Uważam, że medycyna idzie w dobrym kierunku.

Oleska lekarka potrafi to ocenić z perspektywy blisko 60 lat pracy zawodowej.

– Kiedy zaczynałam pracę w latach pięćdziesiątych, było bardzo dużo zgonów wśród dzieci. Teraz tego nie ma, to jest duży plus. Wiele osób umierało po sześćdziesiątce, czyli w starszym wieku, jak to wtedy określano. Dzisiaj ludzie

dłużej żyją, ale na coś muszą umrzeć, stąd mamy więcej zachorowań.

W ciągu półwiecza bardzo zmieniła się też praca lekarza.

– Na studiach długo nas uczyli, jak zbadać nerki, że podczas badania pacjenci powinni podłożyć pięści. Dzisiaj diagnostyka rozwinęła się, a lekarz patrzy głównie w papiery, czyli na wyniki badań. Ona nadal jednak wierzy w stetoskop i oprócz badań laboratoryjnych lubi osłuchać pacjenta.

– Byłem kiedyś u pani doktor Wartenberg tylko z bólem gardła, a zostałem przebadany na wszelkie możliwe sposoby. Szacun dla pani doktor – wspomina na forum.nton.pl jeden z czytelników.

– Zuzanna Wartenberg to oleski doktor Judym. Osoba, która nie boi się pacjenta, ani go nie ignoruje. Kobieta o wielkim sercu, dla której pacjent jest najważniejszy. Niech nam Pani żyje jak najdłużej – napisał jeden z internautów.

2014 – ROK DOBRODZIENIA

Nadszedł czas szczególny, kiedy dobrodziejanie powinni skierować swoje przemyślenia i wzrok na swoją małą ojczyznę – ziemię dobrodzieńską. W kalendarium dziejów miasta odnajdujemy bowiem kilka znaczących dat i związanych z nimi ważnych jubileuszy.

1030. rocznica pobytu biskupa Wojciecha w dobrodzieńskiej osadzie

Wprawdzie nie zachowały się żadne dokumenty pisane z X wieku, lecz wciąż żywa jest tradycja pobytu świętego na ziemi opolskiej w 984 roku. Wzorem

minionych pokoleń parafianie corocznie udają się w procesji do neoklasycystycznej kapliczki z polichromowaną barokową rzeźbą św. Wojciecha [Adalberta]. Nadal istnieje budynek, w którym przed 1945 rokiem mieściła się „Gospoda przy biskupim źródle” [Gaststätte zur Bischofsquelle] i sklep pn. „Drogeria św. Adalberta” [St. Adalbert Drogerie und Warenhandlung] przy ul. Lublińskiej. W tym miejscu przed wielkim pożarem miasta w 1846 roku, obok legendarne go źródła, miała się znajdować najstarsza kapliczka ku czci świętego patrona Polski i Europy.



Ilustr. wg fot. P. Mrozka, poczt. ze zbiorów H. Maziała oraz tekstów J. Lompy, A. Weltzla

640. rocznica uzyskania praw miejskich i 630. rocznica nadania miastu Dobrodzień przywilejów książęcych

Prawa miejskie, oparte na prawie magdeburskim, Dobroden otrzymał z rąk księcia Władysława II Opolczyka w 1374 roku. Książę nadał miastu zapewne kilka łąnów roli, las, stawy, pastwisko oraz beczynszową kolonię. Kościół parafialny istniał tu już od 1311 roku. Z tego okresu pochodzi herb Dobrodzienia, który ma charakter złożony. Pół orła złotego w błękitnym polu poboczniczy lewej nawiązuje do heraldyki opolskiej linii Piastów śląskich, a w czerwonym polu poboczniczy prawej znajduje się połowa róży heraldycznej o płatkach srebrnych z zielonymi wypustkami. 21 sierpnia 1384 roku książę Władysław obdarował Dobrodzień wieloma przywilejami – dwiema wioskami Ligotami wraz z wszystkimi polami, lasami oraz dochodami. Mieszkańcy byli zwolnieni

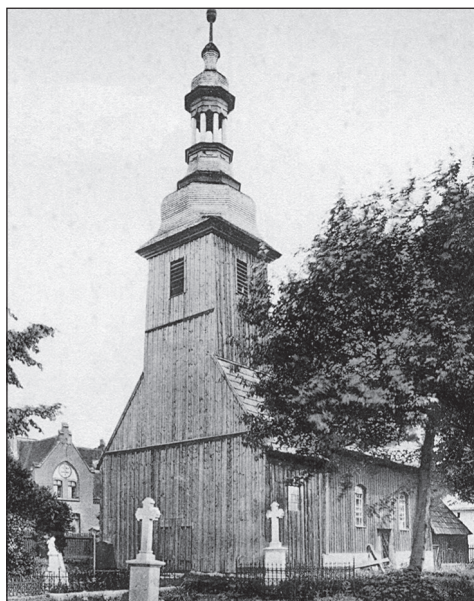
od wszystkich innych powszechnych opłat, danin i robót. Żyli w skromnym, nie zmaconym przez całe lata dobrobycie. Akty nadania praw miejskich nie zachowały się w oryginale. Pożary, które kilkakrotnie nawiedzały miasto, niszczyły magistracką dokumentację. Odpisy „Przywileju” znajdują się w „Czeskiej Księdze Przywilejów” [Märkersches Privilegienbuch] z 1650 i „Przyczynkach dyplomatycznych” [Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte] J. Boehme z 1770 roku. Obydwie książki zawierają identyczny tekst przywileju – niestety, z kilkoma błędami, które powodowały, że w opinii ówczesnych sądów uchodził za fałszykat.

370. rocznica wybudowania kościoła pw. św. Walentego

W okresie wojny trzydziestoletniej (1618–1648) Dobrodzień był płdrowany i palony przez obce wojska. Mimo to, bu-



Ilustr. wg dawnych rycin, rys. J. Matejki i tekstu J. Boehme



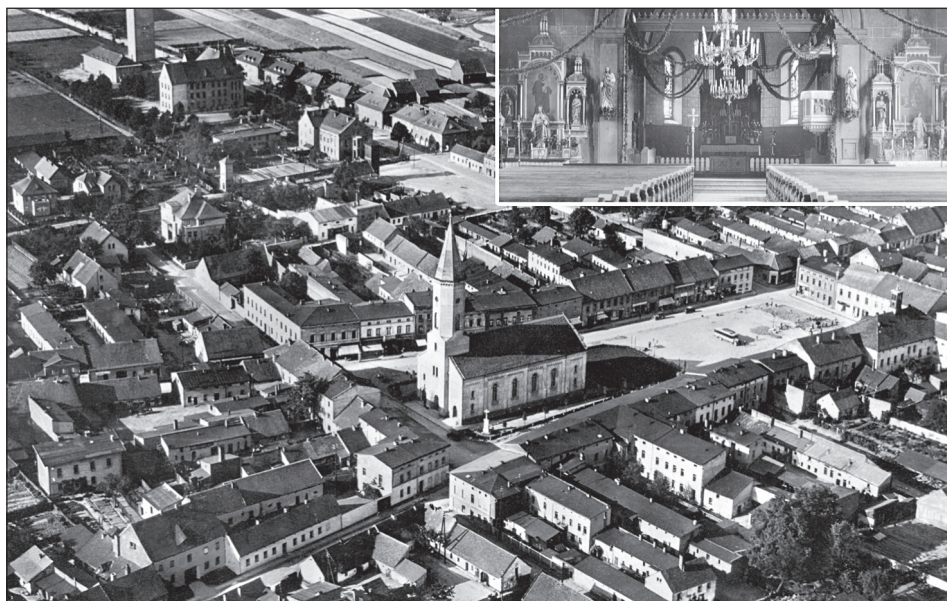
Ilustr. wg poczt. ze zbiorów B. Gaidy i fot. P. Mrozka

dowano tu kościół przytułkowy i cmentarny pw. św. Walentego, w miejscu wcześniejszego, również drewnianego kościoła. Pierwsza wzmianka o istnieniu „kościółka Walencinka” ze szpitalem przytułkowym w sąsiedztwie pochodzi z 1644 roku. Został wzniesiony w stylu ludowego baroku, o konstrukcji zrębowej, jednonawowy, orientowany, z wieżą słupową nakrytą ośmiobocznym, wysmukłym i baniastym hełmem zwieńczonym latarnią. Siodłowe dachy i hełm wieży są pokryte gontami. W tym roku Adam Wilhelm Dobrodziński, magister sztuk wolnych i filozofii, bakałarz teologii podarował mu swą rolę i łąkę leżącą przy młynie jako źródło dochodów oraz ufundował nowy ołtarz architektoniczny w stylu ludowego baroku z dwiema kręconymi kolumnami oraz bramkami w drewnie, rzeźbiony, polichromowany, złożony. Na cokole umieszczono retabulum z obrazem w centrum, przedstawiającym stojącego św. Walentego na tle

nieba i budynków, w otoczeniu klęczących i modlących się postaci osób świeckich i duchownych. Patron został ukazany z nimbem, w białej albie i bogato dekorowanym ornacie. W zwieńczeniu retabulum, w obłokach i glorii znajduje się Gołębica i popiersie Boga Ojca z globem w ręku. Ołtarz główny, krucyfiks ołtarzowy oraz szafa organowa z instrumentem o trakturze mechanicznej z 1887 roku charakteryzują się wysoką klasą artystyczną i historyczną.

160. rocznica zakończenia odbudowy miasta po wielkim pożarze

W 1846 roku ogromny pożar doszczętnie zniszczył 136 domów i 145 zabudowań gospodarczych. Cudem ocalał jedynie XVII-wieczny drewniany kościółek św. Walentego i pojedyncze domy na obrzeżach miasta. Tysiąc pięciuset mieszkańców straciło dach nad głową. Z popiołów wystawały jedynie kikuty murowanych kominów i ponure zgłisz-



Ilustr. wg poczt. ze zbiorów G. Zajontza, E. Willnera

cza kościoła parafialnego. W przeciągu ośmiu lat, od podstaw, w cegle odbudowano miasto Guttentag pod kierunkiem mistrza murarskiego Lorenca Gonski. Wytyczono większy rynek z szeregiem ulic oraz zmodyfikowano średniowieczny układ urbanistyczny miasta. W latach 1848–1849 w stylu neoklasyzystycznym wybudowano m.in. ratusz i pałac. Kościół ewangelicki wznoszono w latach 1848–1851. Wspólnota żydowska wybudowała w 1848 roku nową synagogę, w 1850 – dużą łaźnię. W tym czasie katolicy mieszkańcy wciąż modlili się w kościółku przytułkowym. Dopiero w 1851 roku rozebrano pozostałe po pożarze ruiny kościelne i wmurowano kamień węgielny. W końcu roku 1852 budowa murów zewnętrznych była zaawansowana do tego stopnia, że kościół otrzymał prowizoryczne pokrycie dachowe. Poświęcenia nowo wybudowanego kościoła dokonał ks. proboszcz Heinrich Strauss 15 listopada 1854 roku.

W kolejnych latach wykonano posadzkę i łańcuchowe ogrodzenie kościoła, wyposażono kościół w ambonę, balaski, organy, bogato zdobione ołtarze i olejne obrazy ołtarzowe oraz akcesoria i szaty liturgiczne; zawieszono dzwony.

130. rocznica przejścia Dobrodzienia przez królów Saksonii. Dobrodzień miastem królewskim

W 1884 roku „państwo” Dobrodzień [Herrschaft Guttentag] przypadło królom Saksonii. Właścicielem został król Albert I Wettin. Pod jego rządami Saksonia stała się wzorową monarchią konstytucyjną. Król bywał w Dobrodzieniu, był znany ze swych pasji łowieckich. Wkrótce wybudował naprzeciwko parku dworskiego królewski zamek myśliwski i nadleśniczówkę. Z inicjatywy jego małżonki Caroli von Wasa-Holstein-Gottorp w 1898 roku wybudowano tu nowy szpital, który na cześć „anioła ubogich” nazwano „Za-



Ilustr. wg fot. E. Keila, A. Baumgartena, rys. H. Ströhma i poczt. ze zbiorów Z. Biernackiego, R. Hyji, MTRD-Z

kładem Królowej Karoli” [Königin-Carola-Stift], a w 1904 roku w Rędzinie k. Dobrodzienia przybudowano do domu robotniczego obszerne pomieszczenie z przeznaczeniem na szkołę. Po śmierci króla Albrechta, w latach 1902–1904 właścicielem całego majątku został jego brat, król Georg I Wettin. W 1904 roku dobrodzieńskie dobra rycerskie odziedziczył jego syn – król Friedrich August III von Sachsen. Przybywał on często do Dobrodzienia. Bardzo przez wszystkich lubiany, chętnie spotykał się ze swoimi poddanymi. Od roku 1919 wyprzedawał swoje dobra państwu niemieckiemu oraz mieszkańcom miasta i wiosek. Po jego śmierci w 1932 roku, w Rzędowicach k. Dobrodzienia za leśnicówką, na jego cześć ustawiono głaz pomnik z wyrytymi literami „FAR” (Fridericus Augustus Rex) wraz z koroną i napisem w języku niemieckim „Ich niezapomnianemu Królewskiemu Panu urzędnicy leśni Nadleśnictwa Dobrodzień 1932”.

130. rocznica założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Dobrodzieniu

18 października 1884 roku grupa dobrodzienian, m.in. właściciel restauracji i hotelu L. Klimsa, synowie burmistrza Dobrodzienia – Franz i Karl Hencinski, restaurator G. Długas, kupiec S. Siedner, F. Pohl, Proft i policjant Gerlich, zainicjowała działalność Ochotniczej Straży Pożarnej [Freiwillige Feuerwehr Guttentag]. Statut zatwierdzono 14 grudnia 1884 roku, opublikowano w formie broszury w 1886 roku. Już od 110 lat zapewnia mieszkańcom powszechną i zorganizowaną pomoc na wypadek pożaru. Od 1774 roku obowiązywał bowiem regulamin pogotowia ogniowego i gaszenia pożarów dla Dobrodzienia. Wtedy miasto zostało podzielone na trzy sektory, w których nadzór sprawowali wójt miejski i dwóch radnych. Mieli obowiązek wizytować wszystkie domostwa w swoim okręgu co kwartał. Regulamin określał obowiązki mieszkańców, w tym członków cechów na wypadek



Fot. ze zbiorów J. Kasprzyk

wybuchu pożaru. Zawierał wykaz prac zabronionych do wykonywania w nocy. Określał wymogi dotyczące wznoszenia domów. Miasto posiadało już ruchomą sikawkę na wodę, wymagającą obsługi przez dwunastu mężczyzn. Na początku XIX-stulecia powołano urząd burmistrza pożarowego, który zazwyczaj pełnił przedstawiciel szlachty. Członkowie nowo założonej OSP dysponowali szopą strażacką, wybudowaną w 1872 roku oraz czterokołową sikawką na szeroko rozstawnym wozie z twardego drewna, z żelaznymi toporami, wykonaną w 1870 roku w Strzelcach przez posiadacza fabryki maszyn, Louisa Prankela.

10. rocznica partnerstwa Dobrodzienia z Haan i Czortkowem

Historia wzajemnych kontaktów przedstawicieli Haan, miasta położonego w Nadrenii Westfalii i Dobrodzienia sięga 1957 roku. Mieszkańcy naszego miasta, którzy wyjechali do Niemiec, założyli Stowarzyszenie Przyjaciół Lu-

blińca i Dobrodzienia, a miasto Haan objęło swoim patronatem obydwie miasta. Inicjatorami podjęcia uchwały przez Radę Miejską Haan byli dobrodzienianie – Artur Kuschner i Georg Schlesinger. Założenia „Patenschaftu” realizowano m.in. poprzez pielęgnowanie prywatnych kontaktów mieszkańców obu miast i organizowanie co dwa lata w Haan „spotkań dobrodzienian”. W czerwcu 1991 roku Georg Schlesinger rozpoczął w Haan starania o zawarcie umowy partnerskiej. Efektem prac była nowelizacja uchwały patronackiej 15 grudnia 1992 roku. Pierwsze oficjalne wizyty przedstawicieli samorządów obu miast w Dobrodzieniu i Haan odbyły się w 1999 roku. Umowę partnerską między miastem Haan i Dobrodzieniem podpisano w Niemczech w dniu wejścia Polski do Unii Europejskiej – 1 maja 2004 roku. 26 czerwca tego roku podczas Przeglądu Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło”, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy



Ilustr. wg fot. J. Włodarza, UM



Fot. P. Mrozek

w Dobrodzieniu, podobną umowę partnerską podpisali burmistrz Dobrodzienia Lidia Kontny i mer Czortkowa Michał Werbicki.

10. rocznica powstania Izby Regionalnej w Dobrodzieniu

5 VI 2003 roku zainicjowało swoją działalność Międzygminne Towarzystwo Regionalne Dobrodzień-Zębówice. Członkowie stowarzyszenia w ramach realizowanego projektu pn. „Dzień dobry Miasto Dobrodzień w roku 630. Twego istnienia” we współpracy z samorządem

lokalnym, szkołami, instytucjami oraz przedsiębiorstwami, przy wsparciu finansowym Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, otworzyli w maju 2004 roku Izbę Regionalną w Dobrodziniu, w której zgromadzono dokumenty i przedmioty o wartości historycznej. Stanowi centrum wiedzy o ziemi dobrodzieńskiej. Do współpracy przy tworzeniu ekspozycji muzealnej zaproszono wszystkich byłych i obecnych mieszkańców obu gmin zainteresowanych problematyką regionalną. Życzliwa pomoc była potrzebna zwłaszcza w początkowej fazie realizacji projektu, kiedy uczniowie wolontariusze przeprowadzali sondaż we wszystkich miejscowościach naszej gminy na temat dobrodzieńskich pamiątek – śladów naszej przeszłości. Powsta-

nie Izby Regionalnej stanowi pierwszy krok ku utworzeniu w przyszłości muzeum ziemi dobrodzieńskiej.

BIBLIOGRAFIA:

A. Baumgarten-Crusius „Sachsen in grosser Zeit” 1919; „Dziennik Górno-Szląski” nr 42, 1848; E. Keil’s Nachfolger (wyd.) „Carola u. Albert I” 1889; H. Ströhl „Das große Wapen des König reichs Sachsen im Deutschen Reich” 1897; J. Boehme „Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte” Berlin 1770; „Katholischer Kirchenkalender 1930 für die kath. Pfarrgemeinde Guttentag O.-S.”; „Loben-Guttentager Kreisblatt” 1957; P. Mrozek „Historia Dobrodzienia w datach” Dobrodzień 2004; A. Weltzel „Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag” Ratibor 1882.

STRÓJ LUDOWY MIESZKAŃCÓW ZIEMI WIELUŃSKIEJ

Tradycyjny strój ludowy, kojarzy się na ogół z ludowymi zespołami folklorystycznymi i festynami, a jeszcze nie tak dawno – w okresie międzywojennym – stanowił integralny element życia mieszkańców wsi. Życie na wsi nie było łatwe i tak barwne, jak strój. Strój stanowił więc odskocznnię od codziennego trudu, jaki trzeba było pokonać, żeby móc go wreszcie włożyć i świętować. Podkreślano nim niecodzienny charakter wszelkich uroczystości, związanych ze świętami kościelnymi, rodzinnymi, a także ważniejsze wydarzenia w życiu. Dzisiaj stosunek do ludowego stroju jest pewnym sprawdzianem postawy integracyjnej wobec dziedzictwa kulturowego.

Zanim zostanie przedstawiony strój ludowy mieszkańców ziemi wieluńskiej, warto poznać jak wyglądała wieś wieluńska w XIX wieku oraz jak rozwijała się wieluńska sztuka ludowa. Współcześnie, w dobie globalizacji, kiedy kulturze nadaje się wymiar uniwersalny, wszyscy świadomie lub też mniej świadomie poszukują swojej tożsamości. Wracają do przeszłości, tworzą wizję swojej małej ojczyzny poprzez odwołanie się do dziedzictwa, do lokalnej tradycji. Podejmowane są inicjatywy przybliżenia jednostce i społeczeństwu często zapomnianych już elementów, kształtujących tożsamość regionu. Jednym z takich elementów, który należy ocalić od zapomnienia, jest strój ludowy. Folklor staje się konkurencją wobec kształtowa-

nej przez media kultury masowej, nadaje kulturze inność, znak niepowtarzalności, staje się wizytówką regionu i narodu.

Wieś wieluńska od końca XVIII do początków XX wieku

Sytuacja chłopów na ziemi wieluńskiej w okresie rozbiorów nie należała do najlepszych. Szlachta, która przekształciła się w ziemiaństwo, starała się jak najbardziej wykorzystywać swoich poddanych. Blisko 70% wsi w Wieluńskim należało do tego właśnie ziemiaństwa. Chłopi wiedzieli dobrze, że nie są w stanie przeciwstawić się ziemianom, którzy korzystali z poparcia czynników administracyjnych i kościelnych. Pokrzywdzony chłop, który nie miał znikąd wsparcia, jedynej nadziei upatrywał w siłach nadprzyrodzonych, a szczególnie u Boga. Wierzył on, że gdy szlachcic „przebiecze miarkę”, piekło upomni się o jego duszę i skarże na straszliwe męki za ucisk i wyzysk biednych chłopów. Świadczy o tym piosenka śpiewana po wioskach w okolicach Wielunia: *W Parcicach za dworem szubieniczka stoi, któż tam na niej wisi? Ekonom z karbowym. Karbowy za ćwierci, co bardzo strychuje, ekonom za ludzi, co bardzo ich bije*¹. Wyjaśniam, że karbowy pełnił funkcję dworską polegającą na nadzorowaniu chłopów, którzy

¹ O. Kolberg. *Dzieła wszystkie. Kaliskie i Sieradzkie*, T. XLVI, Poznań 1967, s. 268.

odrabiali pańszczyznę, a ponadto rozdzielał im pracę oraz ją rejestrował. Jego nazwa wywodzi się od karbów (nacięć) na kiju, będącym nie tylko narzędziem kary, ale także rodzajem prymitywnych liczydeł. Powieszony zostanie za strykanie, czyli bardzo skąpe i nieuczciwe mierzenie pracy, którą chłopcy wykonywali. Ekonom był nadzorcą robót folwarcznych i to on, na równi z karbowym, wymierzał karę chłosty za niewykonanie wyznaczonej pracy w terminie.

Przed uwłaszczeniem chłop osadzony na ziemi wiedział, że nie jest jej właścicielem, ale jedynie użytkownikiem i w każdym momencie może być z niej wyrugowany. Dlatego nie troszczył się o gospodarstwo i dom. Często chaty wiejskie wyglądały jak chylące się ku upadkowi budy i tak były postrzegane przez podróżników. Przez Wieluńskie przebiegała zachodnia granica budownictwa drewnianego. Duża ilość lasów, będących pozostałością po średniowiecznych puszcach, sprawiła, że budulec drewniany był tani. Stąd widoczna na ziemi wieluńskiej rozrzutność w jego wykorzystaniu. Szlachcic zapewniał włościanom drewno na budowę domu, w zamian chłopcy wypełniali zobowiązania. Spora część wiejskiego budownictwa drewnianego uległa zniszczeniu z powodu przeniesienia na inne tereny. Specjalne ukazy carskie sprawiły, że wiele wsi zmieniło swój układ przestrzenny. Dzisiaj w Wieluńskim możemy spotkać wielodrożnice, okólnice i ulicówki. Te ostatnie najczęściej zawdzięczają swój układ takim właśnie przenosinom. Wieś wieluńska, w porównaniu z sąsiednimi regionami była bardziej zabudowana, średnio jedną osadę tworzyło trzydzieści chałup (w łączyc-

kim 10). Do największych wsi ziemi wieluńskiej w owym czasie zaliczyć można: Sokolniki – 133 chaty, Rudniki – 123 chaty i Radoszewice – 102 chaty². Średnia liczba domowników w połowie XIX w. wynosiła ok. 6–8 osób, choć zdarzały się rodziny dwunasto- i więcej osobowe. Bez wątpienia wpływ na to miały lokalne wierzenia, według których duża liczba dzieci traktowana była jako łaska zesłana od Boga. Szczególnie po uwłaszczeniu spora gromadka dzieci zapewniała tanią siłę roboczą.

Religia była tym, co scalało i trzymało wieś w karbach. Po reformacji kościół zaczyna stawać się miejscem religijnego wychowania chłopca. Do tego momentu ludzie żyjący w swoim zamkniętym świecie byli obojętni na toczące się wokół spory religijne. Od końca XVI w. zaczęto zmuszać chłopca do chodzenia na msze i ścisłego przestrzegania przepisów religijnych. Doprowadziło to lud do żarliwości religijnej, która zaczęła przekształcać się w bezwzględny fanatyzm. Nie było dla tych ludzi jakiegokolwiek zrozumienia dla przedstawicieli innych wyznań. Stąd chłopcy wieluńscy tak chętnie bili się z najeżdżącą szwedzkim w XVII i XVIII w. oraz byli wrogo nastawieni do zaborców. Religie „odmieńców” odczuli na własnej skórze, kiedy ci niszczyli ich majątek, rabowali i dewastowali kościoły katolickie. Z pewnością lata zaboru pruskiego, a od 1815 r. rosyjskiego, uświadomiły chłopom, że są członkami innego narodu niż ich okupanci.

Wyzysk w połowie XIX w., którego chłopcy nie mogli już znieść, przyczyni-

² B. Wiluś, *Wieluńskie budownictwo ludowe*, „Informator Muzeum Ziemi Wieluńskiej”, 1976, nr 18, s. 11.

nił się do licznych wystąpień antyszlacheckich. Szczególnie ostre formy buntu chłopskiego miały miejsce na ziemi wieluńskiej³. Grasujące bandy, wspomagane przez miejscową ludność, napadały na dwory. Ziemianie, dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, ściągnęli na wieś żołnierzy. Kolejne pogorszenie sytuacji na wsi nastąpiło po ogłoszeniu reform uwłaszczeniowych w cesarstwie rosyjskim, które nie objęły Królestwa. Chłopi, oburzeni na taką sytuację, od wiosny 1861 r. przestali odrabiać pańszczyznę. W regionie wieluńskim prawie w 86 wsiach przestano wykonywać powinności na rzecz ziemianstwa. Najdłużej w swoim postanowieniu wytrwali mieszkańcy Raduczyc – 26 dni. O parę dni krócej opór trwał, m.in. w: Osjakowie, Strobinnie, Radoszewicach, Łagiewnikach, Łyskorni, Naramicach, Czarnożyłach i Niemierzynie⁴. W takiej sytuacji trudno było organizatorom przygotowującym powstanie narodowe wciągnąć chłopów do walki. Ta najniższa warstwa społeczna, chociaż nie uczestniczyła w walkach, darzyła powstańców znacznym autorytetem. Jeśli dochodziło do śmierci powstańca, często wiejski pogrzeb przekształcał się w manifestację narodową. W wielu wsiach stawiano krzyże, które miały upamiętnić miejsca walk lub tragicznej śmierci wojowników o wolność kraju. Tworzyły się legendy powstania styczniowego.

Często mimo wrogich stosunków panujących między dworem a włościanami dochodziło do pogodzenia i wspólnego

działania. Okazjami do tego były chłopskie wesela, na które zapraszano „pana”, czy dożynki. Wówczas chłopci w pokłonach zanosili „dary boże” i składali je na ręce dziedziców, a ci podejmowali ich poczęstunkiem⁵. Tradycje i zwyczaje panujące na wsi były o wiele stabilniejsze niż sytuacja polityczna w danej chwili.

Mieszkańcy wioski wiedzieli, jaka może spotkać ich kara ze strony dziedzica czy księdza za niewypełnienie obowiązków, lecz nigdy nie wiedzieli, co grozi im ze strony sił nadprzyrodzonych. Najbardziej odważny mieszkaniec osady drżał na myśl o spotkaniu „złego”. Często odwracał się i spluwał w celu zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. Diabły, czarownice, strzygonie, zmory, topielce, przypołudnice, mamuny, nocnice i inne istoty demonologiczne w każdej chwili mogły zagrozić człowiekowi. Bronili przed nimi ksiądz lub znachor, a najskuteczniejszą ochroną był znak krzyża, pacierz lub magiczne praktyki. Wierzano, że niewykonanie pewnych czynności może spowodować zniszczenie upraw. Nie chciano wierzyć, że susza, gradobicie i inne warunki klimatyczne są powodem nieurodaju, a za zaistniały stan rzeczy obwiniano wspólniczki diabła. O takie praktyki pomawiano samotne i starsze kobiety, które w XVIII w. skazywano na stos. Polowanie na czarownice w Polsce miało swój finał na ziemi wieluńskiej w Doruchowie. Tam dokonano w 1775 r. ostatniego spalenia czarownicy. Wypadek ten tak wstrząsnął krajem, że sejm rok później

³ B. Baranowski, *Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX wieku*, Warszawa 1969, s. 12.

⁴ J. Milczarek, *Stan administracyjny i gospodarczy powiatu wieluńskiego przed 1863 r.*, „Rocznik Wieluński”, 1963, T. I, s. 20.

⁵ T. Spychała, *Plon niesiemy plon*, „Ziemia Wieluńska”. Tygodnik społeczno-kulturalny, nr 35, z 28 sierpnia 1997, s. 7.



Fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Wieluńskiej

Wieluński strój ludowy



Fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Wieluńskiej



Fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Wieluńskiej

zakazał uprawiania tego procederu⁶. Jednak jeszcze w latach 50. XX wieku w wioskach nadwarciańskich wskazywano kobiety, które są na usługach diabła.

Chłopi, żyjący na co dzień w trudnych warunkach, lubili się bawić. Mieszkańcy wsi wieluńskiej, jak podaje O. Kolberg, byli gościnni *Cudzego* [gościa T.S.] *zapraszają do jadła, sadzają za stołem, na którym postawiono już dlań miskę gorących klusek i zachęcając go wyrazami jecie, jecie co Bóg dał, jecie kumoterko ilekroć chcecie, byśmy byli zdrowi*⁷. Gospodarze byli samowystarczalni i część sprzętów wyrabiali we własnym zakresie, gdyż nie mieli pieniędzy na ich zakup. Ciągłe dużym powodzeniem na tym

⁶ B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*, Łódź 1963, s. 118.

⁷ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*. Kaliskie, T. XXIII, Poznań 1964, s. 41.

terenie cieszyła się uprawa i obróbka lnu. Każda wieluńska gospodyni pod koniec XIX w. wyrabiała z własnego włókna lnianego obrusy, worki, koszule męskie, spodnie, a dla siebie spódnice i kaftany⁸. Skromny dochód zapewniała im sprzedaż nadwyżki produktów rolniczych czy też roboty sezonowe w Niemczech lub Belgii.

Jedynym miejscem na wsi, gdzie można wydać pieniądze była karczma. W oberży spotykali się sąsiedzi i znajomi, dochodziło w niej do zawarcia bliższej znajomości chłopaka z dziewczyną. W niedziele odbywały się tam tańce, a chłopci trwonili pieniądze oraz oddawali w zastaw zboże i inne produkty, aby tylko napić się wódki. Właściciel karczmy, którym najczęściej był Żyd, niejednokrotnie oszukiwał pijanego „chłopka” na ilości i jakości sprzedawanego trunku. Sami właściciele majątków ziemskich przyczyniali się do rozpijanania poddanych, produkując alkohol we własnych gorzelniach. Na terenie gminy Wieluń takie fabryczki spirytusu znajdowały się w Rudzie, Masłowicach i Starzenicach⁹. Do zwyczajów wioski należało „opijanie” każdej czynności czy wydarzenia. W Wieluńskim warunki małżeństwa dzieci ustalali ojcowie spici do nieprzytomności, wódką specjalnie na tę okazję kupioną u dziedzica. Chrzczyny czy pogrzeb bliskiego członka rodziny nie mogły odbyć się bez alkoholu.

Chłopu, niejednokrotnie zniechęconemu klęskami nieurodzaju, trudno

było przestawić się na nowoczesny sposób prowadzenia gospodarki. Wolał on, jak jego ojciec, uprawiać ziemię tradycyjnymi metodami, a o kłopotach życiowych zapomnieć zaglądając do kieliszka. Sytuację taką dobrze przedstawił O. Kolberg, pisząc: *Gospodarstwo postępowe, płodozmienne na wielu obszarach dworskich od dawna już jest zaprowadzone i błogie dla ich posiadaczy przynosi owoce. Zdawałoby się, że przykład podany z góry i widoczne onego korzyści, powinnyby oddziaływać i na włościan także, a wskazując im drogę postępowania, zachęcić do gorliwszych około roli zabiegów i polepszenia sobie materialnego bytu. Tak jednakże nie jest. Włościanie bowiem, trzymają się w ogóle dawnej jeszcze gospodarowania rutyny, zwykłej trzypolówki*¹⁰.

Sytuacja na wsi wieluńskiej zaczyna się zmieniać po odzyskaniu przez kraj niepodległości. Powołano wówczas w rządzie specjalne zespoły, które zajmowały się sytuacją ekonomiczną na wsi. Chłop miał ułatwioną sprzedaż swoich produktów oraz większy dostęp do nowoczesnych maszyn. Zmienia się też podejście władz do oświaty na wsi. W XIX w. czytać i pisać potrafiła nieliczna grupa, np. w Pątnowie *niektórzy z nich* [chłopi T.S.] *umieją czytać, a kilku i pisać jako tako*¹¹. Na tak złą sytuację wpływał brak szkół, np. w obecnej gminie Wieluń w połowie XIX w. było ich zaledwie cztery (Sieniec, Turów, Małyszyn

⁸ T. Spychała, *Len surowiec tysiącleci*. Katalog wystawy, Wieluń 1998, s. 19.

⁹ *Słownik geograficzny Królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulmierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, T. VI, s. 165; T. IX, s. 885 i T. XI, s. 278.

¹⁰ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*. Kaliskie, ..., s. 45.

¹¹ J. Grajner, *Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, Kraków 1880, s. 191.

i Kurów) – wyłączając Wieluń¹². W latach 20. XX w. liczba szkół wzrasta do siedemnastu¹³, co pozwoliło na zlikwidowanie analfabetyzmu. Również sytuacja gospodarcza ulega polepszeniu, choć ciągle jeszcze rolnik nie potrafi przestawić się na uprawy bardziej opłacalne. Ponad 90% rolników wieluńskich zajmuje się gospodarstwem tylko dlatego, że nie widzi dla siebie innych perspektyw. Bezrobocie osiąga tutaj wysoki odsetek, a przemysł nie istnieje. Jedynie kobiety, tak jak ich babcie, zajmują się tkactwem i sprzedają samodziały na jarmarkach, co zapewnia rodzinie skromny dochód.

Sztuka ludowa mieszkańców ziemi wieluńskiej

Sztuka ludowa ziemi wieluńskiej ulega stopniowemu zanikowi, jednak dzięki zaangażowaniu wielu ludzi ma szansę ocaleć, by swym pięknem i niepowtarzalną formą pobudzać wrażliwość estetyczną przyszłych pokoleń.

Wieluńska sztuka ludowa rozwijała się na przestrzeni wieków. Jej zanik rozpoczął się w okresie międzywojennym, kiedy mieszkańcy ziemi wieluńskiej masowo wyjeżdżali za granicę w celach zarobkowych. Powracając ze „świata”, przywozili nowe wzorce zachowania, inną tradycję, jak również „modne” stroje, sprzęty domowe, narzędzia itp. Z czasem zaczęli się wyśmiewać z sąsiadów, którzy kultywowali tradycje i obyczaje przodków. Wysztydzeni chłopci starali się szybko przyswoić nowoczesne wzorce. Drugim, równie ważnym po-

wodem, dla którego tradycyjna kultura ludowa ziemi wieluńskiej ulegała zmianom, było położenie naszego regionu. Historyczna ziemia wieluńska leży na pograniczu trzech wielkich dzielnic Polski (Małopolski, Śląska i Wielkopolski). Już w średniowieczu przechodziły tędy ważne dla kraju szlaki handlowe. Ciągła migracja ludzi sprzyjała zanikowi lokalnych tradycji. Duże spustoszenie w starych zwyczajach i sposobie życia poczyniła ostatnia wojna, podczas której spora część ludności opuszczała te tereny, przenosząc się w inne regiony Polski. Po zakończeniu wojny powracała do swoich rodzinnych miejscowości, jednak często zastawała zgliszcz. Przy odbudowie gospodarstw ludzie stosowali najczęściej nowe technologie i rozwiązania podpatrzone podczas „tułaczki”. Również napływ nowej ludności, która mieszkając się z autochtonami przekazywała im swoje tradycje i wierzenia, miał wpływ na zmianę lokalnej kultury.

Mimo zmian, które zachodziły na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, udało się ocalić wiele lokalnych tradycji. Najlepszym tego przykładem jest przetrwanie do naszych czasów dużej ilości zabytków budownictwa drewnianego. Budownictwo to można podzielić na trzy grupy: mieszkalne, przemysłowe i sakralne.

Z drewnianego budownictwa przemysłowego na uwagę zasługują XVIII-wieczny spichlerz w Skomlinie. Ponadto wzdłuż brzegów rzeki Warty rozsianych jest kilka młodszych młynów, które z czasem przerobiono z wodnych na elektryczne.

W wieku XVIII i na początku wieku XIX drewno było na terenie ziemi wieluńskiej bardzo tanim surowcem, dla-

¹² *Słownik geograficzny...*, T. IV, s. 933, T. VI, s. 83, T. X, s. 560 i T. XII, s. 649

¹³ A. Wilczyński, *Informator Wieluński*, Wieluń 1935, s. 19–24

tego zachowały się z tego okresu liczne zabytki drewnianego budownictwa mieszkalnego. Często spotykało się wówczas domy z tzw. „podcieniem”, czyli wysunięciem części górnych belek poza ścianę domu. Pod tak wysuniętym okapem ustawiano ławki, na których zmęczeniu gospodarze odpoczywali po ciężkim dniu pracy, a podczas upału chronili się przed słońcem. Chaty te bardzo często stały na wąskich działkach, szczytem do drogi. Gęsta zabudowa i słomiane poszycie dachu sprzyjało rozprzestrzenianiu się ognia, a należy nadmienić, że pożary w tamtym czasie wybuchały na wsi dość często.

Zewnętrzną formą dekoracji domów było bielenie ścian wapnem. Z jednej strony sprawiało to, że budynek wyglądał estetycznie, z drugiej – zabezpieczano belki przed wpływem szkodników i warunków atmosferycznych. Z reguły jednak nie malowano całego budynku, lecz jedynie jego fragmenty (okolice okien i drzwi). Zwyczajem, który zupełnie zagaśniał na ziemi wieluńskiej, było malowanie w pobliżu okien białych, dużych kropek, które informowały zainteresowanych, że wewnątrz znajduje się panna na wydaniu.

Drewniane budownictwo sakralne reprezentuje w regionie wieluńskim 15 budowli. Do najciekawszych należy zaliczyć kościółki grupy wielkopolskiej typu wieluńskiego, wybudowane w XVI w. (Gaszyn, Grebień, Kadłub, Popowice, Wierzbie, Naramice, Łaszew, Wieluń). Można je bardzo szybko rozpoznać, gdyż posiadają kilka wspólnych cech, m.in.: są orientowane (usytuowane na osi wschód–zachód), prowadzą do nich podwójne wejścia (od zachodu przez wieżę i od

strony południowej), posiadają wspólny dach dla nawy i prezbiterium.

Wszystkie te budynki są dowodem, że tutejsze ziemie obfitowały w lasy, które dostarczały taniego budulca. Przez Wieluńskie przebiegała zachodnia granica dużych kompleksów leśnych, które ciągnęły się na linii Kraków, Wieluń, Płock, Mława. Na wschód od tej linii budynków drewnianych było więcej niż w pozostałych regionach kraju.

Inną formą sztuki ludowej, która przetrwała do naszych czasów, są przeróżne ozdoby służące do dekoracji wnętrza chat. Wykonywano je najczęściej z kolorowego papieru, słomy, pierza czy wydmuszek z jaj. Materiał musiał być tani, aby gospodynie stać było na wykonanie takich „cacek”, od których izba mieniła się różnymi kolorami. Ozdoby te często były wymieniane, odpowiednio do pory roku czy święta. Charakterystyczną ozdobą kwiatową dla Wieluńskiego były wykonane z papieru „odcydzoki”, kształtem przypominające przeciętą gruszkę. Współ z papierowymi wiankami i płaskimi bukietami zawieszano je na ścianach między obrazami. Same obrazy dekorowano „koronami”, czyli ramą w całości oplecioną bibułkowymi kwiatami. Sporadycznie koronami przystrajano również lustra. Nad głowami domowników kręciły się „pająki” wykonane ze słomy, wydmuszek jaj, pierza itp., które zawieszano u belki sufitowej. Pająki mieniły się różnymi barwami, gdyż wplatano w nie duże ilości kolorowej bibuły (dominował kolor czerwony i zielony). Na święta przygotowywano tzw. plastykę obrzędową, czyli różne przedmioty i rekwizyty nieodzowne podczas świąt kościelnych czy rodzinnych (maski kolędnicze, palmy wielkanocne, przy-

stroje družbów weselnych, różgi weselne, weselna jabłoneczka, wieńce dożynkowe itp.). Większość ludowych obrzędów zatraciła już swój pierwotny charakter, który często sięgał w daleką przeszłość. Zachowała się tylko ich zewnętrzna, widowiskowa postać, kulturowana przez rodzime zespoły folklorystyczne. Wieńce dożynkowe, które dzisiaj są świadectwem obfitości danego roku, naszym przodkom zapewniały ciągłość wegetacyjną zbóż. Zaś gaik (obnoszone przez dziewczęta w czasie świąt Wielkiej Nocy drzewko świerkowe przystrojone wstążkami, na szczycie którego zamocowano lalkę) był pierwotnie symbolem zwycięstwa wiosny, a obecnie jest tylko jednym z punktów programu zespołów folklorystycznych.

Duże znaczenie dla naszych przodków miały obrazy o treści religijnej. Szczególnie wielkim kultem otaczano te, które nabyto podczas pielgrzymek do miejsc świętych lub otrzymywano od rodziców w posagu. Zawieszano je w rzędach na ścianach i starano się, aby nad łóżkiem znalazł się wizerunek Matki Boskiej lub Anioła Stróża. Obrazy te zawieszano w ten sposób, aby górna ich część odstawała od ściany, a święta patrzyła na śpiących i miała ich w swojej opiece. Całe ściany w izbach zawieszane były dewocyjnymi obrazami, co świadczyło o wielkiej religijności wiejskiego ludu oraz o zamożności danej rodziny.

Religijność wyrażano także modląc się i śpiewając wspólnie pod pięknie przystrojonymi przydrożnymi krzyżami czy kapliczkami. Sprzyjał temu maj – miesiąc poświęcony przez Kościół Matce Boskiej. Przydrożne krzyże, często wykonane przez wiejskiego cieślę lub kowala, odznaczały się wielkim kunsztem arty-

stycznym. Osoba taka wiedziała, że jego pracę będą oceniać wszyscy mieszkańcy okolicy, dlatego starała się wykonać ją jak najlepiej. Często znaki kultu upamiętniają historię lokalnej społeczności. Ustawiano je na miejscach toczonych w przeszłości bitew, w miejscu tragicznej śmierci, jako świadectwo przeszłej przez wieś epidemii, czy też z potrzeby serca, by podkreślić, że żyją tutaj ludzie mocno wyznający Boga. Z narażeniem życia starano się ukryć przydrożne krzyże i kapliczki w czasie ostatniej wojny, kiedy to okupant niemiecki z wielką zacięłością niszczył symbole kultu. Wiele z nich, dzięki bohaterskiej postawie gospodarzy, przetrwało straszne chwile, by po odzyskaniu niepodległości powrócić na pierwotne miejsce. Najstarsze krzyże na ziemi wieluńskiej można spotkać w Żmudzie (1886 r.), Dobrosławiu (1891 r.), Turowie (1894 r.), Świątkowicach (1897 r.) czy Okalewie (1898 r.). Z początków XX w. w najbliższej okolicy Wielunia można podziwiać krzyże w Rudzie, Jajczakach, Dąbrowie, Gaszynie, Kurowie i Sieńcu.

Wieś naszych dziadków była samowystarczalna. Przy dzisiejszej mechanizacji odchodzą w zapomnienie stare zawody bednarzy, kowali, cieśli itp. Przed II wojną światową na terenie powiatu wieluńskiego znajdowało się ponad 100 kuźni. Wytwarzano w nich bez mała wszystkie narzędzia z żelaza, które były potrzebne do prowadzenia gospodarstwa. W społeczności wiejskiej kowal zajmował pozycję szczególną, otaczano go wielkim, choć nieco trwożnym szacunkiem, ponieważ podczas pracy wykorzystywał ogień – odwieczny żywioł ludzkości.

Współczesna sztuka ludowa jest podtrzymywana przez twórców, którzy potrafią wykonywać tradycyjne przedmioty i ozdoby – takie same jak te, używane przez ich dziadków. Zachęceni są do tej działalności przez wieluńskie muzeum, które organizuje konkursy sztuki ludowej. Osoby biorące udział w tego typu imprezach podtrzymują tradycję i przekazują ją nowemu pokoleniu, które, co należy podkreślić, dość chętnie garnie się do takiej formy rękodzieła. Każdy taki konkurs pozwala odkryć nowe talenty, młodych ludzi naśladowujących tradycyjne wzornictwo, a przy okazji wzbogaca kolekcję Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Najbardziej liczną grupą wśród twórców ludowych są rzeźbiarze, którzy z drewnianego klocka wyczarowują misternie rzeźbione kapliczki, świątki oraz pokazują w drewnie tę wieś, która odchodzi w zapomnienie. Również nie brakuje na naszym terenie twórczyń, które z bibuły, słomy czy innego materiału potrafią wykonać przepiękne ozdoby.

Duże zasługi w podtrzymaniu lokalnych tradycji mają zespoły folklorystyczne, których w powiecie wieluńskim jest 17, z czego 4 to zespoły dziecięce. Na ich repertuar składa się wiele obrzędów i pieśni ludowych. Zespoły te reprezentują wysoki poziom artystyczny, a zarazem bardzo wiernie odtwarzają tradycyjną obyczajowość podwieluńskich wsi. Większość zespołów folklorystycznych z ziemi wieluńskiej odnosiła i nadal odnosi sukcesy na ogólnopolskich przeglądach folklorystycznych. Do najpopularniejszych zespołów można zaliczyć zespoły z Ożarowa, Popowic, Kurowa, Chorzyny, Dębiny, Ostrówka. Chęć występowania w nich dzieci i młodzieży świadczy o dużym zainteresowa-

niu lokalną tradycją oraz daje nadzieję, że sztuka ludowa na ziemi wieluńskiej nie ulegnie zanikowi. Wszyscy musimy dbać o zachowanie lokalnej tradycji, z szacunkiem odnosić się do naszej kultury. Warto przyjść z dzieckiem do muzeum, aby choć w pigułce pokazać mu, jak wyglądało życie naszych przodków.

Strój ludowy mieszkańców ziemi wieluńskiej¹⁴

We wstępie do publikacji *Barwy regionu. Rzecz o strojach ludowych na terenie województwa łódzkiego*, Alicja Woźniak zadała czytelnikowi pytanie – czym są dla nas, ludzi z XXI wieku, materialne świadectwa życia na wsi? Czy stanowią tylko historię przedmiotów mówiącą o przeszłości, które mo-

¹⁴ Opracowanie tej części artykułu oparto na pracach: B. Wiliś, *Wieluńskie czepkarstwo ludowe. Sztuka układania i haftowania czepców*, Wieluń 1993; E. Piskorz-Branekova, *Ocalić od zapomnienia. Polskie stroje ludowe cz. 2*, Warszawa 2007; A. Woźniak, *Barwy regionu. Rzecz o strojach ludowych na terenie województwa łódzkiego*, Łódź 2011; J.P. Dekowski, *Strój ludowy na obszarze Polski środkowej i jego przemiany*, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Etnograficzna nr 20, Łódź 1979; tegoż autora *Wieluński strój świąteczny i obrzędowy*, w: *Sztuka ludowa ziemi wieluńskiej*, pod red. T. Olejnika, Wieluń 1965; J. Miniszewski, *Zwyczaje i obrzędy ludu w okolicach Wielunia*, „Niezapominajki” 1842; J. Grajner, *Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, Kraków 1882; T. Spychała, *Len surowiec tysięcy*, Wieluń 1998, tegoż autora artykuły poświęcone kulturze ludowej w: *Monografia Gminy Mokrsko*, Wieluń 2004; *Monografia Gminy Ostrówek*, Wieluń 2006; *Monografia Gminy Czarnożyły*, Wieluń 2009; *Monografia Gminy Osjaków*, Wieluń 2012.

żemy podziwiać? Czy może są symbolami, czyli czymś więcej niż to, co daje się rozpoznać na pierwszy rzut oka? Czym są dla nas stroje ludowe? Czy tylko uroczymaiceniem ludowych festynów i uroczystości? Dobrze jest przyjrzeć się strojom z naszego regionu choćby po to, by ujrzyć w nich coś innego – materialny wkład w nasze wspólne dziedzictwo. Stroje ludowe, obok zabytków budownictwa i rękodzieła, są wyznacznikiem regionalnym, znakiem rozpoznawczym terenu, z którego pochodzą¹⁵.

Obszar, na którym noszono strój wieluński, to leżąca pomiędzy górną Wartą a Prosną ziemia wieluńska. Jej granica wschodnia biegnie w pewnym oddaleniu od prawego brzegu Warty, południową wyznacza Liswarta, zachodnią Proсна, a północną przekracza rzekę Łużycę (w jej środkowym biegu) i dochodzi do rzeki Oleśnica (lewy dopływ Warty). Geograficznie obszar ten leży w północno-zachodniej części Wyżyny Woźnicko-Wieluńskiej. Centrum tego regionu to stare, wspomniane już w XIII-wiecznych dokumentach miasto Wieluń. Administracyjnie obecnie interesujący nas region znajduje się w granicach województwa łódzkiego i od zachodu graniczy z województwem wielkopolskim, a od południowego zachodu z opolskim.

Część wschodnia ziemi wieluńskiej, co ma ważne znaczenie dla rozwoju m.in. stroju ludowego, przylega do prawego brzegu Warty i jest piaszczysta oraz pagórkowata o niezbyt urodzajnych glebach, natomiast zachodnia ciągnąca się od Wielunia do Proсны ma ziemie pszenno-buraczane.

W celu dokładnego zrozumienia czym jest tradycyjny strój ludowy musimy go traktować jako ubiór odświętny, strojny, elegancki, przeznaczony na specjalne okazje. Jest więc odzieżą wyjątkowo szanowaną, wkładaną w chwilach szczególnych. Wykonany z lepszych gatunkowo materiałów, bogatszy w zdobienia, takie jak haft, koronka, pasmanteria, aplikacje. To nie była zwykła odzież, a prawdziwe kreacje o niepowtarzalnym charakterze, tworzona przez kreatorki mody na wsi i noszona w rodzinie przez pokolenia. Strój ludowy jako wytwór materialny jest ilustracją naszych obyczajów, dowodem umiejętności rękodzielniczych, przykładem sztuki, wyznacznikiem gustu ludzi, świadectwem historii i przemian ekonomicznych. Na podstawie materiału i sposobu wykonania jesteśmy w stanie określić region, z którego ubiór pochodzi, czas powstania, jego funkcjonalność oraz okoliczności, w jakich był noszony, a także ekonomiczne warunki, w jakich powstał: stopień uprzemysłowienia, rozwoju handlu, dostępność surowców i ich pochodzenie, techniki farbiarskie. Ciekawe może być spojrzenie na strój jako na plastycznie udoskonaloną, zharmonizowaną całość i odczytać zawarte w nim informacje, zawsze dotyczące człowieka i jego małej ojczyzny¹⁶.

Na przestrzeni dziesiątków lat strój z terenu ziemi wieluńskiej ulegał powolnym przemianom, głównie na skutek wpływu mody z „zewnątrz”. Duża zmiana we wzornictwie i kolorystyce przenikała na teren wieluński z Łowickiego, który to region miał strój ludowy o bardzo bogatej barwie.

¹⁵ A. Woźniak, *Barwy regionu...*, s. 8.

¹⁶ Tamże.

Na ziemi wieluńskiej najdłużej ludowy strój świąteczny przetrwał na terenach nadwarciańskich. Tam wpływ „nowego świata” docierał najpóźniej. Obecnie stroje świąteczne noszone są przez starsze kobiety podczas uroczystości kościelnych lub przez członków zespołów folklorystycznych. Najszybciej tradycyjny strój wieluński zanikał w pasie przygranicznym z Niemcami. Wpływała na to emigracja sezonowa za granicę kraju w celu zarobkowym. Najszybciej uległ zapomnieniu strój męski. Wyparty został przez fabryczne stroje przywożone z Niemiec w pierwszym dwudziestoleciu XX wieku.

Słynny polski archeolog Konrad Jażdżewski, którego korzenie rodzinne związane są z Prądką, miastem, które graniczyło ze Śląskiem, wspomina o stroju swojej baki. Już w tym opisie dostrzegamy znaczące zmiany, jakie zaszły na początku XX wieku w stroju ludowym. Wpływ mody ze Śląska na tereny przygraniczne odrywał znaczącą rolę. Warto w tym miejscu zacytować profesora: *Pamiętam z lat mej młodości odziedziczony po prababkach (chyba Jędreckich?) strój jednej z bogatszych mieszkanki prądkowskich – długą, sfaldowaną dołem bardzo obszerną spódnicę ze złocistożółtego jedwabiu. Jedna część tego stroju miała ręcznie wyhaftowane, różnokolorowe liście zwijające się w woluty i motyle unoszące się nad nimi, inna kwiaty różnobarwne, tkane na krosnach. Do tego był czepek ze złotego brokatu, ongiś na różowym atlasie (z boku zachodzący na uszy i z tyłu na karczek – tak jak u Holenderek), obszyty ponoć pierwotnie na brzegach łabędzim puchem. Niestety jedna z córek babki Katarzyny, potrzebując odpowiedniego stroju na bal kostiu-*

mowy, popruła to wszystko. Ja, znalazłszy te pokaźne jeszcze fragmenty, poniewierające się w jakiejś szafie, ofiarowałem je ok. r. 1929 Muzeum w Wieluniu, które ufundowała własnym sumptem i którym kierowała nieodżałowanej pamięci pani mecenasowa Felicia Rymarkiewiczowa, owdowiała dziedziczka majątku Niedzielsko pod Wieluniem. Niestety, w wyniku barbarzyńskiego zbombardowania Wielunia już w pierwszych dniach II Wojny Światowej i późniejszego zdewastowania, bądź też wywiezienia ocalałego dobra kulturalnego przez Niemców, przepadły wszystkie zbiory tego muzeum i wraz z nimi stroje moich prababek. Wspominam o tym, żeby z jednej strony uwypuklić uderzające bogactwo stroju mieszczek małego, bardzo nieszczęśliwego miasteczka, jakim była przez całe wieki mało komu znana Prądką, z drugiej zaś strony po to, by na przykładzie unaocznili jeden z odcinków ogromnych strat kulturalnych, które dotknęły nas Polaków tak powszechnie, a z których zasięgu właściwie nie zdajemy sobie sprawy¹⁷.

Wartość stroju rosła, gdy oprócz własnego wkładu pracy trzeba było kupić fabryczne tkaniny i ozdoby. Szczególnie drogim elementem były buty, które trzeba było zamawiać u szewca lub kupić na rynku. Obuwie oszczędzano, zakładając dopiero przed kościołem, aby mogły służyć długie lata. Ludność wiejska zaopatrywała się w materiały do wykonania strojów głównie na targach, jarmarkach i odpustach oraz u wędrownych handlarzy, kuśnierzy, samodzielnych tkaczy. Kupowano głównie ma-

¹⁷ K. Jażdżewski, *Pamiętniki. Wspomnienia polskiego archeologa z XX wieku*, Łódź 1995, s. 14.

teriały odzieżowe, takie jak perkalę, kretony, jedwabie, aksamity, barchany, oraz wszelkie wyroby pasmanteryjne: koronki, paciorki, nici do haftu, cekiny itp. Do kupowanych elementów strojów należały nakrycia głowy (czapki, kapelusze, chustki) oraz pończochy, obuwie, a także wszelkiego rodzaju dodatki, jak korale, pierścionki, pasy skórzane. Zlecano również niektóre prace rzemieślnikom, oddając np. wełnę do farbowania, płótno do drukowania, sukno do folowania, skóry bydłce do garbowania. Sieć usług była dobrze rozwinięta.

Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku miejscem zaopatrzenia w ubrania były wieluńskie jarmarki i targi. Najchętniej mężczyźni kupowali na nich kozuchy baranie, buty i czapki. Największym powodzeniem cieszył się jarmark w dniu 29 września (na świętego Michała). Wtedy też różni handlarze i rzemieślnicy zwozili dużą ilość kozuchów, butów, a także mebli. W okolicy Wielunia najwięcej kozuchów wytwarzano w Działoszynie. Jednak wśród zamożnych gospodarzy największe powodzenie miały kozuchy przywożone z Rosji, mówiono na nie „dublany”. Pod koniec XIX wieku za taki kozuch należało zapłacić 18 rubli. To wierzchnie okrycie sięgało kostek i zapinane było na pętelki i guziczki. Farbowane było z wierzchu na kolor żółto-beżowy.

Kolejnym elementem stroju kupowanym chętnie na jarmarkach były buty. Szyto je z miękkiej skóry, którą fałdowano wokół kostek – zwano je wówczas „karbówkami”. Karby miały długość ok. 15 cm – powyżej karbów skóra była gładka, a cholewy lekko usztywnione. Sprzedawano modele z obcasami wyższymi lub niższymi (z podkówkami).

Moda na „karbówki”, które kosztowały do 6 rubli, trwała do I wojny światowej. Najchętniej kupowali je młodzi mężczyźni (eleganci). Ubierano je jedynie w dni świąteczne oraz kiedy wybierano się poza granicę wioski. W zimowe dni furmani oraz osoby udające się w dalszą podróż na skórzane buty zakładali dodatkowe plecione ze słomy „łapcie”. Na co dzień chodzono w butach o podszwach drewnianych, obszytych z wierzchu skórą. Do początków XX wieku w ciepłe dni wokół obejścia chodzono boso. Jeszcze w latach 20. XX wieku boso po podwórzu chodzili mniej zamożni gospodarze, z czego zamożniejsi wyśmiewali się z nich przezywając „kołtunami”. To przezwisko łączyło się również z fryzurą, gdyż mężczyźni nosili długie włosy, które obcinali równo koło uszu. Do 1920 roku obowiązywała moda na krótkie włosy zaczesywane do góry i troszkę dłuższe z tyłu niż z przodu. Najwcześniej ten sposób czesania znany był w okolicach Dietrzykowic, gdzie miejscowi mężczyźni wzorowali się na modzie obowiązującej w Niemczech. Gospodarze, którzy często wyjeżdżali za granicę, przyjmowali ponadto modę golenia całej twarzy, więc nie nosili wąsów. Do początku XX wieku mężczyzna nieposiadający wąsów narażony był na pośmiewisko całej lokalnej społeczności. Z czasem zaczęło się to zmieniać, młodzi ludzie drwili ze starszych, którzy ubierali się jak ich dziadkowie.

Jeszcze jednym elementem stroju, kupowanym na jarmarkach, były nakrycia głowy. Chłopi na święto nosili kapelusze filcowe z dużym rondlem koloru czarnego lub siwego. Wstążki przy takich kapeluszach były najczęściej czarne. Moda na ich noszenie przywędrowała tak samo

jak na obcinanie wąsów najpierw do Dietrzkowic, a później na resztę terenu ziemi wieluńskiej. Były jednak miejsca w naszym regionie, gdzie moda na kapelusze filcowe nie przyjęła się, np. okolice Ożarowa. W tych stronach na letnie święta zakładano kapelusze słomiane ozdobione czerwoną wstążką. Najpopularniejszym męskim nakryciem głowy były „kaszkiety” w kolorze granatowym lub czarnym. Przód denka w kaszkietach był podniesiony, tekturowy daszek lakierowany na czarno, a nad nim pasek z dwoma guzickami. Kaszkiety na lokalny rynek szyli Żydzi w Wieluniu. Inne, równie popularne nakrycie głowy, to czapki zwane „krymkami”. Były one niewysokie, otok miały z czarnego baranka, a denko czarne, sztywne, obszyte sukniem. Zimą mężczyźni zakładali na głowę czapki „baranice”, zwane często rosyjskimi. Szyto je z naturalnego futra o fasonie wysokim, wydłużonym – przez co nazywano je również „kuzojami”. Starsze ich formy miały dna sukienne, które ok. 1920 roku zupełnie zanikły. W silne mrozy naciągano baranicę na uszy, zaś w cieplejsze dni, a nawet latem, na całym obwodzie czapki do jej wnętrza wciskano tekturowe denko i tak wymodelowaną zakładano na czubek głowy.

Pozostałe elementy stroju męskiego były szyte przez gospodynie lub lokalnych krawców z materiałów utkanych na krosnach, zwane wówczas samodziałowe. Tkaniny samodziałowe można podzielić ogólnie na dwie grupy: na tkaniny wełniane i na lniane. Tkaniny z pierwszej grupy, mające osnowę lnianą, a wątek wełniany, dzieliły się z kolei na jednobarwne i prążkowane. Jednobarwne, przeznaczone na spodnice kobiece, tkano

z przędzy zielonej, czerwonej lub wiśniowej, przeznaczone zaś na sukmany i spencerki męskie tkano z przędzy ciemnozielonej, modrej, granatowej lub czerwonej. Niekiedy przy tkaniu materiałów na sukmany, dodawano do wątku nici czarne bawełniane, otrzymując w efekcie kolor *pieprzowy*. Tkaniny przeznaczone na odzież męską nazywano najczęściej „wełnionką”, rzadziej „przerobionką”.

Ważną częścią stroju męskiego była kapota – „kamuzela” koloru modrakowego lub sporadycznie biała, którą noszono jeszcze po I wojnie światowej. Dla starszych osób biała kapota była strojem odświętnym, na co dzień ubierali kapotę modrakową. Krój białej kapoty był taki sam jak kolorowej. Miała przecięcie w pasie, u góry dopasowana do sylwetki, dół kloszowany, wyłogi i zapięcia na dwa rzędy guzicków. Tył spodnicy płaszcza układano w sześć fałd z rozcięciem po środku. Brzegi rozporka nie stykały się ze sobą, lecz były na siebie założone. Od spodu podszywano kapoty białym płótnem samodziałowym. W zależności od gatunku, z jakiego szyto kapoty, przyjęła się dla nich nazwa „wełnionka”. Mniej zamożni gospodarze kapoty szyli z pączesnego, farbowanego na modro lnianego płótna.

Bogatsi gospodarze nosili na święta spodnie wełniane w kolorze jasnym (modrakowym) lub granatowym i czarnym, mniej zamożni – spodnie płóciennie. Nogawki spodni były dość szerokie, u góry zmarszczone i wszyte w oszewkę – pasek, który zapinano z boku na guzik. W tradycyjnych spodniach chłopskich rozporka na środku nie było. Funkcję tę spełniała kieszeń opatrzona dwoma cięciami – właściwym wejściem do kieszeni oraz przecięciem prowadzącym

do wewnętrznej strony spodni. Gdy było chłodno, chłop ubierał dwie pary spodni. Jeszcze pod koniec XIX wieku starsi gospodarze przepasywali spodnie tzw. trzosem, czyli pasem szerokim na cztery palce, uszytym z płótna samodzielnego. Trzos zszywano z dwóch pasów grubszego płótna w ten sposób, aby pośrodku tworzył się tunel, w którym przechowywane były pieniądze. Z przodu trzos zapinano na metalową sprzączkę.

Koszule męskie szyto z cienkiego płótna, skrojone w tradycyjny sposób tzw. poncho. Krój ten jest bez mała identyczny jak w koszulach kobiecych. Często na koszule mawiano „kosula” lub „calista”. Starsi gospodarze z końca XIX wieku wiązali koszule pod szyją czerwoną wstążeczką. Niektórzy chłopci świątecznych koszul nie zapinali na guziczki, a przez wąski paseczek oszewki przewlekali w pewnych odstępach czerwoną tasiemkę, której końce zawiązywali pod brodą. Pod koniec I wojny światowej weszły w użycie koszule przykarczkowe, których przody zakrywano napierśnikiem. Napierśniki zakładano w chłodniejsze dni dla ciepła oraz elegancji. Modę tę przywieźli chłopci, którzy powracali z Niemiec. Napierśniki szyto z płótna fabrycznego lub sukna czy dzianiny bawełnianej.

Uzupełnieniem stroju męskiego były jeszcze spencerki i „lebiki”, czyli kamizelki. Spencerki szyto przeważnie z tego samego materiału co kapoty. Sięgające do połowy bioder, zapinane były na jeden rząd guzików. Wokół szyi posiadały owalne wycięcie wykończone stojkowym kołnierzykiem. Stosowano też kołnierzyk wywijany lub prosty. W dolnej części przodów naszywano dwie cięte kie-

szenie. Kamizelka miała podobny strój do spencerki, tylko nie posiadała rękawów i wokół szyi robiono w niej większe wycięcie (owalne lub podłużne). „Lebiki” były krótsze niż spencerki i sięgały pasa.

Jeszcze na początku XX wieku kobiecy strój ludowy rozwijał się i podlegał normalnym prawidłom mody wiejskiej. Był więc żywy i stanowił jeden z podstawowych składników kultury ludowej regionu wieluńskiego. Po I wojnie światowej w tej dziedzinie zachodzą bardzo poważne zmiany. Tradycyjny strój męski zostaje prawie całkowicie zarzucony, a strój kobiecy ograniczony do niektórych tylko części. Na gwałtowny proces zaniku stroju męskiego miała wpływ sezonowa emigracja. Młodzi mężczyźni po powrocie nie chcieli już nosić tradycyjnej odzieży i wyśmiewali się z tych, którzy jej ciągle używali. Natomiast dla starszego pokolenia ważny był często aspekt ekonomiczny, ponieważ znacznie tańsza była zarówno gotowa odzież fabryczna przywożona głównie z Niemiec, jak i „kromne” (materiały tekstylne produkcji fabrycznej) tkaniny.

O wiele dłużej na wsi przetrwał strój kobiecy, gdyż mieszkanki tego terenu przywiązywały większą wagę do tradycji niż mężczyźni. Kobiecy strój świąteczny odznaczał się czystością, starannością i strojnością. Tak jak estetyka ubioru współczesnej kobiety polega przede wszystkim na właściwym doborze poszczególnych elementów, tak strój ludowy odzwierciedlał umiejętności, jakie posiadała kobieta „tamtych czasów”, czyli tkanie, wyszywanie, haftowanie i szycie. Estetyka, gust, a także olbrzymi wkład pracy, widoczne na każdym etapie powstawania stroju potwierdzają, że

w wielu dziedzinach osiągnięto wysoki poziom artystyczny tego rzemiosła.

Na ziemi wieluńskiej strój kobiecy szyty był prawie w całości z tkanin samodziiałowych. Noszono go jeszcze niekiedy w okresie międzywojennym. Najwcześniej zaginął nad Prosną, czyli na pograniczu wieluńsko-śląskim, najdłużej zachował się w okolicach Osjakowa, Dietrznik, Kieńczygłowa, Turowa, Kurowa, Chotowa, Toporowa i Kamionu. Po II wojnie światowej zmieniała się jednak zdecydowanie jego funkcja, z użytkowego stał się reprezentacyjnym, noszonym i niekiedy pożyczanym sobie wzajemnie przez kobiety na uroczystości kościelne, państwowe, nieraz na przedstawienia. Tylko niektóre jego elementy były noszone jeszcze przez starsze kobiety, inne, tak jak na przykład czepki, zachowywano na pamiątkę. Często cały strój przechowywano z intencją, by był strojem pośmiertnym.

Do początków XX wieku kobiety nie nosiły bielizny. Z czasem zaczęto przywozić z Niemiec „reformy kobiece”. Pierwsze kobiety, które je zakładały, narażone były na szyderstwa ze strony koleżanek z wioski. Np. do Chotowa pierwsze „reformy” przywieziono ok. 1890 roku a jej właścicielka w lokalnej społeczności była wytykana palcami. Nie zrażało jej to, gdyż uważała się za „modystkę” i bardzo chętnie przyjmowała wszelkie nowinki w dziedzinie mody. Już w okresie I wojny światowej w Chotowie spora część kobiet posiadała reformy z długimi nogawkami (do kolan), połączonymi tylko szerokim pasem w talii.

Istotnym elementem stroju kobiecego były koszule, które początkowo szyto z tkanin lnianych, później bawełnianych. Z biegiem czasu ich krój zmie-

niał się. Koszule kobiece krojem przypominały koszule męskie, ale były od nich dłuższe (sięgały kolan). Szyto je często z dwóch różnych rodzajów płótna. Na górną część koszuli wykorzystywano lepszy rodzaj płótna lnianego ze wstążeczką u szyi. Najstarsze koszule typu „poncho” wykonane były z jednego kawałka tkaniny z rozcięciem z przodu i na głowę. Później szyto koszule przyramkowe, których nazwa pochodzi od podłużnego kawałka materiału na ramionach – „przyramka”. Koszule te były marszczone przy szyi i mankietach, a pod pachami miały wszyte ćwikle, czyli małe trójkątne kliny. Bardzo często górna część koszuli szyta była z lepszej tkaniny, zaś niewidoczny dół, zwany „nadołkiem”, doszyty był z materiału gorszego gatunku.

Na białą koszulę kobiety zakładały wełniak ze stanikiem. Wełniak i zapaski wykonywano z tkanin prążkowanych i przeznaczano na nie najpiękniejsze samodziiały. Były one oparte na pewnej kolorystycznej kompozycji, składającej się z dwóch zasadniczych elementów: z tła i z tzw. mody. W tkaninach pochodzących z XIX w. tło było buraczkowe lub czerwone, zawsze szerokie (do 5 cm), moda natomiast wąska jedno lub dwuwątkowa w kolorze czarnym lub zielonym. Tło buraczkowe uchodziło za najstarsze i zdaje się, że od niego wywodzi się nazwa „burok”, oznaczająca w Wieluńskim powszechnie wełniak kobiecy, bez względu na kolor. W XX w. dawna tkanina prążkowana ulega radykalnej zmianie. Zostaje w niej zwężone tło i zastosowana przedza brązowa lub zielona. Moda nie tylko została rozszerzona, ale także wzbogacona o nowe barwne prążki. W okresie międzywojennym w jej ukła-

dzie znalazły zastosowanie prążki białe, różowe, żółte i inne. W tym czasie tradycyjny zestaw kolorystyczny oparty na symetrii ulega dalszym zmianom. Pojawiają się kompozycje asymetryczne wykonane, jak twierdzą informatorki „na Wojciecha oko”, to znaczy o układzie dowolnym, nawiązującym najczęściej do zestawu barw tęczowych. Tkaniny te nazywano „łowickimi”.

Wełniak składał się najczęściej ze spódnicy i staniczka zwanego „stunem” lub „oplickiem”. Spódnice wełniakową robiono z samodziału i przeznaczano na nią płat materiału o długości od 3 do 5 m. Tkaniny te układano w rozliczne fałdki. Wyjątkowo starannie karbowano w fałdki tkaniny prążkowane, starając się uwypuklić jeden z kolorów tła tak, aby wełniak oglądany z daleka, miał jednolity charakter. Aby fałdki zbytnio nie rozchodziły się szczepiano je nitką na wysokości bioder. Na spódnice w dolnych częściach naszywano czarne lub granatowe tasiemki aksamitowe w dwóch lub więcej rzędach. Staniczki przy wełniakach szyto najczęściej z wzorzystych tkanin fabrycznych, rzadziej z aksamitu lub samodziałów prążkowanych.

Latem kobiety ubierały zamiast grubych wełniaków sukienki, na które mawiały stanik, wykonywano je najczęściej z perkalowego materiału o wzorze kwiecistym na tle czerwonym. Od pasa zaś do ramion, kobiety przyodziewały sukieny „stón”, czyli stanik, zwykle granatowy.

W chłodniejsze dni oraz święta kobiety dodatkowo zakładały jeszcze na plecy kaftany. Szyto je z sukna, aksamitu albo wełny w kolorach jasnoniebieskim, „biskupim”, lub na lato białym. Starsze kobiety wołały kolorystykę ciemniejszą: granatową, czarną lub brązową. Zapięcie

kaftanów było przeważnie jednorzędowe – na guziki lub zatrzaski. Dolne brzegi kaftanów obszywano fryzką z czarnej koronki. Przy zapięciach przody dekorowano taśmami pasmanteryjnymi, tzw. „budkami” lub „wodą”. Od około 1920 roku na kaftanach pojawiają się dodatkowo ozdoby w postaci kolorowych nittek, którymi wyszywano motywy geometryczno-roślinne. Te kaftany, które posiadały z tyłu ogon, nazywano „jaki”, kaftany bez ogona to „bluzka”. Moda na tego typu kaftany trwała od początku XX wieku do II wojny światowej. Na przełomie XIX i XX wieku kobiety nosiły kaftany „kożuszki”, które miały podbicie ze skóry owczej, z układaną w fałdy baskinką, były to tzw. „zasoby”. Nad każdą fałdą przyszywano jasne, kościane, wypukłe guziczki. Kaftany te, zapinane jednorzędowo, posiadały wokół szyi dodatkowo obszywkę.

Na wełniak kobiety zakładały zapaski, wykonane z kolorowego samodziału, którego tło nie odbiegało zasadniczo od tła „buroka”. W zapaskach, w przeciwieństwie do wełniaków występowała większa różnorodność kolorystyczna. Z reguły kobiety używały dwóch zapasek, jedną w formie fartucha, a drugą zakładały na ramiona, tzw. do „odziwku”. Zapaski zarówno do pasa jak i do „odziwku” robiono zawsze z prążkowanego materiału. Były one w górnej części starannie marszczone, a następnie wszywane w podwójnie złożony pasek, czyli oszewkę. Na szczególne podkreślenie zasługują oszewki, które robiono przy użyciu deseczki tkackiej. Często wykonywano zapaski grube, którymi w porze zimowej okrywały się kobiety niby „burnusami”. Samodziały przeznaczone na zapaski jako fartuch robiono cieńsze.

„Zapasywano” je do pracy w obejściu gospodarczym, ale zdarzało się, że starannie wykonane zapaski wełniane ubierano zimą do kościoła.

Z reguły w dni świąteczne kobiety zakładały na dolną część wełniaka fartuchy z towarów fabrycznych. Fartuszki szyto długie i szerokie, wyłącznie z kupnych materiałów, najczęściej z perkalu lub wełenki, w kolorze białym, czarnym, niebieskim lub kremowym. Jako motywy zdobnicze stosowano ażurowe wstawki, tasiemki, falbanki i zakładki. Materiał na fartuch kupowano za granicą – w Buczynie, Gorzowie Śląskim, Oleśnie i Kluczborku.

Elementem stroju ludowego, o które kobiety zamężne dbały najbardziej, były czepce. Każda gospodyni posiadała ich po kilka sztuk. Pierwsze czepce otrzymywały kobiety w dniu ślubu od swoich matek, chrzestnych i ciotek. Do ok. 1910 roku na terenie ziemi wieluńskiej panowała moda na czepce „zwykłe”. Miały one małe denko i dwa rzędy rurkowanej na krosienkach falbanki. Zakładano na nie chustki związane w tyle z opuszczonymi trzema końcami nazywane „trockami” lub „frędzlami” (persówki lub razówki). Po I wojnie światowej nastała moda na pięknie haftowane okrągłe czepce tiulowe. Powszechnie nazywane „chłopkami”. Przód i boki tych czepców ujmowano w pasek usztywnionego płótna w ten sposób, że z boku denka powstawały cztery fałdki. Tył po naciągnięciu na gumkę lub tasiemkę przymarszczano. Garniturek czepca składał się z dwóch rzędów rurkowanych, tiulowych falbanek. Na życzenie wielu kobiet czepkarki ozdabiała garniturek kolorową wstążką, do której w równych odstępach przyszywano różowe, rzadziej niebieskie

wypustki. Na końcach garniturka doszywano dwa bandaże, wycięte z materiału takiego jak denko. Bandaże wiązano pod szyją w kokardy.

Uzupełnieniem paradnego stroju kobiecego były kryzki wykonane z tiulu, płótna lub z kordonku techniką szydełkową. Kryzki zapinano pod szyją na guziczek albo wiązano je czerwoną lub niebieską tasiemką, podobnie jak kołnierzyk u tradycyjnych koszul.

Pończochy noszono gładkie, jednobarwne, niekiedy w prążki albo drobną kratkę zielono-czerwoną lub różowo-białą. Wełniane pończochy robiły na drutach same kobiety, bawełniane kupowano w Wieluniu lub na okolicznym targu. Zakładano na nie czarne sznurowane buty na wysokich obcasach zwane „trzewiki” z wysokimi cholewami o niskich napiętkach. Sznurowano je żółtą, czerwoną lub zieloną tasiemką. W okresie międzywojennym w modę wchodziły czarne pantofle.

Ważnym elementem uzupełniającym strój kobiety były sznury koralu „prawdziwych”. Ich liczba uzależniona była od stanu majątkowego – najmniej to 3 sznury, z czego najkrótsza nitka znajdowała się przy szyi. Często kobiety do środkowego sznura doczepiały medaliki przywieszone z „świętych” miejsc lub bursztynowe serca. Bardziej zaможне gospodynie oprócz koralu, lub razem z nimi, zakładały dodatkowo sznur koralu z bursztynu, zawsze szlifowanych w „kryształek”. Dodatkową ozdobą był duży szkaplerz zawieszony na szerokiej tasiemce.

Na terenie ziemi wieluńskiej występował strój śmiertelny. W północno-wschodniej części terenu wieluńskiego nazywano go „zgłem”, na pozostałym re-

gionie – „kitlem”. Strój taki szyto z własnej produkcji cienkiego lub paczesnego płótna. Krój kitla przypominał koszule poncho, tyle że tylną połączyć płótna przecinano pośrodku przez całą długość, tworząc w ten sposób zakładkę ułatwiającą ubieranie zmarłego. Wokół szyi występowała obszewka, rękawy były długie z mankietami. Długość kitla sięgała kostek nieboszczyka. Zmarłemu nie ubierano spodni (w zamian tego na nogi zakładano białe pończochy, uszyte także z płótna) ani butów. Śmiertelny strój kobiecy był podobny jak męski. Dzieciom także szyto małe „kitelki”, a na głowę wkładano czapeczki z płótna fabrycznego, podobne jak do chrztu. Już na początku XX wieku zaczęto zastępować tradycyjny strój śmiertelny (najwcześniej u kobiet), strojem używanym za życia. Około 1920 roku całkowicie zarzucono zwyczaj ubierania nieboszczyka w „kitel”.

Z przedstawionego stroju już niewiele przetrwało do naszych czasów. Dużych spustoszeń na tym odcinku dokonała ostatnia wojna, podczas której odbywały się masowe przesiedlenia pociągające za sobą niszczenie mienia ludzkiego. Zostały wyniszczone nie tylko stroje, ale również i narzędzia służące do produkcji tkanin. To co jeszcze zachowało się na terenie Wieluńskiego z zakresu strojów i tkactwa, należy już dzisiaj uważać za spuściznę o charakterze wybitnie reliktowym.

Obecnie strój ludowy można zobaczyć przy okazji świąt religijnych i państwowych. Wkładany jest na wsi jako strój świąteczny, zestawiany w sposób dowolny z elementów, posiadanych w domu. Ubierany jest również jako strój okazjonalny, reprezentacyjny, do zaaranżowania sytuacji i stworzenia pewnego widowiska dla szerszego kręgu odbiorców. Wtedy stroje zakłada jak największa liczba osób, a funkcja jaką pełni, ogranicza jego rolę do zaakceptowania pewnych zjawisk społecznych i ich odegrania w dawnym obrzędzie bądź ceremonii przed innymi uczestnikami. Strój widoczny jest również podczas występów zespołów regionalnych, które traktują go jako kostium sceniczny. Repertuar tych zespołów i stroje podlegają stylizacji, zachowane zostają tylko te elementy, które z powodów estetycznych i praktycznych dobrze prezentują się na scenie. Zdarza się również, że na współczesnej wsi można zobaczyć również np. podczas procesji ubiór, który powstał z wyobrażenia tego, z czym kojarzy się współcześnie ludowość, ukształtowana przez środki masowego przekazu. Podstawę takiego stroju stanowi często spódnica w kwiaty, a strojność podkreśla biała bluzka. Można tylko mieć nadzieję, że chęć wyróżnienia się w globalnym świecie sprawi, iż strój ludowy, nie tylko ziemi wieluńskiej, będzie przeżywał swój renesans i zostanie zaakceptowany przez młode pokolenie.



Autor artykułu jest kierownikiem Działu Etnograficznego Muzeum Wsi Wieluńskiej.

Z DZIEJÓW MIEJSCOWOŚCI I PARAFII STROJEC (DAWNEJ STRADZIEC)

Wstęp

Na obszarze dawnej ziemi wieluńskiej jest wiele miejscowości o bogatej historii. Jedną z nich jest wieś Strojec położona około 20 km na południe od Wielunia. W minionych wiekach, aż do końca XVIII w. znana była jako Stradziec. Tę nazwę odnajduje się w dokumentach proveniencji zarówno kościelnej jak i świeckiej. Dopiero w aktach wizytacji z 1797 r. pojawiła się nazwa Stroyec¹. Zmiany nazwy dokonano więc najprawdopodobniej w okresie pruskim, czyli po drugim rozbiórze Rzeczypospolitej. Tereny Wieluńskiego znalazły się od 1793 do 1806 r. pod władzą króla pruskiego.

Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z lat 1236–1249. Jej nazwę zapisywano jako Zstracecz, Stradzech. Ówczesny prepozyt w Rudzie ks. Jan zapisał klasztorowi benedyktynów na Piasku we Wrocławiu Ganę i część Strojca².

Przynależność administracyjna

Miejscowość Strojec leży w dawnej ziemi wieluńskiej. Ta zaś była południowo-zachodnią częścią Wielkopolski. Jej granice wyznaczał dość wyraźny krąg lasów, które były zapewne pozostałością granicznych puszczy plemiennych. Oddzielały one teren późniejszej

ziemi rudzkiej od Kaliskiego, Sieradzkiego, Małopolski, Śląska i Ostrzeszowskiego³. W drugiej połowie XIII w. książę gnieźnieńsko-kaliski Bolesław Pobożny poszerzył dotychczasowe granice ziemi rudzkiej. Podczas walk z księciem łączysko-kujawskim Kazimierzem przyłączył od strony południowej okolice Mykanowa. Odtąd historia tego terenu była na stałe związana z dziejami ziemi rudzkiej, zwanej później wieluńską⁴. Ostateczne przyłączenie terenów ziemi rudzkiej i Ostrzeszowskiego do Korony Polskiej pod koniec XIV w. i mały ich obszar przyczyniły się do tego, że nie utworzono z nich odrębnej jednostki administracyjnej z wojewodą na czele. Nazywane *ziemią wieluńską* zostały włączone w skład województwa sieradzkiego⁵.

W okresie przedrozbiorowym w ramach struktur kościelnych Strojec znajdował się w archidiaconacie wieluńskim w archidiecezji gnieźnieńskiej. Archidiaconat wieluński, zwany także *territorium vielunense*, liczył około 1550–1965 km² powierzchni i był najmniejszym archidia-

¹ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG Wiz. 95, s. 53.

² <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=24419> (z 24.07.2013 r.).

³ W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 12.

⁴ Tamże, s. 14.

⁵ R. Rosin, *Ziemia Wieluńska w XII–XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 85.

konatem w archidiecezji gnieźnieńskiej⁶. Obejmował obszar dawnej kasztelanii rudzkiej. Jej granice wyznaczały w przybliżeniu rzeki: Struga Węglewska i Oleśnica od północy, Warta od wschodu, Liswarta od południa i Proсна od zachodu. Zostały one przekroczone jedynie na odcinku Krzepic nad Liswartą na południu, Wieruszowa nad Prośną od zachodu i Niemojowa od północy⁷.

W drugiej połowie XVII w. w archidiecezji wieluńskim były trzy dekanaty. Dekanat rudzki obejmował 17 parafii, wieruszowski 13, a krzepicki dziewięć parafii⁸. Stojec należał wtedy do parafii Praszka i dekanatu krzepickiego. Taka przynależność utrzymała się do początków XIX w. Po reorganizacji struktur kościelnych w 1818 r. tereny Stojca wchodziły w skład dekanatu krzepickiego w diecezji wrocławskiej⁹. Po powstaniu stycznio-

wym i ustanowieniu w 1866 r. przez władze carskie dekanatów pokrywających się terytoralnie z powiatami należały do dekanatu wieluńskiego¹⁰. Od 1 stycznia 1917 r. miejscowość Stojec należała do dekanatu praszowskiego¹¹. Taki stan utrzymał się do czasów współczesnych.

Miejscowość Stojec była przez wieki własnością szlachecką. Pierwszym znany właścicielem był prepozyt rudzki, ks. Jan. Potem, w latach 1236–1249 zapisał część Stojca klasztorowi benedyktynów na Piasku we Wrocławiu. W XV w. był własnością rodu Kowalskich, posiadaczy pobliskich Kowal i Michałowa (dzisiejszej Praszki). W 1473 r. Jan z Praszki odstąpił chorążemu wieluńskiemu Wieruszowi m.in. 1/3 Stojca¹². W 1497 r. Jan Garnisz otrzymał od króla Jana Olbrachta dobra Anny Praskiej i jej męża Marka w Praszce i Stojcu. Zostały one im skonfiskowane za niestawienie się na wojnę¹³. Na początku XVI w. był własnością szlachecką¹⁴. W 1552 r. Stojec należał do dwóch Praskich i klasztoru

⁶ W. Patykiewicz, *Archidiecezja wieluńska*, CzWD 24–31(1957), s. 496; inne wielkości podaje S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996, s. 119; tenże, *Atlas Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku*, Lublin 2006, s. 86–87. Jego zdaniem archidiecezja obejmowała 1950 km² lub 1965 km².

⁷ Patykiewicz, *Archidiecezja wieluńska*, s. 493–494; R. Rosin, *Ziemia wieluńska...*, s. 69–70, 89–90; tenże, *Kształtowanie się terytorium administracyjnego do wybuchu II wojny światowej*, w: *Województwo sieradzkie. Zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju*, pod red. W. Piotrowskiego, Łódź-Sieradz 1980, s. 142; S. Arnold, *Z dziejów średniowiecza. Wybór pism*, Warszawa 1968, s. 288–289.

⁸ ADWŁ, sygn. AAG Wiz. 7.

⁹ *Elenchus universi cleri dioecesis wladislaviensis seu calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii ad usum universi cleri dioecesis wladislaviensis seu calissiensis pro Anno bissextili MDCCCXX [...]*, Varsaviae 1819, s. 22–23.

¹⁰ *Catalogus universi cleri Dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1869 [...]*, Varsaviae 1868, s. 22–23.

¹¹ S. Zdzitowiecki, *Nowy podział diecezji na dekanaty*, s. 3; *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis wladislaviensis seu calissiensis pro anno Domini 1918*, Wladislaviae 1917, s. 91, 95; *Catalogus ecclesiarum et utriusque cleri tam saecularis quam regularis dioecesis wladislaviensis seu calissiensis pro anno Domini 1921*, Wladislaviae 1920, s. 99–100.

¹² *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, pars 1, Warszawa 1905, nr 1088.

¹³ *Matricularum Regni Poloniae Summaria*, pars 2, Warszawa 1905, nr 1012.

¹⁴ J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezji gnieźnieńskiej*, t. 2, wyd. J. Łukowski, Gniezno 1881, s. 123;

paulinów w Wieruszowie¹⁵. W wizytacjach z XVII w. wzmiankowano tylko szlacheckich właścicieli a pomijano paulinów¹⁶. Na początku kolejnego wieku odnotowano, że należał częściowo do szlachty i częściowo do klasztoru paulinów w Wieruszowie¹⁷. Jednak w 1753 r. wizytator podał, że właścicielem wsi był kasztelan wieluński Ludwik z Osin Wężyk¹⁸. Na początku kolejnego dziesięciolecia właścicielem wsi był Maciej Zbijewski¹⁹. Różnice dotyczące stanu posiadania pochodzą prawdopodobnie stąd, że wizytatorzy odnotowywali najczęściej tylko informacje o tej części wsi, w której znajdował się kościół, a ten był w części szlacheckiej.

Parafia Stradziec

Parafię w Stroju erygowano jeszcze w średniowieczu. Prawo patronatu należało do dziedziców wsi²⁰. Pierwsza pisemna wzmianka o niej pochodzi podobno z końca 1458 r. Autorzy podający tę datę nie wskazują jednak na źródło owej informacji²¹. W 1499 r. wymieniono parafię w rejestrze kontrybucji uchwalonej na synodzie w Łęczycy²². Na po-

czątku XVI w. nie było w niej własnego proboszcza, a opiekę duszpasterską sprawował proboszcz sąsiedniej parafii Praszka. Około 1521 r. był nim wtedy ks. Jan z Opoła. Brak własnego proboszcza prawdopodobnie był następstwem spalania plebanii i zabudowań plebańskich w Stroju. Duszpasterz nie miał bowiem gdzie mieszkać²³. Zapewne wkrótce potem włączono tutejszą parafię do pobliskiej Praszki, która zaczęła się dynamicznie rozwijać.

W następnych stuleciach Strojec funkcjonował jako filia parafii Praszka. Taka sytuacja trwała do lat 80. XX w., kiedy reerygowano parafię. Jednak już 8 lutego 1975 r. biskup częstochowski Stefan Bareła utworzył wikariat terenowy w Stroju. Był to pierwszy krok do utworzenia samodzielnej parafii. Odtąd też była tu sprawowana najpierw niedzielna, a następnie codzienna Eucharystia i były odprawiane nabożeństwa. Parafię erygował ordynariusz częstochowski dopiero 1 stycznia 1981 r.²⁴

W pierwszym okresie istnienia, czyli do początku XVI w., parafia obejmowała tylko wieś Strojec²⁵. Obecnie w skład parafii wchodzi następujące miejscowości: Brzeziny leżące w odległości 2 km od kościoła, Proсна – 3 km, Rosochy – 2 km, Skotnica – 1 km i Strojec (ulice: Częstochowska, Długa, Grabówka, Kręta, Ogrodowa, Polna, Stawowa, Słoneczna, Szkolna)²⁶.

¹⁵ Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Wielkopolska, t. 2, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1883, s. 294.

¹⁶ ADWł., sygn. AAG Wiz., s. 118.

¹⁷ ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 136.

¹⁸ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 211.

¹⁹ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1636.

²⁰ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

²¹ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.); <http://strojec.pl/index/index.php?menu=parafia&strona=historia&rodzaj=parafia&tytul=historia> (z 24.07.2013 r.).

²² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 7(1628), s. 489.

²³ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

²⁴ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.).

²⁵ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

²⁶ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.).

Świątynie

W Stojcu pierwszy kościół pw. św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy był drewniany. Wybudowano go zapewne na krótko przed erekcją parafii. Na jego wyposażeniu około 1521 r. był srebrny kielich, krzyż i puszka na Najświętszy Sakrament, dwa ornaty, dwie komże, mszał i agenda rękopiśmienne, dwie ampułki, cztery chorągwie, dzban na wino, trzy dzwony, z których dwa były zawieszone w dzwonnicy a jeden w wieżycie na kościele, dwa nakrycia na ołtarze i antependium²⁷.

W połowie XVII w. wizytator zapisał, że kiedyś był w Stojcu drewniany kościół, jednak wówczas, około 1668 r. tylko drewniana kaplica z dwoma ołtarzami i drewnianą dzwonnica. Na jej wyposażeniu był m.in. mszał²⁸. Można więc przypuszczać, że ta pierwsza świątynia uległa zniszczeniu.

Drugi kościół wybudowano około 1710 r.²⁹ Wizytujący Stojec w 1720 r. prepozyt wieluński Stanisław Madaliński zanotował, że był on drewniany nowo erygowany, konsekrowany pw. św. Katarzyny DM. Miał drewnianą zakrytą i trzy ołtarze. Główny był drewniany i poświęcony św. Katarzynie, drugi po prawej stronie – NMP, stary, pochodził zapewne z dawnej kaplicy. Trzeci stary był usytuowany po lewej stronie i dedy-

kowany św. Ignacemu. Był tylko jeden konsekrowany portatył w głównym ołtarzu. W świątyni w chórze były także organy, czyli pozytyw 6-głosowy³⁰. Podobną liczbę ołtarzy, określonych już jako stare, wyliczono w 1730 r.³¹

W czasie kolejnej wizytacji w 1744 r. opisano kościół w Stojcu jako drewniany, pw. św. Katarzyny z trzema ołtarzami. Określono je jako stare. Główny był ozdobiony obrazem św. Katarzyny, drugi – wizerunkiem NMP, trzeci – obrazem św. Walentego³². Kilka lat później w 1753 r. ks. Franciszek Dziurkiewicz, prepozyt wieluński i proboszcz w Pajęcznie zapisał, że kościół był zachowany w dobrym stanie. Nie było w nim tabernakulum, chrzcielniczy ani skrzynki na oleje święte. Wewnątrz były wtedy trzy ołtarze z drewnianymi mensami: główny dedykowany św. Katarzynie, drugi – NMP, a trzeci – św. Jakubowi. Zakryta była drewniana i dobrze zamykana. W dzwonnicy były dwa dzwony odlane w 1507 r.³³

W latach sześćdziesiątych XVIII w. wizytator stwierdził, że kościół nie był konsekrowany tylko poświęcony. Miał przegniłe ściany. Wewnątrz były trzy ołtarze z murowanymi mensami. W głównym, częściowo złoconym, był obraz św. Katarzyny, a na jego szczycie NMP trzymająca na prawej ręce Jezusa. Drugi ołtarz znajdował się po stronie północnej, ozdobiony rzeźbionym wizerunkiem NMP wskazującej na Jezusa. W trzecim ołtarzu po stronie południowej był obraz św. Walentego malowany na de-

²⁷ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

²⁸ Archiwum Diecezjalne we Włocławku, sygn. Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, Wizytacja 7 (dalej ADWł., sygn. AAG. Wiz.), s. 118.

²⁹ *Catalogus universi cleri Dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1878 [...]*, Varsaviae 1878, s. 87.

³⁰ ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 136.

³¹ ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 275.

³² ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 97v.

³³ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 211–212.

sce. W chórze muzycznym usytuowanym nad głównym wejściem nie było organów. Nie było także konfesjonu, a w nawie stało siedem ławek. Zakryta była usytuowana po stronie północnej. W znajdujących się tam szafach było sześć różnych ornatów, po dwa welony, zasłony ołtarzowe i bursy, sześć alb płóciennych, sześć starych tuwalni, 12 obrusów, jedna komża, dwie komeżki, cztery ręczniki, sześć antependiów³⁴.

Można przypuszczać, że w XVIII w. przeprowadzono kilka remontów kościoła, o czym świadczyła zmiana jego wystroju. Rozbiory i zawieruchy wojenne przełomu XVIII/XIX w. nie sprzyjały trosce o obiekty sakralne. Wspomniany kościół przetrwał zapewne jeszcze kilka dziesięcioleci. Rozebrano go około 1883 r. gdyż w następnych latach nie wymieniano go w katalogach diecezji wrocławskiej³⁵. Zapewne około 1904 r. postawiono na jego miejscu niewielką drewnianą kaplicę³⁶. Korzystano z niej w pierwszych latach istnienia samodzielnego duszpasterstwa w Stroju. Ks. Zdzisław Gilski, pierwszy wikariusz terenowy w Stroju, dobudował do niej konstrukcję metalową, powiększając

tym samym jej powierzchnię. Kaplica była jednak niewystarczająca dla potrzeb nowej placówki duszpasterskiej³⁷.

Dzięki staraniom drugiego proboszcza w Stroju, ks. Józefa Zgrzebnego 23 lutego 1985 roku otrzymano od wojewody częstochowskiego pozwolenie na budowę nowej świątyni. W maju tr. rozpoczęto budowę nowego murowanego już kościoła. Jego projektantem był architekt mgr inż. Zygmunt Fagas z Katowic. Poświęcenia fundamentów kościoła dokonał 18 maja 1985 r. biskup Franciszek Musiel, sufragan częstochowski. Konsekracji wybudowanej świątyni dokonał biskup Stanisław Nowak, ordynariusz częstochowski 23 września 1990 r.³⁸

Następny proboszcz Jan Kałdon w latach 1997–1999 kontynuował urządzenie prezbiterium, nawy głównej i bocznej. Zakupiono nowe tabernakulum oraz nowy ołtarz główny z obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Uzupełniono boczne skrzydła ołtarza głównego siedmioma obrazami przedstawiającymi sceny z życia Matki Najświętszej. W bocznej kaplicy wybudowano ołtarz ku czci patronki św. Katarzyny z obrazem olejnym. Wystawiono także nowy ołtarz soborowy i ambonę z włoskiego

³⁴ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1636–1637.

³⁵ *Catalogus universi cleri Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1883 [...]*, Wladislaviae 1882, s. 46; *Catalogus universi cleri Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1895 [...]*, Wladislaviae 1894, s. 47; *Catalogus universi cleri Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1904 [...]*, Wladislaviae 1903, 49.

³⁶ *Catalogus universi cleri Dioecesis Wladislaviensis seu Calissiensis*, w: *Ordo Divini Officii [...] pro Anno Domini 1905 [...]*, Wladislaviae 1904, s. 50.

³⁷ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.); <http://strojec.pl/index/index.php?menu=parafia&strona=historia&rodzaj=parafia&tytul=historia> (z 24.07.2013 r.).

³⁸ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.); <http://strojec.pl/index/index.php?menu=parafia&strona=historia&rodzaj=parafia&tytul=historia> (z 24.07.2013 r.).

marmuru carara. W całym kościele powstała nowa boazeria z marmuru włoskiego. Ściany kościoła otrzymały gładź gipsową i zostały pomalowane na biały kolor. Kościół otrzymał też nowe oświetlenie prezbiterium, nawy głównej oraz bocznej. Wszystkie okna w kościele zostały wymienione i uzupełnione witrażami. Na ścianach bocznych zawieszono nowe stacje drogi krzyżowej. Kościół otrzymał olejowe ogrzewanie nadmuchowe. Uroczystego poświęcenia wykończonej świątyni dokonał arcybiskup Stanisław Nowak dnia 18 czerwca 2001 roku. Po roku 2001 wykończono wejście na chór parafialny oraz sam chór.

Na uporządkowanym placu wokół kościoła posadzono 300 krzewów ozdobnych oraz zmodernizowano wejście główne do kościoła, instalując ozdobną bramę wejściową. W roku 2004 dokonano kapitalnego remontu zabytkowej kaplicy.

Kaplica Miłosierdzia Bożego została wyposażona w urządzenia chłodnicze i dzisiaj ma przeznaczenie, jako dom przedpogrzebowy. Jednocześnie na placu powstały dwie kolejne kapliczki: Matki Bożej Niepokalanej oraz Serca Pana Jezusa. Uroczystego poświęcenia tychże obiektów dokonał arcybiskup Stanisław Nowak 30 czerwca 2004 roku. Ukończono wieżę kościelną, w której zawieszono dwa dzwony z napędem elektrycznym³⁹.

Cmentarz

Przy kościele w Stroju był cmentarz parafialny. Funkcjonował on przy-

najmniej do końca XVIII w. Grzebano na nim tylko zmarłych mieszkańców wsi. Wizytujący w 1744 r. parafię Praszka z jej filiami ks. Bonawentura Turzki zapisał, że cmentarz był bardzo zaniedbany⁴⁰. Kilka lat później, w 1753 r. kolejny wizytator, ks. Franciszek Dziurkiewicz odnotował w aktach, że był on częściowo ogrodzony drewnianym płotem, który wymagał naprawy. Była na nim stara kostnica⁴¹. Za probostwa ks. Hiacynta Łuczyńskiego, prepozyta w Praszce, cmentarz ogrodzono i zabezpieczono przed zwierzętami. Był dobrze zamykany. W jego północnej części usytuowano kostnicę⁴².

Po wznowieniu parafii ks. Wiktor Tomzik nabył działkę na cmentarz⁴³. Znajduje się on w odległości 500 m od kościoła⁴⁴.

Budynki plebańskie

W pierwszym okresie istnienia parafii w Stroju proboszcz miał do dyspozycji drewnianą plebanię i inne zabudowania. Spłonęły one jednak, zapewne na początku XVI w.⁴⁵ W późniejszym czasie niektórzy proboszczowie z Praszki wystawiali dom mieszkalny dla dojeżdżającego z posługą duszpasterską księdza. W pierwszej połowie XVIII w. była przy kościele od strony północnej plebania⁴⁶.

³⁹ ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 97v.

⁴¹ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 212.

⁴² ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1637.

⁴³ <http://strojec.pl/index/index.php?menu=parafia&strona=historia&rodzaj=parafia-&tytul=historia> (z 24.07.2013 r.).

⁴⁴ <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekarnaty/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.).

⁴⁵ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

⁴⁶ ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 137.

W 1730 r. wspomniano, że była już stara i zrujnowana⁴⁷. W połowie XVIII w. był tam dom z izbą, sienią i pokojem, wybudowany dla wygody księdza przez ówczesnego prepozyta praszковского, ks. Hiacynta Łuczyńskiego, kanonika łęczyckiego⁴⁸.

Po erygowaniu wikariatu terenowego pierwszy duszpasterz, ks. Zdzisław Gilski zamieszkał po kilku miesiącach w Strojcu. Ks. Józef Zgrzebny rozpoczął w 1985 r. wraz z budową kościoła budowę plebanii. Następny proboszcz Jan Kałdon wykończył ją w latach 1997–1999. W 2004 r. do plebanii dobudowano pomieszczenie na kancelarię parafialną⁴⁹.

Duszpasterze i ich uposażenie

W pierwszym okresie istnienia parafii w Strojcu obsługiwał ją zapewne tylko jeden ksiądz. Jego uposażenie obejmowało na początku XVI w. najpierw opustoszały plac koło cmentarza, na którym był spalony dom, ogrody do niego przynależne, dwa i pół łana z łąkami. Poza tym z każdego łanu otrzymywał z racji mesznego miarę żyta i owsa. Od zagrodników zaś pobierał po groszu z racji mesznego. Dziesięcinę zaś oddawali na stół arcybiskupi⁵⁰.

Po przyłączeniu Stojca do parafii Praszka posługę duszpasterską wobec mieszkańców wsi pełnili księża z Praszki. Oni także przejęli tutejsze uposażenie plebańskie. Jednym z pierwszych duszpasterzy praszkowych posługu-

jących w Strojcu był ks. Jan z Opola⁵¹. Taka sytuacja trwała do 1975 r. Wtedy wikariuszem terenowym w Strojcu został ks. Zdzisław Gilski, dotychczasowy wikariusz w Praszce. Posługiwał w latach 1975–1980. Po nim pracował już jako proboszcz ks. Wiktor Tomzik. Pracował w latach 1980–1983. Jego następcą był ks. Józef Zgrzebny (1983–1997). Aktualnie proboszczem jest ks. Jan Waclaw Kałdon, mianowany w 1997 r.⁵²

Duszpasterstwo

Posługa duszpasterska w minionych wiekach opierała się przede wszystkim na sprawowaniu niedzielnej liturgii i sprawowaniu sakramentów. Po przyłączeniu Strojca do parafii Praszka wierni korzystali z posług w tamtejszym kościele. Sporadycznie sprawowano nabożeństwa w kościele strojeckim. Najczęściej dotyczyło to zapewne pogrzebów i uroczystości odpustowych ku czci patronki kościoła, św. Katarzyny⁵³. Zdarzały się także chrzty w tutejszym kościele. W Strojcu 23 czerwca 1689 r. chrzcił prepozyt praszkowski ks. Wojciech Grębiński⁵⁴. W księgach parafialnych Praszki odnotowano także ślub. Dnia 26 stycznia 1711 r. błogosławił związek małżeński o. Junocencjusza Kempieńskiego, wikariusza prowincji reformatów. Było to podczas zarazy grasującej już na tym obszarze w 1710 r. a w Stradźcu przebywali czasowo reformaci z klasztoru wieluń-

⁴⁷ ADWł., sygn. AAG Wiz. 15, s. 275.

⁴⁸ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 203, 212.

⁴⁹ <http://strojec.pl/index/index.php?menu=parafia&strona=historia&rodzaj=parafia&tytul=historia> (z 24.07.2013 r.).

⁵⁰ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

⁵¹ J. Łaski, *Liber beneficiorum...*, s. 123.

⁵² <http://kuriaczestochowa.pl/parafie/dekany/praszkowski/strojec-sw-katarzyny-aleksandryjskiej/> (z 24.07.2013 r.).

⁵³ ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 136; sygn. AAG Wiz. 18, s. 211;

⁵⁴ AACz., sygn. KM 903, s. 120.

skiego, w tym głównie studenci tamtejszego studium⁵⁵.

W połowie XVIII w. nakazano odprawiać w kościele w Strojcu nabożeństwa w każdą trzecią niedzielę⁵⁶. Wcześniej mieszkańcy wsi korzystali z posług duszpasterskich w kościele w Praszce, dokąd uczęszczali na nabożeństwa i przystępowali do sakramentów⁵⁷. W latach 60. tegoż stulecia wizytator potwierdził praktykę odprawiania w kościele w Strojcu mszy świętych w każdą trzecią niedzielę⁵⁸.

⁵⁵ Tamże, s. 217, 345.

⁵⁶ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 214.

⁵⁷ ADWł., sygn. AAG Wiz. 17, k. 97v.

⁵⁸ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1637.

Zakończenie

W niniejszym artykule podjęto próbę omówienia dziejów Strojca, wykorzystując głównie źródła kościelne. Należą do nich w okresie przedrozbiorowym akta wizytacji parafii Praszka, w skład której wchodził Strojec i zachowane księgi parafialne. Z późniejszego okresu są nimi katalogi diecezjalne i akta dziekańskie i konsystorskie. Skupiono się więc na działających w tej miejscowości instytucjach kościelnych i obiektach sakralnych. Marginalnie zaś poruszono kwestie społeczne czy gospodarcze. Nie można więc poniższej publikacji traktować jako całościowej historii Strojca jako wsi i parafii.



Autor artykułu jest pracownikiem naukowym Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

GENEZA UKSZTAŁTOWANIA POWIERZCHNI GMINY RADŁÓW I PRZYLEGAJĄCYCH OKOLIC

Gmina Radłów położona jest na Wyżynie Woźnicko-Wieluńskiej, która jest północno-zachodnią częścią Wyżyny Śląsko-Krakowskiej. Obszar gminy leży w obrębie dwóch mezoregionów: Obniżenia Liswarty-Proсны i Progu Herbbskiego. Obniżenie ma kształt podłużnej niecki o orientacji północo-zachód – południo-wschód i zajmuje dorzecze górnej Liswarty, aż po Ługi-Radły, dalej na północ jego osią jest potok Prąd (lewy dopływ Liswarty), potem rzeka Piaska – lewy dopływ Proсны, a od Gorzowa Śląskiego rzeka Proсна, aż do granicy wyżyn za Zdziechowicami i Przedmościem. Obniżenie Liswarty-Proсны obejmuje więc południowo-zachodnią część gminy Radłów z sołectwami Karmonki Nowe, Radłów, Biskupice i Kolonia Biskupska. Pozostała część gminy leży na obszarze Progu Herbbskiego, który ciągnie się równoległe do obniżenia po jego północno-wschodniej stronie od Blachowni przez Przystajń, Bodzanowice do Praszki. Na obszarze tego mezoregionu leżą pozostałe sołectwa gminy: Kościeliska, Wolęcin, Ligota Oleska, Wichrów i Sternalice. Na wschód od Sternalic teren opada do obniżenia Krzepickiego, na terenie którego leży większa część gminy Rudniki. Zachodnią granicę Obniżenia Liswarty-Proсны stanowi Próg Woźnicki, który ciągnie się łukiem od Byczyny przez Olesno i Lubliniec, aż do Woźnik. Od północy oba obniżenia i oba progi graniczą z Wyso-

czyną Wieruszowską, która należy do Niziny Południowopolskiej.

Pierwotny kształt obniżenia Liswarty-Proсны i otaczających je progów formował się w warunkach morskich w erze mezozoicznej (251–65 mln lat). W okresach triasu (251–200 mln lat) i jury (200–145 mln lat) następowały kilkakrotnie transgresje morskie, a efektem ich jest kilkusetmetrowa warstwa osadów budujących podłoże. Na opisywanym obszarze są to przede wszystkim triasowe iły i iłowce oraz dolno- i środkowojurajskie piaskowce żelaziste i iły rudonośne. W dolnej i środkowej jurze morze miało na terenie gminy Radłów swój maksymalny zasięg zachodni, dlatego też osady jury nie występują na zachód od linii Olesno–Byczyna. W wyniku alpejskich ruchów górotwórczych pod koniec kredy (145–65 mln lat) oraz w paleogenie (65–23 mln lat) i neogenie (23–1,8 mln lat) płyta mezozoiczna została wydźwignięta, w związku z czym skały jurajskie (a bardziej na zachód triasowe) występują dziś na powierzchni w licznych odsłonięciach. Sprzyja to ich eksploatacji: dawniej piaskowiec żelazisty był powszechnie używanym materiałem budowlanym, wydobywano go m.in. w Kościeliskach. W Sternalicach w przysiółku Ruda w latach 1815–1914 oraz w Wichrowie wydobywano rudę żelaza (a dokładnie syderyt – rudę zawierającą ok. 30% Fe). Wody płynące w wielu okolicznych potokach mają rudawy kolor, co świadczy o tym,

że krążąca w skałach woda nadal wypłykuje związki żelaza.

W paleogenie i neogenie na wynurzonej powierzchni w warunkach klimatu gorącego zachodziły intensywne procesy wietrzenia i erozji. Powstały materiał erozyjny z omawianego terenu transportowany był przez rzeki do dolinnych obniżenń tektonicznych w północnej części Wyżyny Wieluńskiej, a na miejscu pozostał jedynie w najgłębszych obniżeniach terenu. W neogenie w wyniku procesów erozyjno-denudacyjnych w utworach dolnej jury wypreparowane zostało obniżenie Liswarty i górnej Proсны, a na piaskowcach kościeliskich (jura środkowa) powstał próg środkowojurajski. Rzeźba powstała w paleogenie i neogenie była bardzo rozczłonkowana, charakteryzowała się licznymi wzniesieniami i głębokimi dolinami.

Kolejny okres w dziejach – czwartorzęd – przyniósł zmiany, które ostatecznie ukształtowały powierzchnię ziemi na obszarze gminy Radłów, jak i całej środkowej i północnej Polski. Czwartorzęd dzieli się na plejstocen (od 1,8 mln lat) i holocen (od 10 tys. lat). W plejstocenie przedlodowcowym przez 900 tys. lat trwało ochładzanie klimatu, wskutek czego w plejstocenie lodowcowym (900 tys. – 10 tys. lat) nastąpiło kilkakrotne nasunięcie lądolodu skandynawskiego na obszar środkowej Europy, w tym Polski. Warunki klimatyczne były w tym czasie zmienne, okresy zimne przedzielane były ociepleniami podobnymi do współczesnych warunków klimatycznych. Około 500 tysięcy lat temu lądolód skandynawski swym zasięgiem objął równiny Europy Środkowej i oparł się o Sudety i Karpaty. Zlodowacenie to zwane jest zlodowaceniem Sanu (Min-

del) lub południowopolskim. W czasie tego zlodowacenia lądolód nie tworzył większych wzniesień, a głównie niwelowował teren, wypełniając swoimi utworami doliny pomiędzy wzniesieniami jurajskimi. Wzniesienia jurajskie były niszczone przez egzarację (zdzieranie) przesuwającego się lodu, a wystające ponad powierzchnię lodu intensywnie wietrzały. Wskutek tych procesów powstała rzeźba o łagodniejszych rysach. Utwory wtedy złożone zostały przykryte osadami kolejnych zlodowaceń lub też zostały częściowo usunięte przez erozję wód w interglacjale wielkim (okres ocieplenia między zlodowaceniami południowopolskim i środkowopolskim) lub też usunięte przez kolejne zlodowacenie. Miejsca zalegania i grubość tych osadów są trudne do określenia. Również na obszarze zachodniej Małopolski, gdzie nie było następnych zlodowaceń, utwory te są niewielkich rozmiarów i trudno rozpoznawalne. Procentowo jest w nich duża ilość materiału lokalnego – 75%, co wskazuje na niwelującą rolę działalności lądolodu

Pod nazwą „materiał lokalny” rozumie się skały miejscowe powstałe w poprzednich okresach geologicznych. W gminie Radłów występują na powierzchni jako kamienie barwy brązowej lub ciemnoniebieskiej o spłaszczonym kształcie. Skały te powstały na dnie morskim w okresie jury. Są to piaskowce żelaziste zawierające związki żelaza, ze względu na wygląd można je nazwać „rudawcami”. Również pochodzenia jurajskiego są różnego rodzaju krzemienie. Inne głazy znajdujące się na powierzchni są pochodzenia skandynawskiego, mają kolor szary, są przeważnie okrągłe. Zostały przyniesione tutaj przez lądolód.

Ostateczne kształtowanie rzeźby plejstocénskiej dokonało się w czasie zlodowaceń środkowopolskich: odrzańskiego (290 tys. lat) i warciańskiego (150 tys. lat). Łądolód odrzański w zachodniej części Polski dotarł prawie do linii zlodowacenia południowopolskiego, natomiast w części wschodniej oparł się o wyżyny. Jego najdalszy zasięg stały przebiegał na linii Nysa–Góra Św. Anny–Tarnowskie Góry, a dalej skręcał na północ po zachodnich skłonach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Jego niestały zasięg posunął się obniżeniem Odry w kierunku Bramy Morawskiej, jako tzw. „lob śląski”. Działalność tego łądolodu miała duży wpływ na obecny kształt powierzchni gminy Radłów. Łądolód odrzański pozostawił serię osadów wodnolodowcowych w postaci piasków, żwirów, mułków i ilów zastoisowych, nad którymi występuje pokład gliny zwałowej. Wodnolodowcowe piaski i żwiry, mające charakter sandru, występują na powierzchni w południowo-zachodniej części gminy na terenie sołectw Kolonia Biskupska, Biskupskie Drogi i Karmonki Stare. Ich powierzchnie są wyrównane, a rozcinające je doliny są słabo wcięte. W zachodniej części tego obszaru na piaskach i żwirach zlodowacenia odrzańskiego zostały osadzone warciańskie piaski i żwiry. Obszar ten jest prawie w całości pokryty lasami, bo gleby wytworzone na piaskach i żwirach są mało żyzne. Bardziej na północ, od Biskupic przez Radłów, Wolęcin i Psurów, aż po Sternalice, a na południe po Karmonki Nowe i Wichrów, osadzony został pokład gliny zwałowej, która tworzy tu wysoczyznę morenową (moreny dennej) lekko pofalowaną i o niewielkich nachyleniach do 5°. Procentowy udział materiału lokalnego

(tzw. „rudawców”) do skandynawskiego kształtuje się tu jak 50 do 50 lub 40 do 60. Miąższość warstwy wynosi przeważnie 6–8 metrów, a w okolicach Radłowa dochodzi nawet do 15 m. Utwory zlodowacenia odrzańskiego w wielu miejscach zalegają bezpośrednio na jurajskim podłożu, a w kilku miejscach ich warstwa jest tak cienka, że skały podłoża wychodzą na powierzchnię. Wychodniami jurajskimi są: Karmońska Góra (276 m n.p.m.), wzniesienie między Wichrowem a Sternalicami przecięte przez źródłowy odcinek Piskary oraz wzniesienia na południe od Wichrowa. W ich obrębie udział materiału lokalnego (tzw. „rudawców”) dochodzi do 80–90%, a na kulminacjach wynosi 100 %. Również na północy Kościelisk utwory jurajskie zalegają tak płytko, że podchodzą do piwnic budynków. W ościennych gminach wychodnie jury stanowią Makowe Wzgórze (220 m n.p.m.) w Praszcze, wzniesienia na Zarzyskach, wzniesienia na północ i południe od Bodzanowic. Wszystkie wymienione wychodnie są wieku środkowojurajskiego i budują podłoże Progu Herbskiego. Starszego wieku, z dolnej jury, pochodzi największy w powiecie obszar wychodni jurajskich – Góra Pawłowska (249 m n.p.m.) oraz gliny eksploatowane w Kozłowicach i Boroszowie.

Okolo 150 tysięcy lat temu nastąpiło zlodowacenie warciańskie. Rozwój łądolodu w kierunku południowym hamowały Wzgórze Ostrzeszowskie i Wzniesienia Łódzkie. Łądolód warciański dotarł jednak lobem do wyżyn, a obniżeniami Prosną, Warty i Widawki zajął ich północno-zachodni skłon, w tym północno-wschodnią część gminy Radłów. Jest to najdalej na południe wysunięty zasięg łądolodu warciańskiego

w Polsce. Południkowe położenie dolin Prosnę i Warty sprzyjało przesuwaniu się lądolodu warciańskiego po podłożu jurajskim jak i starszych utworów plejstocénskich do wysokości 250 m. Granicę jego zasięgu wyznacza pas moren czołowych ciągnący się łukiem wygiętym na południe od Pajęczna w kierunku przełomu Warty koło Załęcza, przez północną część powiatu oleskiego, skąd skręca na północ w kierunku Buczyny, a dalej na zachód tworzy ogromny Wał Trzebnicki ciągnący się aż do granicy z Niemcami. Na terenie powiatu oleskiego jego zasięg wyznaczają Góra Papierkowa i Wieszagi k. Jaworzna (obie o wys. 270 m n.p.m.) oraz Góra Bukowa (260 m n.p.m.) k. Żytłowa, które są osadami lobu Warty, a w gminie Radłów Góra Barania (254 m n.p.m.) w Sternalicach, wzniesienie 273 m n.p.m. między Sternalicami a Kościeliskami i Góra Młyńska k. Biskupic (285 m n.p.m., najwyższe wzniesienie powiatu oleskiego), które z kolei są pozostałością lobu Prosnę. Ich wysokości względne mają 10–25 m. Morena czołowa składa się z utworów różnej grubości, głównie są to średnio- i gruboziarniste piaski oraz żwirzy drobno- i średniookruchowe ze znaczną domieszką glin piaszczystych, piasków pylistych, z licznymi głazikami i głazami o średnicy do kilku metrów, bezstrukturalne (nie ma warstwowania) i mocno zaburzone. Udział materiału lokalnego (okruchy piaskowców żelazistych i sferysyderytów) wynosi tu ok. 10–20%.

Wzgórza czołowomorenowe są podzielone płatami piasków i żwirów wodnolodowcowych i lodowcowych oraz glin zwałowych. Na północ od Sternalic w kierunku Bobrowy w zastoisku wód

odpływających od wzgórz moreny czołowej na skutek zatamowania ich odpływu osadziły się ily, mułki i piaski zastoiskowe o miąższości 4–6 m. W późniejszym okresie utwory zastoiskowe zostały przykryte cienką pokrywą piasków i żwirów wodnolodowcowych.

Na południe i południowo-zachód od wzniesień piaski i żwirzy utworzyły równinę sandrową, która rozciąga się od Piasiecznej, biegnąc przez Kolonię Biskupską do Starych Karmonek, gdzie łączy się z sandrem powstałym podczas zlodowacenia Odry. Kolejne obszary piasków i żwirów wodnolodowcowych występuje w okolicy Biskupic, gdzie ma nieregularny kształt, przypominający literę „X” oraz na wschód od Ligoty. Na północ od Sternalic w kierunku Bobrowy i dalej do Zajączek wody odprowadzane ze strefy moreny czołowej usypały rozległą równinę sandrową łagodnie opadającą ku dolinie Liswarty, której miąższość nie przekracza 10 m.

W strefie moren czołowych pomiędzy wzgórzami występują piaski i żwirzy lodowcowe oraz gliny zwałowe osadzone tu w czasie recesji (wycofywania się) lądolodu. Piaski i żwirzy lodowcowe zalegają między Kościeliskami a doliną Prosnę, a ich miąższość nie przekracza 5 m. Gliny zwałowe tworzą w okolicy Kościelisk rozległy płat podścielający częściowo wzgórze morenowe oraz piaski i żwirzy, a ich miąższość dochodzi tu do 10 m. Zawartość materiału lokalnego wynosi tu zaledwie do 5%.

Odrębną grupę form terenu stanowią mini jeziora, oczka wodne i miskowate suche bezodpływowe dolinki, które powstały w wyniku wtopienia się lodu w podłoże. Wypełnione lodem wgłębienia po jego wytopieniu wypełniły się

wodą. Część z nich w wyniku łatwego przesiąkania zamieniła się w suche bezodpływowe dolinki. Na skutek obniżenia się wód gruntowych dość licznie występujące jeszcze w niedalekiej przeszłości oczka wodne – śródpolne i śródleśne, w większości zanikły.

Pod koniec zlodowacenia warciańskiego lądolód w strefie brzeżnej aż do linii najdalszego zasięgu uległ spękaniu i rozpadowi na odrębne bryły. Topniejący lód uwalnia ogromne masy wód, sprzyjające tworzeniu kemów (uwarstwione utwory czwartorzędowe). Występują na północ od wzgórz morenowych na terenie gmin Rudniki i Praszka. Charakter kemu może mieć wzniesienie leżące przy lesie nieco na południe od drogi Ligota–Biskupice. Istnienie w pobliżu małych bezodpływowych suchych dolinek potwierdzałoby jego prawidłowe zaszelegowanie. Uwolnione obfite wody roztopowe pogłębiły istniejące już doliny rzeczne.

Miąższość osadów polodowcowych jest na terenie gminy Radłów bardzo zmienna i zależy od ukształtowania podłoża jurajskiego. W obrębie wzniesień Progu Herbskiego miejscami prawie zupełnie brak jest tych osadów. W południowo-zachodniej części gminy, w Obniżeniu Liswarty–Prosną przekracza nawet 40 metrów, a w otworze wykonanym ok. 2 km na zachód od drogi Olesno–Boroszów (już na terenie gminy Olesno) ich stwierdzona grubość dochodzi do 100 m. Również gruba warstwa plejstocenska zalega w północno-wschodniej części gminy, gdzie w kilku otworach stwierdzono 40–50 metrów, a przy granicy gminy może to być nawet 60 m miąższości.

Ocieplenie się klimatu kończy zlodowacenia środkowopolskie. Po zaniku lądolodu i wieloletniej zmarzliny w interglacjale eemskim (ocieplenie między zlodowaceniami środkowopolskimi i północnopolskim) na wysoczyznach i stokach przeważały procesy erozyjno-denudacyjne. Doprowadziły one do odpreparowania wyniesień podłoża jurajskiego. Prosna i mniejsze rzeki rozcinały i pogłębiały swoje doliny. Około 115 tys. lat temu rozpoczyna się ostatnie zlodowacenie na ziemiach polskich – północnopolskie (Vistulian, Würm). Swym zasięgiem lądolód objął już tylko Pomorze i Mazury. Na południowym przedpolu powróciła wieloletnia zmarzlina. Pogłębione wcześniej doliny teraz wypełniły się osadami piaszczysto-żwirowymi o miąższości do kilkunastu metrów, tworząc w dolinach płaskie tarasy, położone obecnie 3–10 m nad poziomem rzeki. U podnóży stromych stoków osadziły się tzw. deluwia – piaski gliniaste pochodzące z erozji wzniesień morenowych i wodnolodowcowych. Niewielkie płyty osadów deluwialnych wypełniają obniżenia w Psurowie i Kościeliskach. Około 14 tysięcy lat temu klimat ponownie się ociepla i kończą się zlodowacenia. Od 11,7 tys. lat zaczyna się holocen, który trwa do dziś. Na początku holocenu rzeki wyerodowały doliny do głębokości 10 m, które potem zostały wypełnione piaskami drobnoziarnistymi i pyłowatymi, namulami z domieszką części organicznych (torfiastych). Tworzą one tarasy zalewowe leżące na wysokości 1–3 m nad poziomem rzeki. W holocenie wiatr wywiewał drobniejszy materiał z sandrów, tworząc wydmy. Występują one przede wszystkim na równinie wodnolodowcowej między Karmonkami a Brońcem,

a ich wysokość wynosi 5–10 m. Mniejsze obszary działalności eolicznej znajdują się na zachód od drogi leśnej Olesno–Biskupskie Drogi oraz pomiędzy Sternalcami a wzniesieniem psurowskim.

Współcześnie zmiany ukształtowania powierzchni ziemi na terenie gminy Radłów w wyniku działania procesów naturalnych są prawie niezauważalne w ciągu krótkiego ludzkiego życia. Głównym rzeźbiarzem powierzchni ziemi jest dziś człowiek z efektami swojego gospodarowania. W minionych wiekach ręką ludzką zostały usypane wały wokół tworzonych stawów rybnych lub młyńskich, a liczne wyrobiska świadczą o wykorzystaniu miejscowych surowców: darniowych rud żelaza, torfu, piasku, żwiru. Pozostałością po działalności górniczej hutniczej są hałdy w okolicy Sternaliec (przysiółek Ruda) i Wichrowa (Jawor). Wymienione zmiany pozostawiają deniwelacje sięgające kilku metrów. Rozwój komunikacji w XX wieku przyczynił się do powstania wielu nasypów drogowych i kolejowych. Na potrzeby użytkowania rolniczego ziemi wykopano wśród pól ciągi rowów melioracyjnych. W czasie II wojny światowej w lesie koło Zarzysk w wyniku wybuchu pocisku V2 powstał

lej o średnicy 17 m i głębokości ok. 5 m, dziś już mocno spłycony. Również zanikają wyrobiska po wydobywaniu piasku i żwiru, a do niedawna w celu ich „niwelacji” wysypywano tam śmieci. Dziś problemem cywilizacyjnym jest składowanie odpadów, a rosnące „góry śmieci” po ich rekultywacji dają efekt w postaci kilkunastometrowych wzniesień, które rosną w tempie znacznie szybszym, niż w przeszłości geologicznej wysoczyzny czy wzgórza morenowe.

LITERATURA:

- Atlas Śląska Dolnego i Opolskiego*, Uniwersytet Wrocławski, Wrocław 1997;
 J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*, PWN 1978;
 J. Kondracki, *Geografia regionalna Polski*, Wyd. Naukowe PWN 2009;
 T. Krzemiński, *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1999;
 J. Haisig, H. Wilanowska, S. Wilanowski, *Objaśnienia do szczegółowej mapy geologicznej Polski 1:50000*, Arkusz Olesno (806), PIG Warszawa 1992;
 J. Haisig, S. Wilanowski, *Objaśnienia do szczegółowej mapy geologicznej Polski 1:50000*, Arkusz Krzepice (807), Wyd. Geologiczne Warszawa 1990.

MARTYNA ŁOGIN

MORZE

Mężczyźnie należy przypisać morze,
zapach nieoczyszczonych muszli.
Opuchnięcie wyłowionych ciał,
zdrowotne właściwości jodu.

W istocie pozostanie chłodny,
choć powierzchnia ulegnie słońcu.
To, co ukrywa się na dnie, wybierze
muł lub ciemność bez tlenu.

Istnieje kara, której ulegnie –
rosnące zwycięstwo ropy. Zapamięta.
Kiedyś przyjdzie czas na odpływ.
Pozostanie wtedy oskrobywanie ryb.



Wiersz otrzymał **II nagrodę** w IV Ogólnopolskim Otwartym Konkursie Poetyckim „Szuflada” organizowanym w Oleśnie.

DZIEJE SZKOŁY KATOLICKIEJ W BISKUPICACH

1. Powstanie szkoły i jej baza materialna

Wraz z rozwojem chrześcijaństwa w Europie powstawały szkoły. Początkowo pojawiały się one w centrach diecezji, przy kościołach, potem także przy klasztorach i parafiach. Pierwszą i najstarszą szkołą na terenie Wrocławia była szkoła katedralna, którą wzmiankowano już w 1212 roku. Później na Śląsku powstawały szkoły przy klasztorach, a także w ośrodkach miejskich. Przez szkołę parafialną należy rozumieć instytucję ściśle związaną z kościołem parafialnym, służącą przede wszystkim elementarnemu nauczaniu i wychowaniu w duchu katolickim. Początki szkolnictwa parafialnego w chrześcijaństwie zachodnim wiążą się z postanowieniami Soboru Laterańskiego IV z 1215 r., choć wiadomo, że szkoły parafialne istniały już wcześniej¹.

Pierwsza wzmianka o istnieniu szkoły parafialnej na ziemi oleskiej pochodzi z 1375 roku, którą założyli w Oleśnie przy Solnym Rynku tamtejsi kanonicy regularni. Uczono tam śpiewu kościelnego, czytania i pisania w języku łacińskim, katechizmu i ministrantury². Nie można na podstawie dostępnych dokumentów podać dokładnej daty założenia

szkoły w Biskupicach. Nie było jej jeszcze w roku 1687, o czym wspomniał wizytator biskupi, podając jedynie, że jest dla niej przygotowany teren. Nie wspomniał też o istnieniu szkoły wizytator w roku 1720. Szkoła istniała na pewno w roku 1766. Potwierdza to nazwisko Franciszka Seligera w księdze metrykalnej chrztów. Był on w tym roku ojcem chrzestnym i przy jego nazwisku napisano, że jest organistą i mistrzem szkolnym w Biskupicach. Miał wtedy 72 lata. Z pewnością w tym wieku nie rozpoczął swej pracy w Biskupicach, ale o wiele wcześniej. Podaje się, że szkoła w Biskupicach powstała około 1750 roku³. Można przypuszczać, że była zbudowana z drewna, podobnie jak kościół. Może wspomniany nauczyciel Seliger był pierwszym nauczycielem w nowo założonej szkole? Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1767 roku, kiedy zaznaczono, że uczęszczały do niej dzieci z Biskupic, Boroszowa, Zarzysk i ze Skrońska, a następnie wspomniano ją jako szkołę katolicką w 1783 roku⁴. Można przypuszczać, że budynek tej szkoły istniał jeszcze w 1802 roku. Podano wtedy, że był w opłakanym stanie. Była tam tylko jedna izba, która była mieszkaniem nauczyciela i zarazem

¹ S. Litak, *Parafie Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku*, Lublin 2004, s. 252.

² *Deutsches Städtebuch*, t. I Stuttgart 1939, s. 865

³ *Schematismus Volksschulen Schlesiens*, Breslau 1925, s. 223.

⁴ F.A. Zimmermann, *Beytrage zur Beschreibung von Schlesien*, t. II, Brieg 1783, s. 185.

miejszem nauki. Uczyło się tam wówczas 46 dzieci. Właściciel Biskupic, hrabia von Knobelsdorf, który był patronem szkoły, w ogóle się nią nie interesował. Tylko gospodarze z Biskupic troszczyli się o nią. Zaznaczono, że byli to ludzie bardzo biedni. Tylko dzięki ich zabiegom, pracy i poświęceniu szkoła ta istniała i funkcjonowała.

Kolejny budynek szkolny z drewna został wybudowany około roku 1835 przez majstra ciesielskiego Alberta Jendreckiego z Boroszowa. Szkoła ta miała jedną dużą salę dla 120 uczniów. Wypożyczenie tej szkoły w roku 1844 było następujące: 2 duże tablice, 7 ławek, szyna, na której był zawieszony alfabet niemiecki i polski, duża czarna tablica, 10 sztuk dwuczęściowego elementarza polskiego, 6 sztuk *Historii Biblijnej* – wydanie Kabeta, 4 sztuki ewangelii i 20 elementarzy w języku niemieckim. Stan budynku został określony wtedy jako zadowalający⁵.

W roku 1853 budynek szkolny był już w złym stanie. Wnętrze budynku wymagało remontu, zwłaszcza jego północno-wschodnia część. Cały budynek potrzebował podmurówki. Szkoła posiadała mieszkanie tylko dla jednego nauczyciela. Już niedługo po wybudowaniu tej szkoły w 1835 roku okazało się, że jest za mała, a liczba uczniów ciągle wzrastała. W roku 1842 było w szkole 140 uczniów, w roku 1852 było 186 uczniów, a w roku 1853 – 185. Prognozowano, że już wkrótce liczba uczniów wyniesie ponad 202. Naukę prowadził tylko jeden nauczyciel. Zachodziła pilna potrzeba znalezienia dodatkowego pomieszcze-

nia dla tak dużej liczby dzieci i zatrudnienia drugiego nauczyciela oraz znalezienia dla niego mieszkania.

W latach 1853–1854 brano też pod uwagę wybudowanie nowej jednoklasowej szkoły w Boroszowie, ale w końcu zrezygnowano z tego zamiaru, ponieważ uznano, że ta wioska była za biedna, by wybudować nową szkołę i utrzymywać nauczyciela. Prowadzenie nauki w Biskupicach w jednej sali dla tak wielkiej liczby dzieci przez jednego nauczyciela stawało się coraz trudniejsze. W końcu po wielu staraniach, wydzierżawiono w 1857 roku starą, niezamieszkałą, drewnianą plebanię, stojącą w pobliżu szkoły. Urządzono w niej salę na naukę i mieszkanie dla drugiego nauczyciela. Przedtem dokonano w tych pomieszczeniach niezbędnych napraw, a mianowicie wyremontowano całkowicie zniszczoną podłogę i szczyt budynku. Czynsz za dzierżawę dla parafii ustalono w wysokości 16 talarów rocznie. Plebania była jednak w bardzo złym stanie i dlatego po kilku latach postanowiono wybudować nową szkołę, tym bardziej, że liczba uczniów nadal była wysoka. W roku 1863 w szkole uczyło się 169 uczniów⁶.

Projekt nowej szkoły został wykonany przez architekta Albrechta z Opola. Miała być dwukondygnacyjna: na parterze przewidywane były mieszkania dla nauczycieli, a na piętrze – sale szkolne. Projekt ten został jednak odrzucony jako mało praktyczny, szczególnie za sprawą przedstawicieli dominium z Boroszowa. Nowy projekt szkoły parterowej wykonała firma murarska Franciszka Hankiego z Olesna i według tego projektu szkoła została wybudowana. Budowa

⁵ Kronika szkoły katolickiej w Biskupicach, s. 17 i nn.

⁶ *Tamże*.

trwała od czerwca do października 1864 roku. Szkoła ta miała dwie duże sale, każda mogła pomieścić 120 uczniów. Posiadała również dwa mieszkania dla nauczycieli. Została wybudowana obok starej, drewnianej szkoły, która dopiero w roku 1868 została rozebrana, a na jej miejscu urządzono ogród dla nauczycieli. W tym samym roku został wybudowany przy szkole budynek gospodarczy dla potrzeb kierownika szkoły. Znajdowała się w nim chlewnia, kurник i mała szopa na opał i druga, która służyła jako stodoła. Wszystkie te pomieszczenia przykryte były wspólnym dachem. Prace murarskie przy tym budynku wykonał murarz Franciszek Simon, a ciesielskie – Franciszek Hajduk. Obaj byli z Biskupic.

W roku 1869 urządzono przy szkole boisko. Do wychowania fizycznego szkoła otrzymała drążki do ćwiczeń i skakankę. Patronat nad szkołą miał wtedy król Prus Wilhelm I i dominium z Boroszowa hrabia Saurma – Jeltsch. Wybrano też z poszczególnych wiosek przedstawicieli reprezentujących szkołę. Byli to: z Biskupic Balcer Kopyto i Ma-

teusz Golly, z Boroszowa Tomasz Foryta i Ludwig Ligus oraz z Kolonii Filip Wacławik. Do tej szkoły uczęszczały dzieci z Biskupic, Boroszowa i Kolonii Biskupskiej, a także dzieci właścicieli majątków tych wiosek⁷.

Nowo wybudowana szkoła okazała się wkrótce znów za małą, ponieważ liczba dzieci nadal szybko wzrastała, np. w roku 1871 uczęszczało do niej 195 uczniów, a w roku 1889 liczba uczniów wynosiła około 230⁸. By tę sytuację rozwiązać, postanowiono wybudować nową szkołę w Boroszowie. Przy podjęciu tej decyzji wzięto pod uwagę nie tylko największą po Biskupicach liczbę dzieci, ale też znaczną odległość (3–4 km), jaką musiały codziennie pokonywać, aby dotrzeć do szkoły. System szkolny w Boroszowie zaczął funkcjonować w 1890 roku. Zaczęto prowadzić lekcje w starej leśniczówce, którą dla tych celów udostępniło dominium boroszowskie. Rozpoczęło tam naukę 80 uczniów, którzy przedtem uczęszczali do szkoły w Biskupicach.

⁷ *Tamże*, s. 21

⁸ *Tamże*, s. 51



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Budynek szkoły katolickiej w Biskupicach wraz z kościołem św. Jadwigi – zdjęcie z 1897 r.

Nagłąca potrzeba budowy nowej szkoły zaistniała od 1909 roku, kiedy liczba uczniów wzrosła do 206 (138 z Biskupic, 23 z Kolonii Biskupskiej i 45 z Dróg Biskupskich). W 1910 roku liczba ta wzrosła do 217 osób. W 1911 roku utworzono w szkole 4 klasy, w 1912 roku uczyło się tam 233 dzieci. Nauka przy takiej liczbie dzieci odbywała się w bardzo trudnych warunkach. Budowa nowej szkoły ciągle się odwlekła. Trzeba więc było dokonywać koniecznych remontów istniejącego obiektu. Rozważano w tym czasie możliwość wybudowania jednoklasowej szkoły w Drogach Biskupskich. 15 stycznia 1910 roku odbyło się w Biskupicach zebranie w tej sprawie przedstawiciele dominium, szkoły katolickiej i protestanckiej oraz gminy z Biskupic. Stwierdzono, że z powodów finansowych projekt budowy szkoły należy odrzucić. Za budowę przemawiały jedynie względy wygody dla dzieci, których łączna liczba wynosiła w 1909 roku – 68 uczniów⁹. Poparty został na tym zebraniu wniosek głównego nauczyciela z Biskupic o szybką przebudowę szkoły tak, by zostało powiększone jego mieszkanie, a także by powstały mieszkania służbowe dla drugiego i trzeciego nauczyciela. Wynajęcie zaś mieszkania w wiosce było niemożliwe. Dopiero w 1915 roku dokonano przebudowy mieszkania głównego nauczyciela.

Szczególnie radosnym dniem w historii szkoły był 20 grudnia 1928 roku, kiedy po raz pierwszy słuchano radia, które szkoła otrzymała na swoje wyposażenie. Było to radio na akumulator.

W roku 1928 w szkole katolickiej w Biskupicach były 3 klasy, które li-

czyły 173 dzieci. W szkole uczyło trzech nauczycieli.

Od początku XX wieku ciągle na nowo powracał problem przebudowy istniejącej szkoły bądź też budowa nowej. Sprawa ta ciągle się odwlekła – nie tylko z powodu braku pieniędzy, ale także z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej, inflacji, plebiscytu i powstań śląskich.

Dopiero 20 lutego 1929 roku odbyło się w tej sprawie decydujące zebranie w szkole w Biskupicach, w którym wzięli udział przedstawiciele władz z Opola, starosta Strzoda z Olesna oraz przedstawiciele rodziców, nauczyciele i władze wioski. Postanowiono nie remontować starego obiektu, bo był zawilgocony i za-grzybiały, tylko wybudować nową szkołę i to nie tylko w Biskupicach, ale i w Kolonii Biskupskiej. Uzyskano zgodę od nadleśnictwa i dominium z Biskupic. Poczyniono jednak pewne zastrzeżenie: jeśli wniosek uzyska tylko częściową aprobatę, to najpierw będzie budowana szkoła w Biskupicach. Z Opola otrzymano pozytywną odpowiedź na budowę w Biskupicach i w Kolonii Biskupskiej¹⁰.

Oprócz szkoły w Biskupicach postanowiono też wybudować dom dla nauczycieli. Obliczono, że koszt tych budów wyniesie łącznie 86 000 marek. I tak, rząd udzielił dotacji w wysokości 28 000 marek, a gmina poniesie koszty w wysokości 10 300 marek. Ponadto zostanie zaciągnięty kredyt bankowy w wysokości 25 000 marek. Zostanie też udzielona specjalna pomoc państwa na sumę 22 700 marek. Plany powzięte na tym zebraniu zostały zrealizowane w ciągu najbliższych lat. Najpierw posta-

⁹ B. Joszko, *Parafia Biskupice koło Olesna*, Opole 2006, s. 277.

¹⁰ *Tamże*, s. 277–279.

nowiono wybudować szkołę w Kolonii Biskupskiej. Po jej wybudowaniu w 1932 roku, budowa w Biskupicach znów się odwlekała.

Szkoła wymagała pilnego remontu. W roku 1935 koszt remontu obliczono na 1500 marek, a rok później – na 3400 marek. Brak jednak było pieniędzy. Rada Parafialna oświadczyła, że nie ma funduszy na ten cel, podobnie jak i patronat.

25 listopada 1937 roku odbyło się w szkole w Biskupicach zebranie, na którym byli obecni: starosta powiatowy z Olesna Elsner, radca szkolny z Olesna Rother, sołtys Biskupic Nowak i nadleśniczy z Biskupic Siegling. Podjęto wstępne ustalenia co do budowy szkoły i domu nauczycielskiego. Stan starej szkoły był już fatalny. W czasie deszczu woda wlewała się strugami do sal szkolnych i do mieszkań nauczycieli. Najpierw chciano zakupić teren pod budowę nowej szkoły od parafii, jednak nie można było dojść do ugody w tej sprawie z ówczesnym proboszczem, ks. Teodorem Salbertem. W końcu zakupiono od dominium z Biskupic 2 morgi terenu położonego bardziej na wschód od kościoła św. Jadwigi za sumę 900 marek. W październiku 1938 roku plan szkoły i domu nauczycielskiego, opracowany przez majstra budowlanego Wiechę z Kluczborka, został zatwierdzony przez władze państwowe.

Najpierw został wybudowany dom dla dwóch nauczycieli z rodzinami, a następnie szkoła, która na parterze miała 3 klasy, a na piętrze było mieszkanie dla samotnego nauczyciela. Mieszkanie to miało kuchnię i 2 pokoje. Poza tym na piętrze było jeszcze pomieszczenie do nauki gotowania i pokój z pomocami naukowymi. Szkoła posiadała również

obszerny strych. Otwarcie nowej szkoły nastąpiło 16 listopada 1940 roku.

Po wkroczeniu w 1945 roku Rosjan do Biskupic niektórzy z nich zamieszkali w szkole. Po ich wyprowadzeniu się dzieci z Biskupic, bawiąc się na strychu szkoły, przez nieuwagę zaproszyły ogień. Pożar strawił dach szkoły, a także sale szkolne. Naprawa dachu i sal przeprowadzona została na koszt państwa. Prace w tym trudnym czasie powojennym przebiegały bardzo powoli. Dach został wykonany dopiero w lecie w 1946 roku. Zima 1945/1946 znacznie więc powiększyła zniszczenia dokonane przez pożar. Jeszcze w lutym 1947 roku nie wszystkie sale szkolne były przygotowane do nauki. W szkole uczyły się jedynie 3 klasy (1, 6 i 7 klasa), zaś w budynku w środku wsi, naprzeciw dawnej straży pożarnej, uczyły się dzieci z pozostałych klas. W następnych latach systematycznie dokonywano niezbędnych napraw.

W roku 1988 wybudowano przy szkole pomieszczenia sanitarne i kotłownię centralnego ogrzewania. Trzeba podkreślić wielkie zaangażowanie rodziców w niesienie szkole pomocy, zwłaszcza w trudnych latach dziewięćdziesiątych. Szkoła wspólnie z rodzicami urządziła festyny dla mieszkańców, a zebrane w ten sposób fundusze przeznaczano na finansowanie wielu prac. Między innymi zmodernizowano w szkole klatkę schodową i wybudowano dodatkowe wyjście ze szkoły. Bardzo trudno było pogodzić się rodzicom, mieszkańcom parafii, nauczycielom i uczniom z decyzją Rady Gminy Radłów, podjętą wiosną 2000 roku, o przekształceniu tej szkoły w szkołę trzyklasową, aby następnie całkowicie ją zamknąć. Od roku szkolnego 2000/2001 szkoła w Biskupicach stała

się trójklasową i została przyłączona do szkoły publicznej w Kościeliskach.

W lutym 2001 roku Rada Gminy podjęła uchwałę o całkowitej likwidacji szkoły. Powodem tej bolesnej decyzji była przeprowadzana w całym kraju reforma w szkolnictwie, polegająca między innymi na likwidowaniu szkół o niewielkiej liczbie uczniów i tworzeniu większych. Dzieci w roku szkolnym 2001/2002 zaczęto dowozić autobusem do szkoły w Kościeliskach¹¹.

Obecnie budynek szkolny znajduje się w opłakanym stanie, a jego niszczenie postępuje. Budynek nauczycielski przeszedł w prywatne ręce i został gruntownie odnowiony.

2. Nauczyciele

Pierwszym znanym nauczycielem w dziejach szkoły w Biskupicach był Franciszek Seliger. Nie można dociec, jak długo pracował w tej wiosce. Zmarł 9 lutego 1776 roku w wieku 82 lat w Biskupicach i tam został pochowany¹².

Następnym znanym nauczycielem był Fabian Sebastian Wodarzky. Jego nazwisko występuje w księdze rachunkowej parafii od 17 listopada 1776 roku do 31 grudnia 1777 roku. Można przypuszczać, że był następcą Seligera¹³.

Józef Mischock to następny znany nauczyciel, wspominany wiele razy jako ojciec chrzestny w latach 1784–1798. Nie można ustalić, jak długo był nauczycielem w szkole w Biskupicach. Można przyjąć, że przeszedł do pracy nauczy-

cielskiej w Radłowie, skoro tam był wymieniany jako nauczyciel w latach 1803–1809. Był z zawodu tkaczem. Pochodził z Gorzowa Śląskiego¹⁴.

Można przypuszczać, że jego następcą w Biskupicach został Franciszek Bensch. Pierwszy raz został wymieniony 25 lutego 1799 roku, kiedy to na miejscowym cmentarzu pochowany został jego 3-letni syn, August Ludwik. Pochodził z Borek Wielkich. W 1801 roku miał 52 lata. Do roku 1791 służył w wojsku w regimencie von Grawerta, kiedy to jako inwalida został zwolniony ze służby wojskowej, którą pełnił 26 lat. W 1791 roku zdobył wykształcenie nauczycielskie w Rudnej koło Gorzowa Wielkopolskiego i otrzymał zezwolenie na nauczanie. Bensch zmarł w 1816 roku w Biskupicach w wieku 67 lat i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Po nim obowiązki nauczyciela pełnił Walenty Jan Franciszek Massek. Przed objęciem posady w Biskupicach był nauczycielem w Tułach. W 1816 roku rozpoczął pracę nauczycielską w Biskupicach. Pracował w Biskupicach do października 1851 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. Massek zmarł w 1859 roku w wieku 73 lat w Łowkowicach i tam został pochowany.

Kolejnym głównym nauczycielem w Biskupicach był Teodor Schwanke, pochodzący z Susza koło Pszczyny. Pracę w Biskupicach rozpoczął 20 stycznia 1853 roku. W latach 1847–1849 zdobył wykształcenie nauczycielskie w Głogówku. Przed przyjściem do Biskupic był nauczycielem pomocniczym w Ligo-

¹¹ *Tamże*, s. 277–282.

¹² Księga zmarłych parafii Biskupice, t. I, lata: 1766–1823

¹³ Księga rachunkowa parafii Biskupice lata: 1718–1834.

¹⁴ F. Hawranek, *Z dziejów germanizacji i walki o polskość ziemi oleskiej*, w: *Szkice z ziemi oleskiej*, Opole 1966, s. 347.

cie Turawskiej, Laskowicach Oleskich, Gorzowie Śl. i w Lasowicach Wielkich. W Biskupicach pełnił obowiązki głównego nauczyciela do 1860 roku, kiedy to za naganne i nieetyczne postępowanie wobec żony i swoich wychowanków został usunięty z pracy nauczycielskiej. Za swoje występki został skazany na 6 miesięcy więzienia¹⁵.

W roku 1863 głównym nauczycielem w Biskupicach został August Ziontek. Pochodził z Zębowic. Przygotowanie do zawodu nauczycielskiego zdobył w seminarium nauczycielskim w Pyskowicach w latach 1854–1856. Przed przyjściem do Biskupic był nauczycielem pomocniczym w Kościeliskach i w Borkach Małych. W Biskupicach uczył do 1 października 1882 roku, kiedy został przeniesiony do szkoły w Łowkowicach¹⁶.

Kolejnym nauczycielem głównym w Biskupicach od 10 sierpnia 1883 roku był Franciszek Laschica. Pochodził z Uszyc. Pismo rządowe ze skierowaniem do pracy w szkole w Biskupicach otrzymał 4 sierpnia 1883 roku, a 10 sierpnia 1883 roku objął stanowisko głównego nauczyciela. Przygotowanie pedagogiczne otrzymał w seminarium nauczycielskim w Pilchowicach w latach 1870–1873. Pierwszym miejscem jego pracy była szkoła katolicka w Sternalicach. Tam 12 maja 1873 roku rozpoczął pracę pedagogiczną jako nauczyciel pomocniczy. Dnia 1 października 1874 roku został przeniesiony na stanowisko trzeciego nauczyciela do Gorzowa Śląskiego. Stamtąd przybył do Ligoty Oleskiej 30 października 1878 roku. W Biskupicach uczył do 1 listopada 1892 roku, kiedy został prze-

niesiony do Kościelisk. Tam pracował do 1 listopada 1914 roku, kiedy odszedł na emeryturę. Wyprowadził się do Wrocławia i tam zmarł w roku 1926¹⁷.

Po przeniesieniu się głównego nauczyciela Franciszka Laschicy do Kościelisk, jego miejsce zajął Jan Wilczek, urodzony 25 kwietnia 1848 roku w Wierzchach koło Kluczborka. W latach 1865–1867 kształcił się w seminarium nauczycielskim w Pyskowicach. Przed przyjściem do Biskupic uczył w Kościeliskach, Bogacicy i w Wichrowie. Pracę w Biskupicach rozpoczął 1 listopada 1892 roku. Był człowiekiem bardzo skromnym, o prawym charakterze, bardzo obowiązkowym i religijnym, lubianym przez całą lokalną społeczność. Po 41 latach pracy nauczycielskiej, 1 lipca 1908 roku przeszedł na emeryturę. Pracował w Biskupicach 16 lat. Dnia 27 czerwca 1908 roku w szkole odbyła się uroczystość pożegnalna, w której wziął udział inspektor oświaty z Olesna, Enders. W słowie pożegnalnym zwrócił się z prośbą do wychowanków Wilczka, aby nigdy nie zapomnieli swego starego wychowawcy i zachowali go we wdzięcznej pamięci. Odchodzącemu na emeryturę nauczycielowi, 2 lipca 1908 roku Enders wręczył medal zasługi „Orzeł Domu Hohenzollernów”. Będąc na emeryturze w latach 1910–1921 pracował jeszcze jako nauczyciel w prywatnej szkole dla głuchoniemych w Rzęśniku koło Jeleniej Góry. Tam zmarł 14 lipca 1921 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

1 października 1908 roku głównym nauczycielem szkoły w Biskupicach został Henryk Heinisch. Pochodził z Cho-

¹⁵ B. Jozsko, *dz. cyt.*, s. 283.

¹⁶ *Tamże*, *dz. cyt.*, s. 286.

¹⁷ Kronika szkoły katolickiej w Biskupicach, s. 58.

rzowa. Wykształcenie nauczycielskie zdobył w seminarium nauczycielskim w Głogówku w latach 1891–1894. Pracował w Biskupicach 25 lat i 6 miesięcy. Przed odejściem na emeryturę, 28 marca 1934 roku, odbyła się w szkole uroczystość pożegnalna. Były piosenki i wiersze. Nauczyciel Heinisch odszedł na emeryturę 1 kwietnia 1934 roku i przeniósł się do Opola¹⁸.

19 kwietnia 1934 roku posadę głównego nauczyciela szkoły objął Leon Seidler, urodzony 23 lipca 1903 w Pilszcu koło Głubczyc. Seminarium nauczycielskie ukończył w Pruszkowie koło Opola. Pracował w Biskupicach do 1 września 1935 roku, kiedy został przeniesiony do Boroszowa.

Tego samego dnia z Boroszowa do Biskupic przybył Alojzy Schmidt. Urodził się 6 sierpnia 1882 we Wrocławiu. Ukończył seminarium nauczycielskie w Raciborzu w latach 1899–1902. Pracował w Biskupicach do 1 listopada 1938 roku, kiedy to został przeniesiony też na stanowisko głównego nauczyciela do Kościelisk. Tam uczył do 1945 roku. Przed nadejściem Rosjan opuścił Kościeliska i wyjechał na Zachód.

1 kwietnia 1932 roku pracę rozpoczął Juliusz Auer. Przybył z Maliny koło Opola. Urodził się 10 grudnia 1900 roku w Suchej Psinie koło Głubczyc. Kształcił się w seminarium nauczycielskim w Mysłowicach w latach 1915–1921. 1 listopada 1938 roku, po odejściu Schmidta do Kościelisk, objął w Biskupicach kierownictwo szkoły. W momencie wybuchu II wojny światowej był jedynym nauczycielem pracującym w szkole, ponieważ pozostali zostali powołani do wojska.

Pracował w szkole w Biskupicach do 12 kwietnia 1940 roku, kiedy został urlopowany. Był ostatnim głównym nauczycielem tej szkoły, kiedy ta była jeszcze szkołą wyznaniową (katolicką). Warto też wspomnieć i pozostałych pedagogów tej szkoły, którzy wypełniali w Biskupicach obowiązki nauczyciela drugiego i trzeciego. Nauczyciel drugi był często nazywany pomocniczym.

W związku ze wzrastającą liczbą uczniów w szkole, zachodziła potrzeba zatrudnienia nauczyciela pomocniczego. Powierzono tę posadę Robertowi Littkiemu. Przyszedł uczyć do Biskupic w 1857. Zamieszkał w starej pustej plebanii, gdzie urządzono salę szkolną i mieszkanie. Odtąd już na stałe uczył drugi nauczyciel. Przeciętnie czas ich pracy trwał od 2 do 3 lat. Byli to najczęściej nauczyciele samotni. Łącznie do końca XIX wieku uczyło w Biskupicach około 19 nauczycieli pomocniczych.

Kiedy na początku XX wieku liczba uczniów wzrosła do około 230, do Biskupic przyszedł uczyć trzeci nauczyciel – August Kahlert. Nie było dla niego mieszkania w szkole, dlatego zamieszkał w wiosce w domu Juliusza Kubiciela. Władze szkolne uiszczały za wynajęcie tego mieszkania roczny czynsz w wysokości 75 marek¹⁹.

W XX wieku do końca istnienia szkoły katolickiej (do roku 1939) uczyło w tej szkole około 21 nauczycieli, którzy wypełniali obowiązki nauczyciela drugiego i trzeciego.

Warto też wspomnieć o wynagrodzeniu, jakie otrzymywali nauczyciele. Minimum utrzymania nauczyciela wiejskiego określał *Regulament* z 1801 roku. Nauczyci-

¹⁸ *Tamże*.

¹⁹ *Tamże*, s. 86.

ciel miał mieć zapewnione: 1) stałe domostwo, tzn. izbę mieszkalną oddzieloną od izby szkolnej, stajnię oraz miejsce na paszę i zboże; 2) kawałek ogrodu przynajmniej na korzec wysiewu lub darmowe trzy zagony na warzywa i należną paszę; 3) dziewięć sążni drzewa lub odpowiednią ilość chrustu w wiązkach na opał; 4) 15 korców żyta, 3 korce jęczmienia, grochu i prosa; 5) prawo wypasania razem z bydłem gromady dwóch sztuk bydła i jednej świni 6) 50 talarów w gotówce²⁰. Wydaje się, że nauczyciel w Biskupicach otrzymywał wartość tego, co określał *Regulament*, choć nie do końca.

Pierwsza wzmianka o uposażeniu nauczyciela w Biskupicach pochodzi z wspomnianego wyżej 1801 roku. Za pracę nauczycielską otrzymywał pieniądze i naturalia. Dostawał rocznie 6 talarów i 20 srebrnych groszy. Naturalia były następujące 10 korców żyta, 2 korce jęczmienia, 8 kwart grochu, 2 korce buraków, 16 kwart masła, 16 kwart soli, 15 kwart warzyw, 20 srebrnych groszy na zakup płótna, 2 talary i 4 srebrne grosze na potrzeby mieszkaniowe. Z racji pełnienia obowiązków organistowskich miał darmowe mieszkanie, a ponadto otrzymywał jeszcze na jego utrzymanie 2 talary i 4 srebrne grosze. Otrzymywał też wynagrodzenie od chrztów, ślubów i pogrzebów – rocznie 3 talary²¹.

Następna wzmianka o uposażeniu nauczyciela w Biskupicach pochodzi z lat 1841 i 1849. Wtedy był w szkole tylko jeden nauczyciel, który pełnił też

funkcję organisty. Za pracę nauczycielską otrzymywał rocznie 52 talary pensji. Naturalia były następujące: 20 korców i 7 mecka żyta, 4 korce i 1/5 mecka łącznie kaszy, grochu, fasoli i gryki, 14 korców i 12 mecka kapusty, 20 kwart masła i 20 kwart soli. Miał do dyspozycji ogródek na ziemniaki i kapustę. Od dominium z Biskupic i Boroszowa otrzymywał łącznie 7 sągów drzewa opałowego na ogrzanie 3 pokoi i do gotowania oraz małą działkę do uprawy. Miał bezpłatne mieszkanie w szkole. Pełniąc obowiązki organisty otrzymywał również roczne wynagrodzenie. Z kasy kościelnej dostawał 24 srebrne grosze, za wypiek hostii – 1 talara i 18 srebrnych groszy, a na mąkę do hostii – 20 srebrnych groszy. Z obchodu parafian z okazji Nowego Roku (kołеды) otrzymywał z Biskupic 1 talara i 20 srebrnych groszy, z Boroszowa – 1 talara i 10 srebrnych groszy, a z Kolonii Biskupskiej – 10 srebrnych groszy. Z okazji kermasu i Wielkanocy dostawał 96 sztuk żytniego ciasta. Ponadto od pogrzebu – 1/4 tego co proboszcz, od ślubu – 2 srebrne grosze i 6 fenigów, zaś od chrztu – 1 srebrny grosz, zaś za dzwonicie w czasie pogrzebu – 4 srebrne grosze. Do jego obowiązków należało też dzwonicie rano, w południe i wieczorem na Anioł Pański oraz dzwonicie w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa, szczególnie przed zbliżającą się burzą, aby mieszkańcy zabezpieczyli swe domostwa²².

Kolejna wzmianka o dochodach nauczyciela pochodzi z roku 1866. Wtedy kronikarz podał uposażenie roczne pierwszego nauczyciela, kierownika szkoły, który w parafii pełnił też funkcję organisty, a także drugiego nauczyciela. Wy-

²⁰ H. Gawelczyk, *Z historii katolickiej szkoły elementarnej w Potępie (1801–1872)*, w: RTSO 16(1996), s. 245.

²¹ Szkoła katolicka w Biskupicach – akta parafialne.

²² *Tamże*.

nagrodzenie roczne kierownika szkoły, a także drugiego nauczyciela było uiszczane tak jak poprzednio: w pieniądzech i naturaliach. Wtedy roczna pensja kierownika szkoły wynosiła 80 marek. Z naturaliów były nadal 24 korce zboża (nie został wyszczególniony rodzaj), 15 korców ziemniaków, 20 kwart masła oraz 7 sągów drzewa opałowego. Nie była już uiszczana sól, kasza, groch fasola oraz gryka. Miał nadal do dyspozycji mały ogródek i jedną morgę pola średniej jakości. Kiedy w roku 1868 rozebrano starą szkołę, ogródek ten powiększył się o 3 ary. Miał ponadto bezpłatne mieszkanie w szkole. Do jego obowiązków jako organisty należał też wypiek hostii, za co otrzymywał rocznie 1 talar i 18 srebrnych groszy. Mniej otrzymywał na mąkę potrzebną do tego wypieku, bo tylko 6 srebrnych groszy. Dostawał nadal na Wielkanoc i na kiermasz 96 sztuk ciasta żytniego. Od pogrzebu i ślubu otrzymywał większe wynagrodzenie, bo 1/3 tego, co miał proboszcz, a za chrzest – 1–2 srebrne grosze. Nie były już uiszczane datki od parafian z poszczególnych wiosek, jakie w pieniądzech odbierał podczas obchodu z okazji Nowego Roku. Nauczyciel główny pełnił też nieodpłatnie obowiązki arbitra w sprawach spornych w trzech wioskach. Był pisarzem w sprawach sądowych i gminnych dla Biskupic i Boroszwowa, za co otrzymywał 18 srebrnych groszy.

Wynagrodzenie roczne nauczyciela pomocniczego było następujące: 40 talarów pensji, 30 talarów jako dodatek do wyżywienia, 12 korców zboża, 3,5 sągów drzewa opałowego i bezpłatne mieszkanie w szkole. Nie pełnił żadnych innych funkcji. Udzielał jedynie nauki gry na fortepianie, za co też otrzymywał pewne wynagrodzenie. Pensja głównego na-

uczyciela została w roku 1868 podniesiona o 25 marek i wynosiła 105 marek rocznie. Tę podwyżkę uiszczali: w 1/3 dominium z Biskupic, a w 2/3 gmina Biskupice.

Postanowieniem patronatu z Berlina w roku 1875 zostały zniesione naturalia, jakie otrzymywali nauczyciele katolicy w Biskupicach. Były to tzw. pieniądze na sól, deputat ziemniaczany i ogród. W ich miejsce patronat Biskupic i Boroszwowa utworzył dla potrzeb nauczycieli specjalną fundację w wysokości 825 marek. Dominium Biskupice dało 600, a Boroszwów 225 marek. Za te pieniądze dla potrzeb nauczycieli kupiono 1,5 ha pola za 885 marek od kupca oleskiego Heilborna. Po długich staraniach rząd udzielił w roku szkolnym 1893/1894 wsparcia finansowego dla nauczycieli katolickich w Biskupicach w wysokości 235 marek²³.

W roku 1897 ustalono roczne wynagrodzenie nauczyciela w wysokości 1000 marek, zaś starszy nauczyciel otrzymywał jeszcze 130 marek dodatku. To ostatnia wzmianka w kronice o uposażeniu nauczycieli w Biskupicach²⁴. Trzeba stwierdzić, że uposażenie nauczycieli było skromne. Można przypuszczać, że szczególnie trudne było ich życie w czasie pierwszej wojny światowej i w okresie powojennym. Takie też było życie wszystkich mieszkańców. Brak jest danych na temat uposażenia nauczycieli w późniejszych latach.

3. Uczniowie

Zapisy w kronice katolickiej szkoły w Biskupicach pozwalają nam dość do-

²³ Kronika szkoły katolickiej w Biskupicach, s. 22–36.

²⁴ *Tamże*, s. 68.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Absolowenci szkoły w Biskupicach – ok. 1930 r. Na zdjęciu też nauczyciel Heinisch z żoną

brze odtworzyć od roku 1866 liczbę dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu i uczęszczających do szkoły, czy kończących szkołę.

Począwszy od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku kronikarz zaczął odnotowywać datę rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego. Rok szkolny najczęściej trwał od 1 kwietnia do 31 marca następnego roku. Bywały jednak też lata, że dzień zakończenia roku był też dniem rozpoczęcia nowego roku szkolnego, prawie zawsze był to 31 marca lub 1 kwietnia. Tak było do końca istnienia szkoły katolickiej w Biskupicach.

O feriach w ciągu roku szkolnego w II połowie XIX wieku kronikarz wspomniał tylko jeden raz, pisząc, że w roku szkolnym 1876/1877 ferie jesienne trwały od 2 do 16 października. Ferie szkolne częściej były wymieniane przez kronikarza

w XX wieku, a dokładny ich rozkład został podany w latach trzydziestych. Były wtedy ferie jesienne, które trwały 4 tygodnie, najczęściej od połowy września do połowy października, następnie ferie dwutygodniowe z okazji świąt Bożego Narodzenia, ferie tygodniowe na Wielkanoc i Zesłanie Ducha Świętego oraz ferie letnie, najczęściej trzytygodniowe na przełomie lipca i sierpnia. W ciągu roku szkolnego czas ferii wynosił około 11 tygodni. Można przypuszczać, że taki układ przerw w nauce istniał już w XIX wieku.

Od początku XIX wieku liczba uczniów w Biskupicach stale wzrastała. W połowie XIX wieku było ich już około 200 osób. W drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku liczba ta wynosiła od 180 do 230 uczniów. Największa liczba uczących się w tej szkole była w roku szkolnym 1918/1919 i wynosiła

268 dzieci. W późniejszych latach liczba to wynosiła od 140 do 190 uczniów.

Przepisy *Regulamentu* z 1801 roku przewidywały, że nauka na wioskach odbywać się będzie od św. Marcina (11 listopada) do św. Jerzego (23 kwietnia). Przed południem nauka trwała trzy godziny, a po południu – dwie. Te popołudniowe godziny wypadały w środy i soboty, by nauczyciel mógł wypocząć. Latem od św. Jerzego do św. Marcina nauka była tylko rano, wolne były cztery tygodnie podczas żniw. Zimą nauka odbywała się w godzinach 9.00–12.00 oraz 13.00–15.00, natomiast latem – w godzinach 12.00–15.00.

Bardzo ogólny program przewidywał podzielenie dzieci na trzy klasy. Najmniejsze uczyły się liter i sylabizowania i miały tylko jedną godzinę dziennie, „by stała się im szkoła przyjemniejsza”. W drugiej klasie dzieci uczyły się czytania i pisania, a w trzeciej dochodziły rachunki. Do programu nauczania należała także umiejętność hodowli drzew owocowych, a zwłaszcza ich szczepienia.

Na podstawie zachowanych akt wizytacyjnych w połowie XIX wieku dzieci uczyły się pisać, czytać, liczyć, rysować i śpiewać. Ponadto poznawały podstawowe wiadomości z geografii Śląska: góry, rzeki, granice i poszczególne regiony Śląska. Zanotowano, że przy szkole znajdowała się szkółka drzewek, gdzie rosło 15 dzikich drzewek i 3 uszlachetnione. Starsze dzieci uczyły się uprawy drzew owocowych. Te dzieci też zamiast rysunków wykonywały różne prace ręczne. Były to przeważnie narzędzia rolnicze. Poziom nauki w szkole był na ogół słaby. Zanotowano, że dzieci najmłodsze (I klasa) umiały jedynie przeliterować dwusylabowe słowa, dzieci starsze

(II klasa) potrafiły bardzo słabo przeczytać dwusylabowe słowa, zaś dzieci najstarsze (III klasa) czytały zadowalająco. Na egzaminie dzieci musiały swoimi słowami opisać podłogę w swojej klasie. Egzaminator stwierdził, że dzieci nie odpowiadały zdaniami tylko pojedynczymi słowami. Słabo też liczyły z pamięci i na tablicy. Pisanie liter przez starsze dzieci było dostateczne. Naukę religii prowadził ówczesny proboszcz parafii Kościeliska, ks. Schmude. Dzieci znały około 20 pieśni religijnych. Egzaminator stwierdził, że wiadomości z nauki religii były słabe. Ponadto zanotował, że 23 dzieci w roku 1853 powtarzało klasę²⁵.

W 1866 roku dzieci w okresie zimowym uczyły się dziennie 5 godzin, a w lecie tylko w godzinach popołudniowych od 1 do 3 godzin. Było wtedy prowadzone już w szkole wychowanie fizyczne, ale tylko dla chłopców. Jak już wspomniano w roku 1869 urządzono boisko i otrzymano kilka przyrządów sportowych, jak drążek do ćwiczeń, podwójny drążek oraz skakankę ze sznurka.

Bardzo niewiele można powiedzieć o podręcznikach i o innych pomocach, z jakich wtedy korzystały dzieci w nauce. W połowie XIX wieku dzieci posiadały już zeszyty miesięczne.

Choć liczba uczniów szkoły była duża, to jednak uczęszczanie na naukę było raczej słabe. Przyczyn było kilka. Niektóre dzieci opuszczały naukę z powodu niedbalstwa rodziców. Ale to należało raczej do rzadkości. Częściej opuszczały z powodu choroby i dużej odległości do szkoły, a także złych warunków atmosferycznych, zwłaszcza w okresie zimowym. Szczególnie uciążliwe dla dzieci

²⁵ B. Joszko, *dz. cyt.*, s. 313–315.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Absolwentki szkoły w Biskupicach – 1935 r.

było dotarcie do szkoły w okresie zimy z odległych zakątków parafii, gdzie odległość wynosiła od 3 do 5 km. Odnotowano taką sytuację w zimie 1928/1929, kiedy od połowy grudnia do marca temperatura wynosiła przeciętnie ponad -20°C . Wtedy nie uczęszczały do szkoły dzieci z Kolonii Biskupskiej i Dróg Biskupskich. Nierzadko tą przyczyną była bieda rodziców, których nie było stać na zakup ubrania dla dzieci. Zdarzało się też, że szkoła była zamknięta z powodu braku opału. Jeżeli nie było takich przyczyn, a rodzice z niedbalstwa nie posyłały dzieci do szkoły, wtedy byli karani. W latach sześćdziesiątych XIX wieku była wymierzana kara grzywny, zazwyczaj 1 srebrny grosz za każdy opuszczony dzień. Jeśli rodzice nie uiścili grzywny, wtedy musieli odbyć karę więzienia lub odpracować odpowiednią liczbę godzin społecznie na rzecz gminy.

Bywały lata, że z powodu epidemii szkarlatyny, ospy, odry i świnki szkoła była zamknięta, bądź też uczęszczała do

niej bardzo mała liczba dzieci. W niektórych latach choroby te pochłonęły ofiary śmiertelne. Szczególnie smutnym był rok 1891, kiedy na szkarlatynę zmarło 14 dzieci szkolnych, a w następnym roku 3 – na odrę²⁶.

Po ukończeniu czternastego roku życia, kiedy kończyła się edukacja szkolna, dość duża liczba chłopców i dziewcząt podejmowała prace służebne we dworze, na plebanii, u młynarzy, gospodarzy, a nawet u zagrodników. Starano się też o dalszą edukację tych, co zakończyli naukę w szkole. Była dla nich organizowana nauka w niedzielę w porze popołudniowej i trwała 1–2 godziny. Potwarzano wtedy Ewangelię niedzielną, a także utrwalano pisanie, czytanie i ličenje oraz śpiewano pieśni.

Warto wspomnieć o organizowaniu szczególnie w XX wieku gier czy zawodów sportowych dla dzieci i młodzieży.

²⁶ *Tamże*, 320–321

Były organizowane wspólne zawody ze szkołami z okolicy.

Od lat dwudziestych XX wieku zaczęto też urządzać dla dzieci wycieczki krajoznawcze. Pierwszą, o której wspominał kronikarz, była wycieczka do Wrocławia latem 1927 roku. Nie zostało zanotowane, jakim odbyła się środkiem lokomocji. Następna, dwudniowa wycieczka odbyła się 2 września 1930 roku na Górę św. Anny. Przy okazji dzieci zwiedziły Opole. 31 października 1935 roku odbyła się jednodniowa, autobusowa wycieczka do Nysy. Tam dzieci zwiedziły kościół św. Jakuba, piękną starą studnię, kościół św. Krzyża, weszli na „wieżę Hindenburga”, skąd oglądali pobliskie góry, a także zwiedzili sukiennice z wagą. Byli również na cmentarzu Jerozolimskim na grobie śląskiego poety, Józefa von Eichendorffa²⁷.

Następna, dwudniowa wycieczka autobusowa odbyła się we wrześniu 1936 roku do Wrocławia, w której wzięło udział 50 dzieci, także dzieci ze Skrońska. We Wrocławiu zwiedzili ZOO, a następnie urządzono dzieciom przejażdżkę motorówką po Odrze. Potem autobus przejechał przez miasto, ale niestety dzieci niewiele mogły zobaczyć, ponieważ była bardzo deszczowa pogoda. Po noclegu w hotelu we Wrocławiu udali się do Trzebnicy do grobu św. Jadwigi, a stamtąd do Oleśnicy, gdzie zwiedzili od zewnątrz tamtejszy zamek i park.

16 stycznia 1937 roku ośmioro dzieci pojechało samochodem pocztowym do Bytomia. Tam zwiedzili muzeum, gdzie zostali mile zaskoczeni, kiedy zobaczyli stare naczynie z czasów Wandalów, które

zostało znalezione w listopadzie 1935 roku na polu majstra rzeźniczego Antoniego Jaronia w Biskupicach. Byli też w teatrze na przedstawieniu bajki „Kot w butach”²⁸.

3. Udział szkoły w życiu parafii

Związek katolickiej szkoły z parafią był czymś naturalnym. Wyrażał się w tym, że najpierw proboszcz parafii Kościeliska (w XVIII i XIX wieku parafia Biskupice była dołączona do Kościelisk) z urzędu pełnił obowiązki inspektora lokalnego szkolnego, a potem obowiązki te przejął proboszcz Biskupic.

Ważniejsze wydarzenia z życia szkoły były zawsze połączone z nabożeństwami w kościele, jak np. rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego. W szkole była prowadzona nauka religii, a z okazji różnych uroczystości odmawiano okolicznościowe modlitwy. Kiedy na przełomie XIX i XX wieku w parafii często zmieniali się proboszczowie, wtedy zawsze podczas uroczystości ich wprowadzenia, bądź też przy ich pożegnaniu aktywny udział brała szkoła (udział w procesji, mowa powitalna bądź też pożegnalna, wygłaszana w imieniu parafii przez głównego nauczyciela, udział w nabożeństwie w kościele, wygłaszanie wierszy przez uczniów, przygotowanie akademii w szkole). Kronikarz szkolny napisał, że kiedy z powodu choroby odchodził z parafii na emeryturę ks. proboszcz Halaćzek, 22 listopada 1925 roku, urządzono mu w szkole bardzo serdeczne i ciepłe pożegnanie. Wydarzeniem, w którym szkoła brała aktywny udział, było udzielanie sakramentu bierzmowania w parafii.

²⁷ Kronika szkoły katolickiej w Biskupicach, s. 148.

²⁸ B. Joszko, dz. cyt., s. 330–331.

Szczególny związek szkoły z parafią wyrażał się i w tym, że nieprzerwanie od połowy XIX wieku do końca lat trzydziestych XX wieku główny nauczyciel szkoły był zarazem organistą w parafii, a nieraz także kościelnym. Nierzadko też dokonywał wpisów do ksiąg metrykalnych²⁹.

4. Echa wydarzeń historycznych i politycznych w życiu szkoły i parafii

Szkoła jako placówka wychowawcza, realizując swoje zadania, uczestniczyła w wydarzeniach natury politycznej i świętowała ważne rocznice historyczne.

W latach osiemdziesiątych XIX wieku kronikarz kilka razy wspomniął o obchodzeniu w szkole rocznicy zwycięskiej bitwy pod Sedanem podczas wojny francusko-pruskiej w latach 1870–1871. Z tej okazji była urządzana w szkole akademia, recytowano wiersze, śpiewano piosenki patriotyczne, a także śpiewano dziękczynny hymn „Te Deum” (Ciebie Boże wielbimy). Była też odmawiana modlitwa za cesarza i wznoszony był okrzyk na jego cześć.

Począwszy od roku 1888 kronikarz wiele razy odnotował świętowanie rocznic związanych z domem panujących. W związku ze śmiercią 9 marca 1888 roku cesarza Wilhelma I na polecenie władz szkolnych z Opola dzień 22 marca obchodzono jako dzień żałoby.

W roku 1897, również zgodnie z rozporządzeniem władz szkolnych, obchodzono bardzo uroczyście 100-lecie jego urodzin. Obchody te trwały od 20 do 23 marca. Rozpoczęły się półgodzinnym dzwonieniem w kościele, a następnie

dnia uczniowie z nauczycielami uczestniczyli w uroczystym nabożeństwie, zaś w trzecim dniu była urządzona akademia w szkole, natomiast 23 marca był dniem wolnym od nauki.

Bardzo uroczyście obchodzono w szkole urodziny cesarza Wilhelma II, które przypadały 27 stycznia. Obchody rozpoczynały się nabożeństwem dziękczynnym w kościele, w czasie którego śpiewano hymn „Ciebie, Boże, wielbimy” w intencji cesarza, a potem miała miejsce akademia w szkole³⁰.

27 lutego 1906 roku bardzo okazałe w szkole świętowała uroczystość srebrnego wesela cesarza Wilhelma II. Z tej okazji zakupiono dla szkoły flagę narodową Niemiec. Jak zawsze uroczystości rozpoczynały się nabożeństwem w kościele, a następnie odbyła się w szkole akademia z licznym udziałem rodziców i starszego rodzeństwa dzieci uczęszczających do szkoły.

16 lipca 1910 roku kronikarz odnotował też obchody w szkole 100-lecia śmierci matki cesarza Wilhelma I – królowej Luizy.

16 czerwca 1913 roku obchodzono jubileusz 25-lecia rządów cesarza Wilhelma II. Z tej okazji urządzono wspólną wycieczkę dla dzieci z katolickiej i ewangelickiej szkoły w Biskupicach oraz dla dzieci ze szkół z Kościelisk i Jastrzygowic na pobliskie wzgórze, tzw. *Mühlberg* (Młyńska Góra). Tam na wieżę została wciągnięta flaga narodowa Niemiec. Potem zorganizowano zawody sportowe między szkołami (biegi, gra w piłkę i inne zabawy). Były też w szkole świętowane rocznice związane z poetami niemieckimi.

²⁹ Tamże, s. 331–332.

³⁰ Kronika szkoły katolickiej w Biskupicach, s. 66 – 84

Kronikarz zanotował, że 9 maja 1905 roku obchodzono setną rocznicę śmierci Fryderyka von Schillera. Najpierw uczniowie uczestniczyli w nabożeństwie w kościele, a następnie odbyła się akademie w szkole, która rozpoczęła się wspólną modlitwą za poetę, a następnie główny nauczyciel Wilczek wygłosił przemówienie, w którym przedstawił życie i twórczość poety, a nauczyciel pomocniczy, Paweł Czech, recytował utwory Schillera. Akademia zakończyła się modlitwą. Był to dzień wolny od nauki³¹.

22 marca 1932 roku, w setną rocznicę śmierci Johanna Wolfganga von Goethego, ostatni dzień przed feriami wielkanocnymi poświęcono w szkole jego pamięci.

Tego samego roku 26 listopada obchodzono w szkole uroczystość z okazji 75. rocznicy śmierci śląskiego poety Józefa von Eichendorffa.

Z początkiem XX wieku rozpoczęto organizować raz w roku w okresie zimowym pogodne wieczory dla rodziców i przyjaciół szkoły. Miały na celu pogłębienie więzi mieszkańców parafii ze szkołą. W czasie takiego wieczoru dzieci śpiewały piosenki i recytowały wiersze, a główny nauczyciel wygłaszał przemówienie. Była też wspólna modlitwa za Ojczyznę. Ponadto nauczyciele grali na instrumentach, a także pokazywane były przeżroczka. Udział rodziców był bardzo liczny. Wieczór kończył się trzykrotnym gromkim okrzykiem na cześć cesarza. Pierwsze dwa spotkania odbyły się w szkole, a kiedy to za drugim razem nie wszyscy mogli się pomieścić

w szkole, trzecie urządzono w gospodzie Nowaka w Biskupicach.

Warto też podać, że 27 sierpnia 1911 roku po raz pierwszy dla dzieci zorganizowano w szkole Dzień Dziecka. Urządzono wymarsz dzieci ze szkoły z udziałem orkiestry na pobliską polanę leśną. Przygotowano tam dla nich posiłek, a potem odbyły się różne zawody i gry. Ponadto dzieci otrzymały nagrody i podarunki ofiarowane im przez żonę nadleśniczego Junike z Biskupic. Były śpiewy i muzyka. Licznie obecni byli dorośli mieszkańcy Biskupic i okolicznych miejscowości. Wieczorem dzieci z zapalonymi lampionami wróciły do szkoły, gdzie nastąpiło zakończenie dnia.

10 marca 1913 roku bardzo uroczystie obchodzono w szkole 100-lecie „bitwy narodów” pod Lipskiem. Obchody tej rocznicy rozpoczęły się nabożeństwem w kościele, a następnie odbyła się w szkole okolicznościowa akademie, na cześć zwycięstwa wojsk koalicyjnych Prus, Austrii, Rosji i Szwecji, które pokonały armię Napoleona³².

Szczególnie ciężkim czasem dla uczniów szkoły i wszystkich mieszkańców parafii był okres pierwszej wojny światowej. Były rozstania i pożegnania z najbliższymi. Do armii zostało wcielonych z Biskupic, Drog Biskupskich i z Kolonii Biskupskiej około 160 mężczyzn, wśród nich dwóch nauczycieli ze szkoły katolickiej.

Starano się pamiętać o wszystkich, którzy zostali z parafii zaciągnięci na wojnę. Na potrzeby armii organizowano zbiórki pieniędzy i darów materialnych. Przed Bożym Narodzeniem również dzieci szkolne przeprowadziły zbiórkę

³¹ *Tamże*, s. 100 – 101.

³² B. Joszko, dz. cyt., s. 336 – 337.

pieniędzy w parafii. Za zebrane pieniądze kupiono wełnę i na zajęciach z prac ręcznych wykonano skarpety, ogrzewacze na ręce i kolana dla żołnierzy. Wyślano 17 paczek żołnierzom pochodzącym z parafii. Uczniowie na polecenie władz przeprowadzili też jako pomoc na cele wojenne zbiórkę złotych monet. Zebrano 1000 marek.

Szkoła nie została uchroniona od wydarzeń związanych z powstaniami śląskimi. Szczególnie dramatyczne wydarzenia miały miejsce w roku 1921. Kiedy rano 4 maja, odbywała się procesja błagalna do krzyża przydrożnego z okazji dni krzyżowych, było słychać strzały od strony Jastrzygowic i Skrońska, a także od strony Bodzanowic, Wichrowa i Olesna. Łączność telefoniczna z Olesnem została zerwana przez przecięcie przez powstańców drutów telefonicznych. Powstańcy wkroczyli do Biskupic po południu o godz. 15.30. W szkole i w rodzinach niemieckich przeprowadzili rewizję. Szukali broni i amunicji. Kronikarz protestancki zanotował, że były splądrowane wszystkie domy w parafii. Nie oszczędzono też plebanii i kościoła protestanckiego. Cztery razy poszukiwano broni na plebanii, a raz w kościele.

W szkole zostało zakwaterowanych 600–1000 powstańców. Zajęli jedną klasę, a w drugiej prowadzona była nauka, ale tylko dla pierwszej i drugiej klasy przez trzy dni w tygodniu. Nauka została częściowo zawieszona, bo dwaj nauczyciele katoliccy, Grose i Feist, opuścili Biskupice i uciekli do Olesna³³.

Warto też przyjrzeć się szkole w okresie nazizmu. Po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech w roku 1933 szkoła

była niejednokrotnie wykorzystywana do propagandy nazistowskiej. 21 marca 1933 roku, kiedy w Poczdamie odbywało się pierwsze posiedzenie parlamentu po dojściu Hitlera do władzy, dzieci zgromadziły się przed południem w odświętnie przystrojonych salach i słuchały przez radio transmisji z posiedzenia. Po południu w dominium w Biskupicach zgromadzili się licznie mieszkańcy wioski, a także straż pożarna, kombataneci wojenni i uczniowie. Odbył się pochód przez wioskę do pomnika ofiar I wojny światowej. Młodzież niosła lampiony. Przy pomniku zostały wygłoszone patriotyczne przemówienia.

1 maja 1933 roku, w święto robotnicze, dzieci również zgromadziły się w przystrojonych salach szkolnych, aby wysłuchać wystąpień ministra propagandy Goebbelsa i prezydenta Hindenburga. Przedtem odprawiona była w kościele Msza św., w której brała udział cała szkoła. Po południu znowu miał miejsce uroczysty pochód na boisko przez odświętnie przystrojoną wioskę. Tam wysłuchano przemówienia przedstawiciela partii nazistowskiej Herzoga z Olesna, a następnie odśpiewano hymn nazistowski. Wieczorem mieszkańcy wioski słuchali w szkole transmitowanego przez radio przemówienia Hitlera.

Od 1933 roku zaczęto urządzać w szkole specjalne uroczystości na rozpoczęcie lata. Pierwszy raz miało to miejsce 24 czerwca. Zorganizowano wtedy pochód z nazistowskimi flagami i lampionami na polanę w Drogach Biskupskich. Na miejscu wszyscy ustawiali się w czworokąt wokół rozpalonego ogniska. Były śpiewy i okrzyki na cześć Hitlera, odśpiewano również hymn narodowy, a przemówienie wygłosił Heinisch. Od-

³³ *Tamże*, s. 342 – 344.

był się pokaz sztucznych ogni. Kronikarz zanotował, że taka uroczystość odbyła się też 29 czerwca 1934 roku.

Szczególnie mocno szkoła zaangażowała się w propagandę nazistowską w przeddzień wyborów do parlamentu niemieckiego, które miały miejsce 12 listopada 1933 roku. Wtedy szkoła zorganizowała propagandowy pochód przez wioskę. Dzieci pod kierunkiem nauczycieli wznosiły okrzyk: „Rodzice, pamiętajcie o przyszłości waszych dzieci. Wespzyjcie naszą Ojczyznę. Stańcie jutro przy naszym kanclerzu narodowym. Złóżcie mu w darze swoje zaufanie. Głosujcie na »Tak«. Przyczynicie się wtedy do powstania takiego parlamentu, jakiego on potrzebuje, aby mógł dokończyć swoje dzieło »Heil Hitler«”.

Kilka razy kronikarz odnotował udział szkoły w dożynkach wiejskich. Pierwszy raz miało to miejsce w październiku 1933 roku. Wtedy, przed południem, została odprawiona w kościele Msza św. Po południu odbył się pochód dożynkowy od dominium przez wioskę do szkoły. Potem w szkole miała miejsce okolicznościowa uroczystość, a wieczorem zabawa.

Kilka razy w latach trzydziestych XX wieku kronikarz odnotował też udział szkoły w dożynkach wiejskich. Wtedy, przed południem, została odprawiona w kościele Msza św. Po południu odbył się pochód dożynkowy od dominium przez wioskę do szkoły. Potem w szkole miała miejsce okolicznościowa uroczystość. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa.

13 stycznia 1935 odbyła się szkolna uroczystość z okazji przyłączenia kraju Saary do Niemiec. Śpiewano wtedy piosenki i słuchano przez radio okolicz-

nościowej transmisji, a 19 września tego roku szkoła w Biskupicach wzięła udział w Dniu Młodzieży, jaki odbył się w szkole w Kościeliskach.

Szkoła brała też udział w wydarzeniach, jakie miały miejsce w wiosce: 21 czerwca 1936 roku – w otwarciu nowo wybudowanego domu straży pożarnej, a we wrześniu 1942 roku w otwarciu nowo wybudowanego *Jugendheimu*. Otwarcia dokonał ówczesny starosta oleski Joachim Jenkner³⁴.

W roku 1939 na podstawie rozporządzenia ówczesnych władz nazistowskich rozwiązano szkoły wyznaniowe, przekształcając je w szkoły publiczne. W Biskupicach przestały istnieć dwie szkoły; katolicka i ewangelicka. Pierwsza istniała co najmniej od połowy XVIII w., a druga od roku 1785 roku. Powstała w ich miejsce jedna publiczna szkoła, która rozpoczęła swoją działalność w budynku szkoły katolickiej.

Trzeba powiedzieć, że w dziejach parafii Biskupice ważne miejsce zajmowała oświata. Niemialy był tu wkład duchownych. Utrzymywanie szkoły w dużej mierze spoczywało na kolatorach, czyli właścicielach wiosek. Niestety nie zawsze naleźycie wywiązywali się z tego obowiązku. Dzieci nieraz uczyły się w niezmiernie ciężkich warunkach, a praca nauczycieli też nie była łatwa i to często za marne wynagrodzenie. Choć czasami brakowało troski o szkołę ze strony kolatorów to jednak zawsze troszczyli się o nią parafianie ze swoim proboszczem.

Działalność oświatowa katolickiej szkoły w Biskupicach dobrze zapisala się w dzieje wioski i parafii oraz szkolnictwa na ziemi oleskiej.

³⁴ Tamże, s. 347–348.

POSTAĆ KSIĘDZA PAWŁA KUCZKI NA KARTACH HISTORII KADŁUBA WOLNEGO (1910–1921)

Ksiądz Paweł Kuczka urodził się 1877 r. w Chrzelicach. Po maturze wybrał studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W dniu 21 czerwca 1904 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Jerzego Koppa. Po pięciu latach w 1909 został proboszczem parafii w Wysokiej¹.

Kadłub Wolny w latach 1910–1919 był bezsprzecznie głównym ośrodkiem rozwoju ruchu polskiego w powiecie oleśkim i jednym z najaktywniejszych na Opolszczyźnie². Szukając źródeł, które przedstawiają liczbę osób przynależnych do narodowości polskiej i niemieckiej, możemy odnieść się do spisu ludności z 1910 r. Wielu historyków uważa, że język jest spójny z tożsamością narodową. Spis przeprowadzony przez władze niemieckie był ostatnim, który tak obiektywnie pokazał dane o ludności polskiej zamieszkałej na Śląsku. Podczas konferencji pokojowej w 1919 r. posłużono się nim, jako jednym z ważnych argumentów przemawiających na korzyść Polski. Wyniki spisu opublikowane były według gmin, co pozwoliło opracować językowo-etniczną granicę między państwami³.



Źródło: „Głos Olesna” 1973

Ks. Paweł Kuczka

Momentem szczególnym dla polskich działaczy w miejscowości były wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiej wyznaczone na styczeń 1912 r. We wrześniu 1911 r. zorganizowano wiec, w którym brało udział ok. 1500 ludzi. Spotkanie odbyło się na polach Jana Czaji i Izydora Murka, członków Wspólnoty Leśnej. Wiec był inicjatywą ks. Pawła Kuczki. Powołany został Polski Komitet Wyborczy na powiat oleśki w składzie: przewodniczący – ks. Kuczka, zastępca – dr Grab-

¹ R. Piech, *Zasłużony dla ziemi oleśkiej ks. Paweł Kuczka*, „Głos Olesna” 1973, s. 73–76

² Tamże, s. 78.

³ S. Golachowski, *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910–1939, Materiały do dziejów Nowożytnych Ziem Zachodnich*, Poznań–Wrocław 1950, s. 11.

Mieszkańcy Kadłuba Wolnego pod względem języka ojczystego na podstawie spisu ludności z 1910 roku.

Nazwa miejscowości	Liczba mieszkańców	Posługujący się językiem		
		polskim	polskim i niemieckim	niemieckim
Kadłub Wolny	976	805	114	57
Razem powiat Olesno	51 927	41 864	1 509	8 547

Źródło: S. Golachowski, *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego*, Poznań 1950, s. A71, tabele do części I

ski, sekretarz – Jan Laskowski, mężowie zaufania – Józef Skorupa, Izidor Murek, Jan Wąsik, delegat – Stanisław Kuhnert. Utworzony został specjalny fundusz na cele kampanii wyborczej. Jednogłośnie na polskiego posła do Reichstagu wybrany został ks. Paweł Kuczka⁴. Na łamach „Prawdy” napisał on: „Czy my w Kluczborsko-Oleskiem mamy pozostać w tyle. Czy znosić mamy jeszcze dłużej komendę naszych przeciwników. Odpowiedź na te pytania dał nam już lud na wiecu we Wolnym Kadłubie”⁵. W kolejnym numerze tygodnika ukazał się artykuł opisujący wrażenia, jakie wywarł na mieszkańcach wioski wiec: „[...] przyniósł rzeczywiście wiele uświadczenia”⁶. „Prawda” była lokalną kopalnią informacji. Gazetę zaczął wydawać od 1912 r. koncern „Katolika” z Bytomia. Miała ona charakter katolicki, relacjonowała ciekawe wydarzenia w powiecie oleskim. Redakcja „Prawdy” była przeciwna akcjom germanizatorskim⁷. Z uwagą śle-

dzono przebieg wyborów do parlamentu niemieckiego. Polski Komitet Wyborczy na okręg kluczborsko-oleski napisał odezwę: „Wielki pan, konserwatysta, który ma tysiące morgi ziemi, jak taki Meyer z Pawłowic, ani też liberał, jak i p. Wellmann z Berlina, przyjaciel bogatych bankierów i posiedzicieli fabryk, ani też wreszcie socjalista p. Schlich nie wiedzą co potrzeba biednemu ludowi naszemu, bo żaden z tego ludu polskiego nie wyszedł [...]. Nam potrzebny jest w parlamencie człowiek taki, który wszędzie i zawsze tylko lud bronił będzie przed ciężarami i przed upośledzeniem, żaden z tych p.p. Meyer, Wellmann i Schlich nie jest przyjacielem i rodakiem naszym, bo z krwi i kości naszej jest tylko ksiądz proboszcz Paweł Kuczka”⁸.

W wyborach ostatecznie zwyciężył reprezentant konserwatystów niemieckich Meyer, który w drugiej turze uzyskał 9188 głosów. Odmienne prezentowało się to w powiecie oleskim, gdzie ksiądz Paweł Kuczka uzyskał poparcie 65,9% głosów. W powiecie kluczborskim

⁴ R. Piech, *Zasłużony dla ziemi...*, s. 78.

⁵ T. Marszałek, *Historia spółki leśnej w Wolnym Kadłubie*, Opole 1974, s. 69.

⁶ Tamże, s. 69.

⁷ E. Lesik, *Zarys dziejów Oleskiego. Wpisy do dziejów oleskiego*, Opole 1975, s. 97.

⁸ „Prawda”, nr 1/1912 z 6 I 1912.

Wyniki wyborów do parlamentu niemieckiego (Reichstagu) w dniach 12 i 22 stycznia 1912 r.

Powiat	Podział na tury wyborcze*	Liczba głosów oddanych na poszczególnych kandydatów			
		Ks. Paweł Kuczka – Polak	Meyer – konserwatysta	Wellmann – liberał	Schlich – socjalista
Olesno	1	4 826	2 774	350	118
	2	5 395	2 793	–	–
Razem w okręgu wyborczym kluczborsko-oleskim	1	5 657	7 015	2 586	352
	2	6 554	9 188	–	–

* 1 – Liczba głosów oddanych w dniu 12 I 1912 r.; 2 – Liczba głosów oddanych w dniu 22 I 1912 r.

Źródło: B. Gryga, „Hoch Polen” to znaczy „Wielkie Polajstwo”, walka z germanizacją w społeczności wiejskiej na Śląsku, „Sobótka” 1967, nr 4, s. 460

miał zaledwie 15,3% głosów poparcia⁹. W Kadłubie Wolnym w drugiej turze głosowania ksiądz uzyskał 158 głosów, konserwatysta 12, liberał i socjalista żadnego¹⁰. Liczba oddanych głosów na Meyera była zbliżona do liczby osób mówiącej tylko językiem niemieckim (5,8%)¹¹.

Dla powiatu oleskiego wyniki wyborów były klęską ich jedyne go faworyta. Należy zwrócić uwagę na fakt, że oddanie głosu na niemieckiego konserwatystę było naciskiem ze strony niemieckich pracodawców i urzędników. W Zębolicach miało miejsce ciekawe zdarzenie. Robotnik rolny Jan Bonk, udając się z prośbą o pracę, został zapytany o to, na kogo głosował w wyborach do parlamentu Rzeszy. Rolnik bez wahania

wskazał na ks. Pawła Kuczkę i usłyszał odpowiedź: „To idź do niego z prośbą o pracę!”¹². Oprócz nacisków niemieckiej społeczności mocno uwidocznił się sprzeciw katolickich księży, sympatyków strony niemieckiej. Wśród społeczności wiejskiej autorytetem wówczas był duchowny. Bez problemu mógł on wpłynąć na decyzje polityczne parafian. Księża ze szczególną zawziętością podważali autorytet ks. Pawła Kuczki¹³. Według orędzia kardynała Jerzego Koppa, poprzez działania na terenie Kadłuba Wolnego szkodził on „powadze” ks. Heroldowi, proboszczowi parafii z Zębolic¹⁴.

Za radą ks. Pawła Kuczki, 10 marca 1912 r. w Kadłubie Wolnym powstało pierwsze w powiecie oleskim Kółko Rolnicze. Wśród przybyłych na zebranie założycielskie 50 zostało członkami Kółka. Wszyscy byli udziałowcami Wspólnoty

⁹ B. Garyga, „Hoch Polen” to znaczy „Wielkie Polajstwo”, walka z germanizacją w społeczności wiejskiej na Śląsku, „Sobótka” 1967, nr 4, s. 460; T. Bednarczyk, Wybory po niemiecku w 1912 r., „Głos Olesna” 1969, s. 34.

¹⁰ B. Garyga, „Hoch Polen” to..., s. 459.

¹¹ T. Marszałek, Historia spółki leśnej..., s. 70.

¹² F. Hawranek, Zjazd oleskich weteranów, „Wczoraj, Dziś, Jutro” 1968, s. 46.

¹³ B. Garyga, „Hoch Polen” to..., s. 462.

¹⁴ Tamże, s. 463.

Leśnej. Prezesem Kółka Rolniczego został Izydor Murek. Comiesięczne zebrania odbywały się w domu Antoniego Kokota¹⁵. Na spotkania zapraszano wielu rolniczych ekspertów. Wśród nich był Wlekiński z Bytomia, który przedstawił gospodarzom problem stosowania nawozów sztucznych. Kółko Rolnicze w Kadłubie Wolnym współpracowało i wymieniało się doświadczeniami z Kółkiem Rolniczym w Oleśnie¹⁶. W czerwcu 1912 r. z inicjatywy tygodnika „Prawda” zorganizowano wiec w sześciu miejscowościach powiatu oleskiego. Miały one charakter polityczno-oświatowy. Jeden z nich odbył się w Kadłubie Wolnym, na polu Izydora Murka. Do zgromadzonych 300 osób przemawiał Józef Bednorz z Bytomia, redaktor „Prawdy”¹⁷. Oprócz wieców i spotkań Kółka Rolniczego, działacze polscy organizowali wiele wycieczek do Krakowa, Częstochowy i Wielunia¹⁸.

W październiku 1911 r. w Oleśnie utworzony został Bank Ludowy. Do rady nadzorczej wybrano: ks. Pawła Kuczkę, Rękowskiego, Jana Wąsika, Mateusza Króla, Jana Waliczka, Józefa III Czaję, Wawrzyńca Staniszoka, Józefa Piłoka i Józefa Skorupę. Do zarządu wybrano: Stanisława Kuhnerta – dyrektora, Jana Laskowskiego – skarbnika, Izydora Murka – kontrolera. Wszyscy wymienieni byli najaktywniejszymi działaczami polskimi z terenu powiatu oleskiego¹⁹.

W dniu 16 maja 1912 r. założona została Oleska Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik”. Spółdzielnia wspólnie z Bankiem Ludowym ufundowała w styczniu 1913 r. upominki dla dzieci na uroczystość gwiazdkową zorganizowaną przez Kółko Rolnicze w Kadłubie Wolnym. Na spotkaniu obecny był również ks. Paweł Kuczka²⁰. Przypuszczać można, że wielu członków Wspólnoty Leśnej należało do obu oleskich spółdzielni.

Po I wojnie światowej nad Olesnem zawisły czarne chmury. Strach był tu wszechobecny, dlatego wezwano oddziały chroniące teren. W dalszym ciągu wzmagala się chęć protestowania przeciwko polskości. Zaradzić temu chciał Haselier, dyrektor oleskiej szkoły rolniczej. W dniu 15 grudnia 1918 r. zwołał wiec na oleskim rynku. Główną przemowę, pełną antypolskich hasel, wygłosił regent Białas. Na wiecu obecny był ks. Paweł Kuczka, który poprosił o udzielenie głosu w tej sprawie. Przedstawił on sytuację z polskiej perspektywy. Wystąpienie zostało przerwane atakiem na księdza przez żołnierzy Grenzschtzu, krzyczących „bijcie go!”. W obronie księdza stanęli jego zwolennicy. Wywiązała się zacięta bójka. Dopiero po otworzeniu ognia, chłopcy wycofali się z ataku²¹. Zajścia te skłoniły dowództwo Grenzschtzu do zakazania polskich wieców, pod groźbą karania uczestników jako zdrajców kraju. Napiętą atmosferę próbowano łagodzić na wszelkie sposoby. Spadek cen skupu przymusowych do-

¹⁵ Prapradziadek autorki.

¹⁶ T. Marszałek, *Historia spółki...*, s. 63.

¹⁷ B. Garyga, „*Hoch Polen*” to..., s. 471.

¹⁸ T. Marszałek, *Historia spółki leśnej...*, s. 71–72.

¹⁹ Tamże, s. 72.

²⁰ Tamże, s. 63.

²¹ F. Hawranek, *Powiat oleski w latach powstań i plebiscytu, 1918–1919*, Opole 1975, s. 13.

staw i brak najpotrzebniejszych środków do życia, nawet na wsi, stał się przyczyną buntu. W wielu miejscowościach brakowało mleka, zboża i innych wyrobów rolniczych. W początkowej fazie postępującej rewolucji na Śląsku żywiłowo zaczęły tworzyć się różnego rodzaju rady delegatów. Społeczeństwo zauważyło antypolską i kontrrewolucyjną działalność rad, dlatego rozpoczęto proces kształtowania rad o charakterze ludowym. Jesienią 1918 r. na Górnym Śląsku powstało 500 rad ludowych, spośród których wybrano delegatów na obrady Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Wyboru dokonano jawnie poprzez oddanie głosów na wiecach. Z powiatu oleskiego do Poznania pojechało 18 osób, byli nimi²²: Kuczka Paweł, Wysoka; Kokot Antoni, Wolny Kadłub; Sójka Walenty, Wołosław; Murek Izidor, Wolny Kadłub; Staroń Piotr, Wieś Gorzowska; Pielok Jan, Wysoka; Więdołocka Mich., Wysoka; Laskowski Jan, Olesno; Kistela Walenty, Radłowo; Kistela Piotr, Wojciechów; Skorupa Józef, Wachowice; Szudlarz Jakub, Olesno; Grzesik Fr., Wojciechów; Wolny Antoni, Łomnica; Kistorz J., Wołęcin; Łasik Karol, Olesno; Marka Adam, Sichina; Boroski Tomasz, Olesno. Ogólna liczba uczestników sejmiku wynosiła 1399²³. Obrady odbyły się w dniach 3–5 grudnia 1918 r. Poznań stał się wówczas ostoją polskości i Polaków. Zadaniem delegatów było podjęcie decyzji, maksymalnie wykorzystujących możliwość przyłączenia Śląska do odradzającej się Rzeczypospolitej. Powołana została

Naczelna Rada Ludowa (NRL) obradująca w Poznaniu²⁴.

W Kadłubie Wolnym 16 grudnia 1918 r. odbył się wiec, na którym skrytykowano i potępiono akcję germanizacyjną. Ksiądz Paweł Kuczka poruszył temat zakończenia wojny, upadku monarchii Hohenzollernów oraz pozytywnych wiadomości z obrad Sejmu w Poznaniu²⁵.

Trudna sytuacja na Górnym Śląsku zmusiła stronę polską do utworzenia zbrojnego podziemia. Polska Organizacja Wojskowa powstała w dniu 11 stycznia 1919 r. w Katowicach. Przewodniczącym POW w powiecie oleskim został Franciszek Kawuka. Pomocy udzielał Jan Przybyłek z Szarleja²⁶. Do Kościelisk z początkiem 1919 r. przybył oddział niemieckich żołnierzy, którzy tworzyli jednostkę Grenzschutzu²⁷. Terror niemiecki oraz siły POW wywierały nacisk na wybuch powstania. Początkowym terminem wybuchu był 22 kwietnia 1919 r., który przeniesiono na 22 czerwca 1919 r. Terminów tych nie dotrzymano, jedynie w czerwcu wybuchło powstanie oleskie²⁸. Plan powstania opracował między innymi ks. Paweł Kuczka. Celem powstania było szybkie opanowanie powiatu oleskiego i złączenie go z Polską. W opanowaniu terenu pomóc miały wojska polskie stacjonujące za Prosną i Liśwartą. Przybycie posiłków niemieckich miał uniemożliwić wysadzony most kolejowy w Sowczycach i Kluczborku. Plan

²⁴ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 15.

²⁵ „Gazeta Opolska”, nr 192 z 19 XII 1918 i nr 193 z 21 XII 1918 r.

²⁶ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 19.

²⁷ J. Grzegorzek, *Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w zarysie*, Katowice 1935, s. 42.

²⁸ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 20.

²² Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu 3–5 grudnia 1918 r., pod red. B. Polaka, Koszalin 1999.

²³ Tamże, s. 11.

przewidywał atak na baterię artylerii niemieckiej w Wojciechowie. Akcja zależna była od zdobycia broni, która miała znajdować się w leśniczówce w Łowoszowie. W nocy z 7 na 8 czerwca 1919 r. Franciszek Grobelny – murarz z Olesna i Augustyn Koj – robotnik z Zębownic zebrali ok. 300 ochotników i udali się w kierunku Łowoszowa. Inne grupy zerwały linie telefoniczne i wysadziły mosty²⁹. Powstanie ostatecznie nie powiodło się, ponieważ w leśniczówce nie odnaleziono spodziewanego magazynu broni. Podjęta została decyzja o zaprzestaniu dalszej realizacji planu. Brak broni i wsparcia wojska polskiego przyczyniło się do upadku powstania oleskiego. Zdaniem prof. Edwarda Długajczyka, powstanie oleskie wiąże się z nieodpowiedzialno-

²⁹ F. Hawranek, *Materiały do powstania oleskiego w roku 1919*, „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” 1961, s. 63; E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919–1922*, Katowice 2001, s. 103.

ścią jednego z polskich wywiadowców z posterunku nr 4 w Praszcze³⁰. W powstaniu brał udział również Izidor Murek, polski działacz z Kadłuba Wolnego. Mimo ostrzeżeń o poważnym niebezpieczeństwie nie opuścił domu. W dniu 9 czerwca 1919 r. jednostka Grenzschutzu zastrzeliła Murka na oczach żony i dzieci³¹. Jego zabójstwo było dla mieszkańców Kadłuba Wolnego „zapalnikiem” do pracy agitacyjnej w okresie poprzedzającym plebiscyt.

Komisariatem niemieckim w Oleśnie kierował Tschauder. Polska pla-

³⁰ E. Długajczyk, Posterunek wywiadowczy nr 4 w Praszcze i tzw. powstanie oleskie 1919 [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu, Sprawy mało znane i nieznane, Materiały VII Ogólnopolskiego Seminarium Historycznego Powstań Śląskich i Plebiscytu zorganizowanego w Bytomiu w dniu 22 kwietnia 1996 roku*, pod red. Z. Kapąły, Bytom 1996, s. 58–76.

³¹ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 22–23; R. Piech, *Izidor Murek 1879–1919*, „Głos Oleśna” 1969, s. 70–71.

Towarzystwa polskie w powiecie oleskim od lipca do września 1920 roku

Nazwa Towarzystwa	Stan na 30 lipca 1920 r.		Stan na 6 września 1920 r.	
	Liczba towarzystw	Ogólna liczba członków	Liczba towarzystw	Ogólna liczba członków
Św. Jacka	19	1006	20	1046
Śpiewacze	2	110	11	560
Polek	3	120	6	210
Sportowe	1	50	1	50
Kółka Rolnicze	41	1470	43	1503
Handlowców	1	22	1	22
Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ZZP)	8	180	12	250
Razem:	75	2958	94	3641

Źródło: F. Hawranek, *Powiat oleski w latach powstań i plebiscytu, 1918–1919*, Opole 1975, s. 30

cówka plebiscytowa kierowana była początkowo przez Kazimierza Krzysporskiego, ostatecznie na jej czele stanął dr Michał Kołoczek. Aktywnymi działaczami plebiscytowymi na terenie Kadłuba Wolnego byli ks. Paweł Kuczka i Antoni Kokot. Osoby związane z polskim podkomisariatem plebiscytowym często były narażone na prześladowania ze strony niemieckiej. Najczęściej były to pobicia, represje oraz ataki na życie działaczy³². Ożywioną działalność Polaków w powiecie oleskim odzwierciedla liczba zakładanych towarzystw.

W Kadłubie Wolnym działały organizacje: Kółko Rolnicze, Sokół i Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej³³. W domu rodzinnym Posmyków organizowane były lekcje języka polskiego, historii i geografii. U rodziny Springwaldów odbywały się spotkania koła śpiewaczego. Miejscowemu Kołu Polek przewodziła Anna Murek³⁴. Przygotowały one wiele przedstawień teatralnych. Mężczyźni zapisywali się do „Sokoła”, który w czasie powstań i plebiscytu działał dla dobra strony polskiej³⁵.

Przed plebiscytem działalność polska miała charakter wielokierunkowy. W powiecie wzrosła czytelność polskiej prasy, która w pierwszej połowie 1920 r. rozeszła się w liczbie 2 000 egzemplarzy. Od 1908 r. w Kadłubie Wolnym istniała polska biblioteka, która mieściła się w domu Izzydora Murka. Podlegała ona Towarzystwu Czytelní Ludowych. W Oleśnie na czele Towarzystwa stał ksiądz Paweł

Kuczka³⁶. Ciekawostką jest fakt, że na terenie powiatu oleskiego istniało 15 bibliotek niemieckich. Żadna z nich nie istniała w Kadłubie Wolnym³⁷.

Narodowość agitowano na polskich wiecach. Celem spotkań było przekazywanie chłopom historii Śląska i Polski. W ciemnych barwach przedstawiano akcję germanizacji i wyzysku niemieckich kapitalistów. Argumentem, którym się posługiwano była przegrana Niemiec w I wojnie światowej. Ostrzegano ludzi przed wyzyskiem ich pracy do spłacenia wojennych odszkodowań. Polska przedstawiana była w kolorowych barwach, gdzie lepsza jakość życia była na wyciągnięcie ręki³⁸. W dniu 3 maja zorganizowano w Oleśnie manifestację polską. Przemówienie dla 300 zgromadzonych wygłosił ks. Kuczka. Po wiecu ulicami przeszedł pochód. Sztandar z białym orłem i Madonną Częstochowską niosła Liberkowa z Olesna. Manifestację obserwowali zwolennicy niemieckiej strony, którzy podzegli sytuację rzucając w stronę pochodu kamienie i wyzwiska. Między stronami doszło do bójki. Sztandar wyrwano i zniszczono. Księdzu Pawle Kuczce pomógł się schronić rzeźnik Karper³⁹.

W powiecie oleskim głos w plebiscycie oddało 35 008 uprawnionych osób. Na Polskę głosowało 11 147 osób, za Niemcami 23 861 osób. Emigranci przybyli na teren powiatu, w większości oddawali głosy stronie niemieckiej- 8 869. Jedy-

³² F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 32.

³³ Z. Jasiński, *Kadłub Wolny*, „Głos Olesna” 1973, s. 102.

³⁴ Żona Izzydora Murka.

³⁵ R. Piech, Izydor Murek..., s. 65.

³⁶ O. Słomczyńska, *Dzieje książki i bibliotek w powiecie oleskim*, „Głos Olesna” 1969, s. 128–130.

³⁷ Tamże s. 134.

³⁸ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 30–31.

³⁹ F. Tomys, *Życiorys niełatwy*, „Głos Olesna” 1969, s. 78.

Oficjalne wyniki plebiscytu górnośląskiego dla Kadłuba Wolnego

Okręg głosowania		Liczba uprawnionych				Wyniki głosowania			
Polska nazwa miejscowości	Urzędowa nazwa miejscowości	Urodzeni		Zamieszkaleni nie urodzeni C	Razem	Liczba głosujących	Polska	Niemcy	Unieważnione
		Zamieszkaleni A	Niezamieszkaleni B						
Kadłub Wolny	Frei Kadłub	552	59	3	614	608	433	174	1

Źródło: Oficjalne wyniki plebiscytu górnośląskiego „Gazeta Urzędowa Górnego Śląska” nr 21 z 7 V 1921, Liczbowe wyniki plebiscytu, Powiat Olesno [w:] Encyklopedia Powstań Śląskich, s. 697–698

nie 298 z nich oddało głos stronie polskiej. W 29 na 109 okręgów wyborczych zwyciężyli Polacy. Tak było w miejscowościach: Kadłub Wolny, Zębówice, Wachów, Wysoka, Borki Małe i Wielkie, Sowczyce, Broniec, Łomnica, Kolonia Łomnicka⁴⁰.

Jedną z przyczyn przegranej strony polskiej w powiecie oleskim był napływ emigrantów, którzy w 96,6% popierali stronę niemiecką. Osoby te w większości opuściły powiat w poszukiwaniu pracy. Emigracja zarobkowa negatywnie odbiła się na losach politycznych Górnego Śląska⁴¹.

W dniu plebiscytu do umierającego gospodarza z Kolonii Sowczyckiej wezwany został ksiądz Kuczka. W obawie przed zasadzką pojechał z nim Michał Wójcicki i pracownik komisariatu ple-

biscytowego. Powiatowy kontroler Gessel (Anglik) zezwolił na zabranie broni. Ksiądz udzielił umierającemu ostatniego namaszczenia i zapytał go wprost, o to czy gospodarz odda głos za Polską. Ciężko chorego przewieziono do lokalu wyborczego, ponieważ uznał on, że z tego obowiązku będzie rozliczony⁴².

Miejsce ks. Pawła Kuczki z Wysokiej w historii Kadłuba Wolnego i powiatu oleskiego jest bezprecedensowe. Jego niesamowity zapał był początkiem uświadamiania prostym ludziom przynależności narodowościowej. Ksiądz otwarcie poświęcał się interesom społeczeństwa polskiego. Zmarł po ciężkiej chorobie 16 sierpnia 1946 r. w Kamieniu⁴³.

⁴⁰ F. Hawranek, *Powiat oleski...*, s. 37.

⁴¹ Tamże, s. 39.

⁴² M. Wójcicki, *Moja praca plebiscytowa*, „Głos Olesna” 1968, s. 83–84.

⁴³ R. Piech, *Zasłużony dla ziemi...*, s. 84.

SANKTUARIUM KALWARYJSKIE W PRASZCE

Sanktuarium Kalwaryjskie w Praszce znajduje się na ziemi wieluńskiej, gdzie stykają się granice Śląska, Małopolski i Wielkopolski. Leży ono na pograniczu archidiecezji częstochowskiej, diecezji opolskiej i kaliskiej. Obszar ten znajduje się w północno-zachodniej części wyżyny Krakowsko-Częstochowsko-Wieluńskiej.

1. Z dziejów Praszki

Dokumenty historyczne podają, że król Władysław Jagiełło dał przywilej powstania miasta Praszka w 1392 roku, kiedy to zbudowano najpierw kościół drewniany, który przetrwał do XVII wieku, a następnie zbudowano przy rynku nową świątynię ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W XV wieku Praszka była już znaną osadą górniczą, bo w jej okolicy, między innymi na Makowym Wzgórzu, występowały różne gatunki rud żelaza. Około 1460 roku Praszka stała się miastem i jednocześnie zbudowano w niej nowy kościół.

Żołężycielami miasta i kościoła byli Nieczujowie, którzy przybrali nazwisko Praszkich.¹ Nadgraniczna Praszka, podobnie jak cała ziemia wieluńska, przeżywała dramatyczne okresy. Najbardziej męczeńskim był czas II wojny światowej. Celem hitlerowskiej polityki narodowościowej na obszarach wcielonych do III Rzeszy było uczynienie z „Kraju Warty” krainy niemieckiej „z krwi i kości”.² To

na tę ziemię spadły pierwsze bomby niemieckie. Tu przebiegała granica między Drugą Rzeczypospolitą a Trzecią Rzeszą. Wielu też miejscowych księży zesłano do obozów koncentracyjnych, głównie do Dachau. Byli wśród nich pierwsi męczennicy kościoła częstochowskiego: bł. ks. Ludwik Roch Gietyngier i bł. ks. Maksymilian Binkiewicz. Z Praszka niejako związana jest Edyta Stein,³ jako że według przekazów miejscowych, jej krewni są pochowani na cmentarzu żydowskim, usytuowanym na północnym stoku Makowego Wzgórza, obok Kalwarii Praszowskiej.

2. Z historii powstania parafii na Makowym Wzgórzu

Ks. abp Stanisław Nowak, dekretem z dnia 28 czerwca 1988 roku, mając na uwadze konieczność zintensyfikowania duszpasterstwa w Praszce, zlecił ks. Stanisławowi Gasińskiemu opiekę duszpasterską nad mieszkańcami południowo-wschodniej części tego miasta. Stało się to konieczne dlatego, że na tym terenie w latach 70. i 80. XX wieku wybudowano nowe osiedle mieszkaniowe dla potrzeb rozwijającego się intensywnie wówczas przedsiębiorstwa państwowego Polmo – Praszka.

Pierwsza Msza św. została odprawiona na Makowym Wzgórzu 17 lipca 1988 roku, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się kaplica Narodzenia Matki Bożej. Warto wspomnieć o niezwykłym wy-



Fot. ze zbiorów Parafii św. Rodziny w Praszce

Panorama Sanktuarium Kalwaryjskiego w Praszce

darzeniu, o którym wiedzą mieszkańcy Praszki. W południe, gdy kończyła się pierwsza Eucharystia, ukazał się na niebie, nad ołtarzem, biały krzyż o wysokości około 2 metrów. Był on widziany przez wiernych. Zostało to potwierdzone przez nich na piśmie, jako zjawisko nadzwyczajne, związane z tym miejscem.

Dzięki ofiarności przyjaciół miejscowego duszpasterza z kraju i z zagranicy oraz miejscowych parafian, powstały cztery kościoły: Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej, kościół parafialny Świętej Rodziny, kościółek Ukrzyżowania i Grobu Chrystusa na szczycie Kalwarii oraz Domek Zwiastowania Matki Bożej, w obrębie którego znajdują się kaplice Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała i Wniebowstąpienia Pańskiego. Świątynie te, wraz z Domem Parafialnym, gdzie swoją siedzibę ma także Dekanalny Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin, są usytuowane przy Alei Sługi Bożego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, którego popiersie znajduje się w Praszce u podnóża Makowego Wzgórza. Na rozległym stoku tego

Wzgórza zbudowano Dróżki Pana Jezusa o długości 4 km⁴. Poświęcenie Kalwarii Praszowskiej, 13 września 2004 roku, przez ks. abp. Stanisława Nowaka, było ukoronowaniem dotychczasowych działań duszpasterskich w Praszce na Makowym Wzgórzu.

3. Powstanie Kalwarii Praszowskiej

W roku 2000, kiedy zbliżała się czterechsetna rocznica powstania najsłynniejszego sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Polsce – Kalwarii Zebrzydowskiej, postanowiono zbudować na terenie archidiecezji częstochowskiej w Praszce kościół Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej. W 2002 roku minęło 400 lat od powstania Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej i w związku z tym na Makowym Wzgórzu w Praszce budowano intensywnie pomnik ku czci tej pierwszej, polskiej Jerozolimy. Szczególnym motywem tego działania stał się fakt, iż 19 sierpnia 2002 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, w czasie swojej apostołskiej pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, dokonał poświęcenia w tam-

tejszej bazylice, wiernej kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej, dla kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze. Ojciec Święty powiedział wówczas: *Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszcze. Módlcie się tam za mnie*⁵.

Kolejnym, ważnym faktem, stanowiącym realizację papieskiego testamentu, była uroczystość konsekracji kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze na Makowym Wzgórzu, 15 września 2002 roku, przez ks. abp. Stanisława Nowaka. Kościół ten został ogłoszony sanktuarium Maryjnym dekretem wyżej wymienionego hierarchy 11 października 2002 roku⁶. W dokumencie tym ks. Arcybiskup napisał: *Odpowiadając na życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane w Kalwarii Zebrzydowskiej, dnia 19 sierpnia 2002 roku: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszcze. Módlcie się tam za mnie”, uwzględniając fakt przybywania do kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze pielgrzymek nie tylko z terenu archidiecezji częstochowskiej, ale i wiernych z sąsiadującej diecezji opolskiej, działając na podstawie kanonu 1230 i następnych Kodeksu Prawa Kanonicznego, ogłaszam wymieniony kościół Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze Sanktuarium Maryjnym*⁷.

Cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej znajduje się w prezbiterium sanktuarium kalwaryjskiego w Praszcze. Obraz ten wykonany został przez kilka artystycznych pracowni pod kierunkiem Jerzego Kumali, znanego krakowskiego artysty malarza. W prezbiterium kościoła, w marmurowej niszy, znajdują się relikwie Świętego Krzyża z Kustodii Ziemi Świętej, będące darem oo. Fran-

ciszkanów Bernardynów z Kalwarii Zebrzydowskiej. Boczny ołtarz Sanktuarium Maryjno-Pasyjnego na Makowym Wzgórzu poświęcony jest męczennikom II wojny światowej, pochodzącym z ziemi wieluńskiej. Do chwały ołtarzy 13 czerwca 1999 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II, wyniósł grono stu ośmiu heroicznych świadków wiary, naszych rodaków, którzy ponieśli śmierć męczeńską z rąk oprawców hitlerowskich. Wśród tych osób znajdują się także kapłani pracujący przed II wojną światową na ziemi wieluńskiej. W gronie męczenników znajduje się także s. Maria Kanuta – Józefa Chrobot, nazaretanka, urodzona w Racynie, która została zabita przez Niemców w Nowogrodku wspólnie z dziesięcioma innymi siostrami. Przywołując na pamięć owych męczenników związanych z ziemią wieluńską, jawi się także postać wspomnianej już patronki Europy św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein). Była ona związana z pobliskim Lublińcem oraz, według miejscowych przekazów, z Praszka⁸. Wszyscy ci błogosławieni odbierają cześć w kościele sanktuarijnym na Kalwarii w Praszcze.

W obrębie kościoła kalwaryjskiego znajduje się kaplica Wieczernika, która swym usytuowaniem nawiązuje do tzw. *Sali na górze*. Natomiast od strony południowej, wewnątrz kościoła kalwaryjskiego, jest kaplica Zaśnięcia Matki Bożej, którą poświęcił ks. abp Stanisław Nowak, 9 sierpnia 2009 roku. W bezpośrednim sąsiedztwie tego miejsca znajduje się kaplica Wniebowzięcia Matki Bożej (Sala Papieska), gdzie w gablocie wystawowej znajduje się złoty ornat Jana Pawła II z Jego herbem, który został ofiarowany naszemu sanktuarium przez ks. kard. Stanisława Dziwisza – metropo-

litę krakowskiego, osobistego sekretarza Jana Pawła II.

Obok sanktuarium jest usytuowana kaplica Narodzenia Matki Bożej – dom św. Anny. Została ona wybudowana w miejscu, gdzie przez cztery miesiące w 1988 roku, od momentu erygowania parafii Świętej Rodziny w Praszce, sprawowana była Eucharystia. Kaplicę tę poświęcił 13 maja 1995 roku ks. abp Stanisław Nowak.

Tradycja chrześcijańska przekazuje (Protoewangelia Jakuba), że dom narodzenia Maryi znajdował się w pobliżu świątyni jerozolimskiej, przy sadzawce owczej, zwanej po hebrajsku Betesda. Przy sanktuarium kalwaryjskim została więc zbudowana Betesda – inaczej zwana Kaplicą Aniołka,⁹ a w środku niej jest studnia, której wody pochodzą ze źródła znajdującego się trzynastie metrów pod ziemią. Wierni kojarzą to z trzynastym dniem miesiąca, kiedy to niemal od początku istnienia parafii na Makowym Wzgórzu odprawiane są uroczyste nabożeństwa fatimskie z udziałem licznie zgromadzonych wiernych różnych parafii ziemi wieluńskiej i pobliskich terenów śląska opolskiego.

Sanktuarium Kalwaryjskie w Praszce na Makowym Wzgórzu mieści się przy Alei Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 24, Prymasa Tysiąclecia i wielkiego czciciela Maryi. Jego popiersie umieszczono na cokole usytuowanym na początku owej Alei. Poświęcenia popiersia wielkiego Prymasa Tysiąclecia dokonał ks. abp Stanisław Nowak, bezpośrednio przed konsekracją kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszce, 15 września 2002 roku. Przy Alei Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego znajduje się również monumentalny, metalowy

krzyż, rozmiarami dorównujący temu na Giewoncie. Architektonicznie nawiązuje on do tatrzańskiego pierwowzoru, ale i współbrzmi z architekturą kościoła sanktuarijnego, kalwaryjskiego i Świętej Rodziny. Krzyż ten ofiarowany jest zgodnie z sentencją: „Zbawicielowi Świata – Chrystusowi Miłosiernemu i Jego Matce Miłosierdzia, Najświętszej Maryi Pannie Kalwaryjskiej ku uczczeniu 400-lecia istnienia Kalwarii Zebrzydowskiej – pierwszej polskiej Jerozolimy”¹⁰.

4. Historia budowy kościołów na Makowym Wzgórzu

Poświęcenie przez ks. abp. Stanisława Nowaka ław fundamentowych kościoła parafialnego Świętej Rodziny w Praszce nastąpiło 13 maja 1997 roku. Ponad trzy lata później, 13 października 2000 roku, wmurował On w ściany kościoła Świętej Rodziny kamienie węgielne z fundamentu bazyliki w Nazarecie, pierwszego grobu św. Piotra w Rzymie oraz z Góry Objawień w Fatimie. Poświęcenie kaplicy Matki Bożej Fatimskiej w budującym się kościele Świętej Rodziny nastąpiło 13 czerwca 2001 roku w trakcie uroczystego nabożeństwa fatimskiego.

Poświęcenie kaplicy Miłosierdzia Bożego w kościele Świętej Rodziny odbyło się 1 kwietnia 2002 roku.

Poświęcenie kaplicy św. Stanisława Kostki w kościele Świętej Rodziny miało miejsce 13 maja 2002 roku. Podczas nawiedzenia obrazu Pana Jezusa Miłosierdnego, 2 października 2003 roku, ks. abp Stanisław Nowak dokonał poświęcenia monumentalnego krzyża „giewonckiego – papieskiego” przed kościołem Świętej Rodziny na Makowym Wzgórzu. Ukoronowaniem działań duszpasterskich w parafii Świętej Rodziny w Praszce oraz

prac związanych z budową kaplic kalwaryjskich była podniosła uroczystość religijna, która miała miejsce 13 września 2004 roku. Tego dnia nastąpiło – oficjalne erygowanie i poświęcenie Kalwarii przez ks. abp. Stanisława Nowaka, metropolitę częstochowskiego, który z tej okazji wystosował list do wiernych ziemi wieluńskiej¹¹.

Trzeba zaznaczyć, że na Kalwarii w Praszcze znajdują się cztery tabernakula: dwa w kościele Świętej Rodziny – główne oraz w kaplicy fatimskiej, a także w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej oraz w kościółku Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa na szczycie kalwaryjskim.¹²

5. Duch pobożności pasyjnej w Kalwarii w Praszcze

Poświęcenie Kalwarii w Praszcze rozpoczęło się od uroczystego aktu erygowania Kalwarii i Drózek Pana Jezusa oraz nadania temu miejscu prawem przepisanych odpustów. Ks. abp Stanisław Nowak przewodniczył też pierwszemu w dziejach tego miejsca nabożeństwu drózkowemu. Pasterz kościoła częstochowskiego podkreślał przy tym związku Kalwarii Praszczowskiej z macierzystą Kalwarią Zebrzydowską, nazywając ją „córeczką Kalwarii”.¹³ Dróżki Pana Jezusa w Kalwarii w Praszcze liczą 45 stacji. Składają się na nie: Droga z uczniami do Ogrojca (stacje 1–5), Droga Pojmania (stacje od 6–9), Droga sądów (stacje 9–17), Droga Krzyżowa (stacje 17–33), Droga Zmartwychwstania – Światła (stacje 1–20), Dróżki Matki Bożej i Św. Józefa (stacje 1–30). Obok wymienionych już wcześniej obiektów znajdujących się na terenie Kalwarii Praszczowskiej, dodać jeszcze trzeba nowe symbole pobożności

ludowej: Kaplica Misyjna Najświętszego Serca Pana Jezusa, Kaplica u Annasza, Kaplica u Kajfasza, Kaplica Ogrodu Oliwnego, Kaplica Pojmania, Kaplica u Heroda, Pałac Heroda, Domek Zaśnięcia i Kaplica Wniebowzięcia Matki Bożej, Kaplica Betlejem, Kaplica ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu, Kaplica Ojca św. Jana Pawła II, Tryptyk Papieski, Brama Ośmiu Błogosławieństw, Krzyż Trudnych Dni Praszki, Cokół Fatimski, Krzyż Trzeciego Tysiąclecia Wiary, Krzyż Pamięci Zmarłych w Obronie Ojczyzny i Kościoła¹⁴.

Każda Kalwaria jest odbiciem tej jedynej, po której stąpił Chrystus Pan, miejscem szczególnej czci Męki Pańskiej. W związku z tym jest nadzieja, że Kalwaryjskie Dróżki w Praszcze, chociaż w niewielkim stopniu, staną się obroną przed laicyzacją, której skutkiem jest spychanie spraw wiary na margines życia codziennego. Piękno przyrody i rzeźba terenu Makowego Wzgórza sprawiają, że wierni mocniej doświadczają przeżyć religijnych, a dystans między Bogiem i człowiekiem zaciera się. Na Drózkach Pana Jezusa wierni wzmacniają swoją wiarę i ducha apostołskiego. Intencją ludzi, którzy zakładali pierwszą w Polsce Kalwarię na górze Lanckorońskiej i Żarek koło Krakowa (dzisiejsza Kalwaria Zebrzydowska) oraz następne Kalwarie, w tym Góra Św. Anny, było przybliżenie narodowi polskiemu tajemnic miejsc świętych, związanych bezpośrednio z życiem, męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa Pana. Jeszcze w naszych czasach pielgrzymowanie do Ziemi Świętej jest trudne do zrealizowania z różnych powodów. Wprawdzie Kalwaryjskie Dróżki nie są tymi drogami, po których szedł Chrystus Pan dźwigający

krzyż, ale wierny lud poprzez swoją pobożność i miłość do Jezusa może tę różnicę zatrzeć. Modląc się na Kalwaryjskich Dróżkach można dostąpić obfitych łask Bożych. Ojciec Święty Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, w czerwcu 1979 roku, powiedział: *Oto jest owoc mojego wieloletniego pielgrzymowania po Kalwaryjskich Dróżkach. Owoc, którym z wami się dzielę.*

Wymownym akcentem duchowości pasyjnej w Sanktuarium Kalwaryjskim w Praszce są misteria. W starożytności, grecki termin *mysterion*, oznaczał obrządek, wprowadzający uczestnika w tajemniczy świat czy stan i uważany był za zjednoczenie z bóstwem. Istota kalwaryjskiego „wtajemniczenia” kryje się w dążności do osobistego spotkania z Jezusem cierpiącym, który na kalwaryjskich dróżkach czeka i zaprasza do słuchania Jego słów, do oglądania oczyma ciała i duszy Jego czynów, do przyłączenia się do Jego uczniów oraz towarzyszenia Mu od Wieczernika aż do Grobu i Zmartwychwstania. Ta pielgrzymka z Jezusem i uczestnikami Jego męki to szczególnie istotny element misterii kalwaryjskich.

Misteria kalwaryjskie pojawiły się w Kalwarii Zebrzydowskiej – matce Kalwarii w Praszce – samorzutnie, jako odpowiedź na zapotrzebowanie wiernych. Pierwszy kronikarz Kalwarii Zebrzydowskiej, o. Ludwik Boguski, przekazał informacje o początkach tamtejszych misterii. Napisał on między innymi: *Gdy stały krzyże w miejscach, gdzie miały powstać kaplice i kościoły kalwaryjskie, zaciekawieni tym ludzie zaczęli pytać, co miałyby one oznaczać. Otrzymali odpowiedź, że będą one głosić pamiątkę męki*

Chrystusowej, a wokół nich odbywać się będą oparte na misteriach szersze opisy dzieła odkupienia.

Współczesna forma misterium kalwaryjskiego w Polsce została zaaprobowana i pobłogosławiona przez autorytety kościelne: kard. Stefana Sapiehę i jego następców, na czele z błogosławionym Janem Pawłem II. W archidiecezji częstochowskiej to przedsięwzięcie, wzorowane na Kalwarii Zebrzydowskiej, jest pobłogosławione przez ks. abp. Stanisława Nowaka, tak szczególnie naznaczonego przez Opatrzność duchowością maryjno-kalwaryjską.

O roli misterii kalwaryjskich w życiu wiary mogą powiedzieć ci, którzy modlą się w Kalwarii, wędrują z Chrystusem po kalwaryjskich dróżkach i szukają przede wszystkim cierpiącego Zbawiciela. Wielu pielgrzymów, uczestnicząc w kalwaryjskich misteriach, przeżywa głębokie uczucie religijne.

Organizowane co roku na Kalwarii w Praszce „Chwalebne Misteria Pańskie” rozpoczynają się Niedzielą Palmową. Rokrocznie Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej w Praszce, w strojach z epoki, odgrywa z wielkim zaangażowaniem także sceny opisujące wydarzenia Wielkiego Czwartku i Piątku¹⁵.

Modlący się na Makowym Wzgórzu czciciele Jezusa, Maryi i Józefa, korzystają z *Modlitewnika Praszckiego*, autorstwa miejscowego ks. kustosza, do którego słowo wprowadzenia napisał ks. abp Stanisław Nowak¹⁶. Ksiądz arcybiskup zredagował także rozważania do poszczególnych Drózek na Kalwarii w Praszce; Pasyjnych, Zmartwychwstania oraz Matki Bożej i Świętego Józefa – zatytułowanych, CRUX VICTORIA.

Przy parafii Świętej Rodziny i Sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej działa zatwierdzone przez ks. abp. Stanisława Nowaka, dnia 30 stycznia 2006 roku, Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej, które jest publicznym stowarzyszeniem wiernych, zarówno duchownych jak i świeckich, powołanym przy sanktuarium w Praszcze. Jego celem jest pogłębienie czci Krzyża Świętego i kultywowanie nabożeństw kalwaryjskich, a także opieka nad Kalwarią Praszowską. Członkowie tej wspólnoty wraz ze swymi rodzinami pragną rozważać tajemnice męki i śmierci Chrystusa oraz, podobnie jak On, wypełniać w swoim życiu słowa: „Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22,42). Tak ożywiona pobożność ma prowadzić do większej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Oprócz specjalnego stroju, noszonego przez członków Kalwaryjskiego Bractwa z okazji uroczystości, powinni oni na co dzień wyróżniać się realizacją przykazania miłości Boga i bliźniego. Oznacza to konkretną pomoc świadczoną ludziom, znajdującym się w trudnej sytuacji¹⁷.

6. Duszpasterskie owoce pobożności kalwaryjskiej w Praszcze

Przy parafii Świętej Rodziny w Praszcze, zgodnie z dekretem ks. abp. Stanisława Nowaka funkcjonuje też od 1988 roku Dekanalny Ośrodek Duszpasterstwa Rodzin oraz Dekanalna Poradnia Mażeńsko-Rodzinna.

W Sanktuarium Kalwaryjskim w Praszcze istnieją grupy apostołskie na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, które stanowią ważną pomoc w duszpasterskich działaniach.

W każdą środę odbywają się kilkudziesięcioro czuwania kalwaryjskie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Każdego 13. dnia miesiąca, od maja do października, organizowane są uroczyste nabożeństwa fatimskie z procesją na osiedle Adama Mickiewicza w Praszcze. W każdy ostatni piątego miesiąca o godz. 15.00, godzinie Miłosierdzia Bożego, odprawiana jest Droga Krzyżowa na Kalwarii. Natomiast doroczny pełny obchód Dróżek Pana Jezusa, składający się z 33 stacji, odbywa się dwa razy w roku: w poniedziałek IV tygodnia Wielkiego Postu oraz Święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Doroczny pełny obchód Drogi Zmartwychwstania Pana Jezusa odbywa się także dwa razy w roku: w Święto Miłosierdzia Bożego i w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Natomiast pełny obchód Dróżek Matki Bożej i Świętego Józefa również odbywa się dwa razy w roku: Zwiastowanie Pańskie i Narodzenie Najświętszej Maryi Panny. Ponadto nabożeństwa dróżkowe są odprawiane na życzenie pielgrzymów przybywających w sposób zorganizowany na Kalwarię w Praszcze.

Na Kalwarii w Praszcze organizowane są doroczne misteria kalwaryjskie: Niedzieli Palmowej z wjazdem Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy, Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku. Ponadto 3 maja odbywa się uroczysta procesja z kościoła Świętej Rodziny do kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej, na pamiątkę pojawienia się krwawych łez na obrazie Matki Bożej Kalwaryjskiej.

Trzeba też podkreślić, że powstanie parafii Świętej Rodziny w Praszcze oraz Sanktuarium Kalwaryjskiego znacząco ożywiły religijność miejscowych wier-

nych, a także wielu wiernych z innych wspólnot parafialnych¹⁸.

7. Pomnik i Tryptyk Papieski na Kalwarii w Praszce

Dzień 13 czerwca 2010 roku wpisał się szczególnie w historię sanktuarium kalwaryjskiego w Praszce. Na modlitwę Anioła Pańskiego przybyli do kaplicy domku Zwiastowania Matki Bożej szczególnie pątnicy z różnych stron kraju z Krakowskim Bractwem Kurkowym i jego królem kurkowym A.D. 2010 Krzysztofem Wójcikiem i jego marszałkami Józefem Hajdą i Krzysztofem Karbowskim oraz marszałkiem A.D. 2004 Ryszardem Maślanką, fundatorem pomnika Jana Pawła II na Kalwarii w Praszce, Rycerzami i Damami Zakonu Grobu Bożego w Jerozolimie na czele z komandorem tego zakonu ks. inf. dr Marianem Mikołajczykiem – kanclerzem Kurii metropolitalnej w Częstochowie, duchowieństwem oraz Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej w Praszce. Uczestnikom tego wydarzenia, w tym władzom powiatowym na czele z Przewodniczącym Rady Powiatu w Oleśnie Antonim Polakiem i burmistrzem Praszki Jarosławem Tkaczyńskim, przewodniczącym Rady Miasta i Gminy w Praszce Bogusławem Łazikiem, prezesem Spółdzielni mieszkaniowej w Praszce Jerzym Graczem, pocztami sztandarowymi Związku

Zawodowego „Solidarność” z Kozłowic i Praszki, Publicznego Gimnazjum im. Ojca Świętego Jana Pawła II, Harcerzy z Praszki oraz wiernych licznie przybyłych z różnych parafii ziemi wieluńskiej, przyległych terenów Śląska Opolskiego, dane było przeżyć uroczystość poświęcenia pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II i Tryptyku Papieskiego – darów ludzi wielkiej wiary i wielkiego serca. Tej szczególnej modlitwie przewodniczył ks. arcybiskup dr Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, poświęcając najpierw 7,5-metrowy Tryptyk Papieski ufundowany przez miejscową parafię św. Rodziny, a następnie pomnik Ojca św. Jana Pawła II w Alei Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie na granitowym cokole zostały wypisane testamentalne słowa Jana Pawła II: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie.” – Jan Paweł II, „Poświęcenia kaplicy Ojca Świętego Jana Pawła II dokonał Ksiądz Arcybiskup dr Stanisław Nowak metropolita częstochowski 13 czerwca 2010 roku, kiedy kustoszem Sanktuarium był ksiądz prałat dr Stanisław Gasiński. Kaplica Ojca Świętego Jana Pawła II powstała pod patronatem Krakowskiego Bractwa Kurkowego z inicjatywy i fundacji marszałka A.D. 2004 Ryszarda Maślanki z Małgorzatą, dziećmi Damianem i Moniką oraz babcią Józefą z domu Król”.



Autor artykułu jest proboszczem parafii św. Rodziny w Praszce, budowniczym kościoła parafialnego oraz Sanktuarium Kalwaryjskiego w Praszce, a także wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i Instytutu Teologicznego w Częstochowie.

PRZYPISY:

¹ *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzeński, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1999, s. 262.

² Tamże, s. 358.

³ Jan Paweł II wyniósł ją do chwały ołtarzy jako św. Teresę Benedyktę od Krzyża i ogłosił współpatronką Europy.

⁴ Poszczególne kaplice i krzyże rozmieszczone są według tzw. kroków jerozolimskich (1 krok = 60 cm).

⁵ „Pielgrzym Kalwaryjski”, nr 22, 2004 s. 13. Natomiast 8 grudnia 2004 roku, w 150-lecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, Jan Paweł II, zwracając się w Watykanie do ks. abp. Stanisława Nowaka, który przybył tam z pielgrzymami z archidiecezji częstochowskiej, zapytał: *Jak wygląda to kalwaryjskie sanktuarium w Praszcze? Jak tamtejsi wierni angażują się w dzieło tej Kalwarii?*

⁶ Dekret ogłaszający kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze Sanktuarium Maryjnym, L. dz. 774, Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej nr 11, Częstochowa, Rok 76, s. 47.

⁷ Ks. S. Gasiński, *Kalwaryjskie Sanktuarium w Praszcze*, w: *Sanktuarium Kalwaryjskie w służbie pielgrzymującego kościoła*, Wydawnictwo oo. Bernardynów Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska, 2003, s. 143.

⁸ „Pielgrzym Kalwaryjski”, nr 22, 2004, s. 14.

⁹ Kaplica Aniołka, zwana zamiennie Betesdą, nawiązuje do wydarzenia, o którym czytamy w Ewangelii św. Jana 5,1–8. Poświęcona została 13 maja 2003 roku przez ks. abp. Stanisława Nowaka.

¹⁰ Por. *Pielgrzym Kalwaryjski*, nr 22, 2004, s. 15.

¹¹ *Drodzy Bracia i Siostry. Wrzesień jest dla wszystkich, zwłaszcza dla nas Polaków, miesiącem poważnej zadumy nad historią człowieka na ziemi, nad jego wielkością i upadkiem, powołaniem i nędzą duchową. Taką refleksję czynili, zwłaszcza w tym roku, mieszkańcy ziemi wieluńskiej, wspominając 65-lecie od wybuchu II wojny światowej, która zaczęła się od zrzućenia na miasto Wieluń tragicznych bomb. Pierwsze z nich spadły na szpital i na sławny historycznie kościół farny. Fundamenty zburzonej świątyni są do dziś miejscem uroczy-*

ści państwowych i przede wszystkim religijnych. To na tym miejscu Wieluń odprawia swoje wielkie modły przywołujące miłosierdzia Bożego na świat i czcząc Matkę Bożą Pocieszenia. Straszna wojna zaczęła się również u nas od przekroczenia przez wojska hitlerowskie granicy na Prośnię w Praszcze. Opatrznościowym więc wydaje się powstanie właśnie tam, w Praszcze, na Makowym Wzgórzu, sanktuarium pasyjno-maryjnego. Wymowny ma również ono początek. Z okazji 400-lecia założenia Kalwarii Zebrzydowskiej przybył umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II do swego ulubionego miasta i tam też poświęcił obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej dla Praszki, mówiąc: „niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszcze. Módlcie się tam za mnie”. Stało się tak, jak życzył sobie Ojciec Święty. Praszka jest od kilku już lat miejscem modłów do Matki Bożej głoszącej w Fatimie orędzie modlitwy i pokuty za świat. Ostatnio dzięki wielkiej gorliwości i zaradności miejscowego proboszcza, jego dobrodziejów i zwłaszcza oddanych mu parafian, powstało wzgórze usiane krzyżami i kaplicami – początek zespołu kalwaryjskiego. Ufam, że miejsce to stanie się ulubionym dla wiernych z całej okolicy. Będą oni mogli wypraszać największe łaski i dobrodziejstwa od Boga, a zwłaszcza łaskę odpuszczenia grzechów dla siebie i innych. Nie ma nic droższego dla człowieka nad to, że „Bóg tak umiłował świat, iż Syna swojego jednorodzonego dał, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Rozpamiętywanie całego Misterium Paschalnego, wyrażającego się w męce i śmierci Boga – Człowieka i Jego zmartwychwstaniu, jest dla nas najważniejsze. Błogosławieni ci, którzy nam to ułatwiają. Zapraszam serdecznie do Praszki. Wszystkim, na życie pracy, modlitwy i nadziei, którą mamy w Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym z serca błogosławię. Arcybiskup Metropolita Częstochowski. Słowo abp. metropolity częstochowskiego do wiernych ziemi wieluńskiej z okazji poświęcenia Kalwarii Praszkiowskiej, Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej, Rok 78, nr 8 – 9, Częstochowa, s. 62–63.

¹² Ks. abp Stanisław Nowak w liście do wiernych parafii Wniebowzięcia Maryi Panny w Praszcze i okolicy, na rozpoczęcie wieczystej

adoracji Najświętszego Sakramentu, 14 września 2007 roku, napisał: *Proszę również, by na wiedząc piękną Kalwarię Praszczowską, o której sługa Boży Jan Paweł II powiedział: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce. Módlcie się tam za mnie”*. List abp. metropolity częstochowskiego do wiernych parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Praszce i okolicy na rozpoczęcie adoracji Najświętszego Sakramentu, Wiadomości Archidiecezji Częstochowskiej, Rok 81, nr 10–11, Częstochowa, s. 104–107.

¹³ Por. Pielgrzym Kalwaryjski, nr 22, 2004, s. 16.

¹⁴ W obrębie kościoła Świętej Rodziny znajdują się kaplice: Miłosierdzia Bożego, Matki Bożej Fatimskiej i Świętego Stanisława Kostki.

¹⁵ A. Przepiórkiewicz, *Misteria kalwaryjskie w Praszce*, Niedziela, nr 10 z 9. 03. 2008 r.

¹⁶ Ks. S. Gasiński, *Oto Matka Twoja. Modlitewnik Praszowski*, Praszka, 2003 s. 5–7 „Z góry Kalwaryjskiej rozlega się dzwon, pójdziecie tu pątnicy wszystkich wzywa on”. Pieśń ta rozlega się na wzgórzach Kalwarii Zebrzydowskiej i Kalwarii Pałacowskiej, będzie też śpiewana na Makowym Wzgórzu w Praszce. Pamiętamy to, był dzień 19 sierpnia 2002 roku. Z okazji 400 lat istnienia Kalwarii Zebrzydowskiej przybył na jej święte wzgórza i doliny Jan Paweł II, papież z rodu Polaków, człowiek, który sam o tym powiedział, z tych wzgórz poniekąd został wezwany na Wzgórze Watykańskie. Wtedy to, w czasie poświęcenia obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej ofiarowanego przez Księdza Proboszcza i wiernych z parafii Świętej Rodziny w Praszce, następca św. Piotra powiedział: „Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszce”. I stało się. W Praszce na Makowym Wzgórzu powstało sanktuarium Matki Bożej Kalwaryjskiej, a wierna kopia cudownego obrazu z Kalwarii Zebrzydowskiej znajduje się w kościele konsekrowanym pod tym tytułem 15 września 2002 roku. I tak do Praszki przysłała Kalwaria Zebrzydowska. Za pięknym obrazem Matki Bożej Miłującej z Dzieciątkiem, przyszło również z Kalwarii drzewo Krzyża Świętego i wraz z nimi teraz cząstka niepowtarzalnego klimatu kalwaryjskiego, stworzonego przez proste, pełne uroku, gorące w swej treści pieśni pasyjne i maryjne.

Rzeczywiście bez klimatu, jaki stwarzają te kalwaryjskie pieśni, nie byłoby pełnego przeniesienia na Makowe Wzgórze Kalwarii Zebrzydowskiej, niezwykłego miejsca, gdzie tak doskonale ukazuje się nasze zbawienie i tajemnica połączenia Matki z Synem, męki i chwały Jezusa ze współcierpieniem i współchwałą Maryi, a także skrzyżowanie dróg Jezusa i Maryi z naszymi ludzkimi drogami. Dzięki należą się Kustoszu Makowego Wzgórza w Praszce, ks. kanonikowi Stanisławowi Gasińskiemu za to, że skomponował mały śpiewnik i modlitewnik dla Kalwarii Praszczowskiej. Są w nim wybrane pieśni pasyjne i maryjne, śpiewane w Kalwarii Zebrzydowskiej, trochę zmodernizowane i skrócone. Są też pieśni ku czci Matki Bożej fatimskiej, bo od wielu już lat na Makowym Wzgórzu od maja do października głoszone jest orędzie fatimskie, przy dużym udziale wiernych. Śpiewnik zawiera również pieśni do Pana Jezusa Miłosiernego, którego kaplica znajduje się w głównym kościele. Praszka z nowo wybudowanym kościołem ku czci Świętej Rodziny, Jezusa, Maryi i Józefa, jest także miejscem duszpasterstwa rodzin archidiecezji częstochowskiej i stąd w śpiewniku znalazło się miejsce na pieśni i modlitwy ku czci Świętej Rodziny. Autor Modlitewnika Praszczowskiego nie zapomniał również o pierwszych męczennikach ziemi częstochowskiej: bł. Ludwiku Rochu Gietyngierze, bł. Maksymilianie Binkiewiczzu i bł. Marii Kanucie Chrobot – nazaretance – którzy bardzo są związani z ziemią wieluńską. Mamy zatem w efekcie bardzo oryginalny śpiewnik i modlitewnik, przy pomocy którego można wymodlić duszę na Makowym Wzgórzu w Praszce. Dziękując Autorowi modlitewnika z serca życzę Wszystkim, którzy będą przybywać na Makowe Wzgórze, by tu doznawali wielkich łask od Chrystusa za wstawiennictwem Maryi, a śpiewając pieśni kalwaryjskie, wstępowali szybko i ochoczo w świętą górę zmartwychwstania w chwałę.

¹⁷ Ks. P. Maciaszek, *Kalwaryjskie Bractwo w Praszce*, „Niedziela”, nr 14 z 3.04.2005 r.

¹⁸ Sanktuarium Kalwaryjskie w Praszce koordynuje także coroczną pielgrzymkę archidiecezji częstochowskiej do Kalwarii Zebrzydowskiej, „matki naszej Kalwarii”, której zawsze przewodniczy ks. abp Stanisław Nowak.

ŻYTNIÓW W NAJSTARSZYCH DOKUMENTACH

Wprowadzenie

W historycznej ziemi wieluńskiej, najstarszą udokumentowaną historię kościoła – od roku 1106 – ma kościół w Rudzie¹, matka kościołów tej ziemi. Ziemia wieluńska, zwana była również (do roku 1299) kasztelanią lub ziemią rudzką. Z dokumentów zachowanych w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej wynika zaś, iż erygowanie parafii w Żytniowie – należącej wówczas do ziemi wieluńskiej – miało miejsce w roku 1312. Nie wyklucza to oczywiście istnienia wsi i zbudowania kościoła w Żytniowie już w końcu wieku XIII. Uwzględniając struktury kościelne, parafia Żytniów – od chwili powstania aż do rozbiorów – należała do archidiecezji gnieźnieńskiej. W XII–XIII wieku, tzn. w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie Żytniowa, na terenach ziemi wieluńskiej zaczęto stosować już narzędzia rolnicze (pług, bronę i kosę). W tym okresie rozbitcia dzielnicowego ziemia wieluńska wchodziła w skład senioralnej diecezji gnieźnieńsko-kaliskiej. Na okres ten przypadły ustawiczne walki książąt śląskich i wielkopolskich o terytorium wieluńskie; powodowało to wielokrotne zmiany przynależności ziemi wieluńskiej do Śląska lub Wielkopol-

ski. Dopiero w 1323 r. kasztelania wieluńska przyłączona została przez Władysława Łokietka na trwałe do Korony². Tak więc można powiedzieć, iż parafia Żytniów powstała za panowania Władysława Łokietka; nie wiadomo natomiast, kto był królem Polski w chwili, gdy powstawała wieś Żytniów; może Wacław II – król Polski od roku 1300, a może miało to miejsce jeszcze wcześniej – za panowania królów: Konrada I Mazowieckiego (1229–1232), Henryka I Brodatego (1232–1238), Henryka II Pobożnego (1238–1241), Konrada I Mazowieckiego (1241–1243), Bolesława V Wstydliwego (1243–1279), Leszka Czarnego (1279–1288), Henryka IV Probusa (1288–1290)? W rozważaniach o początkach Żytniowa kluczowe znaczenie posiada zapis w Aktach Wizytacyjnych Archidiecezji Gnieźnieńskiej, znajdujących się w zbiorach Archiwum Diecezji Włocławskiej. Z informacji zawartych w wizytacji nr 74 (spisanej w roku 1779) wynika bowiem, iż pierwszy kościół w Żytniowie zbudowany został już w roku 1230³. Czyżby więc Żytniów był jeszcze starszy? Z uwagi jednak na fakt, iż autorzy – jak dotąd – nie natrafili na potwierdzenie tej daty, niezbędne

¹ *Materiały do dziejów diecezji częstochowskiej*, „Częstochowskie Wiadomości Diecezjalne”, 1966, nr 3, s. 68.

² J. Tomczak, *Słownik geograficzny gminy Rudniki*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, 2002.

³ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (ADWł), sygn. AAG. Wiz. 74, s. 252.

jest podjęcie dalszych badań, celem ostatecznego jej zweryfikowania.

W dniach od 31 sierpnia do 2 września 2012 r. parafia Żytniów obchodziła 700 lat swojego w pełni udokumentowanego istnienia. Wieś Żytniów leży w północno-wschodniej części województwa opolskiego, w powiecie oleskim, gminie Rudniki i jest jednym z 21 sołectw wchodzących w jej skład. Gmina Rudniki leży na Wyżynie Wieluńskiej, na obrzeżach Załęczańskiego Parku Krajobrazowego i od zachodu sąsiaduje z gminą Praszka, na południu z gminą Radłów (województwo opolskie), od południowego wschodu z gminą Krzepice i od wschodu z gminą Lipie (województwo śląskie); na północy natomiast z gminą Pątnów (województwo łódzkie).

W ramach gminy Rudniki wieś Żytniów sąsiaduje z wsiami: Jelonki (najdłuższa granica), Tokary, Faustianka, Porąbki (najkrótsza granica), Jaworek, Ciecuiów i Bugaj. Granica ze Sternalicami jest równocześnie granicą gminy Rudniki z gminą Radłów.

Żytniów w dokumentach historycznych

W chronologii powstawania parafii w obecnej diecezji częstochowskiej, parafia Żytniów wymieniona jest na pozycji 70, w grupie 15 parafii powstałych w I połowie XIV wieku – powstanie parafii 1312 r.; jako pierwsza wymieniona jest wspomniana wcześniej parafia w Rudzie k. Wielunia, datowana na rok 1106. W większości opracowań opisujących początki historii Żytniowa można znaleźć zapis, iż *pierwsza wzmianka o Żytniowie pochodzi z dzieła Jana Łaskiego Liber Benefic z roku 1312*. Jak wykazemy dalej, jest to stwierdzenie mało

precyzyjne, mijające się z prawdą historyczną i stanowiące zbyt mylący skrót myślowy. Zaniepokojonych Czytelników spieszymy jednak uspokoić: rok 2012 był rzeczywiście rokiem 700-lecia istnienia wsi i parafii Żytniów; nieprzypadkowa jest przy tym kolejność – wsi i parafii. Rok 1312 był bowiem rokiem erygowania parafii, co oznacza, iż wieś istniała już zapewne kilkadziesiąt lat wcześniej, czyli w drugiej połowie XIII wieku. Nie należy bowiem oczekiwać, by budowano kościół i zakładano parafię w szczerym polu, na pustkowiu.

Zajrzyjmy więc w dokumenty. Nazwa Żytniów (według współczesnej pisowni) po raz pierwszy pojawiła się w II tomie rękopisu dzieła Liber Beneficiorum (a nie Benefic – jak się często pisze), tradycją przypisywanego Janowi Łaskiemu⁴. Dzieło to powstawało w latach 1511–1523, a więc w latach, w których Żytniów istniał już co najmniej 200 lat. A w tych latach Jan Łaski, jako prymas Polski i arcybiskup gnieźnieński, zaledwie był zajęty sprawami kraju i pobytem w Rzymie, aby mógł osobiście zająć się spisaniem księgi Liber Beneficiorum – Księga Beneficjów (beneficjum – urząd kościelny i dochody z nim związane). Natomiast Łaski *był sprężyną nałożonej kontrybucji, rozporządził oszacowanie beneficjów, aby sumiennie podług dochodu składowano, dał plan opisu, sprawy dojrzał, a wykonaną została przez zdolnych ludzi, i tu jego zasługa. Księga nosi jego imię, bo ją moralnym swym wpływem wywołał...*⁵ Opis Ziemi Wie-

⁴ Ks. J. Łukowski, *Jana Łaskiego Liber Beneficiorum Archidiecezyi Gnieźnieńskiej* (LBŁ), Gnieźno, 1881.

⁵ LBŁ. t. II, s. V.

łuńskiej znajduje się w tomie II, w części opisującej Archidyakonat Gnieźnieński. Opis tych terenów – obejmujących również Żytniów – zaczął się 12 listopada 1522 r., zaś autorem tego opisu jest Jan ze Szleszyna Trojan, kapelan Łaskiego, proboszcz w Iwanowicach, a później pierwszy proboszcz-infulat w łaskiej kolegiacie⁶. Przy opisie beneficjów *nie słowa proboszcza znaczyły, ale zeznanie pod przysięgą świadków interesowanych*⁷. Po zakończeniu opisów księga znajdowała się stale pod ścisłą strażą w archiwum kapituły gnieźnieńskiej, a stróżem archiwum – po złożeniu przysięgi na wierność – był notariusz publiczny. Rękopis dzieła Jana Łaskiego Liber Beneficiorum nie jest udostępniany.

Skąd zatem wiemy o tym, co napisałmy wyżej? Otóż w roku 1881 w Gnieź-

nie, nakładem i drukiem J.B. Langiego, ks. Jan Łukowski wydał „Jana Łaskiego Liber Beneficiorum Archidiecezyi Gnieźnieńskiej”, z poręki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego podług Kodeksów rękopiśmiennych archiwum gnieźnieńskiego i kaliskiego; uwagami historycznymi, topograficznymi, heraldycznymi i innymi oraz obszernym żywotem Jana Łaskiego dzieło to ozdobił ks. Jan Korytkowski. Dzieło znajduje się w zbiorach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, w oryginale zaś stanowi skarb kultury narodowej w zbiorach Uniwersyteckiej Biblioteki w Poznaniu (sygn. 1516936 III). W tomie II na stronie 122 dzieła Jana Łaskiego Liber Beneficiorum zamieszczony jest opis Żytniowa w języku łacińskim.

Poniżej cytujemy łaciński opis Żytniowa z dzieła Jana Łaskiego i jego tłumaczenie na język polski.

⁶ LBŁ. t. II, s. VI

⁷ LBŁ. t. II, s. IX

ZYTHNOWO.*)

Ecclesia parochialis de collatione nobilium, tituli S. Martini, cuius rector per loci ordinarius est institutus dominus Gregorius de Vidawa; ad eandem ecclesiam in re parochiali spectant duae villae, videlicet Zythnowo et Czyeczulow¹⁾. In ecclesia praedicta duo calices habentur, unus argenteus et alter stannous, crux argentea cum pede aereo deaurato, casual de adamasco rubeo, secunda de camcha varii coloris, superpellicium unum, duo missalia, unum scriptum, aliud impressum, agenda Gnesnensis, quatuor vexilla, ampulac duae, monstrantia et pixis, in quo Eucharistia servatur, de cupro, campanae duae in campanili, tertia in medio ecclesiae pro signature appensa, nolae duae parvae. Proventus pro plebano provenientes: primo habet pro dote et fundo suis aream et domum in ea locatam pro conditione sua cum hortis et pomerio, duos laneos agri cum pratis, piscium unam propriam habet; decimam praedialem nobilium manipularemprecipit et de quolibet laneo possessionato mensuram siliginis aliam avenae ratione missalium percipit et de hortualis per grossum ratione mensalium; decimam vero seu maldrata de eisdem laneis possessionatis pro mensa archiepiscopali cedit, et de desertis similiter decimal manipularis eidem mensae archiepiscopali provenit.

Czyeczulow, villa sub eadem parochiali, in qua plebanus de laneis possessionatis mensuram siliginis aliam avenae ratione missalium percipit, et maldrata

seu decimal pecuniaria de eisdem possessionatis, et de desertis mensae archiepiscopali manipularis, decimal cedit.

*) Żytniów, wieś niegdyś na poły szlachecka, na poły duchowna. Jedną połowę posiadały klasztory *Paulinów w Wieruszowie* i *Norbertanek w Bolesławcu*. Kto tam pierwszy kościół parafialny założył i uposażył, nie wiadomo. W roku 1714 *Maciej Wierusz Kowalski*, stolnik *braclawski*, dziedzic na jednej części *Żytniowa*, wspólnie z *Szymonem Sętkowskim* dziekanem *krzepickim*, plebanem miejscowym, wystawili w miejsce dawnego od starości upadającego kościoła drewnianego nowy, również drewniany, który w roku 1717 *Wojciech Bardziński*, suffragan *kujawski* pod tyt. *Nawiedzenia N. Maryi P.*, śś. *Mateusza* i *Marcina* konsekrował. Kościół ten zgorzał wraz z plebanią roku 1803. Na prośby ubogich parafian *Anieli z Jastrzębowski* *Trzcińska*, dziedziczka dóbr *Trzcinica* w dekanacie *kempińskim*, dzisiejszym powiecie *ostrzeszowskim*, wystawiwszy tamże w roku 1806 i 1807 nowy piękny kościół murowany, darowała im dawny kościół drewniany *trzciniński*, który parafianin *żytniowski*, *Jakób Ośródek* do *Żytniowa* przewiózł i własnym nakładem i staraniem tamże postawił wraz z ołtarzami. Pleban miejscowy, *Mateusz Grzankowski*, wielce się przyczynił do wewnętrznego przyozdobienia świątyni, a nadto plebanią i nowe budynki gospodarcze wystawił. Na cmentarzu istnieje kaplica murowana, w r. 1866 nakładem dziedziców części *Żytniowa*, *Śmiechowskich*, wystawiona (Rubryc. dyec. kuj. – kal. z r. 1878 f. 101. 102).

¹⁾ *Cieciółów*. Nadto należą do parafii miejscowości: *Jelonki*, *Chwiły*, *Żurawie*, *Pieńki*, *Kuźnica*, *Pomyków*, *Ignachy*, *Ceglówka*, *Stawki*, *Tokary*, *Niepotrzebna*, *Żubrówka*, *Bugaj*, *Borowa*, *Borek*, *Brzeziny*, *Dziadownia*, *Piskornia*.

ŻYTNIÓW. *)

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Marcina, którego panem przez lokalnego ordynariusza został ustanowiony Gregorius de Vidawa (Grzegorz z Widawy, Grzegorz Widawski). Do tej samej parafii (kościół) prawnie należą dwie miejscowości – *Żytniów* i *Cieciółów*. Kościół posiada: dwa kielichy – jeden ze srebra a drugi z cyny, krzyż srebrny z połączoną spżową stopką, płaszcz podbijany futrem, szatę z czerwonego adamaszku, wielokolorową komżę, dwa mszały – jeden pisany a drugi tłoczony, cztery sztandary, dwie ampułki, monstrancję, kasetkę z miedzi do przechowywania Komunii św., dwa dzwony na dzwonnicy i trzeci umieszczony w środku kościoła – oznajmający wejście kapłana na rozpoczęcie mszy św. Do proboszcza należą: ufundowany teren z plebanią, dwa łany pola łąkami, ogród, sad a w pobliżu staw rybny; dziesięcinę otrzymuje z gruntów szlacheckich prywatnych, a z każdego posiadanego przez parafian łanu odmierza mąkę i owies. Zebrana dziesięcina pokrywa również potrzeby archiepiskopatu. W podobny sposób archiepiskopat zbiera dziesięcinę z terenów mniej urodzajnych.

Cieciółów, miejscowość w tej samej parafii w której proboszcz posiada łany, zbiera mąkę i owies albo dziesięcinę pieniężną. Z terenów mniej urodzajnych archiepiskopat również zbiera dziesięcinę w plonach.

Przypis oznaczony gwiazdką (*) pochodzi od wspomnianego wcześniej wydawcy dzieła *Jana Łaskiego* w roku 1881 w *Gnieźnie*.

Jak widać, przytoczony opis zawiera przede wszystkim nazwy wsi wchodzących w skład parafii, tytuł i uposażenie kościoła, stan posiadania księdza i sposób zbierania danin na rzecz księdza i parafii. Łatwo można zauważyć, że omawiany tekst nie zawiera interesującej nas daty erygowania kościoła.

Rodzi się więc pytanie: skąd zatem dokładnie wiemy, że już w roku 1312 istniała parafia Żytniów? Ks. Krzysztof Błaszkiwicz⁸ i inni autorzy w swoich pracach piszą, iż parafia w Żytniowie istniała już na pewno w 1312 roku. Liber Beneficiorum Jana Łaskiego, opisując parafie wymienia kościoły św. Marcina. Zachował się autentyczny kardynała Radziejowskiego z 17 lipca 1691 r. a w nim przytoczony pergaminowy dokument arcybiskupa Jakuba Uchańskiego z 25 czerwca 1573 r. (w sprawie dziesięcin ze wsi Żytniów), wspominający o erekcji parafii w roku 1312. Spróbujmy więc zajrzeć do źródłowych dzieł kardynała Radziejowskiego i arcybiskupa Uchańskiego w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej. W nawiązaniu do tych stwierdzeń, autorzy – korzystając ze zbiorów tego Archiwum dotarli do drugiego tomu Rocznika Towarzystwa Genealogicznego Ziemi Częstochowskiej. Tam w rozdziale zawierającym Księgi Konsystorskie, w pozycji pod numerem 231, w języku łacińskim i w języku polskim znajdują się Akta Konsystorza Foralnego Piotrkowskiego, dotyczące kościoła parafialnego w Żytniowie [1691, 1824–1831]. I otóż pod sygnaturą KK231 znaleźć można oryginalne zapisy wspomnianego wcze-

śniej kardynała Radziejowskiego, który w swoim rękopisie wspomina o pergaminie arcybiskupa Uchańskiego.

Poniżej tekst rękopisu kardynała Michała Radziejowskiego w przekładzie na język polski.

Michał Radziejowski,
Kardynał Prezbiter,
Arcybiskup Gnieźnieński,
Stały Legat Papieski Korony Polskiej
i Prymas Polski.

Szanowany, całkowity i sam jeden
(wszystko w nim jednym).

Naszą wiedzę czerpiemy z przekazu żytniowskiego parafianina Andrzeja Wrońskiego. Modlę się i proszę o autentyczny list dotyczący założenia parafii w Żytniowie, który spisany był na pergaminie i przypieczętowany przez Wielebnego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jakuba Uchańskiego. Wynika z niego, że dla arcybiskupstwa przekazywana jest darowizna w postaci dziesięciny. Jest ona pobierana z pól otaczających cmentarz w Żytniowie a także z części Kuźniczki oraz z pól, które są zamieszkałe i potwierdzone przez Jakuba Uchańskiego. Nasz Archiepiskopat znany jest z pobierania dziesięciny w snopach z dużą dokładnością. Dziesięcina pobierana jest z pól wokół cmentarza, gdzie pochowano przodków. Wszyscy mieszkańcy Żytniowa i części Kuźniczki sumiennie płacą dziesięcinę. List parafianina Jana Goworowskiego na temat nadania praw parafii jest jedynym, rzetelnym (o mocy prawnej) dokumentem. Parafia została założona za zgodą władzy apostolskiej; powstała jako beneficjum nadane w przywileju. W zamian parafia zobowiązała się do płacenia dziesięciny. Aby podkreślić fakt założenia parafii, mieszkańcy złożyli ofiarę z tego, co posiadali.

⁸ Ks. K. Błaszkiwicz, *Dzieje parafii Żytniów*, „Biuletyn Informacyjny Gminy Rudniki”, 2001, nr 1, s. 4–8.

Jeśli nie oddali dziesięciny w wymaganym czasie, z powodu biedy lub innej przeszkody, to dziesięcinę dawał Kościół w Żytniowie. Parafia w Żytniowie wierne (sumiennie) wywiązują się co roku z każdego grama dziesięciny.

Możemy określić datę powstania kościoła i plebanii. Najpierw powstała plebania. Kościół erygowano w roku 1312, co jest faktem (jest potwierdzone). Dziesięcina odmierzona z każdego łanu pola przeznaczona była na Mszal.

Fundatorem Kościoła w Żytniowie był spadkobierca szlachty, hrabia (łac. comes) Marcin z Kur(z)eszyna.

Mszal wykorzystywany był w czasie modlitw i śpiewów w dni powszednie, niedziele i święta wiejskie. 5 maja 1573 roku, w czasie audyencji świętecznej przedstawiono uchwałę, z pieczęcią i podpisami potwierdzającymi założenie parafii. Podpis złożyli: abp Jakub Uchański i Szymon Czajkowski – sekretarz Kurii.

Nasz Laurenty Genbicki (1617 r.) i Andrzej Olszewski (1674 r.) potwierdzają ten fakt.

List napisano w lipcu 1691 r.

Michał Kardynał, Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas

(Tłoczona pieczęć)

W pergaminowym dokumencie arcybiskupa Jakuba Uchańskiego z 25 czerwca 1573 r. mowa jest o erekcji kościoła w Żytniowie w roku 1312. Pergaminu tego nie znajdziemy jednak w Archiwum Archidiecezjalnym w Częstochowie. Skierujmy więc swoje kroki dalej, do Archiwum Diecezji Gnieźnieńskiej. Tam właśnie w zbiorach – nie w pełni jeszcze zdigitalizowanych – znaleźć można między innymi wykaz dokumentów z interesujących nas lat. Wśród

nich w zespole Archiwum Kapituły Metropolitalnej (sygnatura 106) pod tytułem „dziesięciny do archidiakonii gnieźnieńskiej należące i indemnizacja za nie”, wykaz za lata 1496–1825. Niestety, wśród tych dokumentów również nie ma poszukiwanego przez nas pergaminu arcybiskupa Jakuba Uchańskiego. Ale zdobyta wiedza z zakresu dziejów akt kościelnych na przestrzeni kilkuset lat kieruje nasze kroki do Archiwum Diecezji Włocławskiej. Z przykrością trzeba jednak stwierdzić, że i w zbiorach tego Archiwum brak interesującego nas pergaminowego dokumentu arcybiskupa Jakuba Uchańskiego. Dlaczego? Częściową odpowiedź na to pytanie daje nam ks. Stanisław Librowski w swoim Repertorium Akt Wizytacji Kanonicznych dawnej Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Okazuje się bowiem, że również akta wizytacyjne mają swoje dzieje.

Akt dokumentacji wizytacyjnej na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej zachowało się stosunkowo mało. Aż do początku XIX stulecia ulegały one zniszczeniu głównie przez zużycie ze strony samych wizytatorów i ich notariuszy. Lecz pierwszą chronologicznie przyczyną zaginięcia większości akt zespołu arcybiskupów gnieźnieńskich był jego podział na zasób przechowywany w Gnieźnie i Łowiczu. Nie wiadomo przy tym, jakie dokumenty przed rokiem 1818 (rozbiór terytorialny ogromnej archidiecezji gnieźnieńskiej) znajdowały się w Łowiczu. Drugą pod względem czasowym przyczyną zaginięcia wielu ksiąg wizytacyjnych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej było wydanie przez Konsystorza Generalnego w Gnieźnie w latach 1821–1822 większości – zatrzymanych dotąd u siebie – akt wizytacyjnych. Akta te dotyczyły te-

renów utraconych przez arcybiskupstwo na rzecz diecezji, które znalazły się w granicach Królestwa Kongresowego. Niezbyt dokładnie wiadomo, jak przebiegała obojętna ekstrapolacja akt między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Poznańskim. Odłączone w roku 1818 od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego okręgi znajdujące się w Królestwie Kongresowym (Kongres Wiedeński – 1815 r.) przypadły diecezji wrocławskiej, w tym terytorium wieluńskie. Dzieleno między siebie akta ściśle diecezjalne, w tym przede wszystkim wizytacje. Protokoły wizytacyjne zluźnionych przez siebie kościołów, kaplic i klasztorów arcybiskupi gnieźnieńscy polecali wpisywać we własne księgi wizytacyjne lub akta swojej działalności kościelnej, ale jedne i drugie uległy zniszczeniu w roku 1944 w Warszawie (Powstanie Warszawskie). W ciągu kilku stuleci akt wizytacji gnieźnieńskich przepadło bardzo wiele. Sukcesorem dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej pod względem terytorialnym jest między innymi biskupstwo częstochowskie⁹. Jak już wcześniej wspomniano, w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej nie natrafiono na poszukiwany pergamin arcybiskupa Jakuba Uchańskiego. Może leży on ukryty przed badaczami w archiwach innych biskupstw; nie można jednak wykluczyć, że nigdy go już nie zobaczymy.

O dziejach akt wizytacyjnych gnieźnieńskich – pisze w swoim Repertorium ks. Stanisław Librowski – *przechowywanych obecnie we Wrocławku, nie mówiłem dotąd we wprowadzeniu do Repertorium.*

⁹ Ks. S. Librowski, Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej diecezji gnieźnieńskiej, cz. 1. Akta przechowywane w Archiwum Diecezji we Wrocławku, Lublin, 1975, s. 51–62.

Mam tu na myśli ich drogę z Gniezna przez Kalisz do Wrocławka – w sumie częste przewożenie, nieraz tułaczki i aktualne, dopiero ostateczne uporządkowanie. Jak wiadomo w latach 1821–1822 zostały one ekstradowane przez Gniezno do Kalisza. Po zamianie Konsystorza Kaliskiego w roku 1885 z generalnego na formalny przewieziono je (razem z własnym archiwum tegoż konsystorza – zarówno z czasów archidiecezji gnieźnieńskiej, jak i kujawsko-kaliskiej) do Wrocławka. Dokładnie roku tej translokacji nie mogę podać, ale wydaje mi się, że gdzieś w Archiwum Wrocławskim widziałem zapiskę (której obecnie nie potrafię odszukać), iż miało to miejsce w roku 1889. Tak w Konsystorzu w Kaliszu (1857), jak też w Archiwum Kapituły (przechowującym) we Wrocławku (1918 – w rzeczywistości od około roku 1890 do 1918) otrzymały one w swej większości niepoprawne sygnatury. W czasie ostatniej wojny (1939–1945) były one wywiezione do Poznania i częściowo do Niemiec, a następnie rewindykowane.

W innej części swego opracowania, ks. Librowski pisze jeszcze, że w roku 1827 z Wielunia do Kalisza dostała się również część akt wizytacji gnieźnieńskich.

W Słowniku historyczno-geograficznym ziem polskich w Średniowieczu, znajdującym się w Najstarszej Księdze Promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego (z lat 1402–1541), stwierdzono między innymi, iż w roku 1312 erygowano Kościół, od 1520 roku pod wezwaniem św. Marcina.

Przypomnijmy sobie – zapisaną piórem Pawła Jasienicy w książce Polska Piastów – sytuację w Polsce w chwili, gdy utworzona została parafia we wsi Żytniów.

W 1309 roku umarł Henryk III głógowski. Zostawił aż pięciu synów, których rządów rycerstwo wielkopolskie długo nie ścierpiało. Książęta ci byli bowiem zupełnie zniemczeni. Było to tym bardziej groźne, że w roku 1310 na tron czeski wstąpił Jan z Luksemburga, rodzony syn cesarza Henryka VII. Jan uznał się oczywiście za prawowitego dziedzica Przemyślidów i używał tytułu króla polskiego. W maju 1311 roku wybuchł w Krakowie i w Sandomierzu zbrojny bunt mieszczan niemieckich, pragnących znowu połączyć się z Czechami i oddać Polskę Janowi Luksemburskiemu. W spisku uczestniczył i klasztor bożogrobców w Miechowie. Na czele rebelii stał wójt krakowski Albert. Luksemburczyk zaś przysłał starostę swego lennika, Bolesława, księcia na Opolu. Cały rok upłynął zanim Łokietek zdobył Kraków. Ale zemścił się srogo. Głównych winowajców, którzy nie zdążyli uciec, kazał końmi włóczyć po ulicach miasta, wieszać, łamać kołem. Woje jego ucinali głowę każdemu, kto nie potrafił poprawnie wymówić następujących słów: soczewica, koło, miele młyn. Miasto utraciło wszystkie przywileje polityczne, także i te, które otrzymało w roku 1306 od samego Władysława. Zniesiony został urząd dziedzicznego wójta. W aktach miejskich język niemiecki miał być odtąd zastąpiony łaciną. Karząc winnych, nie dał się jednak Łokietek ponieść temperamentowi: zachował w całości przywileje gospodarcze, bo wcale nie pragnął ekonomicznej ruiny Krakowa. Albert uciekł, ale źle mu się powiodło, bo rozwścieczony Bolesław opolski przetrzymał go kilka lat w więzieniu.

W lutym 1312 roku rządzący Wielkopolską Głogowczycy – Henryk, Jan, Przemko, Bolesław i Konrad – dokonali czynu,

który od razu wywołał powstanie rycerstwa. Podzielili między siebie kraj, nie licząc się z jego tradycją, potrzebami i dążeniami. Arcybiskup Jakub Świnka rzucił na nich klątwę, a rycerstwo pobiło ich oddziały pod Kłękiem. Poznań opowiedział się przy nich, ale Łokietek zdobył go w roku 1314. Data ta wieńczy jego długoletnie walki o zjednoczenie ziem polskich. Po wyparciu Głogowczyków miał Władysław w rękę Małopolskę i Wielkopolskę, ziemię sieradzką, łęczycką oraz Kujawy. Więcej na razie osiągnąć nie można było, ale zjednoczony obszar kraju stwarzał dostateczną podstawę do starań o przywrócenie tytułu królewskiego. Mnóstwo trudności piętrzyło się na drodze uwolnionego i połączanego nareszcie państwa. Było pewne, że Władysław nie zdąży ich wszystkich rozwiązać i usunąć.

Następca tronu liczył sobie dopiero cztery wiosny. Był nim Kazimierz, urodzony w miasteczku Kowal na Kujawach 30 kwietnia 1310 roku, jako szóste dziecko z małżeństwa Władysława Łokietka i Jadwigi, córki księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i św. Jolanty. Los sprawił, że dziedzictwo tronu przeszło na najmłodszego z rodzeństwa. Ślepy traf, który tylekroć gmatwał dzieje Polski, tym razem był dla niej łaskawy. Można przypuszczać, że do najwcześniejszych wspomnień Kazimierza należały docierające na dwór krakowski echa wypadków z lat 1315–1317. Łokietek rozpoczął wtedy działania przeciw Brandenburgii, zakrojone na skalę od dawna w Polsce niebywałą. Sprzymierzył się z Danią, Szwecją, Meklemburgią oraz książętami Pomorza Zachodniego, wiódł wyprawę oraz odbił dwa napady margrabiów, którzy chcieli zdobyć Wielkopolskę dla najstarszego z Głogowczyków, Henryka. Wojny wcale nie

przeszkodziły Łokietkowi w staraniach o najwyższy cel polityczny, o koronę. 4 marca 1314 roku zmarł wybitny polityk Jakub Świnka i zabiegi u papieża musieli prowadzić jego następcy. Już 1 maja arcybiskupem gnieźnieńskim obrano przyjaznego Łokietkowi Borzysław, który zaraz ruszył do Awinionu. Nie zdążył niczego dokonać, bo właśnie po śmierci Klemensa V nastąpiło tam dość długie „bezkrólewie”. Borzysław umarł w Awinionie w roku 1317, wkrótce po wybraniu nowego papieża, Jana XXII, którego polityka miała być Polsce przychylna. W tym samym roku na miejscu – w Awinionie – arcybiskupem gnieźnieńskim mianowany został Janisław. W niedługim czasie ruszył do Polski, wioząc warunki papieskie. Wielki wiec zwołany do Sulejowa w czerwcu 1318 roku przyjął je wszystkie i uchwalił wznowienie królestwa. Jako pierwszy warunek stawiał papież uznanie zawisłości Polski od kurii rzymskiej. Dalsze wymagania dotyczyły ściąganych z kraju opłat oraz walki z herezjami. Wszystkiemu temu wiec sulejowski i sam Łokietek przyrzekli uczynić zadość. Świętopietrze miało być odtąd pobierane od głowy mieszkańca i podwyższone, a trybunały inkwizycyjne ustanowione w Polsce. Ostatecznie decyzja papieża była dla Polski pomyślna.

20 stycznia 1320 roku na głowach Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, księżniczki wielkopolskiej, spoczęły korony królewskie. Ceremonii w Katedrze krakowskiej dopełnił arcybiskup gnieźnieński, Janisław.

Godność monarsza – symbol i zwornik jedności państwa – utracona w złych dniach za Bolesława Śmiałego, na krótko wznowiona przez Przemysła II, została Polsce przywrócona. Miała przetrwać

lat 475 i upaść wraz z samym państwem. Władysław Łokietek zmarł w marcu 1338 roku w wieku około 73 lat. Jedyne syn Władysława Łokietka – Kazimierz – miał w chwili śmierci ojca 23 lata i jako jedyny wśród królów Polski zasłużył sobie u potomnych na trwały przydomek Wielki¹⁰.

Poniżej przytaczamy kilka tylko źródeł historycznych wspominających o początkach Żytniowa:

Kościół parafialny pw. św. Marcina. Zbudowany zapewne w końcu XVII w., przeniesiony w 1817 z Trzcinicy, powiększony o część zachodnią nawy i przerbiony w roku 1907¹¹.

Parafia Żytniów miała już być w 1312 roku, na pewno była w 1456 roku¹².

Żytniów, według przywileju arcybiskupa Jakuba Uchańskiego z 1573 roku w sprawie dziesięcin z tej wsi, posiadał kościół już w 1312 roku¹³.

Parafia św. Marcina w Żytniowie powstała z fundacji rycerza Marcina z Kuleszy. Pierwsza wzmianka o parafii znajduje się w opracowaniu *Liber Beneficiorum* J. Łaskiego z 1312 roku¹⁴.

Pozostałe źródła wspominające o początkach Żytniowa można zna-

¹⁰ P. Jasienica, *Polska Piastów*, PIW, Warszawa, 1983, s. 279–285.

¹¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. II, województwo łódzkie, z. 12, PIW, Warszawa 1953, s. 27.

¹² *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej*, Częstochowa, 1958, s. 117.

¹³ R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII–XVI wieku. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź, 1961,

¹⁴ Parafia św. Marcina w Żytniowie, Wikipedia, wolna encyklopedia,

leżć w opracowaniu „Siedem wieków Żytniowa”¹⁵.

Fundator parafii Żytniów

A co w takim razie z przytaczanym niejednokrotnie rycerzem Marcinem z Kuleszy – fundatorem Żytniowa? Nie budzi wątpliwości imię fundatora – Marcin. Jest ono wymieniane w łacińskim rękopisie kardynała Radziejowskiego (którego tłumaczenie przedstawiono wcześniej) i w innych materiałach źródłowych. Lecz w tym samym rękopisie wymieniona jest nazwa Kur(z)eszyn (a nie Kulesze lub Kunesza, jak to napisano w niektórych materiałach). Jak można było zauważyć z tekstów przytoczonych wcześniej, w *Katalogu kościołów i duchowieństwa diecezji częstochowskiej* wydanym w roku 1978 jest mowa o Marcinie z Kurzeszyna; ks. Franciszek Sas w swojej poezji (wiersz pod tytułem: Żytniów) również pisze o Marcinie z Kurzeszyna. Ale najważniejsze jest to, że w Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej znajduje się plik tzw. dokumentów samostnych na temat Żytniowa. W dokumencie tym mowa jest o nadaniu kościołowi w Żytniowie 59 pól kmiecych, co zresztą później zostało potwierdzone przez arcybiskupów Genbickiego (1617 r.) i Olśzewskiego (1674 r.).

¹⁵ G. Pucka (red), *Siedem wieków Żytniowa*, Rudniki 2012.

Zakończenie

Jak widać, w dokumentach historycznych nie ma opisu bezpośredniego świadka lub uczestnika aktu erekcji kościoła w Żytniowie w roku 1312. O roku powstania parafii i erekcji kościoła dowiadujemy się pośrednio, z innych dokumentów, których wiarygodność w badaniach historycznych została wielokrotnie potwierdzona.

Na podstawie najstarszych udostępnionych dokumentów o początkach Żytniowa można ostatecznie napisać, że po raz pierwszy nazwa Żytniów (Żythnowo) pojawiła się w dziele Jana Łaskiego *Liber Beneficiorum* (napisanym w latach 1511 – 1523), a fakt erygowania żytniowskiego kościoła w roku 1312 dokumentuje na pergaminie arcybiskup Jakub Uchański (25 czerwca 1573 r.), przywołany w swoim dziele przez kardynała Michała Radziejowskiego (17 lipca 1691 r.). Fundatorem parafii Żytniów był *comes* Marcin z Kurzeszyna k. Rawy Mazowieckiej.

Dla udokumentowania lub przynajmniej określenia prawdopodobnej daty powstania wsi Żytniów niezbędna jest dalsza kwerenda.

Autorzy opracowania składają podziękowanie Pani Annie Grzebiela za tłumaczenie tekstów łacińskich na język polski.



Autorzy artykułu są członkami Stowarzyszenia „Razem dla Żytniowa”.

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK NMP W BORKACH WIELKICH

Zaangażowanie świeckich w działalność Kościoła to jedna z idei Soboru Watykańskiego II, który zakończył swoje obrady w 1965 roku. Wiadomo jednak, że na przestrzeni wieków możemy spotkać jednostki, które w różnych dziedzinach wyprzedzały swoją epokę. To dotyczy również błogosławionego Edmunda Bojanowskiego, który myśl ojców soboru wyprzedził o ponad sto lat. Edmund Bojanowski przyszedł na świat 14 listopada 1814 roku w Wielkopolsce, w miejscowości Grabonóg koło Gostynia. Zmarł w wieku niespełna 57 lat w Górze Duchownej koło Leszna. Jest świeckim twórcą żeńskiego zgromadzenia zakonnego liczącego obecnie kilka tysięcy sióstr a zatwierdzonego formalnie w 1866 roku. W 1999 roku został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II¹. Zgromadzenie Sióstr Służebniczek jest pierwszym mającym charakter czynny zgromadzeniem założonym przez osobę świecką. Jako datę założenia zgromadzenia przyjmuje się dzień 3 maja 1850 roku, czyli dzień założenia pierwszej wiejskiej ochronki w Wielkopolsce. Po kilku latach założyciel wszystkim dziewczynom zgłaszającym się do pracy społecznej na rzecz dzieci, ubogich i chorych nadał zakonny styl życia. Zgromadzenie jeszcze za życia Bojanowskiego szybko się rozwija,

powstają nowe placówki, również w innych częściach Polski. Z czasem jednak sytuacja polityczna, niekorzystne dla zakonów decyzje władz państw zaborczych, prowadzą do kolejnych podziałów zgromadzenia. Do końca XIX wieku powstały cztery autonomiczne zgromadzenia, które jednak zachowały te same idee założyciela. Potoczna nazwa poszczególnych zgromadzeń związana jest najczęściej z siedzibą domu generalnego². Według danych internetowych na świecie są 453 służebniczki wielkopolskie (66 placówek), 1441 starowiejskie (240 placówek), 834 śląskie (117 placówek) i 606 dębickie (97 placówek)³. Łącznie zgromadzenie liczy 3334 siostry pracujące w 520 placówkach. Dom zakonny w Borkach Wielkich należy do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej – śląskich. Jest to zgromadzenie zakonne, habitowe, którego charyzmatem jest miłość służebna, zwłaszcza wobec dzieci, młodzieży żeńskiej, ubogich i chorych. Borki Wielkie należą do prowincji opolskiej, której dom prowincjalny a zarazem nowicjat znajduje się w Leśnicy k. Opola. Zgromadzenie to jest wspólnotą apostołsko-charytatywną na prawie papieskim, w którym

² H. Kałuża, *Błogosławiona niemoc*, Wydawnictwo: Referat Misyjny Pieniężno, Wrocław 1999, s. 11.

³ *Struktury Federacji Sióstr Służebniczek*, [http://www.sluzebniczki.pl, ostatnia wizyta 11-03-2013].

¹ T. Pulcyn, *Panicz i służąca*, Jan Paweł II – Kolekcja: Księga świętych nr 62/2003, s. 8–13.

składane są śluby wieczyste: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa⁴.

Do Borek Wielkich słuźebniczki przybyły na zaproszenie starosty oleckiego Pawła Strzody oraz radcy szkolnego Karola Dwuceta, którzy w dniu 11 lutego 1930 roku zwrócili się o to listownie do Kuratora Zgromadzenia, ks. prałata Józefa Głowackiego. Prośbę motywowali potrzebą założenia ochronki – przedszkola oraz organizowaniem wśród dziewcząt kursów robótek ręcznych i przygotowywania ich do ambulatoryjnej pielęgnacji chorych. Zaplanowane zadania zgodne były z charyzmatem Zgromadzenia, wobec powyższego ówczesna przełożona generalna sióstr Matka Adelheid Brendel wyraziła zgodę na przysłanie sióstr do Borek. Akt erekcyjny przysłego domu zgromadzenia potwierdzony został pismem Kurii Biskupiej z Wrocławia w dniu 2 czerwca 1930 roku. Niemal rok siostry prowadziły w Borkach Wielkich przedszkole, nie posiadając jeszcze swojego domu. W tym czasie jedna ze słuźebniczek, s. Kaliksta Baron dojeżdżała z domu zgromadzenia w Bodzanowicach⁵. Oficjalne wprowadzenie Sióstr Słuźebniczek do Borek Wielkich miało miejsce w słoneczne niedzielne popołudnie, 13 czerwca 1931 roku. Na powitanie ojcowie Franciszkanie odprawili nabożeństwo połączone z błogosławieństwem sakramentalnym. Na uroczystość przybyła przełożona generalna zgromadze-

nia Matka Adelheid Brendel oraz starosta oleski Paweł Strzoda. Siostry przywitane zostały także przez licznie przybyłych mieszkańców Borek. Pierwszymi słuźebniczkami, które zamieszkały w Borkach Wielkich były s. Rita (Rozalia Riemer) – pierwsza przełożona oraz s. Kaliksta Baron, pełniąca funkcję przedszkolanki. Początkowo, przez okres trzech miesięcy siostry mieszkały w domu państwa Wróbel (w latach 1905–1907 mieszkali tam pierwsi Franciszkanie). W tym czasie zakupiony został budynek starej szkoły (nowa szkoła poświęcona została w październiku 1931 roku). Zakupiony obiekt wymagał dostosowania do potrzeb mieszkaniowych oraz aktualnych funkcji użytkowych. Z pomocą finansową przybyły władze rejencji opolskiej przekazując na adaptację obiektu sumę 10 tys. ówczesnych marek. Ich rozliczenia nie prowadziły bezpośrednio słuźebniczki, a zajmowała się tym Powiatowa Opieka Społeczna w Oleśnie. Remont zakończony został w grudniu 1931 roku. Między innymi na piętrze budynku urządzono pokoje, powstała sala opatrunkowa, rozbudowano wejście i balkon, doprowadzono bieżącą wodę. Dotychczasowa stodoła zaadaptowana została również na pokoje mieszkalne. Jeszcze w październiku 1931 roku do boreckiej wspólnoty dołączyła s. Egidia w charakterze pielęgniarki. W styczniu 1932 roku z Radziejowa przybyła kolejna pielęgniarka, s. Guara⁶. Niezależnie od remontów, od pierwszych dni pobytu siostry prowadziły w Borkach ochronkę dla dzieci, odciążając tym samym zapracowane

⁴ B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Katolicka Agencja Informacyjna, Warszawa 1998, s. 322–323.

⁵ s. Bonita Ł. Machnik, *80 lat od przybycia Sióstr Słuźebniczek NMP Niepokalanie Poczętej do Borek Wielkich*, referat z cyklu Historia lokalna, s. 1.

⁶ s. Imelda S. Przybyła, *Historia szczegółowa placówki Borki Wielkie*, maszynopis, s. 1.

w polu ich matki. Starsze dziewczęta nie mające szans na dalszą edukację mogły się doksztalać w zakresie gospodarstwa domowego. Kronika klasztoru Franciszkanów w Borkach Wielkich podaje, że już w 1931 roku do szkoły zgłosiły się 72 dziewczyny. Siostry od początku prowadziły także ambulatoryjną pielęgnację chorych. Dodatkowo prały także bieleźną kościelną oraz udzielały się jako organistki pod nieobecność organisty. Po pewnym czasie służebniczki zaczęły się również opiekować osobami starszymi. W składzie personalnym zachodziły zmiany. We wrześniu 1932 roku do Zabrza przeniesiona została s. Egidia. W październiku przybyła jako kucharka s. Malberta. W czerwcu następnego roku do wspólnoty dołączyła s. Ulrike. W lutym 1935 roku miejscowy franciszkanin, o. Ignacy, odprawił w domu zgromadzenia pierwszą Mszę św. Od tego czasu Msze św. oraz konferencje odbywają się regularnie, co miesiąc. We wrześniu tego roku do Borek przybywa kolejna służebniczka, s. Vilana, która będzie pełnić posługę pielęgniarki. Kronika zgromadzenia odnotowuje też, że w czerwcu 1936 roku jeden z podopiecznych domu przyjął chrzest. Rodzicami chrzestnymi były dwie siostry – Rita i Vilana. W październiku 1937 roku do Strzelec Opolskich przeniesiona została s. Guara, a do Borek z Leśnicy przybyła s. Remigia. W czerwcu 1938 roku nastąpiła zmiana przełożonej domu. S. Ritę zastąpiła s. Berta (Julia Bochenek). Również tego roku dodatkowo do zgromadzenia w Borkach dołączyła jako pielęgniarka s. Erminolda. W 1939 roku s. Kalikstę zastąpiła s. Lindulfa. W maju tego roku siostry rozpoczęły kolejny remont domu oraz

rozbudowę pomieszczeń gospodarczych. Niestety wybuch II wojny światowej znacznie utrudnił realizację zamierzeń. Czas wojny był niezwykle trudnym dla zgromadzenia oraz podopiecznych. Do pomieszczeń przedszkolnych zakwaterowanych zostało 40 żołnierzy. Siostry zmuszono do udostępnienia im między innymi pościeli, która po zwrocie, ze względu na zawszenie, praktycznie nie nadawała się do użytku. Trudności w funkcjonowaniu domu wynikały też z częstych zmian personalnych sióstr oraz wcielania ich do wojska w celu opieki nad rannymi. W 1940 roku do Borek przybyła s. Marcella, pełniąca funkcję przedszkolanki i organistki. Po pewnym czasie zastąpiła ją s. Pacis. Również w 1940 roku s. Erminolda powołana została do wojska. Pracowała jako pielęgniarka we Wrocławiu⁷. W 1941 roku prowadzone przez służebniczki przedszkole zostaje przejęte przez Narodowosocjalistyczną Ludową Opiekę Społeczną (NSV). W 1944 roku przełożoną domu s. Bertę zastępuje s. Renata (Marta Gajda). Sytuacji sióstr nie polepsza przejście Armii Czerwonej w 1945 roku. 21 stycznia siostry wraz z podopiecznymi muszą opuścić placówkę i udać się do obozu pracy umiejscowionego na końcu wsi. Wolno im zabrać jedynie rzeczy osobiste. Poza domem siostry nocują przez trzy doby. Dom zgromadzenia zajmują żołnierze radzieccy. Pomocną dłoń w tamtym okresie wyciąga rodzina Franciszka Kostorza z Borek Wielkich, która przyjmuje do siebie siostry wraz z 14 podopiecz-

⁷ *Wprowadzenie Sióstr do Borek Wielkich*, Archiwum Prowincjałe Sióstr Służebniczek NMP Leśnica Opolska, maszynopis, s. 2.

nymi. Po powrocie do siebie siostry zastały dom zdewastowany i splądrowany⁸. Dodatkowo siostry były szykanowane przez wojsko. Doszło nawet do ustawienia ich w celu rozstrzelania. Ratująca się ucieczką s. Malberta wyskakując z okna złamała kość piszczelową. Pomocy udzieliła jej rodzina Ornot mieszkająca w sąsiedztwie. Niestety nie można było udzielić jej pomocy lekarskiej. W styczniu zmarła nauczycielka rzemiosła pani Wittek. Pochowano ją owiniętą w prześcieradło w trumnie z nieheblowanych desek. W tym tragicznym czasie z pomocą siostrą i podopiecznym pospieszył o. Alard Fudalla z boreckiego klasztoru Franciszkanów. Troszczył się nie tylko o potrzeby duchowe, ale również materialne. Dramatyczne były losy ówczesnej przełożonej, s. Renaty. Jeszcze w grudniu 1944 roku ze względu na chorobę wątroby i wreczką żółciowego przewiesiona została do szpitala w Bytomiu. Tam po ewakuacji szpitala praktycznie została zapomniana. Na szczęście została przygarnięta przez księdza kapelana tego szpitala. Dopiero wiosną 1945 roku odnalazła ją tam s. Laetitia, która w Bytomiu poszukiwała rodziców. Do Borek s. Renata powróciła dopiero pod koniec sierpnia 1945 roku. Wymagała jednak nadal opieki medycznej. Służebniczki powracają powoli do zajęć przerwanych przez działania wojenne. Otwierają ochronkę, która wkrótce musi być ponownie zamknięta. Wobec powyższego od tamtego czasu postanawiają zająć się

wyłącznie opieką nad ludźmi starszymi. Oczywiście nadal pomagają przy parafii poprzez troskę o bieliznę kościelną czy też katechizację. Po wojnie następuje czas parcelacji ziemi. Siostry na polecenie Caritas z Opola otrzymują około 2 ha z przeznaczeniem na utrzymanie pensjonariuszy. Pole zostaje obsiane pszenicą, ale przynosi słabe plony. W 1946 roku siostry podejmują kolejne prace remontowe, w kolejnym ogradzają posesję. W 1947 roku przebudowane zostaje pomieszczenie dla zakupionej krowy. Do budynku zostaje doprowadzona elektryczność. Od 1950 roku dom zgromadzenia znajduje się pod zarządem państwowego Caritas. Następuje też zmiana przełożonej. S. Renatę zastępuje s. Adolfiną (Maria Garczor). W posesji prowadzone są kolejne prace remontowe, powstaje dodatkowa piwnica, rozbudowana zostaje pralnia, wykonane zostaje przyłącze wodne. Pracami kieruje architekt Spoja z Olesna. Lata 1951 i 1952 to czas kolejnych prac budowlanych i remontowych. Między innymi powstaje płot od strony rodziny Światała i od strony klasztoru Franciszkanów. Następują ciągle zmiany personalne⁹. Lata pięćdziesiąte to w naszym kraju niezwykle trudny czas dla zgromadzeń zakonnych żeńskich. Szczególnie na Śląsku zakonnice są wysiedlane i osadzone w obozach pracy. Wysiedlenia nie omijają służebniczek śląskich, które osadzone zostają w Wieliczce i okolicach. Ze względu na prowadzenie domu opieki

⁸ s. Bonita Ł. Machnik, *80 lat od przybycia Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej do Borek Wielkich*, referat z cyklu Historia lokalna, s. 2.

⁹ *Wprowadzenie Sióstr do Borek Wielkich*, Archiwum Prowincjałe Sióstr Służebniczek NMP Leśnica Opolska, maszynopis, s. 3.

wysiedlenie nie obejmuje sióstr w Borkach¹⁰.

Lata powojenne to również czas nieocenionej pomocy, którą siostry niosły mieszkańcom wsi w zakresie pomocy medycznej. Brakowało wtedy lekarzy, pielęgniarek i lekarstw.

Rok 1956 to rok jubileuszu 25-lecia pobytu sióstr służebniczek w Borkach Wielkich. Obchodzony był skromnie. Uroczystej Eucharystii przewodniczył gwardian klasztoru Franciszkanów o. Waław Tytko. Między innymi uczestniczyły w niej dwie siostry z domu macierzystego z Wrocławia. Po południu odbył się koncert pieśni maryjnych w wykonaniu miejscowej orkiestry dętej. Lata 1956–1958 to również kolejne zmiany personalne oraz czas kolejnych remontów. Podpiwniczone zostaje dawne przedszkole, remontowana jest kuchnia. Pod koniec grudnia 1957 roku kronika odnotowuje też przypadek włamania do domu i kradzieży mięsa oraz wyrobów po świniobiciu. W drugiej połowie 1958 roku, po wizycie matki generalnej zgromadzenia i uzyskaniu dofinansowania z Caritasu, rozpoczęto prace związane z rozbudową domu o dodatkowe piętro. Prowadzono również prace związane z budową centralnego ogrzewania. Roboty utrudniały jednak życie mieszkańcom. Między innymi przez pół roku siostry zmuszone były do nocowania w refektarzu (jadalni klasztornej). Rozbudowa zakończona została przed Wielkanocą, w marcu 1959 roku. Rozbudowa ta pozwoliła na wygospodarowanie 6 pokoi. Kaplica urządzona została na pierwszym piętrze. W maju borecką placówkę ponownie wizytowała siostra generalna.

Od lipca w nowej kaplicy rozpoczęto odprawiać Msze św. W październiku 1959 roku nastąpiła kolejna zmiana przełożonej domu, którą została s. Armela¹¹.

W 1963 roku, z okazji uroczystości bierzmowania w parafii, u sióstr gości ks. bp Waław Wycisk. 1 stycznia 1965 roku w zgromadzeniu wprowadzony zostaje nowy strój zakonny. Przygotowaniem do tego wydarzenia jest specjalne triduum w dniach od 29 do 31 grudnia 1964 r. W pierwszych dniach stycznia 1965 roku w Zgromadzeniu przeprowadzona zostaje wizytacja kanoniczna. Do Borek przybywają także siostry z Bodzanowic, Łomnicy i Wysokiej. Dnia 3 września tego roku służebniczki czuwają przy kopii obrazu MB Częstochowskiej, który następnego dnia wędruje do sióstr w Zborowskim. W 1966 roku księgową domu zostaje s. Stanisława (Stefania Sulska), była mistrzyni nowicjatu. 8 maja 1969 roku w placówce z udziałem podopiecznych i parafian przeprowadzona zostaje pierwsza nocna adoracja Najświętszego Sakramentu. Kolejne odbywać się będą, za zezwoleniem władz kościelnych, dwa razy w roku, 8 maja i 8 listopada. W lutym 1970 roku placówkę wizytuje matka generalna s. Gloriosa Gruszka, bardzo pozytywnie wypowiadając się o pracy tutejszych sióstr. W grudniu 1970 roku przełożoną domu zostaje s. Efrema (Jadwiga Doits). W setną rocznicę śmierci Edmunda Bojanowskiego, w 1971 roku, siostry modlą się o jego beatyfikację. Gwardian Franciszkanów o. Cherubin Albrecht, sprawuje w tej intencji uroczystą Eucharystię w kościele parafial-

¹⁰ s. Bonita Ł. Machnik, *80 lat od przybycia Sióstr...*, s. 3.

¹¹ *Wprowadzenie Sióstr do Borek Wielkich*, Archiwum Prowincjałe Sióstr Służebniczek NMP Leśnica Opolska, maszynopis, s. 4–5.

nym. We Mszy św. uczestniczą licznie parafianie.

Ważną datą w historii placówki jest 5 września 1972 roku. Wtedy to Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP NP z siedzibą w Leśnicy k. Opola staje się właścicielem nieruchomości w Borkach Wielkich. Starania o uznanie własności służebniczki prowadziły od 1946 roku. W 1977 roku nową przełożoną zostaje s. Stanisława, przebywająca w Borkach od 1966 roku. Druga połowa lat siedemdziesiątych to także czas kolejnych remontów domu. Jesienią 1979 roku w ogrodzie klasztorным rozpoczyna się budowa domu rekreacyjnego, który poświęcony zostaje w maju następnego roku. Również w 1980 roku do wymogów soborowych dostosowana zostaje kaplica klasztorна. Rok 1981 to jubileusz 50-lecia pobytu Sióstr Służebniczek w Borkach Wielkich. Placówka została odnowiona, w kaplicy wykonano parkiet oraz zakupiono nowe stacje Drogi Krzyżowej. Obchody jubileuszu rozpoczynają się uroczystą Mszą św. w kościele parafialnym. Siostry udają się do niego procesyjnie z towarzyszeniem miejscowej orkiestry dętej. W uroczystości uczestniczy matka prowincjalna z Leśnicy, służebniczki z innych placówek oraz mieszkańcy wsi. Po południu odbywają się różne imprezy towarzyszące, przygotowane przez parafię. W 1983 roku podczas kolejnej rozbudowy, od strony podwórza, podwyższona zostaje część parterowa budynku. W rocznicę założenia zgromadzenia, 3 maja 1984 roku, przy domku letniskowym poświęcona zostaje figura Maryi Niepokalanej. W 1984 roku, po 18 latach pobytu, z Borek odchodzi s. Stanisława. Nową przełożoną zostaje s. Hildegunda (Cecylia Schmida). W 1987 roku placówkę od-

wiedza ks. bp. Jan Bagiński. Od 1988 do 1990 roku trwają prace budowlane związane z podniesieniem parterowej części domu od strony ulicy. W ogrodzie przed wejściem do domu ustawiona zostaje figura Matki Bożej Niepokalanej.

Wiele zmian organizacyjnych dotyczących opieki nad osobami starszymi przyniosły lata 1990–1991. Również w 1991 roku nową przełożoną została s. Notburga (Wiktoria Nalewaja). Wybudowany zostaje nowy budynek gospodarczy oraz garaże, powstaje altana dla podopiecznych. W dniach 3 i 4 czerwca 1994 roku służebniczki modlą się przed Najświętszym Sakramentem o beatyfikację swojego założyciela. Jesienią tego roku ogrzewanie koksowe zastąpione zostaje olejowym. 13 czerwca 1996 roku w całodziennej adoracji Najświętszego Sakramentu służebniczki dziękują za 65-lecie pobytu w Borkach. W listopadzie 1998 roku w kaplicy klasztornej odbyła się peregrynacja kopii figury MB Fatimskiej. 13 czerwca 1999 roku na uroczystość beatyfikacji Edmunda Bojanowskiego do Warszawy pojechała delegacja pięciu sióstr z boreckiej placówki. W miesiąc później nową przełożoną zostaje s. Roberta (Aniela Warzecha). Również w lipcu tego roku placówka w Borkach Wielkich otrzymuje relikwie założyciela zgromadzenia. W 2000 roku prowadzone są kolejne prace remontowe¹². W 2005 roku nową przełożoną domu w Borkach Wielkich została s. Benedykta (Stefania Kurpierz). Od 2008 roku przełożoną jest s. Bonita (Łucja Machnik). W dniu 5 czerwca 2011 roku boreckie służebniczki świętowały jubileusz 80-

¹² s. Imelda S. Przybyła, *Historia szczegółowa placówki Borki Wielkie*, maszynopis, s. 1.

lecia pobytu w miejscowości. W uroczystej Eucharystii, której przewodniczył gwardian Franciszkanów, o. Cherubin Żyłka, uczestniczyła s. generalna z Wrocławia i s. prowincjalna z Leśnicy. Przybyły także siostry pochodzące z parafii. W godzinach popołudniowych nowicjuszek z Leśnicy poprowadziły okolicznościowe nabożeństwo. 30 września tego roku w Borkach Wielkich miało miejsce kolejne spotkanie z cyklu „Historia lokalna”. Jednym z punktów programu był referat obecnej przełożonej, s. Bonity

(Łucji Machnik) dotyczący osiemdziesięciu lat działalności Sióstr Służebniczek w Borkach¹³. Obecnie w klasztorze służebniczek w Borkach Wielkich przebywa 6 sióstr. Trzeba mieć jednak świadomość, że na przestrzeni osiemdziesięciu dwóch lat przez mury boreckiego klasztoru przewinęły się dziesiątki sióstr, pozostawiając po sobie ślad modlitwy i pracy.

¹³ M. Flank, *Boreckie rocznice*, Olesno info nr 22 z 5 października 2011.

BŁAŻEJ SZCZĘSNY

PODANIE O.

Podajmy sobie dłonie
w afekcie, w przypiływie i na znak
oblupiane ze sreber, wyrzucane w błoto
podajmy je prasie, wprawdzie jeszcze świeże
podajmy o przyzwoitość, miłość, nagość
podajmy je z brudem pod paznokciami
z kubkiem gorącej kawy, z zaleceniem, z aprobatą
z długą linią życia kinowych taśm
poprzez krótką trasę linii regionalnych
oraz ku starym ciotkom, w ostatnim, smutnym roku pierogów ruskich
podajmy w zależności od ściąganych rękawiczek
w godzinie przed oblodzoną powierzchnią
z podaniem o.



Wiersz otrzymał **wyróżnienie** w IV Ogólnopolskim Otwartym Konkursie Poetyckim „Szuflada” organizowanym w Oleśnie.

JUBILEUSZ 90-LECIA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POLSCE

Rok 2014 jest rokiem jubileuszowym dla Lasów Państwowych. 28 czerwca 1924 roku rozporządzeniem Prezydenta RP powołano pierwsze struktury organizacyjne Polskich Lasów Państwowych, których zadaniem było wypełnienie wszelkich czynności dla zorganizowania działalności gospodarczej w lasach należących do Skarbu Państwa. Przez działalność tę rozumiało się nie tylko czynności zmierzające do osiągania zysków z powierzonego majątku, lecz także czynności niezbędne dla zorganizowania takiej formy zagospodarowania lasów, aby zapewnić im właściwy stan z punktu widzenia ochrony i hodowli lasu. Modele gospodarowania majątkiem Skarbu Państwa w postaci lasu na przestrzeni lat zmieniały się, głównie z powodu oczekiwań ze strony gospodarki i społeczeństwa. Lasy Państwowe przetrwały jednak czasy dla siebie najgorsze, to jest te, w których pogląd „nie było nas, był las” choć nie wyrażany głośno, znajdował wielu zwolenników. Ostatecznie, z chwilą uchwalenia przez Sejm ustawy „O lasach” w roku 1991 (dopiero!) Lasy Państwowe gospodarują w warunkach, gdy środki uzyskane ze sprzedaży drewna mogą przeznaczać na finansowanie potrzeb z zakresu ochrony i hodowli lasu, także na utrzymanie i rozwój niezbędnej infrastruktury (drogi, inne budowle). Także na swoistą pomoc dla tych jednostek organizacyjnych, których potrzeby finansowe (oczywiście uzasad-

nione) są wyższe niż dochody ze sprzedaży drewna. Ustawa dotyczy wszystkich lasów w Polsce, tak państwowych jak i prywatnych, zapewniając im równość wobec prawa. Z okazji jubileuszu 90-lecia warto przybliżyć nieco warunki gospodarowania w Nadleśnictwie Olesno, które jest częścią Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe

Nadleśnictwo Olesno zawarte jest w wielokacie, którego wierzchołkami są miejscowości Ligota Turawska, Zębówice, Osiecko, Grodzisko k. Olesna, Bodzanowice, Sternalice, Kozłowice, Boroszów, Wojciechów Stara Chudoba, Lasowice Małe, Trzebiszyn i Bierdzany. W takim kształcie istnieje od 1973 roku, kiedy w wyniku reorganizacji wchłonęło byłe Nadleśnictwa Szumirad i Zębówice. Dziś gospodaruje w lasach o powierzchni 20 tys. ha, choć był okres, kiedy powierzchnia ta była o 3 tys. ha większa, obejmująca lasy w okolicy Praszki, dziś należące do Nadleśnictwa Wieruń. Na liście siedlisk (siedlisko to pojęcie mówiące o rodzaju lasu i urodzajności miejsca, na którym ten las występuje) przeważają siedliska borowe; stanowią one 79% powierzchni nadleśnictwa. Siedliska borowe to lasy na glebach słabych, gospodarka rolna w takich miejscach nie przynosiłaby zadowalających wyników. W drzewostanach króluje sosna, stanowiąc 94%, następnie dąb na równi z brzozą (po 1,85%), dalej olsza 1,08%. Pozostałe gatunki – świerk, mo-

drzew, buk, grab i inne wzbogacają drzewostany, choć udział każdego z nich nie przekracza 0,3%. W runie drzewostanów (runo to rośliny na dnie lasu) występuje przede wszystkim borówka czarna (jagoda) i borówka brusznica. W miejscach, gdzie światło ma większy dostęp (uprawy, drożyska i linie podziału przestrzennego, drzewostany przerzedzone z powodów szkód wyrządzonych przez okiś i wiatry) runo jest bogatsze i można tu spotkać wszystkie gatunki typowe dla siedliska.

Teren jest w większości płaski. Niemniej – w części obrębu Zębowice i obrębu Szumirad powierzchnia jest falista, co dodaje uroku lasowi i stanowi dowód na działalność lodowca w bardzo dalekiej przeszłości. Lodowiec też sprawił, że gleby są tu mało urozmaicone, w większości powstały na piaskach, gdzieniegdzie na naniesionej glinie. Stąd ubogie siedliska, jednak jakby stworzone dla sosny, która rośnie tu piękna, zdrowa, z gęstym drewnem i koroną jak podręczniki opisują – wysoko osadzoną, cienkogałęzistą i regularną. Z racji polityki leśnej, którą prowadzili tu dawni właściciele (trzeba pamiętać, że do 1945 roku gospodarowali tu niemieccy leśnicy) zastaliśmy las złożony często z monokultur sosnowych. W latach powojennych – gospodarujący tu wzorowali się w hodowli lasu na obrazie zastanym, zakładając uprawy złożone głównie z sosny. W późniejszych latach – mniej więcej do lat 80. XX wieku – głównym problemem leśników był brak ludzi do pracy i dominacja pozyskania drewna i żywicy nad hodowlą i ochroną lasu. Cierpiał na tym las najmłodszy: pielęgnowanie upraw (to znaczy najmłodszego lasu) często nie miało miejsca, nie było też środ-

ków i materiałów na skuteczną ochronę upraw przed szkodami wyrządzanymi przez zwierzynę. Późniejsze lata przyniosły poprawę – nowe metody zagospodarowania pozwoliły na finansowanie zabiegów poprawiających stan lasu i skuteczną jego ochronę. Przyjmuje się, że las złożony z jednego gatunku drzew jest mało odporny na choroby i ataki np. owadów zaliczanych do szkodliwych dla lasu. Niemniej – trzeba także wspomnieć w tym miejscu, że w wielu przypadkach sosna bierze w posiadanie powierzchnię, gdzie dokonano wyrębu i przygotowano glebę. Odnowienie naturalne (samosiew) jest tak silne, a młode sosenki tą drogą powstałe tak żywotne i liczne, że grzechem byłoby sprzeciwiać się naturze, wycinać sosny i sadzić w to miejsce inne gatunki. Wszak najlepiej nam się żyje tam, gdzie sobie upatrzyliśmy – to samo z pewnością dotyczy drzew. Stąd nadal godzimy się w niektórych wypadkach na uprawy, w których rośnie wyłącznie sosna.

Dziś – patrząc na drzewostany sosnowe w wieku powyżej 50 lat, będące tak zwanymi monokulturami – zastanawiamy się, czy teoria małej odporności drzewostanów jednogatunkowych na choroby i szkodniki ma w przypadku Nadleśnictwa Olesno zastosowanie. Ostatnie masowe pojawy szkodników zagrożających drzewostanom w nadleśnictwie Olesno miały miejsce we wczesnych latach 50. XX w. Od tego czasu notujemy jedynie obecność tych gatunków – jednak w liczebności bezpiecznej dla lasu. Nie pilnujemy lasu sami – rozród strzygoni, poprocha, osnui i innych owadów kontrolują dziki, nie pytając nas o zgodę. Kto chodzi po lesie, bywa, że spotyka powierzchnie jakby przekopane przez ko-

goś; systematycznie, miejsce po miejscu. To właśnie dziki wybrały z gleby larwy owadów, których liczebność wzrosła do rozmiarów dla lasu niebezpiecznych. Dzikie stanęły na straży równowagi biologicznej. Oby taki stan rzeczy utrzymał się jak najdłużej – nie wiemy przecież (tak do końca), co może wyzwolić zmianę.

Nadleśnictwo Olesno zorganizowane jest w sposób typowy dla Lasów Państwowych: dzieli się na 3 obręby (Olesno, Zębówice, Szumirad), gdzie funkcjonuje 14 leśnictw: Sternalice, Drogi Biskupskie, Radłów, Boroszków, Siedem Źródeł, Grodzisko w obrębie Olesno, Leśna, Chudoba, Osiecko, Pruszków w obrębie Zębówice, Szumirad, Trzebiszyn, Radawka, Ligota Turawska w obrębie Szumirad. Biuro Nadleśnictwa mieści się w Oleśnie, przy północnej granicy miasta, na skraju lasu. Istnieje tu od 1971 roku, przeniesione z Biskupic. Wtedy też zmieniono nazwę z Nadleśnictwa Biskupice na Nadleśnictwo Olesno. Charakterystyczne dla Nadleśnictwa jest to, że rzadko (wyjąwszy pierwsze 10-lecie po wojnie) zmieniali się tu nadleśniczowie: w latach 1945 do 1955 pełnili tę funkcję Józef Steczko, Julian Skubis, Józef Stasiak, Zdzisław Szufel, Jan Nicpoń. To były kadencje krótkie, 1 lub 2 lata. Od roku 1955 do roku 1986 nadleśniczym był Wacław Węzik, a od roku 1987 – Edward Rosół. Od 1955 roku możemy mówić o wyjątkowej stabilności kierownictwa – przekłada się to z pewnością na stabilność i jednorodność zarządzania. Dziś Nadleśnictwo Olesno to gospodarstwo w pełni z informatyzowane, prowadzące zrównoważoną gospodarkę leśną. Wszelkie prace gospodarcze w lesie wykonują wyspecjalizowane firmy zewnętrzne, wyłaniane w procesie prze-

targów publicznych. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że zmiana taka dokonała się z inicjatywy Lasów Państwowych – przyczyniło się to do masowego powstawania prywatnych firm świadczących usługi głównie dla gospodarki leśnej. Nie tylko eksploatacja i utrzymanie lasów stanowią kierunki działania nadleśnictwa – rośnie udział innych rodzajów działalności: ochronna i edukacyjna. Realizując postanowienia ustawy o ochronie przyrody Lasy (w tym Nadleśnictwo Olesno) rozpoznały szczegółowo swoje zasoby i stworzyły plan ochrony; dotyczy to skupisk a także pojedynczych stanowisk przyrody. Tworzy się rezerваты (w Nadleśnictwie istnieją dwa: Smolnik i Kamieniec w Szumiradzie), stanowiska rzadkich gatunków ptaków (bocian czarny, bielik, żuraw) i roślin. Chronimy liczne użytki ekologiczne, pomniki przyrody, dostosowujemy zabiegi gospodarcze w lesie do wymogów chronionych roślin i zwierząt. Niektóre partie lasów – choć z punktu widzenia przedsiębiorcy drzewnego cenne – wyłączamy z zagospodarowania na rzecz tworzenia obszarów o szczególnie cennym przyrodniczo charakterze (np. drzewostan zachowawczy w obrębie Zębówice kilka oddziałów lasu w obrębie Olesno, podobnie w obrębie Szumirad). Prowadzimy działalność edukacyjną, tworzymy specjalnie dla tej działalności różne obiekty: sala przyrodniczo-łowiecka w Muzeum w Oleśnie jest swoistym gabinetem przyrodniczym, gdzie z udziałem leśników odbywają się niezwykle lekcje przyrody. Podobnie wiata położona w środku lasu w obrębie Zębówice, wyposażona w plansze o tematyce leśnej jest miejscem bardzo licznych spotkań dzieci i młodzieży z leśnikami, których celem jest pogłębienie



Fot. Zbigniew Gil

Dzięcioł – popularny mieszkaniec oleskich lasów

nie wiedzy o przyrodzie poprzez udział w prelekcjach, zabawie, konkursach i obcowanie z prawdziwym lasem. Podobnie w Leśnictwie Szumirad, gdzie lekcje przyrody odbywają się podczas spaceru po ścieżce edukacyjnej biegnącej przez las gospodarczy, a kończącej się w rezerwacie „Smolnik”.

Lasy Nadleśnictwa Olesno z racji swojej urody, wielkości i charakteru są atrakcyjne dla zwolenników grzybobrania, amatorów jagód i dla myśliwych. Polacy „już tak mają”, że czekają na wiadomość o wysypie grzybów. Liczne telefony w sprawie urodzaju grzybów do biura nadleśnictwa i leśnictw już od sierpnia są tradycją. Tak jak widok licznych samochodów i autobusów na miejscach postoju – potwierdzają popularność grzybobrania. Często dziwimy się, jak to możliwe, żeby dla wszystkich starczyło grzybów? Inną sprawą jest, że dla

wielu wystarczające jest samo przybycie do lasu.

Te same cechy drzewostanów, które zapewniają obfitość grzybów i jagód sprawiają, że jelenie, sarny, dziki nie są rzadkością. A z racji wszechobecnej jagodziny – bazy żerowej – panują tu wyjątkowo sprzyjające warunki dla jeleni. Dodatkowym czynnikiem wzbogacającym bazę żerową jest owocowanie dębów. Żołędzie są ważnym pokarmem dla jeleni i różnych innych zwierząt. Nieco przewidziane (z powodu gradacji owadów w latach 50. XX w.) stare drzewostany w obrębie Szumirad to też korzystny dla jeleni czynnik. Stąd polowanie na jelenie ma tu swoje tradycje. Może jakość poroży jeleni nie jest wyjątkowa, ale jest coś, co sprawia, że sceneria rykowiska jest w lasach Nadleśnictwa Olesno szczególnie. Może akustyka starych sośnin? Obfitość jeleni to jednak nie jest dla le-

śników dobre zjawisko; koszty skutecznego zapobiegania szkodom w uprawach i młodnikach są duże, rośnie ilość czasu poświęcanego na doglądanie szczelności ogrodzeń. Inaczej dla myśliwych – polowanie na jelenia to ukoronowanie umiejętności łowieckich. Nie brakuje też dziaków – te są cenne dla lasu, bo redukują populację owadzie, łowią myszy groźne dla ogrodzonych upraw, tu i ówdzie przyciętą głębię pod samosiew, ekologicznie załatwiają problem martwych zwierząt, dostarczają myśliwym przeżyć z kategorii kina akcji. Są więc pod każdym względem dla lasu pożyteczne. Sarny są uroz-

maiczeniem zwierzostanu; ich liczebność w Nadleśnictwie po dotkliwych stratach w zimę 2009/2010 znowa dochodzi do normy. W lesie sarna czyni szkody – ale, co by to był za las bez saren?

Urok drzewostanów, sezonowe obfitości jagód i grzybów, miejsca postoju dla samochodów, ścieżki i inne obiekty edukacyjne, niezłe tereny łowieckie sprawiają, że nie tylko drewnem Nadleśnictwo Olesno żyje. Las coraz powszechniej ma spełniać funkcje będące w kręgu zainteresowań ludzi na co dzień z lasem niezwiązanych. To staramy się robić.

Paweł MROZEK

Pasjonat historii regionalnej, miłośnik i znawca dziejów miasta oraz gminy Dobrodzień, prezes Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień – Zębowice, współtwórca Izby Regionalnej pełniącej funkcję lokalnego muzeum. Redaktor i wydawca Zeszytów Dobrodzieńskich. Autor wielu publikacji dotyczących historii Dobrodzienia oraz książki „Portrety wsi ziemi dobrodzieńskiej. Historia i współczesność”. Współpracownik przy tworzeniu monografii Dobrodzienia. Autor współczesnych symboli samorządowych Dobrodzienia, Gorzowa Śląskiego i Niemodlina. Autor projektów kolorystycznych zabytkowych kamienic dobrodzieńskiego rynku, ratusza i pływalni. Radny Rady Miejskiej w Dobrodzieniu w latach 1994–2006. Laureat „Srebrnej Róży Dobrodzienia” w dziedzinie samorządności w roku 2006. Laureat Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego dla Animatorów i Twórców Kultury w roku 2007. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi w 2013 r. Nagrodzony „Różą Powiatu” przez Starostę Oleskiego w roku 2013.

Z zawodu nauczyciel plastyki. Mieszkaniec Dobrodzienia.

Krystyna i Jan MIOZGOWIE

Założyciele działającego od 1978 r. dziecięcego zespołu śpiewaczego „Promyki Maryi” przy parafii Wniebowzięcia NMP w Zębowicach. Kierownicy artystyczni zespołu, nauczyciele i wychowawcy dzieci i młodzieży – kolejnych roczników chórzystów.

„Promyki Maryi” to laureaci czołowych miejsc krajowych festiwali: Ogólnopolskiego Dziecięcego Festiwalu Pieśni i Piosenki Religijnej w Łodzi (1991

– II miejsce zespołu, 1992 – I miejsce zespołu, III miejsce duetu, 1993 – II miejsce zespołu, I miejsce duetu, II miejsce duetu, 1994 – I miejsce zespołu, I miejsce duetu), Ogólnopolskiego Festiwalu „Polonia Semper Fidelis” w Dębicy (1991 – II miejsce zespołu, 1992 – I miejsce zespołu, duet – nagroda publiczności), Ogólnopolskiego Telewizyjnego Festiwalu „Ziarna” we Wrześni (1991 – II miejsce duetu), XVIII Festiwalu Piosenki Religijnej w Grodźcu (1996 – wyróżnienie dla duetu). Zespół nagrał kilka kaset i płyt. Występował w kraju i za granicą (Łódź, Dębica, Pabianice, Niepokalanów, Warszawa, Częstochowa, Sopot, Frankfurt, Karlsruhe, Koblenca, Asyż, Padwa, Loreto). W 1998 koncertował w Watykanie.

Laureaci „Róży Powiatu” w 2013 r. mieszkają w Kadłubie Wolnym w gminie Zębowice.

Brat Antoni TOPA

Brat w Zgromadzeniu Braci Szkół Chrześcijańskich. Założyciel Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Św. Jana de La Salle w Uszycach, z którym związany jest od lat 90. XX w. Jego wieloletni dyrektor. Odrestaurował i doprowadził do świetności zespół pałacowy, w którym mieści się placówka. Doprowadził do powstania parku, placu zabaw, minizoo, sadu, basenu oraz gospodarstwa agroturystycznego. Dzięki jego staraniom przy Ośrodku działają Warsztaty Terapii Zajęciowej oraz Fundacja „Wszyscy Razem”. Organizator licznych imprez edukacyjno-integracyjnych wspólnie z samorządem terytorialnym. Laureat „Róży Powiatu” w 2013 r.